MYŚL WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

7-8 (14-15) —

Warszawa—Łódź lipiec-sierpień—1947

OD REDAKCJI

Ze względu na podniesienie się kosztów produkcji jesteśmy zmuszeni podwyższyć z dniem 1 lipca r.b. cenę numeru „Myśli Współczesnej" do zł. 100.

MYŚL WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

WARSZAWA-ŁÓDŹ LIPIEC-SIERPIEŃ 1947

Edward Strzelecki

O Ludwiku Krzywickim

Po latach wojny odradzają się stopniowo dawne ośrodki naszej pracy naukowej, powstają również ośrodki nowe, zrodzone przez nowe potrzeby. Olbrzymie ciężary spadają na barki nielicznych pracowników nauki, którzy przetrwali okres zniszczenia. Wielkie i różnostronne zadania odbudowy, trudne problemy przekształceń wewnętrznych, a przede wszystkim zaspokojenie głodu wiedzy licznych rzesz młodzieży pozbawionej tak długo możności kształcenia się — stwarzają konieczność pracy wytężonej, wyzyskanie wszystkich sił i możliwości. Nie jest to dziełem przypadku, a raczej zaspokojeniem prostej potrzeby, że poszczególne pracownie naukowe w pierwszych swych publikacjach przeprowadzają zwykle rachunek strat, jakie ponieśliśmy: wspominają tych pracowników, którzy odeszli na zawsze.

Wyliczenia nazwisk, krótkie wspomnienia dotykają tylko tego strasznego problemu, jakim jest wyniszczenie naszej warstwy intelektualnej. Strat w tej dziedzinie nie podobna przecież wyrazić ilościowo, przybliżony obraz można by uzyskać tylko przez wniknięcie w samą treść twórczości zmarłych. Nie tylko uczczenie tych co odeszli, ale i potrzeby nowego życia domagają się tego nawrotu do przeszłości. Przypomnienie i utrwalenie osiągniętych przez naukę naszą wyników i zdobyczy, podkreślenie rozpoczętych, lecz przerwanych wątków pracy twórczej stwarzają niezbędne podłoże do dalszej działalności naukowej. Nie chciałbym tu wywołać wrażenia, iż rozwój naszej myśli uzależniam jedynie od nawiązania do własnych dawnych osiągnięć — przeciwnie, sądzę, że musimy wszelkimi siłami czerpać ze źródeł nauki światowej.

Nie możemy jednak w tej dziedzinie być tylko konsumentami, nasze osiągnięcia naukowe były w wielu działach pracy naukowej zupełnie pozytywne i musimy dążyć do odegrania znów jak najprędzej roli twórczej. Zresztą szeroki zakres zagadnień własnych wymaga badań i rozstrzygnięć, których nikt za nas nie dokona. W rozległej problematyce Polski współczesnej nawiązanie do dawnych naszych dochodzeń jest nieodzowne.

Olbrzymie straty, jakie ponieśliśmy, każą nam szczególnie cenić ten dawny dorobek często niedoceniany i za mało znany.

Myślę, że jedną z wielkich pozycji w powojennym bilansie otwarcia naszej pracy naukowej powinna być twórczość L. Krzywickiego. Trzeba ją w pełni udostępnić i budować na niej dalsze prace.

Trudno jest ogarnąć i scharakteryzować krótko zakres prac naukowych Krzywickiego: socjologia, antropologia, etnografia, ekonomia, statystyka, historia, a szczególnie historia rozwoju społecznego, psychologia, — oto najważniejsze dziedziny prac tego uczonego.

Zostawiając specjalistom ocenę roli Krzywickiego w różnych dziedzinach nauk, pozwalamy sobie przytoczyć kilka cytatów wskazujących, jaką rolę przypisywano niektórym pracom Krzywickiego. Ignacy Radliński tak wspomina wrażenia z dzieła Krzywickiego «Ludy»: „Korzystając z dzieła Ludwika Krzywickiego pt. «L u d y, z a r y s a n t r o p o l o g i i e t n i c z n e j», napisałam antropologię etniczną, rozpoczynając rzecz swą od słów: „Wśród zatęchłej i mrocznej atmosfery naszej umysłowości, praca L. Krzywickiego sprawia wrażenie, jak gdyby w dusznej i ciemnej izbie ktoś nagle otworzył okno. A było ono nie tylko szczelnie zamknięte, ale i przysłonione. Strumień wnikający światła, powiew orzeźwiający powietrza zachęca, by wyjrzeć na zewnątrz. I oto przed oczyma roztacza się nowy a niespodziewany widok... Mając na celu zachęcanie do odczytania samego dzieła, streściwszy je dość szczegółowo, upewniłem, że jednym odkryje zupełnie nowe horyzonty wiedzy oraz zadań jednostki i społeczeństw, obeznanym zaś po części z traktowaną nauką — ułatwi rozejrzenie się w całości."

Florian Znaniecki tak zamyka swoje studium „Znaczenie badań L. Krzywickiego nad społeczeństwami niższymi":

„Wyprzedził on (Krzywicki) swój czas. Jeżeli socjologia pójdzie dalej wskazanymi przezeń drogami, wówczas kierunek, zajmujący się dziś procesami masowymi, porzuciwszy bezpłodne próby uogólnień nomotetycznych, zajmie się istotnie płodnymi i ważnymi zagadnieniami historii społecznej nowszych czasów, natomiast badanie systemów społecznych nabierze nowej, niebywałej dotąd żywotności przez wprowadzenie problematów dynamiki społecznej w statyczne przeważnie opisy".

Oskar Lange, reasumując wyniki swej pracy „Ludwik Krzywicki jako teoretyk materializmu historycznego", wypowiada pogląd następujący:

„Nasze przedstawienie poglądów Krzywickiego w zakresie materializmu historycznego dobiegło końca. Poznaliśmy ujęcie tej teorii równie jasne jak głębokie, a w wielu miejscach niezwykle oryginalne. Dorobkiem oryginalnym jest zwłaszcza analiza roli składu antropologicznego ludności oraz wędrówki idei w rozwoju społecznym. Toteż praca Krzywickiego nad materializmem dziejowym jest ważnym etapem w rozwoju tej teorii".

Chociaż prace naukowe Krzywickiego miały zakres bardzo szeroki — chociaż dorobek jego w różnych gałęziach wiedzy był bardzo poważny, jednak nie podobna ograniczyć znaczenia tego wielkiego uczonego tylko do dziedziny naukowej.

Sześćdziesiąt lat pracy naukowej Krzywickiego stanowiło tylko jeden nurt jego życia, drugim nurtem samoistnym, głębokim i nieprzerwanym była działalność społeczna w szeregach ruchu robotniczego, rozpoczęta jeszcze na ławie szkolnej, przerywana aresztami, wygnaniem, więzieniem, jednak prowadzona niezłomnie w różnych formach niemal do końca życia.

W tej swojej działalności pozostał Krzywicki wierny ideologii socjalizmu, z którą zapoznał się jako student koło roku 1880.

Słusznie pisał w 1938 roku biograf Krzywickiego, profesor K. Krzeczkowski: „Krzywicki ma jedyną przez nikogo nie powtórzoną kartę w historii ruchu robotniczego. Styka się z nim od roku 1880 i pozostaje w nim aż do dziś. Jest jednym z najwcześniejszych publicystów socjalistycznych i na tym posterunku pod rządami obcymi przetrwał lat 38 (1880 — 1918)".

Z tych dwóch wątków: niestrudzonego i stale twórczego pracownika nauki oraz niezłomnego, wiernego swym ideałom, ciągle aktywnego działacza powstaje wielka postać człowieka czynu.

Niełatwo jest ocenić, jaką wartość w życiu społeczeństwa stanowi 60 lat niezmordowanej pracy twórczej Krzywickiego.

Działalność jego obejmuje okres życia dwóch pokoleń; ścisłe zespolenie pracy naukowej z pracą społeczną w całym tym okresie stwarza szczególny monolit — przykład wyjątkowej wartości wychowawczej. Człowiek tej miary co Krzywicki musiał wywoływać objawy uznania i czci. Już w roku 1908 w okresie szalejącej reakcji po upadku ruchu rewolucyjnego 1905 roku obchodzono jubileusz 25-lecia pracy naukowej i społecznej Krzywickiego. Jubileusz organizowała redakcja pisma pedagogicznego „Nowe Tory". Uczestniczyły w nim jedynie żywioły postępowe, składając hołd Krzywickiemu „jako jednemu z przywódców spółczesnej myśli postępowej polskiej, jako jednemu z filarów polskiej kultury duchowej"

W 1923 roku 40-lecie pracy Krzywickiego zorganizowała Wolna Wszechnica Polska. Szereg prac poświęcił Krzywickiemu współczesny „Ekonomista".

W 1938 roku Instytut Gospodarstwa Społecznego wydał obszerną, bo około 500 stron druku liczącą pracę zbiorową, poświęconą życiu i twórczości Ludwika Krzywickiego. Księga zawiera głęboko ujęty życiorys Krzywickiego oraz siedemnaście przyczynków poświęconych pracom Krzywickiego w poszczególnych dziedzinach nauk. Już w roku 1946 Przegląd Socjologiczny w pierwszym swym powojennym numerze w dwóch artykułach poświęca szereg ustępów Krzywickiemu oraz publikuje fragment z większego niedrukowanego dotąd dzieła L. Krzywickiego „Pierwociny więzi społecznej".

Zdawać by się mogło, że działalność naukowa i społeczna Krzywickiego znalazła pełne oświetlenie. Jednakże właśnie te ostatnie publikacje o Krzywickim wskazują, że w literaturze poświęconej pracom tego uczonego istnieją bardzo poważne luki i że pełny obraz jego działalności nie mógł być nawet narysowany.

Pierwszą istotną lukę w dotychczasowych charakterystykach dzieł Krzywickiego stwarza fakt niepublikowanych dotąd niektórych podstawo-

wych jego prac (np. „Horda Pierwotna"). Księga I. G. S. i zawarta w niej szczegółowa bibliografia prac Krzywickiego wskazują, że niektóre dziedziny jego pracy i działalności potraktowane są pobieżnie lub że są nawet zupełnie pominięte. Brak na przykład oświetlenia pracy Krzywickiego jako statystyka, chociaż odegrał on w statystyce naszej poważną rolę. Przez wiele lat wykładał statystykę na Uniwersytecie Warszawskim, organizował Główny Urząd Statystyczny, napisał szereg prac czysto statystycznych i stosował skutecznie metodę statystyczną w szeregu swoich dzieł. Rola Krzywickiego w naszym ruchu robotniczym jest zaledwie zaznaczona, oświetla ją Krzeczkowski w życiorysie Krzywickiego, ale właśnie ten życiorys świadczy, ile zagadnień trzeba jeszcze rozwinąć, ile wystąpień i prac trzeba jeszcze szerzej omówić.

Nieoświetlona jest działalność Krzywickiego jako twórcy i kierownika Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Podobnych przykładów pominięć moglibyśmy podać więcej. Również piękny i wszechstronny życiorys Krzywickiego — pióra Konstantego Krzeczkowskiego nie może być uważany za pełny — zamknięty bowiem został z początkiem 1938 r., nie objął zatem czterech ostatnich lat życia Krzywickiego i najtragiczniejszego okresu od września 1939 roku.

Wyjątkowa rola Krzywickiego w życiu naszego społeczeństwa i wielkie wartości jego prac naukowych każą wysunąć postulat nawrotu do badań nad twórczością Krzywickiego — do wypełnienia luk pozostawionych przez analizy dotychczasowe. Wysuwając ten postulat w notatce niniejszej, pragnąłbym ze swej strony dorzucić kilka uwag i informacji z ostatnich lat życia prof. Krzywickiego, gdyż w tym okresie miałem możność stykać się z nim i pracować w Instytucie Gospodarstwa Społecznego pod jego kierownictwem. Nie mam tu ani zamiaru, ani możności szerszego uzupełnienia studiów o Krzywickim — sądzę, że powinny się one oprzeć na omawianej już księdze Instytutu Gospodarstwa Społecznego, a przede wszystkim na zawartym w niej życiorysie oraz bibliografii prac Krzywickiego. Nieogłoszone prace muszą oczywiście być również uwzględnione.

Związki i kontakty Krzywickiego z naszym środowiskiem intelektualnym zmieniły się oczywiście z biegiem lat. W pierwszym młodzieńczym okresie działalności i pracy naukowej Krzywicki - świetny publicysta, Krzywicki - działacz zyskuje wielką popularność, jest powszechnie znany, ceniony, szanowany, Krzywicki - uczony nie posiada jeszcze wielkiego dorobku jest raczej nadzieją naszych nauk społecznych. Działalność naukowa nie zdobywa sobie przecież szybko i łatwo powszechnego uznania. W 1905 roku Krzywicki już mąż dojrzały, poważny uczony, miał w sobie wiele z wodza intelektualnego ruchu postępowego w kraju, był więc postacią znaną w kołach bardzo szerokich. W latach późniejszych mimo stałego rozwoju swych prac naukowych i działalności społecznej, mimo wzrostu udziału swego w naszych pracach naukowych stawał się mniej znanym. Wiąże się to w dużej mierze ze zwężaniem się publicystycznej działalności Krzywickiego i przesuwaniem się środka ciężkości prac ku ściśle naukowym.

Nowe pokolenia stopniowo dopiero zapoznawały się z dorobkiem jego myśli. Krzywicki - uczony, Krzywicki - profesor staje się przede wszystkim powagą naukową; znany dobrze węższemu gronu pracowników nauki, oddala się jakby od młodego pokolenia, które nie zna dostatecznie jego walk o wielkie ideały wolności, prawdy i godności człowieka.

Jeżeli chcemy dziś uaktywnić wielkie wartości zawarte w życiu i pracy Krzywickiego, musimy sięgnąć nie tylko do jego prac naukowych, ale również udostępnić szerokim kołom młodzieży sam życiorys Krzywickiego, uwypuklając jego działalność i twórczość z okresu, gdy przewodziła ona bezpośrednim walkom naszej myśli postępowej.

Momentem szczególnym, uwypuklającym potrzebę nawrotu do prac Krzywickiego jest głęboki związek Krzywickiego z naszą teraźniejszością.

W swych własnych pracach oraz w pracach przez siebie organizowanych lub kierowanych poruszał Krzywicki najważniejsze problemy współczesnej struktury oraz życia gospodarczego i społecznego. Wiele z tych prac nie straciło aktualności, szereg z nich wiąże się ściśle z przeprowadzonymi ostatnio podstawowymi reformami naszego ustroju gospodarczego.

Biorąc czynny udział w ruchu robotniczym jako pisarz socjalistyczny, nie wchodził jednak Krzywicki do żadnego ze współczesnych mu stronnictw, zachowując bardzo bliski kontakt z partiami socjalistycznymi.

Pozycja uczonego, a już od 1905 roku pozycja doświadczonego działacza o wyraźnym obliczu i ustalonej linii, dawała mu możność odgrywania poważnej roli bez formalnego wiązania się z partiami. To pozapartyjne stanowisko ułatwiło Krzywickiemu znakomicie rolę kierownika I. G. S., który miał być pracownią naukową służącą potrzebom ludu pracującego miast i wsi.

Oto jak sam Krzywicki charakteryzuje rolę Instytutu Gospodarstwa Społecznego w przedmowie do drugiej serii „Pamiętników Chłopów", wydanej w roku 1936:

„Instytut Gospodarstwa Społecznego jest instytucją o celach natury poniekąd doraźnej: usiłuje — a nigdy nie żywił najmniejszej chęci sprzeniewierzenia się temu zadaniu — trzymać rękę na pulsie naszego życia społecznego w postaci zbierania materiałów, celem wyjaśnienia tego lub innego niedomagania, oświetlenia tej lub innej sytuacji. Ale na pulsie życia nie we wszystkich jego uderzeniach! Istnieje rozległa dziedzina stosunków i niedomagań, z zasady mocno lekceważona, póki swoimi objawami lub wybrykami nie zmąci błogiej obojętności. Póki wieś polska jest zaciszna, póki spokojna, jej mieszkańcy mogą niedojadać, byleby tym swoim niedojadaniem nie targali innym wczasów i spokoju. Takiej zacisznej wiosce jedynie niekiedy udzielano nieco uwagi, i to w drodze niemal przypadku, jak gdyby z łaski. I tak samo było z innymi sytuacjami owej rozległej dziedziny, o którą nam chodzi. Setki tysięcy najmitów miejskich, bądź to robotników fabrycznych, bądź wyrobników, z trudem wiążą dzień z dniem w znoju i trosce, biedują liczne zastępy wyzyskiwanych bezczelnie chałupników, wałęsają się po kraju gromady bezrobot-

nych i zwolna przekształcają się w nałogowych „rajzerów", w niedostatku pędzą żywot na wsi rzesze bezrolnych i małorolnych. Instytut Gospodarstwa Społecznego oddał się całkowicie dochodzeniom właśnie w zakresie tych tłumów, stanowiących pod względem ilościowym bądź co bądź rdzeń narodu polskiego. Powziął ambicję śmiałą, a dla wielu zakrawającą na donkiszoterię, ażeby poświęcić się wyłącznie sprawie usunięcia z ziemi polskiej źródeł nędzy i krzywdy. Przykładał się do tego oświetlaniem zaułków naszego życia społecznego według sił swoich i środków, a więc w skali skromnej, ale w poczuciu głębokim, iż zajął posterunek zaniedbany, poniekąd jak gdyby zapomniany. Wydał parę tomów poświęconych chałupnictwu, ogłosił kilkanaście przyczynków, związanych bezpośrednio lub pośrednio z położeniem materialnym warstwy robotniczej, z bezpieczeństwem jej podczas pracy, ze sposobami spędzania przez nią wczasów. Zajął się sprawą bezrobotnych. Dużo miejsca w jego działalności zajęły i zajmują zwłaszcza obecnie niedomagania chłopstwa polskiego. Takimi są drogi jego działalności. Chodzi mu o to, ażeby dochodzeniami swymi sięgnąć jak najgłębiej do nizin nędzy i niedostatku. W tej działalności obce mu było schlebianie demagogiczne komukolwiek. Pragnie w sposób możliwie przedmiotowy odtworzyć istniejącą rzeczywistość."

Pracę i rolę Krzywickiego w Instytucie Gospodarstwa Społecznego niełatwo zdoła zrozumieć ten, kto nie zetknął się bliżej z tą placówką, naukowo-badawczą. Jak wynika z przytoczonego cytatu, Instytut miał ambicję być również czynnikiem bezpośrednio wpływającym na kształtowanie się procesów społecznych i gospodarczych w Polsce Niepodległej z lat 1921—1939. Po wybuchu wojny Instytut przedłużył swoje istnienie, działając nielegalnie bez przerwy w latach niemieckiej okupacji aż do wybuchu sierpniowego powstania w 1944 roku.

Instytut Gospodarstwa Społecznego, który w ramach swej organizacji skupił niemal wszystkich ekonomistów i socjologów reprezentujących światopogląd socjalistyczny, był przysłowiowym biczem, ukręconym z piasku. Nie mając oparcia finansowego, pozbawiony początkowo wszelkich środków pieniężnych zgrupował wokoło Krzywickiego zastęp badaczy, publicystów, pracowników technicznych, którzy umieli wytworzyć atmosferę wysokiego ideowego napięcia, przyjaźni i umiłowania prawdy — tego jedynego kryterium rzetelności pracy naukowej.

Krzywicki był rzeczywistym twórcą Instytutu, któremu nie tylko służył jako redaktor wszystkich ogłaszanych przez Instytut wydawnictw, ale któremu również przewodził, nie pozwalając nigdy na odchylenie od linii zasadniczej prawdy i obrony interesów warstw pracujących. Będąc początkowo małą placówką, która zatrudniała tylko jednego stałego pracownika prowadzącego sekretariat, przemienił się Instytut po latach w instytucję zatrudniającą dwudziestu kilku pracowników. Pomimo że socjalistyczne oblicze Instytutu było dla wszystkich wyraźne, wszystkim znane, zdołał on pozyskać ogromny, przez nikogo nie kwestionowany autorytet nawet w obozie swych przeciwników ideowych

I dziś, kiedy patrzy się na życie Krzywickiego z odległości sześciu lat od chwili jego śmierci, przeglądając wszystkie wydane przez Instytut prace, czytając interesujące, programowe przedmowy Krzywickiego, niesposób nie zrozumieć, że Instytut był jeszcze jedną, ogromną pozycją w życiu i dziele Krzywickiego.

Krzywicki objął kierownictwo Instytutu na początku 1921 roku i oddawał zadaniom związanym z tym kierownictwem bezmiar pracy, aż do wybuchu wojny. Po przejściu Instytutu na nielegalne tory Krzywicki — aczkolwiek schorowany i utrudzony własnymi pracami — nie zerwał łączności z działającym w podziemiu Instytutem. Cieszył się z podjętych przez Instytut badań, cieszył się z prowadzonej w Instytucie przez Ludwika Landaua codziennej kroniki, snuł marzenia o nowych pracach, o nowych badaniach, które powinien podjąć Instytut po upadku Niemiec.

Instytut w osobie skupionych w jego ramach współpracowników dał wyraz swemu zrozumieniu roli Krzywickiego w życiu polskim i tego co w nim było wielkie. Wyrazem tym stała się praca zbiorowa o życiu i twórczości Ludwika Krzywickiego.

Rolę Krzywickiego w Instytucie Gospodarstwa Społecznego oświetla najlepiej dedykacja tej pracy:

> „Pierwszym i głównym powodem, dla którego podjęliśmy wydanie książki o Ludwiku Krzywickim, jest potrzeba serca. Chcemy w ten sposób wyrazić uczucie, jakie mamy dla człowieka i mistrza, chcemy wyrazić wdzięczność pokoleń, których był nauczycielem i przewodnikiem, które zagrzewał swoim przykładem, swoim czynem. Nie wiążemy naszego wydawnictwa z żadnymi jubileuszami, chociaż zbliża się sześćdziesiąta rocznica Jego pracy naukowej i społecznej, chociaż zbliża się osiemdziesiąta rocznica Jego urodzin.
>
> Ludwik Krzywicki jest symbolem: symbolem — jako czołowa postać pewnej epoki, symbolem — jako człowiek ogromnej, wytrwałej, wszystkie dni życia wypełniającej pracy, wreszcie symbolem — jako uczony, który chciał i umiał złączyć swoje wysiłki z wyzwoleńczym ruchem mas pracujących, z ich walką o urzeczywistnienie ideałów sprawiedliwości społecznej.
>
> Sądzimy, że książka o Nim stanie się dobrem ogólnym i dlatego mamy poczucie, że wydając ją, spełniamy swój obowiązek wobec społeczeństwa, a zwłaszcza wobec młodego pokolenia, które będzie z niej mogło poznać i umiłować wielkość w życiu i dziele Ludwika Krzywickiego".

***

Ostatnie dwa lata przedwojenne były dla Krzywickiego okresem napiętej pracy, jak zawsze prowadzonej równocześnie w wielu łożyskach, a więc — wykończenie własnych, od dawna rozpoczętych dzieł (np. Horda Pierwotna, Grodziska Litewskie) a obok tego wykłady i działalność

w Instytucie. W stosunku do prac własnych Krzywicki zaczął w tym czasie wykazywać pewien pośpiech: tłumaczył go swoim bliskim, powołując się na poczucie, że sam tylko może doprowadzić do ostatecznego sformułowania wyników swoich wieloletnich studiów, jak również na swą świadomość, iż twórczy czynnik znajdujący wyraz w tych pracach wypływa nie tylko ze zsumowania własnych doświadczeń i przeżyć, ale w niemniejszym stopniu z dziedzictwa, na które złożyło się całe pasmo pokoleń jego rodziców, dziadków i pradziadków. Pogodne i jasne były te lata. Z perspektywy przeżytych dziesięcioleci oglądał Krzywicki swoje dotychczasowe dzieło. Osamotniony — niemal sam jeden spośród bliskich mu ludzi jego pokolenia pozostał przy życiu — nie oderwał się przecież od nurtu bieżących spraw politycznych i społecznych, nie przestał być czujny wobec znaków zwiastujących zbliżanie się nowej burzy dziejowej, tym razem mającej na zawsze przerwać jego prace, tym razem mającej przynieść mu śmierć.

A w życiu osobistym — umiał jeszcze raz wyrwać ze swoich pracowitych tygodni i miesięcy parę dni czasu, aby na rok przed wojną — po raz ostatni — przybyć do miasta swoich lat najmłodszych, do Płocka i tam pożegnać na zawsze te wszystkie zakątki, w których jako dziecko przeżył skrystalizowanie się swej świadomości narodowej i społecznej, swoich niesamolubnych zasad wierności tak samo dla idei jak i dla przyjaciół..

Ale przyszedł 1939 rok, który przyniósł dziejową burzę. Wrzesień 1939 roku uderzył w Krzywickiego, podcinając zarówno biologiczne podstawy jego życia jak również ciągłość pracy naukowej, niszcząc zdrowie i pozbawiając elementarnych wygód, aczkolwiek niewymyślnych, przecież niezbędnych dla wytężonej pracy wielkiego uczonego. Okres od 1 września 1939 do 12. VI. 1941 jest najtragiczniejszą częścią życia Krzywickiego. Oblegające Warszawę armie niemieckie zasypują miasto gradem bomb lotniczych i armatnich pocisków. Kilka z tych pocisków trafia w willę, w której mieszkał wówczas Krzywicki, i zrzuca go wraz z gruzem walących się ścian w dół, w przepaść klatki schodowej, aż do piwnicy. Krzywicki otrzymuje kilka ran w głowę. Sprowadzony lekarz snadź nie rozumiał, że ma przed sobą nie tylko rannego staruszka, ale i wielkiego uczonego, który powinien być uratowany, aby oddał światu skarby wiedzy i twórczej woli, nagromadzone w ciągu kilku dziesięcioleci niestrudzonego życia, odniósł się do Krzywickiego gorzej niż z całkowitą obojętnością. Nie tylko że zaniedbał stosowania elementarnych przepisów antyseptyki, nie tylko że zostawił Krzywickiego bez wszelkiej opieki sanitarnej w piwnicy przyległego domu, ale — co gorsza — nawet po (zarządzonym przez Stanisława Kruszewskiego) przeniesieniu Krzywickiego do szpitala traktował swego pacjenta nadal jako niepotrzebnego starca, dla którego nic już nie należy uczynić, tylko zupełnie biernie czekać na jego śmierć. Opieka taka stała się przyczyną ropnego zakażenia skóry na głowie, co doprowadziłoby w szybkim czasie do śmierci Krzywickiego, gdyby nie interwencja jednego z jego uczniów, który jako ranny oficer rezerwy ku-

rował się w tym szpitalu i który pierwszy podniósł alarm o zmianę lekarza. Wykorzystał to Kruszewski, przeprowadzając tę konieczną zmianę.

Nowy lekarz — dr Czarkowski — otoczył Krzywickiego najczulszą opieką i po kilkunastu dniach oświadczył jego bliskim, że bezpośrednie niebezpieczeństwo śmierci jest na razie zażegnane.

Po paru miesiącach zdrowie Krzywickiego uległo poprawie tak dalece, że można było myśleć o odebraniu go ze szpitala. Nie było oczywiście mowy o powrocie do zrujnowanego domu, toteż Krzywicki zamieszkał u Bilewiczów, krewnych swojej synowej, i sprowadziwszy najniezbędniejsze książki gorączkowo zabrał się do pracy. Warunki w zajmowanym przez siebie sublokatorskim pokoju miał dobre — ciepło, spokój, a co najważniejsze — brak jakichkolwiek trosk i kłopotów życia codziennego oraz czujną opiekę nad swym zdrowiem. Niedługo jednak wytrwał poza domem. Z niezabezpieczonego, częściowo zrujnowanego mieszkania Krzywickiego szabrownicy wywożą któregoś dnia część mebli oraz uznane przez siebie za najbardziej cenne, oprawne ozdobniej książki. Krzywicki postanawia wtedy choćby prowizorycznie odbudować zburzone ściany domu i wrócić do siebie, do swych notatek i do książek, które zbierał przecież w ciągu wielu dziesięcioleci jako podręczną oraz źródłową bibliotekę, niezbędną do wykończenia kilku kapitalnych dzieł, niekiedy sięgających swym początkiem okresu sprzed pół wieku. I tu zaczyna się ostatni rozdział w życiu Krzywickiego, ostatni rok jego życia, rok pełny męki fizycznej, rok życia na pograniczu nędzy, ale zarazem rok nieprzerwanej, jakże wydajnej, jakże pośpiesznej pracy, rok woli niezłomnej, która kazała mu — w zimnym pokoju z rękami pokaleczonymi na skutek wykonywania niezbędnych a za ciężkich dla starca robót — ani na chwilę nie przerywać pracy, aby tylko zdążyć wykończyć wszystko co było niedokończone w jego naukowym dorobku. Ostatni rok życia Krzywickiego, rok mężnego borykania się z niedostatkiem, z chłodem, z coraz to wyraźniej, coraz groźniej występującymi objawami choroby, był zamknięciem wspaniałym, a zarazem dramatycznym jego niezwykłego, twardego życia.

Dnia 12 czerwca 1941 roku Krzywicki przestał żyć.

Edward Strzelecki

Ilia Epsztejn

Ludwik Krzywicki: uczony — nauczyciel — człowiek

I

Było to w okresie gwałtownego przypływu fali hitlerowskiej. W gronie uczestników swojego seminarium w Uniwersytecie Warszawskim profesor Ludwik Krzywicki zwykł był głośno analizować zjawisko faszyzmu, interesując się zarówno jego powstaniem jak i charakterem wpływu tego prądu na życie społeczne i sytuację polityczną. Nawet w swym zacisznym gabinecie na pięterku w domku przy ul. Langiewicza[1]), rozmowę dotyczącą spraw dość nieraz odległych od aktualiów dnia, Krzywicki wprost niespostrzeżenie skierowywał na interesujący go temat — dynamiki hitleryzmu. Profesor siedział zwykle w fotelu, stojącym na wprost ściany, na której wisiał duży portret Karola Marksa, autora „Kapitału", którego pierwszą redakcją tłumaczenia na język polski zajmował się młody Ludwik Krzywicki. W ojczyźnie twórców naukowego socjalizmu, którego wyznanie Krzywicki był przyjął „z całym fanatyzmem młodzieńca"[2]) i któremu pozostał wierny do końca dni swojego długiego, pracowitego i twórczego żywota, w kraju, w którym ongi żył sławiony naród „poetów i myślicieli", obecnie tj. w czwartym dziesiątku lat naszego wieku buszowała „hitlerowska zaraza". Tak Krzywicki nazywał szerzącą się w Niemczech ideologię faszystowską, która na podobieństwo strasznej, żywiołowej epidemii rozprzestrzeniała się wśród narodów kontynentu, przeszczepiając swe ogniska nawet do dalekich krajów zamorskich. A chociaż Krzywicki był kapłanem nauki, jednakże — w odróżnieniu od wielu innych uczonych — nigdy nie ograniczał się tylko do przebywania w chłodnych ścianach jej milczącej świątyni. Krzywicki - uczony jak drzewo potężne tkwił mocno korzeniami w glebie codziennego burzliwego życia społecznego i jak dąb wiekowy głowę swoją unosił wysoko, obejmując wzrokiem widnokręgi za-

1) Domek prof. Ludwika Krzywickiego przy ul. Langiewicza 25 uległ całkowitemu zniszczeniu.
2) K. Krzeczkowski. Zarys życia i pracy Ludwika Krzywickiego. W pracy zb. L. Krzywicki W-wa 1938, str. XXX.

mierzchłych i przyszłych dziejów. Toteż śledząc za chwilą bieżącą z trwogą spoglądał w przyszłość przygotowywaną ludzkości przez hitleryzm. W potrzebie Krzywicki znów stanął na posterunku. Całą powagą swojego autorytetu protestował przeciwko hodowaniu hitlerowskich zarazków na ciele własnego narodu, a niesłabnącą siłę wiecznie młodego umysłu poświęcił walce z ideologią faszyzmu, zagrażającą podstawom naszej cywilizacji. Ażeby ta walka była skuteczna, trzeba dokładnie poznać korzenie faszyzmu, mechanizm jego działania oraz dynamikę rozwoju. Z pasją wnikał więc Krzywicki w szczegóły hitlerowskiego ruchu i nawet przy sposobności omawiania twórczości Stefana Czarnowskiego zwrócił uwagę na to, iż hitleryzm wyrósł wśród tłumu młodzieży wykolejonej, pozbawionej normalnych możliwości zarobku, a więc wśród „ludzi na marginesie"[3]), którymi to ludźmi zajmował się Czarnowski w swych badaniach.

Pojawienie się na widowni dziejowej reakcyjnego, wstecznego prądu ideologicznego jeszcze z innego powodu budziło zainteresowanie Krzywickiego - badacza. Zagadnieniom rodowodu i rozprzestrzeniania się ideologii społecznych poświęcił Krzywicki najpiękniejsze i najlepsze bodajże karty swoich dociekań socjologicznych. Sprawom tym oddał lata polotu swej twórczej myśli badawczej, pogłębiał swoje sądy i twierdzenia w okresie męskiego rozkwitu, a wyniki uprzednich dociekań stale uzupełniał nawet w epoce sędziwej, naukowej dojrzałości. Młodzieńcze wykrzykniki zamykające ostro sformułowane myśli, zamieniał potem Krzywicki na stanowcze kropki, a jeszcze później na ostrożne wielokropki *). Jednakże do końca życia hołdował zasadom socjalizmu naukowego, które ongi rozbudziły jego zapał i w których znalazł swoją drogę życia, walki i twórczości. Owa nowa „wiara", za jaką uważano rodzący się marksizm, działała na Krzywickiego nie tylko urokiem wielkiej nauki, ale również siłą i głębią swoich myśli, prawdą dróg, które prowadziły uciskanych i uciemiężonych do zwycięstwa. Dlatego też „wiara w nowe ideały, w ich możliwość, bliskość, była zbyt wielka, by nie zrodzić fanatyzmu i krańcowości młodzieńczej, płonącej ogniem, żarzącej się, palącej wszelkie mosty za sobą"[4]). A wiara ta — dodajmy od siebie — znalazła u Krzywickiego nie tylko silne podłoże jakiejś humanitarnej uczuciowości, tak pospolitej w niektórych kolach szlachecko-burżuazyjnej radykalnej inteligencji naszego społeczeństwa w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Krzywicki oddał się z zapałem studiom nad Marksem i innymi twórcami socjalizmu, w czasie gdy był zajęty naukami matematycznymi. Należy podkreślić ten szczegół, który jasną nicią przewija się potem w całej działalności publicystycznej i naukowej Krzywickiego. Znakomity autor „Ustrojów" ukończył najpierw wydział matematyczny, a potem jął się studiów medycznych. Nauki ścisłe, przyrodnicze wywarły olbrzymi wpływ na światopogląd Krzywickiego, wyrobiły jasność i precyzję jego sądów, przejrzystość i konsekwencję wniosków. Swoje socjologiczne sformułowania ubiera nieraz Krzywicki w szatę terminów

3) Zob. Przedmowę Ludwika Krzywickiego do: Stefan Czarnowski, Kultura, Warszawa — 1946, str. VIII.
4) K. Krzeczkowski. l. c. str. XXX.
*) Na osobną uwagę zasługuje dokładne wyjaśnienie stosunku Krzywickiego do zagadnienia dyktatury proletariatu.

przyrodniczych. „Na pewnym szczeblu rozwoju, gdy nagromadzone różniczki scałkują się w nowe podłoże stosunków rzeczowych...“[5]) — tak brzmi początek sformułowania w terminach matematyki jednego z praw dialektyki rozwojowej. Niekiedy znów dla plastyki obrazu, dla podkreślenia związku praw porządku społecznego z prawami porządku przyrodniczego Krzywicki posługuje się opisami, porównaniami, zaczerpniętymi z rzeczywistości. Zacytujmy choćby jedno z nich.

„Strumyk, który podczas ulewy powstał na drożynie wiejskiej, żłobi swoje łożysko każdorazowo w kierunku największego spadku, według tych samych zasad, jakie rządziły tworzeniem się koryta olbrzymiej Amazonki. Drobne zmiany, które z dnia na dzień narastają w organizmie zwierząt domowych i uprawianych roślin, dostarczają nam klucza do zrozumienia zasad, które w ciągu wieków działając, przywodziły przerództwu gatunków. Innymi słowy, przyroda, nawet w podrzędnym swoim przebiegu, posługuje się tymi samymi środkami i ujawnia te same sprężyny sprawcze, które działają podczas kształtowania się wielkich wątków rozwoju. A sfera zjawisk społecznych bynajmniej nie uchyla się od tej zasady“[6]). (podkreśl. moje — I.E.) — mówi Krzywicki przystępując do zobrazowania mechanizmu powstawania i krzewienia się idei społecznych.

Jak rzekliśmy przyrodnicze wykształcenie Krzywickiego posłużyło za glebę, w której ziarna nauki marksistowskiej znalazły świetne warunki rozkwitu. Widać to od razu w owej dialektycznej postawie, którą autor „Rodowodów idei społecznych“ przybrał w stosunku do własnych paralel przyrodniczo-społecznych. W wykorzystaniu praw przyrody dla tłumaczenia zjawisk społecznych Krzywicki nie hołduje kierunkowi mechanistycznego stosowania tych praw. „Społeczeństwo zatem stanowi cząstkę przyrody“[7]) — twierdzi za innymi Krzywicki, ale krytykuje wszelkie próby, usiłujące sformułować zjawiska społeczne w wyrażeniach materii i siły, oraz stanowczo odrzuca koncepcje ujmujące pracę i jej zakrzepnięcie w abstrakcyjnej wartości towarów i w kapitale jako rozmaite postaci energii kinetycznej i potencjalnej. Tak samo negatywnie odnosi się do wysiłków biologów i innych wyznawców „organicznej“ teorii, usiłującej wykazać zgodność cech „organizmu“ społecznego z organizmem biologicznym. Krzywicki sam śmiało sięga do społeczeństw zwierzęcych, gdyż sądzi, iż „zjawisko społeczne wyłania się poniżej rodu ludzkiego i w pewnej fazie swojej nie posiada wyraźnego odgraniczenia od zjawiska biologicznego“[8]), lecz stanowczo uważa, że myli się ten, kto wierzy, że biologia jedynie czyni zdolnym do właściwych studiów nad społeczeństwem i do odkrywania praw rządzących zjawiskami społecznymi. „Zapominają oni (zwolennicy teorii biologicznych—I.E.), że życie społeczne, poza zjawiskami cechującymi świat organiczny, wyłoniło jeszcze inne specyficzne objawy, a to, co otrzymało po przodkach zwierzęcych, np. walkę o byt, przetworzyło do niepoznania“[9]).

5) L. Krzywicki. Studia Socjologiczne. Str. 17.
6) L. Krzywicki. l. c. str. 13.
7) L. Krzywicki. Socjologia. Poradnik dla samouków. Część III. Warszawa 1900, str. 336.
8) Ludwik Krzywicki. l. c. str. 343.
9) Ludwik Krzywicki. l. c. str. 343.

Krytykę metodologicznego stanowiska różnych teorii socjologiczneh, opierających się na mechanistycznych koncepcjach przyrodoznawstwa, Krzywicki prowadzi w terminach przedmiotowych, czyli — inaczej mówiąc — zwalcza swoich przeciwników bronią przechwyconą w arsenałach ich własnej nauki. W toczonej polemice strony nie ujawniają jeszcze zasad owej gry interesów, które ostatecznie decydują o zajęciu określonego stanowiska w sporze. Klasowy charakter sporów naukowych podkreśla Krzywicki dopiero wtedy, gdy przechodzi do badania zagadnień ekonomicznych. I tutaj punktem wyjścia są rozważania natury metodologicznej, w których często potrąca o stosunek nauk przyrodniczych do badań społecznych.

Oto co pisze Krzywicki o metodyce badań ekonomicznych:

„Są głosy spodziewające się, iż za pomocą indukcji zdołamy wykryć nowe prawa ekonomiczne: dość rozesłać kwestionariusze do różnych przemysłowców, a otrzymane odpowiedzi mogą dostarczyć wskazówek teoretycznych. Płonne nadzieje! Indukcja nie zdoła dać nic więcej nad to, co zawierają w sobie czyjeś wrażenia, odniesione z danego otoczenia. Użytkując z takiego sposobu dochodzenia do prawdy, wciąż będziemy z w i ą z a n i c z y j e m i ś k l a s o w y m i i n t e r e s a m i i p r z e s ą d a m i (podkreśl. moje — I.E.). I nawet biorąc rzecz szerzej musimy oświadczyć, iż indukcja jest w zakresie ekonomii bezsilną do podjęcia wystarczającej a głębokiej analizy zjawisk ekonomicznych. Podobnież mechanika, gdyby chciała tylko wyciągać wnioski co do spadku ciał z zachowania się ich w powietrzu, nie wydostałaby się z mnóstwa poplątanych i odmiennej natury objawów. Musiała ona użyć abstrakcji, wyprowadzić prawa spadku w próżni i dopiero znalazłszy taką oderwaną od istniejącej rzeczywistości zasadę, zdołała powiązać w jedną całość pojedyncze spadki i zrozumieć je, wprowadzając poprawki na tarcie powietrza. Tak samo ekonomia polityczna trzymając się indukcji, nigdyby nie doszła do oswobodzenia się spod poglądów, właściwych pewnemu położeniu, takich, jak twierdzenie, iż zysk powstaje na rynku... Indywidualistyczne kierunki w ekonomii opierają się właśnie na indukcji. O ile chodzi o ekonomię z całą stanowczością twierdzimy, iż szkoły, oparte na pewnej abstrakcji, na d e d u k c j i zwiastowały zawsze postęp, tymczasem panowanie indukcji szło w parze z upadkiem ducha naukowego“ [10]).

Krzywicki wyraźnie chwali metodę zastosowaną przez Marksa i jego szkołę w badaniach zjawisk ekonomicznych *). W przytoczonym wyżej kontekście Krzywicki przyrównuje sposób ustalenia prawa ekonomicznego do metody wykrycia prawa fizycznego, jednakże należy mieć na uwadze, iż autor „W otchłani“ gdzie indziej formułował różnice, zachodzące między naukami przyrodniczymi i społecznymi. Krzywicki uważa, iż uczony przyrodnik, dajmy na to fizyk lub chemik, może się ograniczyć tylko do studiów nad aktualnym stanem uprawianej przez siebie gałęzi wiedzy. Nieznajomość dróg rozwoju ani przeszłych praw np. fizyki lub chemii nie stanowi

10) Ekonomia Polityczna. Poradnik dla Samouków. Część III. Warszawa 1900, str. 93.

*) Marks bynajmniej nie zdyskwalifikował wartości badawczej tzw. metody indukcyjnej, a żądał jedynie właściwego połączenia metody indukcyjnej i dedukcyjnej w jedną całość.

zasadniczej przeszkody w twórczym pomnażaniu i wzbogacaniu wyników badań naukowych z zakresu odnośnych dziedzin, jeśli tylko badacz-specjalista panuje nad ich stanem obecnym. W naukach społecznych sprawa ma się inaczej. Historia doktryn ekonomicznych stanowi bardzo istotną część studiów ekonomicznych. „Stanowi zaś dlatego — drugi punkt różnicy od nauk przyrodniczych — ponieważ kolejne doktryny ekonomiczne bynajmniej nie przedstawiają prób szukania tej samej ogólnej prawdy, ale są sformułowaniami każdorazowych potrzeb społeczeństwa, dokładnie: interesów tej lub innej warstwy“ [11]).

Nie należy sądzić, iż Krzywicki nie doceniał znaczenia historii rozwoju nauk przyrodniczych oraz jej wpływu na kształtowanie się wielu cennych zdobyczy różnych dziedzin wiedzy ścisłej. Sam wielki miłośnik, znawca i entuzjasta nauk przyrodniczych wiele i długo ślęczał nad retortami w różnych pracowniach jak i nad stronicami dziejów matematyki i fizyki, anatomii i fizjologii. Jednakże chodziło Krzywickiemu o podkreślenie tej myśli, iż „ścierające się kierunki w geologii są próbami, mniej lub więcej udatnymi, wykrycia prawdy, w ekonomii politycznej przedstawiają one przede wszystkim sformułowanie pewnego interesu“ [12]).

Dla zdemaskowania wpływów idących od owego interesu materialnego, działającego pod osłoną różnych teorii naukowych, Krzywicki występuje ostro przeciwko metodzie indukcyjnej w naukach społecznych a w szczególności w ekonomii politycznej. Indukcja ekonomiczna jest „spętana objawami podaży i zapotrzebowania, użyteczności i rzadkości, słowem «psychologii»“. Indukcja, ta prosta indukcja — jak ją nazywa Krzywicki — jest grubym streszczeniem nieociosanych doświadczeń dnia codziennego. Z tych doświadczeń rodzi się światopogląd człowieka. A o jakich widnokręgach światopogląd może się pojawić u ekonomisty rozpatrującego gospodarstwo jednego przedsiębiorcy? Oto fabrykant „włożył kapitał w przedsiębiorstwo: część jego wydał na maszyny i środki pomocnicze, część obrócił na zakup materiałów, z pozostałej części uiszcza oficjalistom i robotnikom wynagrodzenie. Wszystkie te wydatki figurują w księdze rachunkowej jako rubryki tej samej doniosłości, a jeśli czymkolwiek wyróżniają się nawzajem, to tylko swoją stroną ilościową, nigdy zaś jakościową. Żadna z nich nie zawiera w swoim brzmieniu nic takiego, na podstawie czego mógłby uchodzić bardziej niż inne za jedyne źródło zysków. Przedsiębiorca nie może ani jednej z nich uważać za potęgę wartościotwórczą, tj. taką, która współdziałaniem swoim rodzi dochody. Przecież te dochody pochodzą z jego umiejętności wyzyskiwania koniunktur rynkowych, z tego, że sprzedał towar powyżej sumy, jaką sam wyłożył był na jego wytworzenie... A ponieważ trudno wymagać, ażeby każdy zagłębiał się w rozbiór stosunków ekonomicznych lub dał się od razu uwieść teoriom, przeczącym jego płytkiemu wprawdzie, lecz codziennemu doświadczeniu, przeto wnioski, wypływające z empirii codziennej, stają się artykułami jego społecznego wyznania wiary: taki empiryk, człowiek może ludzki i uczynny, spojrzy, jako na warchołów, na każdego, kto źródła dochodów będzie poszukiwał

11) Ekonomia Polityczna. Poradnik dla Samouków. Część III. Warszawa 1900, str. 108.
12) Ekonomia Polityczna. Poradnik dla Samouków. Część III. Warszawa 1900, str. 108.

nie w szczęśliwym ukształtowaniu stosunków rynkowych, lecz wyprowadzał z warunków produkcji, a w dalszym ciągu oświadczał, iż rubryki księgi wydatków nie są równoznaczne pod względem swoich skutków wartościotwórczych, oraz iż źródłem wartości jest praca ludzka"[13]).

Ekonomista przyglądający się stosunkom produkcji indywidualistycznego gospodarstwa prywatnego, jeśli będzie hołdował metodzie indukcyjnej niewątpliwie ujrzy tylko podaż i popyt na rynku, dogodną koniunkturę, umiejętność fabrykanta w wykorzystaniu żywiołowo pojawiających się przypadków, jednym słowem wszystkie te przymioty i wydarzenia stają się dlań źródłem zysków.

Tymczasem takie tłumaczenie zjawisk ekonomicznych, czyli budowanie i szerzenie takich teorii, nie tylko gmatwa zrozumienie podstaw życia społecznego, ale służy ochronie interesów ściśle określonej warstwy, a mianowicie warstwy przedsiębiorców, fabrykantów i kupców, jednym słowem — klasy kapitalistów. Skoro fabrykant jest twórcą zysku — nikt doń nie może rościć pretensji o wyzysk pracy przez kapitał! W ten sposób Krzywicki plastycznie wykazuje związek, jaki istnieje między metodologią badania zjawisk społecznych a ich tłumaczeniem. Teoria staje się szermierzem interesów klasowych. „Ekonomia polityczna bynajmniej nie należy do liczby nauk, które w badaniach hołdują zasadzie bezwzględnej *) przedmiotowości. Zanadto są i były jej bliskie interesy gospodarcze dnia bieżącego. Między innymi zaledwie niewielu znalazło się badaczy, którzy by stanęli na stanowisku przedmiotowym, gdy chodzi o stosunek do warstwy pracującej"[14]). Tak pisał znów Krzywicki w 1939 roku, to jest w około pół wieku po sformułowaniu wywodów metodologicznych przytoczonych wyżej!

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad metodologiczną postawą Krzywickiego w badaniu zjawisk życia społecznego, gdyż pozwala nam ona wnioskować o obozie, w którego szeregach będzie walczył; ukazuje broń, której będzie używał, oraz ustala kierunki jego celnych ataków. Występując przeciwko roszczeniom kapitalistów do płodów cudzej pracy, Krzywicki stanął w ordynku bojowym proletariatu, walczącego o swoje polityczne i ekonomiczne wyzwolenie. Posługując się marksistowską nauką oraz dialektyczną metodą badań Krzywicki uderzył w pseudonaukowe teorie, wykazując ich tendencyjny, klasowy charakter. W tym miejscu należy wyraźnie podkreślić, iż zarzut o klasowości nauki bynajmniej nie jest równoznaczny ze stwierdzeniem braku, możliwości stworzenia tzw. nauki przedmiotowej, obiektywnej. Krzywicki dobitnie to akcentuje, dowodząc, iż obrona twierdzenia o względności i klasowości nauki ekonomii politycznej nie

13) Studia socjologiczne. Str. 181 — 182.

*) Krzywicki uważa, iż teorie ekonomiczne są „względne", ale bynajmniej nie należy przez to rozumieć, iż Krzywicki nie uznaje przedmiotowego, obiektywnego charakteru praw ekonomicznych. Względność teorii praw lub pojęć ekonomicznych oznacza u Krzywickiego to, iż zjawiska ekonomiczne z biegiem czasu się zmieniają, formacje ekonomiczne różnią się między sobą i stąd wynika „względny" charakter różnych teorii, praw i pojęć ekonomicznych.

Krzywicki używa terminu „względny" jeszcze i w innym znaczeniu. Oto powiada, iż „teorie ekonomii politycznej są mniej lub więcej systematycznym i powiązanym sformułowaniem wrażeń, otrzymanych przez umysł ludzki z bezpośredniego doświadczenia, a ponieważ wrażenia te bywają bardzo odmienne, odpowiednio do stanowiska, jakie ta lub inna osoba zajmuje, przeto i zapatrywania jej na zjawiska ekonomiczne, jej aspiracje i nawet pojmowanie przez nią ich istoty, muszą być odmienne". (L. Krzywicki. Ekonomia Polityczna. Poradnik dla Samouków, część III, W-wa 1900, str. 92).

14) Przedmowa L. Krzywickiego do: M. Kalecki. Płace nominalne i realne. Warszawa 1939.

uzasadnia wniosku o niemożliwości przeprowadzenia głębokiej analizy istoty i rodowodu zjawisk gospodarczych. Zdaniem Krzywickiego „taki rozbiór naukowy pojawić się może i być broniony tylko jako teoria, sprzyjająca pewnej warstwie, tej, w której interesach spoczywa należycie głębokie zbadanie warunków bytu społecznego". „Ekonomia niewątpliwie może wznieść się ponad widnokręgi interesu klasowego i wydać głęboką analizę istoty zjawisk ekonomicznych, ale pierwszym warunkiem tego jest zrozumienie własnego klasowego charakteru jej, nie zaś zaprzeczenie tego i ignorowanie. I ażeby coś podobnego stało się, trzeba aby w społeczeństwie istniała pewna warstwa, której interes wymaga właśnie takiego sumiennego, «naukowego» rozbioru". Interes klasowy, zamiast powstrzymywać postęp naukowości w takim przypadku staje się jego najpotężniejszą dźwignią. Właśnie cały dorobek ekonomii w ciągu drugiej połowy obecnego (tj. XIX — IE.) stulecia *) jest dziełem badaczy, którzy wyraźnie i niedwuznacznie zajęli takie stanowisko klasowe"[15]). A takie stanowisko — dodajmy od siebie — zajęli z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, ponieważ w nieubłaganej walce klas należało obnażyć prawdziwe oblicze burżuazji, zedrzeć ideologiczną osłonę z ich materialnych interesów. Po drugie zaś — tak pojęta klasowość nauki leży w jej jak najszczytniej pojętym interesie. Warstwy pracujące zainteresowane są w nieustannym rozwoju wiedzy, w wykorzystaniu sił przyrody, w zaprzęgnięciu ich do służby dla człowieka. Klasa robotnicza, walcząc o wyzwolenie ludzi pracy, walczy jednocześnie o lepszy ustrój społeczny, oparty na poszanowaniu wolności i swobody człowieka. Toteż Krzywicki, formułując jasno postulat klasowości nauki powiada, iż „grupom społecznym, które walcząc o swój interes, walczą jednocześnie o wyższe wzory sprawiedliwości społecznej, ta szczerość nie szkodzi, bo w poczuciu słuszności swoich dalszych celów znajdują nieprzebrane źródło pierwiastka ideologicznego"[16]).

II.

Źródłem ideologicznym stał się dla Krzywickiego materializm historyczny. Prof. O. Lange twierdzi, iż Ludwik Krzywicki „pracami swymi wprowadził materializm historyczny do nauki polskiej"[17]). A Krzywickiemu wcale nie tak łatwo szło z tym wprowadzeniem materializmu historycznego do naszej nauki i kultury. Opanowawszy doskonale to narzędzie badań społecznych Krzywicki stosuje je we wszystkich dziedzinach swych rozległych zainteresowań. Jednakże gleba umysłowa, do której rzucał ziarna nowej prawdy nie była u nas przygotowana na jej życzliwe przyjęcie. Toteż duży wysiłek poświęca Krzywicki propagowaniu i tłumaczeniu istoty materializmu historycznego. „W ostatnich czasach dużo mówią i piszą o tzw. ekonomistycznym pojmowaniu historii polegającym na tym, iż czynniki

*) Krzywicki podkreśla, iż również szkoła klasyków, zwłaszcza Ricardo oparła się na dedukcji.
15) Ekonomia Polityczna. Poradnik dla Samouków Część III, str. 94—96.
16) Studia socjologiczne str. 188.
17) O. Lange. Ludwik Krzywicki jako teoretyk materializmu historycznego. W księdze zbiorowej L. Krzywicki, Warszawa, 1938, str. 91.

ekonomiczne, a raczej rozwój sił wytwórczych, uchodzą za pierwotną i zasadniczą podstawę rozwoju innych stron życia, które przybierają tę lub inną formę w zależności od tych rzeczowych warunków pożycia gromadnego. Teoria ta przede wszystkim wyjaśnia powstawanie nowych idei, które potem czy urzeczywistniają się lub nie — o to mniejsza, lecz które powstawszy w zakresie prawa, urządzeń politycznych itd., pozyskują samodzielne istnienie i zamieniają się na czynniki dalszego rozwoju. Podłoże ekonomiczne nie tyle tłumaczy statykę, ile dynamikę rozwoju historycznego. Zarzuty skierowane przeciw takiemu pojmowaniu ewolucji społecznej, nieraz polegają na niezrozumieniu danej doktryny — zwłaszcza zdarza się to często u nas, gdzie o pewnym przedmiocie rozprawiają i piszą ludzie, którzy zaledwie słyszeli, iż dzwonią w jakimś dziesiątym kościele, nie mieli jednak czasu, a raczej sumienności, dowiedzieć się w którym"[18]). Około 50 lat temu Krzywicki wypowiedział powyższe słowa pod adresem ludzi, którzy występowali z zarzutami przeciwko posługiwaniu się materialistycznym pojmowaniem dziejów. Czyżby nie były one aktualne i dziś, chociaż materializm historyczny zdobył u nas poważną pozycję w dorobku kultury i nauki polskiej? A wraz z przypomnieniem owej ironii Krzywickiego musimy tutaj wskazać, iż autor „Kwestii rolnej" zupełnie niedwuznacznie sformułował również swoje credo epistemologiczne, filozoficzne wyznanie wiary materialisty. „Nie zgadzamy się z Heglem — mówi Krzywicki — o ile chodzi o czynniki rozwoju społecznego, tj. o to, pod działaniem jakich pobudek ukazują się w życiu gromadnym nowe instytucje, stare zaś upadają. Rodowód «ducha czasu» pojmujemy zgoła inaczej, nie jako kolejne wcielenie się w kształty realne idei, rozwijającej sama z siebie w dialektycznym procesie nowe prawdy i dochodzącej do coraz dalszych postulatów, ale jako odbicie w mózgu ludzkim potrzeb, stworzonych przez żywiołową ewolucję stosunków rzeczowych"[19]). „Materia panuje nad myślą, jest czynnikiem przewrotowym, ściślej: dającym hasło przewrotom. Naturalnie, zaznaczając taką wtórność idei, bynajmniej nie chcemy wykierować jej na czynnik dziejowy bez wpływów" — oto dalsze sformułowanie stanowiska Krzywickiego w kwestii pierwszeństwa „bytu" nad „duchem".

Sprawie tego stosunku idei do materii, bytu do myśli — Krzywicki poświęcił mnóstwo prac, wypełniających sobą około półtora dziesiątka lat napiętej i twórczej działalności naukowej. Znane są te prace ogółowi pod jednym wspólnym tytułem: „Rodowód idei społecznych", chociaż treść ich jest znacznie bogatsza, niż o tym informuje wymieniony temat. Na tę treść składają się zarówno dociekania nad pojawieniem się w określonym czasie i miejscu pewnych idei kierowniczych jak i badanie mechanizmu szerzenia się tych idei. Oprócz tego chodzi również o stwierdzenie ich wpływu na rozwój stosunków społecznych, z uwzględnieniem sposobów i przyczyn różnego reagowania ludzi na te same hasła ideowe. Problemy wyżej wymienione były przedmiotem specjalnych rozpraw o Krzywickim, z których jedną ogłosił prof. O. Lange[20]). Odsyłając interesujących się

18) Ekonomia polityczna l. c. str. 106.
19) L. Krzywicki. Studia socjologiczne str. 75.
20) W pracy zbiorowej poświęconej L. Krzywickiemu wyd. IGS W-wa, 1938, str. 91.

bliżej tą problematyką do prac szczegółowych, w tym miejscu przedstawimy tylko tezy ogólne, będące w dużym skrócie ujętym streszczeniem wyników badań Krzywickiego.

Ludzie w dążeniu do zaspokajania swoich potrzeb wchodzą ze sobą w określone stosunki rzeczowe i społeczne. Czynią zabiegi i starania, przy czym każdy człowiek działa pobudzony chęcią i nadzieją najlepszego wykorzystania plonów swojej inicjatywy. Doskonalą się więc narzędzia pracy, ludzie wzbogacają swoje doświadczenie w wytwarzaniu dóbr materialnych, tworzą się zastępy pracowników o wyższym stopniu kwalifikacji przygotowanych do sprawnej roboty. Właśnie owe narzędzia i ludzie, będący umiejętnymi wykonawcami zadań praktycznych — to są czynniki składające się na tzw. siły wytwórcze. Żywiołowo więc rozwijają się owe siły wytwórcze, zmieniają się narzędzia i sposób produkcji, powstają nowe potrzeby i nowe dobra je zaspokajające. W ten sposób rodzi się żywiołowo nowa podstawa materialna, nowocześniejszy układ materialnych warunków życia ludzi. Ten nowy układ stosunków rzeczowych napotyka na pewne przeszkody, krępujące je w rozwoju. Przeszkody te występują zwykle w postaci urządzeń i instytucji społecznych, w formie ustrojów polityczno-prawnych, które to formy nie nadążają za tempem rozwoju sił wytwórczych. Pomiędzy nowymi siłami wytwórczymi a istniejącym ustrojem prawno-politycznym dochodzi do walki. W wyniku tej walki „nowe potrzeby doznają ostatecznego a świadomego sformułowania w nowej idei... Idea zjawia się więc w rozwoju społecznym jako zjawisko pochodne, jest dziełem faktów i ich odzwierciedleniem w mózgu ludzkim“[21]). Prościej ta zasada brzmi: społeczny byt określa myślenie. Jaki jest sposób i społeczny tryb życia ludzi, takie jest i ich myślenie.

W okresie rodzenia się nowych potrzeb i powstawania nowych zadań występuje zwykle silny antagonizm między układem dawnym a nowym, między charakterem sił wytwórczych a społecznymi stosunkami wytwarzania. Rzecz jasna, iż zmieniające się układy sił wytwórczych wciągają w orbitę swego oddziaływania różne interesy odrębnych warstw społecznych. Krzywicki lapidarnie stwierdza, iż „antagonizm występuje w tym okresie w całej swej rozciągłości, rozwój z ewolucyjnego i organicznego przybiera zgoła inny charakter, a w tym przeciwstawieniu się różnych interesów tkwi zawsze możliwość kataklizmów i przewrotów“[22]). Krzywicki w formie bardzo ścieśnionej formułuje tezę o rewolucyjnym charakterze przemian społecznych stosunku wytwarzania, mających oparcie w układzie materialnych warunków produkcji, w zmianach sił wytwórczych. Z chwilą powstania nowych sił wytwórczych klasa zainteresowana w ich całkowitym opanowaniu musi stoczyć walkę z klasą już panującą, reprezentującą status quo. Walka ta trwa nieraz długo. O jej skuteczności decyduje stopień uświadomienia mas.

Mówiliśmy, iż nowe potrzeby ekonomiczne rodzą nowe zadania, słownym sformułowaniem których są nowe idee społeczne. Z chwilą ich poja-

21) Studja socjologiczne str. 43.
22) Studja socjologiczne str. 43.

wienia się świadoma i celowa działalność ludzka dąży do obalenia starego ustroju, krępującego rozwój nowocześniejszych sił wytwórczych. Dawny żywiołowy proces ewolucyjny znika, na jego miejscu wyrastają warunki dla świadomego przeprowadzenia przemian.

Podstawą zrealizowania wyłonionych idei są warstwy zainteresowane w ich zwycięstwie. „Są to warstwy — mówi Krzywicki — powstające zwolna z wzrostem odpowiedniego podłoża materialnego, ich bowiem dalszy dobrobyt wiąże się ściśle z zapewnieniem tej osnowie rzeczowej wymaganej swobody ruchów, którą krępuje istniejąca konstytucja społeczna. Tworzą one materiał na armię społeczną, która winna urzeczywistnić nowe hasła. Idea, rozpowszechniając się, niejasnym dążeniom nadaje charakter świadomy, rozstrzelone siły wiąże w całość, wskazuje im przyczyny i cele. W tym okresie dialektyki społecznej świadomość staje się czynnikiem doniosłości pierwszorzędnej. Dla akcji świadomej otwiera się bardzo szerokie pole, przy czym rozwiązanie zależy w całej pełni nie tylko od entuzjazmu tłumów, ale i od inicjatywy społecznej pojedyńczych osób, ich talentu i dzielności"[23]).

W tym sformułowaniu należy zwrócić uwagę na dwie tezy, które Krzywicki rozwija na wielu stronicach swoich prac. Pierwsza stwierdza doniosłą rolę czynnika świadomości, czyli owej ideologicznej nadbudowy w życiu społecznym... Aczkolwiek idea jest pochodną układu materialnych warunków życia, chociaż idea stanowi zjawisko wtórne, podczas gdy zjawiskiem pierwotnym jest rozwój sił wytwórczych — jednakże raz pojawiwszy się idea formułuje jasno zadania i określa sposoby ich rozwiązania. Materializm historyczny stwierdza, iż idee, teorie, poglądy, urządzenia społeczne, instytucje polityczne, religijne, moralne czyli że całokształt naszego życia duchowego jest odbiciem podłoża rzeczowego, jest skutkiem materialnych warunków bytu. Materializm historyczny podkreśla również wielką, potężną rolę idei, poglądów, teorii politycznych, naukowych i innych w rozwoju życia społecznego. Ów element świadomości staje się czynnikiem doniosłości pierwszorzędnej — twierdzi Krzywicki. I zupełnie słusznie. Wszak nowa nadbudowa ideologiczna powstaje z konieczności, tkwiącej w samym mechanizmie przekształceń układu sił wytwórczych. Jest ona niezbędnym warunkiem uświadomienia, wychowania i zmobilizowania zastępów gotowych do walki na śmierć i życie w imię nowego, lepszego, sprawiedliwego w stosunku do starego ustroju społecznego.

Marks mówi, iż teoria staje się materialną siłą z chwilą, gdy opanowuje masy. Krzywicki bardzo wnikliwie interesował się tym oddziaływaniem idei na układ materialny. Nie bez znaczenia aktualnego są jego rozważania na temat losów sformułowanych poglądów w zależności od gleby, na którą padają. Tam, gdzie hasło dziejowe napotyka na grunt przygotowany do jego przyjęcia, staje się ono katalizatorem procesów rozwojowych. „Natomiast w innym kraju zaledwie może powstają dopiero pierwiastki tego zrę-

23) Studia socjologiczne str. 45.

bu stosunków rzeczowych, który gdzie indziej wyłonił już nową ideę jako sformułowanie świadome swoich potrzeb. Idea jednak przedostaje się i do tego kraju, opóźniającego się w swoim rozwoju i zaczyna oddziaływać na umysły. Przynosi z sobą cudze doświadczenie dziejowe i naturalnie nie może nie wywrzeć wpływów, zwłaszcza jeśli doczekała się gdzieś całkowitego lub częściowego urzeczywistnienia i dowiodła dobitnie praktyczności swojej lub jeśli przenika do kraju, w którym pokrewne pierwiastki rzeczowe doszły niejakiego napięcia i tylko zbywa tam na świadomym ich wypowiedzeniu"[24]). W innym miejscu Krzywicki stwierdza, iż myśl jeśli jest sformułowaniem interesów jakiejś grupy „staje się hasłem, gromadzącym i prowadzącym ludzi do boju"[25]). To znów przykładowo przypomina, iż „taka wędrowna idea, np. uwłaszczenia, emancypacji kobiet, ustawodawstwa fabrycznego, co przybyła z krajów bardziej posuniętych, może silnie zaważyć na losach społeczeństwa, które nawiedziła. Jako czynnik zgoła samodzielny, wyprzedzający dojrzałość społeczną, wżera się tam w poczet działających sprężyn"[26]).

Analizując rodowód idei oraz sposób ich krzewienia się oraz wtórnego oddziaływania Krzywicki rozpatruje jeszcze wpływ tzw. podłoża historycznego na kształtowanie się świadomości klas społecznych. Co to jest podłoże historyczne? „Nasze zwyczaje i uprzedzenia, zasady i wierzenia, uczucia i temperament, w dalszym ciągu instytucje polityczne i prawne, poglądy moralne i estetyczne, w końcu nasze systemy filozoficzne, wszystko to w rozwoju dziejowym tworzy jedną zwartą kategorię — podłoża historycznego"[27]). To podłoże historyczne jest zwykle puścizną po ubiegłych dalszych i bliższych okresach dziejowych. Rola tego rusztowania ideologicznego, wznoszącego się nad układem materialnych warunków życia jest bardzo duża, chociaż Krzywicki uważa ją za bierną, w przeciwstawieniu do elementów czynnych, do których należą przekształcające się w rozwoju dziejowym siły wytwórcze i z potrzeb życia wyłonione nowe idee, sprężyny przewrotów i rewolucji społeczno-politycznych. Rusztowanie to rośnie wraz z tempem wzniesienia gmachu ustroju społecznego, lecz staje się ono zbyteczne w miarę zbliżenia się do stanu pełnego jego wykończenia. Trzeba więc je rozebrać, chociaż wrosło głęboko w fundamenty i mury nowej budowli społecznej i trzyma się jej tysiącami wiązań.

W tej fazie staje się to podłoże historyczne hamulcem rozwoju. Mało tego. Krzywicki stwierdza, iż idee są sformułowaniem zadań, które powstały żywiołowo pod wpływem zmian w materialnych warunkach życia społecznego. „Kierunek w jakim przekształca się więź społeczna, tj. jej organizacja, jej prawa i zasady, zależy od przekształceń w tej dziedzinie rzeczowej. Natomiast skoro badamy wyniki, do jakich doszło ostatecznie życie społeczne w swym rozwoju, tj. te konkretne urządzenia, w których urzeczywistniła się idea, winniśmy nadto uwzględnić jeszcze działanie po-

24) Studia socjologiczne str. 45.
25) tamże str. 101.
26) tamże str. 47.
27) tamże str. 83.

dłoża historycznego. Sposoby rozwiązania zadania dziejowego są w zależności nie tylko od potrzeb, wyłonionych przez teraźniejszość, ale także i od zorganizowanej więzi, jaka została po przeszłości. Te same potęgi wytwórcze w każdym kraju mogą i muszą wydać rezultaty odmienne: ustrój mieszczański posiada inny charakter w Anglii, inny w Ameryce lub Francji, bo podłoże, na którym odbywało się wyzwolenie tak zwanej burżuazji, było każdorazowo inne"[28]).

W powyższe słowa, będące klasyczną analizą mechanizmu krzewienia się idei na tle podłoża historycznego, powinni się wmyśleć ci, którzy z gorliwością, godną lepszej sprawy, gotowi są zawsze alarmować opinię o przeszczepianiu u nas „cudzych wzorów". Gleba jałowa nie tchnie życia w nasiona choćby najcudniejszych kwiatów; jeśli natomiast grunt zostanie odpowiednio zorany pługiem żywiołowo rozwijających się sił wytwórczych, wtedy nasze podłoże historyczne wykarmi tylko rośliny takie, które są właściwe klimatowi naszej strefy geograficznej.

W tym co wyżej powiedziane uważny czytelnik może dojrzeć sposób pojmowania przez Krzywickiego tzw. konieczności zachodzenia procesów dziejowych. Sprawa ta wiąże się ściśle z drugą tezą, o której mówiliśmy, iż tkwi w sformułowaniu przez Krzywickiego roli świadomości w życiu społecznym. Tam bowiem wskazuje Krzywicki wyraźnie na wielkie znaczenie inicjatywy, talentu i dzielności poszczególnych jednostek w kształtowaniu się szlaków dziejowych całych społeczeństw. O tej roli jednostek w historii mówiło się często w literaturze naukowej, dotyczącej koncepcji materializmu historycznego. Czy materializm historyczny neguje rolę jednostki, skoro sankcjonuje prawo konieczności czy też prawidłowości w zachodzeniu zdarzeń dziejowych?

Zanim przystąpimy do rozważania wyżej wysuniętych zagadnień należy przypomnieć, iż zdaniem niektórych teoretyków Krzywicki dał sprecyzowane i nawet oryginalne ich ujęcie w przeciwieństwie do teoretyków materializmu historycznego, którzy ponoć dość niejasno i ogólnikowo sformułowali stosunek odddziaływania nadbudowy do podłoża rzeczowego. Krzywickiemu przypisuje się też sformułowanie granic stosowalności materializmu historycznego. Taką np. granicą ma być bariera, która oddziela zjawiska masowe od zjawisk indywidualnych. Materializm historyczny — twierdzi Lange — „jest nie teorią powstawania idei w umysłach indywidualnych, lecz teorią objaśniającą s e l e k c j ę idei, selekcję, która z jednych idei robi dźwignię rozwoju dziejowego, a inne skazuje na bezpłodny i krótkotrwały żywot utopij"[29]. Dalej zaś Lange wnioskuje, iż materializm historyczny może tylko badać artystyczne, filozoficzne, literackie prądy masowe i to tylko wtedy, gdy one wyrażają treść związaną z ustrojem więzi społecznej, natomiast materializm historyczny ma ograniczone zastosowanie w badaniach tworów indywidualnej myśli ludzkiej, jak np. w historii lub filozofii. „Krzywicki tego wprawdzie nigdzie w pismach swoich expli-

28) Studja socjologiczne str. 89—90.

29) O. Lange. Ludwik Krzywicki jako teoretyk materializmu historycznego. W pracy zb. Ludwik Krzywicki W-wa 1938, str. 108.

cite nie wypowiada"[30]) — dodaje Lange, ale zdaniem tego uczonego taki wniosek da się wyprowadzić.

Nie możemy tutaj niestety poświęcić dużo miejsca uważnej i dokładnej analizie tak interesującego problemu wysuniętego we wnikliwej rozprawie prof. Langego. Pozwalamy sobie mniemać, iż powyższych wniosków Krzywicki nie mógł explicite formułować, gdyż stanowisko jakie zajął we wzmiankowanych kwestiach było zupełnie jasne i zgodne ze stanowiskiem, sprecyzowanym jednocześnie, choć może dla niektórych zbyt „ogólnikowo" przez klasyków marksizmu. Już w innym miejscu przytoczyliśmy pogląd Marksa stwierdzający, iż „teoria staje się siłą materialną z chwilą, gdy opanowuje masy". Klasycy marksizmu niejednokrotnie podkreślali zarówno czynną, rewolucyjną rolę nowych haseł i idei społecznych, jak i bierną, hamującą rolę podłoża historycznego. Tak np. Engels mówiąc o krzewieniu się ideologii socjalistycznej wśród robotników angielskich zwraca jednocześnie uwagę na to, iż „są oni niewątpliwie skrępowani przez najrozmaitsze tradycje, przez tradycje burżuazyjne"[31]). Lenin szczególnie uwypuklił wpływ drobnomieszczańskich naleciałości w psychice, w światopoglądzie szerokich rzesz pracujących, wskazując na ich hamujące oddziaływanie w procesie kształtowania się socjalizmu. Również Krzywicki rozwijał jędrnie, obrazowo i konsekwentnie poglądy twórców marksizmu w tych samych kwestiach.

Co się zaś tyczy powstania idei jednostkowych oraz roli świadomej jednostki w dziejach — to i pod tym względem Ludwik Krzywicki nie zszedł z pozycji historycznego materializmu.

Materializm historyczny daje nam klucz do zrozumienia zachodzących przemian społecznych, odkrywa dziejowe sprężyny tych przemian i wskazuje kierunek ich rozwoju. Materializm historyczny wskazuje na konieczność przechodzenia z jednej fazy stosunków produkcji do drugiej, z jednego ustroju społeczno-politycznego do drugiego. „Ale ten determinizm społeczny — jak go nazywa Krzywicki — nie jest jeszcze fatalizmem i bynajmniej nie wyklucza świadomej a skutecznej działalności człowieka, tylko wyznacza jej pewne granice"[32]). Krzywicki zajmuje się skutecznością działalności człowieka, zaliczonego do takiego lub innego typu zawodowego, czyli typu powstałego na tle społecznego podziału pracy, który to podział wiąże się ściśle z rozwojem sił wytwórczych. W ten sposób działalność człowieka staje się w oczach Krzywickiego pochodną układu sił wytwórczych, lecz pochodną zabarwioną antropologicznie. Bardzo trafnie ocenił Lange te dociekania Krzywickiego. „Analiza roli typów zawodowych w podłożu historycznym pozwala teorii materializmu historycznego uwzględnić w pełni rolę indywidualności ludzkich w przebiegu dziejowym". I dalej pisze Lange tak:

„Analiza roli czynników antropologicznych w rozwoju społecznym i powiązanie tych czynników z teorią materializmu historycznego jest ważnym

30) tamże str. 109.
31) Marks i Engels. O materializmie historycznym. Wyd. II, Książka, 1946, str. 54.
32) L. Krzywicki. Socjologia. Poradnik dla samouków. Część III, str. 355.

i oryginalnym dorobkiem Krzywickiego"[33]). W tej dziedzinie Krzywicki sformułował tezy, z którymi należy się zapoznać i dziś.

„Osobowość ludzka — tak zaczyna Krzywicki swój wywód o «Typach zawodowych» — rozważana ze stanowiska swojej odrębności indywidualnej, a więc jako nosicielka tężyzny lub gnuśności, uzdolnień lub tępości, jest doniosłym czynnikiem w kształtowaniu przebiegów życia zbiorowego. Trudność polega nie tyle w wyznaczeniu rodzaju jej wpływów, ile w wyłuskaniu tego, co wnosi sama z siebie jako odrębna samoistna kategoria". Krzywicki zdaje sobie doskonale sprawę, iż powodzenie społecznego ruchu dziejowego zależy od dojrzałości warunków materialnych, lecz z drugiej znów strony uświadamia sobie „całą oporność rzeczy społecznej na wpływy jednostek". Jednakże nie rezygnuje z objaśnienia, choćby ogólnikowego, „w jakich granicach osobistość pojedyncza może wpływać skutecznie na ewolucję społeczną"[34]).

A ta osobistość pojedyncza tysiącznymi nićmi dziejowymi związana jest z innymi osobami, a więc „z członkami naszej warstwy, z współziomkami, a nawet z całym tym odłamem rodzaju ludzkiego, który znalazł się w więzi międzynarodowej podziału pracy. Pęta te są bardzo mocne, acz niedostrzegalne zazwyczaj. Istnieniem swoim sprawiają, że w przyrodzeniu naszym duchowym znajdują się rysy, które zostały tam wyrzeźbione właśnie za sprawą tego współżycia... W każdym z nas tkwi wielka doza, że się tak wyrażę, zbiorowości, tkwi właśnie w tym, co nazywamy swoim przyrodzeniem, choć niekiedy ta cząstka tak zrosła się z jądrem tego, co uchodzi za indywidualność naszą, iż skalpel nawet najzręczniejszy nie zdoła wyodrębnić tych różnych pierwiastków wypływających z jednej strony z naszej osobowości wrodzonej, z drugiej z wpływów otoczenia społecznego"[35]).

Jak się więc odbywa oddziaływanie tej osobowości na bieg spraw ogólnych?

Krzywicki wskazuje, iż każdy z nas stara się jakoś wpłynąć na życie społeczne w duchu swoich przekonań politycznych, religijnych, naukowych itp. Jest to niewątpliwie działalność świadoma jednostek ludzkich. „Ale poza sferą tych czynów świadomych, skierowanych ku osiągnięciu wyznaczonego ideału politycznego i społecznego, istnieje jeszcze rozleglejsza dziedzina czynów codziennych, nieopromienionych żadną myślą skierowaną na społeczeństwo, a tylko mających zaspokoić codzienne pożądanie człowieka, umożliwić mu większy zarobek, ułatwić robienie majątku. Otóż najciekawszą stroną całej dialektyki rozwojowej społecznej jest to, iż ten drugi zakres czynów w zasadzie zawsze przyczynia się do spotęgowania rozwoju nowoczesnych sił wytwórczych i tym samym podważa całą działalność czynów pierwszego kierunku"[36]). W innym miejscu Krzywicki ilustruje powyższe przykładowo tak:

„Nabywając przedmioty powszedniego użytku, nie przypuszczamy, że z dnia na dzień i może z godziny na godzinę przyczyniamy się do centra-

33) O. Lange. op. cit. str. 103—104.
34) Studia socjologiczne, str. 13.
35) Studia socjologiczne, str. 189—190.
36) L. Krzywicki. Wstęp do historii ruchów społecznych. W-wa, 1926, str. 127.

lizacji przemysłu i do ruiny rzemiosła, do organizowania brygad fabrycznych, w dalszym zaś ciągu do wzrostu żywiołów miejskich, do żywego obrotu soków społecznych itd., słowem do powstania podłoża materialnego dla idei społecznych i aspiracji, których niejeden spośród nas jest stanowczym przeciwnikiem. Czyny codzienne, żywiołowe, niewybiegające treścią poza interes wyłącznie osobisty, podważają naszą własną robotę świadomą, tj. świadomą pod względem społecznym. Właśnie w takim zachowaniu się naszym tkwi pierwiastek konieczności, z jaką na widowni dziejowej zjawiają się idee"[37]).

Idee wskazują sposoby rozwiązania zadań, służących do zaspokajania potrzeb, których są sformułowaniem. Właśnie to rozwiązanie nie może nastąpić bez udziału człowieka! „Ale — mówi Krzywicki — nie trzeba posądzać dziejów o fatalizm sprawiający, iż wszystko się stanie bez ingerencji człowieka, który będzie siedział z założonymi rękoma bezczynnie wyczekując na samorzutny rozwój wypadków. Istota ludzka bowiem, stworzywszy zadanie w sposób żywiołowy, może je rozwiązywać tylko w drodze działalności świadomej. Może się zdarzyć, że mimo istnienia warunków nie będzie umiała sformułować go należycie lub skutkiem braku dzielności organizacyjnej i polotu krytycznego nie będzie miała sił do urzeczywistnienia swoich aspiracyj"[38]).

Z jednej więc strony w zachodzeniu zdarzeń dziejowych mamy prawidłowość i konieczność, z drugiej znów zdarzenia te nie są wolne od świadomej ingerencji człowieka. Jak daleko sięga wpływ tego świadomego oddziaływania jednostki na urzeczywistnienie zadań dziejowych? „Istnieją inicjatorzy i mistrzowie, wodzowie i kierownicy, obecność ich przyspiesza lub opóźnia rozwiązanie wysnutego przez życie zadania, ale nie stwarza go"[39]).

Plechanow na marginesie rozważań o podstawach naukowego socjalizmu pisze tak: „Jeżeli rozbudzona świadomość, że istniejące stosunki społeczne są nierozumne i niesprawiedliwe, jest sama skutkiem rozwoju społeczno - ekonomicznego, to jasnym jest, że w świadomej działalności ludzi — zależnej od ich pojęć o rozumie i sprawiedliwości — również znalezione być może pewne działanie praw. Ponieważ ta ich działalność w ostatniej instancji zależy od rozwoju stosunków ekonomicznych, to wyjaśniwszy sobie kierunek ekonomicznego rozwoju społeczeństwa, tym samym otrzymujemy możność przewidywania, w jaką stronę ma być kierowana świadoma działalność jego członków. W ten sposób tu, jak u Schellinga, wolność wynika z konieczności, a konieczność zamienia się w wolność. Ale podczas gdy Schelling, wskutek idealistycznego charakteru swej filozofii, nie posunął się pod tym względem dalej poza ogólnikowe — jakkolwiek nadzwyczaj głębokie—rozumowania, materialistyczne pojmowanie historii daje nam możność skorzystania z tych ogólnych rozważań dla zbadania «żywego życia», dla naukowego wyjaśnienia całej działalności człowieka społecznego"[40]). (Podkreśl. moje — IE). Lan-

37) Studia socjologiczne, str. 37.
38) Studia socjologiczne, str. 39.
39) Studia socjologiczne, str. 40.
40) G. Plechanow we wstępie do: Fr. Engels. Rozwój socjalizmu od utopii do nauki. W-wa 1905, str. 24—25.

ge powiada, iż jako teoretyk materializmu historycznego Krzywicki stoi na równi z najwybitniejszymi marksistami między innymi z Plechanowem, którego pogląd na wolność działania jednostki i konieczność zachodzenia zdarzeń dziejowych zacytowaliśmy wyżej. Krzywicki również zabrał głos w tej sprawie, która wiąże się z dyskusją o wolności woli, o roli jednostki w stawaniu się procesów dziejowych, o możliwości naukowego przewidywania zjawisk społecznych. Krzywicki wyraźnie stwierdza, iż „poznanie praw rozwoju i zrozumienie konieczności dzisiejszych, ogranicza tylko pozornie skuteczność zabiegów indywidualnych, bo w gruncie rzeczy wyzwala jednostkę ludzką od poruszeń niepotrzebnych i bezowocnych. Nie niszczy skuteczności jej zabiegów, nie zwalnia ją od pracy społecznej, ale wskazuje, kiedy i jakie działalność jej wyda owoce lub spełznie na niczym. Ograniczając możliwości dziejowe pewnym zakresem i wytykając czynom ludzkim tylko pewne tory, pojmowanie, że rozwojem rządzą prawa, niweczy tylko niepłodne marzycielstwo w sferze społecznej... Zamiast paradoksów i metafizyki wymaga się trywialnego może, lecz za to o wiele pożyteczniejszego obrachunku z faktami, wśród którego nie ma miejsca na dolce far niente, upozorowane fatalistycznym poglądem na rozwój, ani na mrzonki i sielanki dostosowane do własnych upodobań"[41]).

Powyższy pogląd Krzywickiego pozwalamy sobie zestawić z twierdzeniem Pawłowa, znakomitego fizjologa i myśliciela, który odpowiadając niezadowolonym z przyrównania człowieka do maszyny powiada, iż człowiek nawet w tym przypadku pozostaje szczytem przyrody. „A życiowo — pisze Pawłow — zostaje się wszystko tak jak przy idei o wolności, woli...: we mnie zostaje możliwość, a stąd obowiązek dla mnie znać siebie i stale korzystając z tej wiedzy trzymać siebie na wysokości swoich środków. Czyż społeczne i państwowe obowiązki oraz żądania nie są warunkami skierowanymi do mojego układu, które powinny w nim wywołać odpowiednie reakcje właśnie w interesie tego układu i w celu jego ulepszenia?"[42]).

III.

Przedstawione tu poglądy Krzywickiego w zakresie doktryny znanej pod nazwą materializmu historycznego dowodzą, iż znakomity nasz uczony głęboko wniknął i przyswoił sobie wszystkie twórcze elementy tej teorii. Krzywicki w swoich studiach przyrodniczych dojrzał jako dialektyk, jako uważny badacz przyrody. Metoda dialektyczna w zastosowaniu do badania zjawisk społecznych, stanowiąc integralną część materializmu historycznego, nie mogła nie olśnić trzeźwego Krzywickiego, który nadto w głoszonych przez tę teorię poglądach i w ustanowionych dzięki niej prawach znalazł rozwiązanie licznych dręczących go kwestii społecznych. Podobnie do zjawisk przyrodniczych, które nie są chaotycznym zbiorem niepowiązanych faktów, zdarzenia społeczne ukazały się Krzywickiemu w uporządko-

41) Studia socjologiczne, str. 59.
42) Pawłow, 20-letnie doświadczenie... Moskwa 1939, str. 572 (ros).

wanym nieprzerwanym łańcuchu rozwojowym. Każde ogniwo tego łańcucha splata się ściśle z poprzednim, stanowiąc zarazem punkt zaczepienia dla następnego. W tym procesie tworzenia się ogniw dziejowych działa prawo przechodzenia ilości w jakość oraz prawo gwałtownych skoków i przewrotów, towarzyszących tym przejściom. W związku z tymi poglądami pozostaje materialistyczne wyznanie wiary Krzywickiego, który ideę i myśl nazwał „p o c h o d n ą“ układu rzeczowego, rozpatrując całą ideologiczną nadbudowę jako wynik ciągłego pochodu sił wytwórczych, kształtujących materialne warunki życia klas, narodów i jednostki. Roli tej ostatniej w stawaniu się dziejów nigdy Krzywicki nie pomniejszał, dostrzegając, tłumacząc oryginalne i dziwaczne nieraz wzory wyhaftowane jej działającą ręką na kanwie wielkich ruchów historycznych, których dynamikę i mechanim mistrzowsko analizował, posługując się metodą i teorią materializmu historycznego.

W tej pracy Krzywicki spełnia zadanie oracza, który ima się trudu przekształcenia odłogów w kwitnące sady. „Obróciło się to już w nałóg, iż lubię nowe podejścia pod interesujące mnie zagadnienia“ [43]) — mówił sędziwy Krzywicki. A świadectwem, iż powiedzenie to nie jest bynajmniej wykroczeniem przeciwko skromności, której Krzywicki hołdował do końca życia, niech posłużą poniższe przykłady.

Pierwszy zaczerpnięty jest z rozważań Krzywickiego dotyczących wyłonienia się religijności ludu wiejskiego z materialnych warunków bytu. Teoretycy materializmu historycznego poświęcili dużo uwagi pochodzeniu religii, wykazując znaczenie jej społecznej funkcji w walce klas. Krzywickiego pociąga w tym mechanizmie rodzenia się uczuć religijnych również ich zależność od procesów pracy a w przypadku religijności wieśniaków — od pracy rolnej. „Uprzytomnijmy sobie w wyobraźni żmudną pracę żniwiarzy: schylony kark od wschodu do zachodu słońca, ciężki a jednostajny wysiłek mięśni, skwar panujący w powietrzu. Człowiek rzuciłby się jak kłoda na ziemię, leżałby tam bezwładny, napawając się rozkoszą odpoczynku mięśni. Nadchodzi niedziela i tłumy zebrały się w kościółku wiejskim. Śpiewy chóralne i dźwięki organu, i rozchodzący się od ołtarza dym kadzideł, i odpoczynek mięśni są swego rodzaju podnietą do ekstazy duchowej. — Tak właśnie rodzi się zrąb fizjologiczny ekstazy wieśniaczej. „Serca rozczulają się nie pod wpływem działania dogmatu. Trzeba jedynie wyrazów pobudliwych: cnota... kara... piekło... Nabożeństwo przestaje być rozmyślaniem o artykułach wiary i wątpię nawet, czy jest jakimkolwiek rozmyślaniem. Raczej jest to stan ukołysania i zapomnienia, tak samo działający jak śpiew matki na niemowlę, kołysane do snu“ [44]). Lecz oto zmieniły się metody produkcji rolnej! Technika dała jej kosiarkę zamiast kosy, żniwiarkę zamiast sierpa. Tym samym technika ta „usuwa dawne pierwiastki fizjologiczne ekstazy i dąży do nadania jej innej postaci“. W okresie zmechanizowanego gospodarstwa rolnego podczas żniw wieśniak „nie schyla karku, nie napina mięśni swoich. Siedząc na koźle żniwiarki, pozostaje

43) Zob. L. Krzywicki przedmowa do: Bezrobocie wśród chłopów, Warszawa 1939.
44) Studia socjologiczne, str. 163.

bezczynny, gdy chodzi o mięśnie, ale wzrok jego, a zwłaszcza słuch dużo mają do roboty. Cały bowiem mechanizm żniwiarki znajduje się w tyle za woźnicą i każde zepsucie jego daje znać o sobie w ten sposób, iż targa prawidłowość zwykłej gamy dźwięków. Ucho jego wciąż chwyta uważnie tę melodię, wydobywającą się z narzędzia. Po dniu pracy schodzi ze swego fotelu z przytępionym słuchem i zmordowanym wzrokiem, ale z mięśniami, domagającymi się ćwiczenia po wielogodzinnej bezczynności. Kiedy nadejdzie dzień świąteczny, nie rzuci się jak kłoda w cieniu drzew na odpoczynek, ani — wolny od znużenia mięśniowego — nie ulegnie tak łatwo ekstazie wśród chłodów świątyni, śpiewów chóralnych, wtóru organów. Jego zachwyt religijny będzie opierał się na innych założeniach fizjologicznych i z konieczności będzie musiał inaczej wyglądać“ [45]). W powyższych rozważaniach znajdujemy nie tylko zrozumienie pojawienia się stanów ekstazy religijnej u różnych pracowników wiejskich w zależności od sposobu produkcji, ale proces zachodzenia zjawiska został nam przedstawiony tak realnie, jakbyśmy go oglądali przez szkło retorty doświadczalnej, do której zamknięto mały wycinek codziennego życia. W tym ekstrakcie życiowym Krzywicki umiejętnie zwrócił naszą uwagę na szczególną rolę procesów pracy w kształtowaniu się naszych przeżyć i doznań, uczuć, przedstawień i myśli. Jeśli — zgodnie z ogólną tezą materializmu historycznego — Krzywicki wywodzi całą nadbudowę ideologiczną z warunków materialnych wyłonionych w rozwoju sił wytwórczych, to szczególną uwagę zwraca na ten czynnik, który nosi nazwę „praca“. Nie chodzi mu przy tym tylko o ugruntowanie tezy o pracy jako o jedynym źródle wartości. Zagadnienie pracy jest u Krzywickiego znacznie szersze. Można krótko stwierdzić, iż na analizie pracy buduje Krzywicki najważniejsze swoje wywody o sprawie robotniczej, o tych wszystkich zagadnieniach socjalnych, które ujmuje pod nazwą kwestii społecznych. Taką kwestią społeczną jest np. sprawa robotnicza. Nie będziemy jednak tutaj omawiali stosunku Krzywickiego do tej kwestii. Stosunek ten jest dość znany i nie wymaga komentarzy. Z przekonania o słuszności sprawy robotniczej, z wiary w zwycięstwo mas pracujących płyną piękne stronice, które Krzywicki poświęcił socjologicznej charakterystyce zastępów proletariatu, w rękach którego widział losy przyszłego sprawiedliwego ustroju społecznego. A zręby oblicza duchowego robotników przemysłowych kształcą się — według Krzywickiego — w maszynowym sposobie produkcji, w procesach pracy fabrycznej, tak odmiennej od procesów pracy warsztatu rzemieślniczego.

Rzemieślnik — zdaniem Krzywickiego — pracuje odrębnie i bez wiedzy od innych. „W procederze jego nie ma żadnych pierwiastków, które by nieciły zdolność do zbiorowego współdziałania: warunki pracy sprzyjają raczej ocknięciu się jak największego indywidualizmu, opromienionego przez ideologię swego zydla i przywiązanie do swego osobistego samodzielnego warsztatu“ [46]). Innym jest robotnik przemysłowy. Produkcja w fabryce odbywa się przy współudziale licznych zespołów maszyn i ludzi, przy czym sam proces produkcji jest powiązany techniczną zależnością, uwarunko-

45) Studia Socjologiczne, str. 163.
46) L. Krzywicki. Wstęp do historii ruchów społecznych, Warszawa 1926, str. 138.

waną podziałem pracy. A nadto „robotnika fabrycznego fabryka musztruje codziennie a systematycznie, a tym samym wdraża w tory ordynku statecznego .... Właśnie wynikiem tego ćwiczenia jest olbrzymia zdolność warstwy robotniczej do współdziałania“ [47]). Ta zdolność do zorganizowanego współdziałania jest charakterystycznym rysem robotników fabrycznych, będącym wytworem systemu pracy w produkcji przemysłowej. Ta cecha zresztą nie jest jedyną. „Innym rysem znamiennym robotnika fabrycznego jest junactwo“ — mówi Krzywicki. Jak epoka średniowiecza wydała warstwę rycerską, przepojoną ofiarnością, gotową do walki i poświęceń na rzecz swoich ideałów tak i fabryka na wielką skalę wytwarza swoich rycerzy, junaków klasy robotniczej. „Praca współczesna roi się od niebezpieczeństw. Robotnik jest świadom tego, że jedna chwila nieuwagi może narazić go na utratę palca, ręki, nawet życia ... Tego widma kalectwa lub śmierci, jakie unosi się wciąż nad robotnikiem fabrycznym nie doświadczał ani rzemieślnik średniowieczny przy swoim warsztacie, ani włościanin idący w polu za pługiem, ani w końcu urzędnik pracujący w biurze lub kantorze. Prócz wojska, które — gdy stoi na placu boju w pogotowiu wojennym — spogląda tak samo wciąż w oczy niebezpieczeństwu śmierci, nie ma w społeczeństwie współczesnym ani jednej warstwy, która by, jak robotnicy fabryczni, była tak systematycznie ćwiczona w lekceważeniu wypadku nieszczęśliwego, w spokoju ducha, pomimo czyhającego kalectwa lub śmierci ... Widmo śmierci, nieodłączone od pracy przy narzędziach nowoczesnych, kształtuje odpowiednio psychikę robotnika: w okresie walk 1906 — 1908 były u nas wśród robotników typy, które szły na oślep jak gdyby łaknęły śmierci, ale śmierci wśród walki“ [48]). Klasa robotnicza — dodaje Krzywicki — wyróżnia się takim junactwem dlatego, że jest warstwą robotników fabrycznych.

Właśnie dzięki warunkom pracy i bytu „robotnicy fabryczni są odłamem ludności, niezmiernie czynnym, narzucającym przewodnictwo swojej całej rzeszy najemników niefabrycznych, chałupników miejskich, bezrolnych na wsi i nawet małorolnych, a pozyskującym ich zaufanie i ciągnącym ich za sobą. Są wyrazicielami najradykalniejszych rozwiązań dzisiejszej kwestii społecznej, dużą siłą dziejową, która dzisiaj waży na życiu politycznym każdego kraju“ [49]). A zważmy ,iż słowa te pisał u nas Ludwik Krzywicki w 1926 roku, wplatając je w rozważania o kształtowaniu się wiary filozoficznej, sympatii politycznej i społecznej awangardy klasy robotniczej — proletariatu fabrycznego. Wpływ fabryki sięga daleko: „kształtuje jego (robotnika fabrycznego — IE) umiejętność współdziałania, jego animusz czynu“ [50]) — rewolucyjnego — dodajmy tutaj słowo rozmyślnie przez Krzywickiego opuszczone!

Tylko przykładowo zilustrowaliśmy niektóre wyniki ujawnionego przez Krzywickiego nałogu do oryginalnego podejścia do badania interesujących go zagadnień. A że zajmował się mnóstwem różnorodnych problemów,

---

47) tamże str. 137—138.
48) L. Krzywicki. Wstęp do historii ruchów społecznych. Warszawa 1926, str. 139--194.
49) tamże, str. 129.
50) tamże, str. 137.

więc z owym nowym podejściem, biorącym swe źródło w nauce marksistowskiej, Krzywicki przystąpił do zaorania ogromnych połaci naukowej calizny. Niesposób zająć się tutaj wyliczaniem tematów i kwestii, problemów i spraw, które doczekały się u Krzywickiego czy to szczegółowego rozpatrzenia naukowego, dotknięcia lub tylko jednego rzutu jego wnikliwej myśli. Należy tylko stwierdzić, iż wszystko to co było przedmiotem jego rozważań Krzywicki analizował pięknie i głęboko, ucząc zrozumienia społecznego znaczenia zjawisk, rozpatrywanych zawsze z punktu widzenia klasowości nauki, oznaczającej naukowe, najbardziej więc przedmiotowe podchodzenie do odkrycia prawdy. W tej swojej ciągłej służbie nauce Krzywicki nigdy nie schlebiał maluczkim, ani nie chylił czoła przed potężnymi tego świata.

A służenie nauce łączyło się u Krzywickiego ze służbą dla ruchu robotniczego, w którym Krzywicki tkwił już od roku 1880—1881 spełniając do końca życia zaszczytną choć trudną rolę nauczyciela i popularyzatora zasad naukowego socjalizmu. Myśl, iż działalnością i twórczością naukową służy klasie robotniczej, stała się dla Krzywickiego niewyczerpanym źródłem natchnienia i entuzjamu. Tę swoją natchnioną wiarę i zapał przeniósł Krzywicki do wszystkich dzieł i przyczynków, w których omawia sprawy dotyczące zarówno pierwocin historii ustrojów społecznych, kultury i różnych jej przejawów i instytucji, jak i bieżące kwestie ruchu, wysunięte przez potrzebę chwili. Właśnie ten związek pracy naukowej z polskim ruchem robotniczym tłumaczy nam dwie cechy, charakterystyczne w twórczości Krzywickiego. Pierwsza da się streścić w twierdzeniu głoszącym, iż Krzywicki głęboko sięgnął do kulturalnej tradycji i historii narodu polskiego. Ogromna erudycja, rozległe oczytanie i znajomość naukowego dorobku obcych nie przeszkadzały Krzywickiemu w obfitym posługiwaniu się przykładami zaczerpniętymi z dziejów i kultury własnego narodu. We wszystkich swoich rozważaniach Krzywicki posługuje się bogatym materiałem faktów, zaczerpniętych z historii narodów całego świata. Ale przytaczając dajmy na to jeden fakt z historii Francji, Krzywicki w kolejnym opiera się na zjawiskach wyrosłych na ojczystej glebie.

Na pracach Krzywickiego masy uczyły się miłości i znajomości naszej kultury, będącej dorobkiem wiekowych wysiłków całego narodu, a przede wszystkim warstw ludowych.

Drugą charakterystyczną cechą ogromnej twórczości Krzywickiego jest olśniewająca forma językowa. Łukasiewicz gdzieś powiada, iż „żadna myśl twórcza, nawet najgenialniejsza, nie ma wartości naukowej, dopóki nie zostanie ujęta w słowa i nie stanie się w ten sposób dostępna ludzkości. Niech więc każdy przyszły twórca naukowy uczy się swe myśli wyrażać w słowach, niech dba o swój język i stara się pisać nie tylko prosto i jasno, z nieubłaganą ścisłością logiczną, ale zajmująco i pięknie. Tylko piękne dzieła przetrwają wieki, wpływ swój wywierając na coraz dalsze pokolenia“ [51]). Właśnie w pracach Krzywickiego można znaleźć wzór mistrzowskiego urzeczywistnienia powyższych haseł.

51) J. Łukasiewicz. O nauce. Lwów 1936, str. 36.

IV

Krzywicki wyznaje gdzieś, iż nie jest „zwolennikiem panów filozofów, doradzających wobec spraw publicznych bezczynne siedzenie z założonymi rękami“. Toteż z zapałem i wytrwałością jął się pracy, mającej na celu doprowadzenie do świadomości najszerszych mas pracujących konieczności czynnego reagowania na sprawy publiczne. Z tego punktu widzenia należy, tak się przynajmniej wydaje autorowi tych słów, przyjrzeć się sylwetce Krzywickiego - nauczyciela.

Z nauczania uczynił bowiem Krzywicki tarczę, potężny oręż walki proletariatu z ustrojem kapitalistycznym. Wybór tej formy działalności był wynikiem nie tylko osobistych uzdolnień i skłonności, upodobań i powołania Krzywickiego, lecz również zgadzał się z całą jego postawą wobec kwestii robotniczej. Wszak Krzywicki głęboko był przekonany, iż tylko świadoma swych celów i dróg rozwojowych klasa robotnicza potrafi należycie poprowadzić walkę z wrogiem klasowym. Ażeby więc uczynić tę klasę robotniczą świadomą armią rewolucji społecznej — trzeba ją ideologicznie uzbroić i wychować, wykształcić, oświecać i nauczyć, wdrożyć umysły proletariackie do prawidłowego myślenia, do zrozumienia zachodzących procesów historycznych. W tym celu trzeba masom dać wiedzę prawdziwą a więc pożyteczną, głęboką a zarazem jasną i prostą. Ciężar krzewienia tej prawdziwej i głębokiej wiedzy w jasnych, prostych, pięknych i zrozumiałych dla masy słowach legł na barkach Krzywickiego. Dźwigał też Krzywicki do końca dni swego pięknego życia ten ciężar, który był dlań źródłem natchnienia do twórczości a zarazem krynicą siły oraz hartu woli. A chcąc dać masom pracującym jak najwszechstronniejszą wiedzę o zjawiskach przyrody martwej i żywej, o życiu społeczeństw zamierzchłych, oraz o bogactwie i rozwoju nowożytnych więzi społecznych — Krzywicki rozwinął ogromny ruch popularyzowania, demokratyzowania wiedzy wciągając do tej akcji najlepsze umysły, najszlachetniejsze serca i najświetniejsze pióra nauki i kultury polskiej.

Nauczał więc Krzywicki na uniwersytetach i na wiecach robotniczych, przez płomienne artykuły gazetowe, w listach do indywidualnych korespondentów i za pośrednictwem grubych tomów prac naukowych. Ogromnie żywy był też kontakt Krzywickiego z masami i młodzieżą akademicką, którą czule kochał. Nauczał słowem i czynem kształcąc wszystkich, którzy się tylko po wiedzę doń zwracali. A chociaż stał zawsze twardo na swoim stanowisku marksisty - dialektyka, jednakże zawsze miał zrozumienie dla sądów rzetelnych przeciwników, szukających prawdy w innych światopoglądach, które Krzywicki kontrolował i krytykował wykazując krótkowzroczną ich jednostronność klasową. Szczególnie potężny wpływ wywarł Krzywicki na kształtowanie się teoretycznej myśli polskiego ruchu robotniczego, wychowując i kształcąc pokolenia działaczy, którym służył radą i pomocą w sprawach programowych i taktycznych. Słusznie też Krzeczkow-

ski zauważył, iż Krzywicki jest bodaj „najdawniejszym działaczem na polu zjednoczenia i jednolitości ruchu robotniczego“ [52]).

Krzywicki był nauczycielem nie tylko szerokich mas narodu, lecz również był nauczycielem dla swoich uczniów, którym wszczepił umiłowanie nauki rozumianej nie jako zbiór nienaruszalnych dogmatów, lecz jako potężna dźwignia ludzkości. Wychowując swoich uczniów Krzywicki przygotowywał ich umysły do skrupulatnego badania faktów i budowania uogólnień, jednocześnie kształcąc serca młodych pracowników nauki. Krzywicki sam służył przykładem wielkiego uczonego, w którym przymioty wspaniałego umysłu złączyły się z zaletami gorącego serca oraz szlachetnością uczuć. Krzywicki - nauczyciel w dziełach zamykał część życia, niektóre prace pisał „niemal krwią własną“, lecz zawsze wiele tego życia i krwi serdecznej oddawał uczniom, wyczuwając bóle i troski ich życia codziennego, a pomocą i radą pielęgnował każdą iskrę twórczą, pieczołowicie rozdmuchując ją w płomień. A na tych, którzy — z Profesorem stykali się z tytułu działalności społecznej, politycznej czy też naukowej, nie mógł nie zaciążyć urok Krzywickiego - człowieka. Skromny a opromieniony łuną dostojeństwa, zewnętrznie ostry a tak czuły, subtelny i wrażliwy na ból i krzywdę imponował Krzywicki swoją czynną postawą wobec życia. „Walcz, bo ziemia jest padołem walki. Mnóż zastępy wrogów swych, jak inni dbają o przysporzenie dostatku. Ale mnóż je swoim postępowaniem uczciwym, swoją wrażliwością na krzywdy ludzkie“ [53]). Walczył też Krzywicki przez całe życie w obronie swoich ideałów, miał też wrogów ideologicznych, którzy chylili czoło przed uczciwością wielkiego uczonego. Twórca naukowy — mówi prof. Łukasiewicz — niech będzie pełnym człowiekiem. Ludwik Krzywicki był pełnym człowiekiem, nauczycielem i uczonym.

Ilia Epsztein

---

52) K. Krzeczkowski. Zarys życia i pracy Ludwika Krzywickiego w pracy zbiorowej Ludwik Krzywicki W-wa 1938, str. CXXXIII.

53) L. Krzywicki. Takimi będą drogi wasze (Sic itur ad virtutem) W-wa 1928, str. 27.

Ludwik Krzywicki

Rodowód idei społecznych

(Przedruk ze „STUDIÓW SOCJOLOGICZNYCH")

Strumyk, który podczas ulewy powstał na drożynie wiejskiej, żłobi łożysko swoje każdorazowo w kierunku największego spadku, według tych samych zasad, jakie rządziły tworzeniem się koryta olbrzymiej Amazonki.

Drobne zmiany, które z dnia na dzień nastają w organizmie zwierząt domowych i uprawianych roślin, dostarczają nam klucza do zrozumienia zasad, które w ciągu wieków działając, przywodziły przerództwu gatunków.

Innymi słowy, przyroda, nawet w podrzędnym swoim przebiegu, posługuje się tymi samymi środkami i ujawnia te same sprężyny sprawcze, które działają podczas kształtowania się wielkich wątków rozwoju. A sfera zjawisk społecznych bynajmniej nie uchyla się od tej zasady. Rozbiór dziejów Łodzi, od czasów gdy była drobną mieściną, aż do chwili, kiedy dzięki swemu wzrostowi stargała tradycje administracyjne i stała się stolicą województwa, na plan dalszy spychając Piotrków i Kalisz, odsłania przed nami wszystkie te czynniki i wszystkie przeciwstawności, które odnajdujemy, badając wielkie sprawy rozwoju dziejowego. Cała rzecz, iż czynniki te i przeciwstawności w stosunku do Łodzi nie zarysowują się z taką wyrazistością, jak w wielkich wątkach rozwoju społecznego. Dlatego, chcąc poddać rozbiorowi tę stronę życia dziejowego, zatrzymamy się nad rozleglejszej natury zdarzeniem — nad reformą prawa wyborczego angielskiego w r. 1832, która uchyliła przywileje wyborcze „zgniłych mieścin".

***

Wielkie ogniska handlu i przemysłu angielskiego w początkach wieku XIX, więc taki Liverpool, Manchester, Birmingham, były o parę wieków wcześniej osiedlami nie mającymi większego znaczenia, a nawet niektóre z nich niemal nie istniały, np. Liverpool w r. 1750 liczył zaledwie 19 miesz-

kańców. Rozrost tych dawnych nicości społecznych odbywał się wśród pobudek i celów natury prywatnej: ktoś zakładał był tam swój warsztat, ktoś inny imał się handlu, otwierał kantor, budował dom. Miasto, nadzieją łatwiejszych zarobków, ściągało coraz nowych mieszkańców i zwolna powiększało swoje rozmiary. A każde powiększenie ludności przyśpieszało wzrost dalszej pomyślności przemysłowej i handlowej. Na przestrzeni Anglii wyrastały nowe ogniska życia, coraz bardziej rzutkie, coraz ruchliwsze. Natomiast dawne grody, ongi wpływowe i zamożne, podupadały. A podupadały skutkiem działania pobudek tej samej natury, tj. żywiołowego parcia interesów prywatnych: ludność, pozbawiona zarobków, wynosiła się do miejscowości, które urastały w działalność przemysłową, w liczbę obrotów handlowych. Zachodziły zwolna zmiany na przestrzeni całego kraju — w rozmieszczeniu gościńców, ludności i osiedli, wytwórczości i handlu, zamożności i przedsiębiorczości, słowem potęg wytwórczych: środek ciężkości gospodarczej narodu sadowił się gdzie indziej, poza miejscami, w których tkwił dotychczas. A cały ów rozwój odbywał się żywiołowo — w tym znaczeniu, iż uczestnicy jego nie zastanawiali się nad skutkami działalności swojej ogólnospołecznymi, które wystąpią na jaw, i skoro te drobne zmiany, zachodzące w napięciu i rozmieszczeniu potęg wytwórczych, pod względem ilościowym dosięgną poważniejszych rozmiarów. Krzątaniu się temu, które wyludniało jedne okolice kraju, przekształcało zaś inne w ogniska przemysłu i uposażało je w ludne miasta, nie przyświecały żadne cele społeczne. Może stosownie należałoby powiedzieć: żadne objawy świadomości, skierowanej do celów społecznych. Pogoń za zarobkiem, tj. świadomość skierowana do celów interesu osobistego, prywatnego, była jedyną sprężyną działalności ludzkiej.

A jednak zmiany te i w ogóle drobne przesunięcia w zakresie ludności, ognisk pracy, handlu, podążające żywiołowo, z biegiem czasu nadały Anglii zgoła inne oblicze.

W wieku XVI, a nawet w wieku XVII kraj był na całej swej przestrzeni zaludniony dość jednostajnie. Istniały miasta, lecz z wyjątkiem Londynu nie wyróżniały się ogromem swoim. Tymczasem wiek XVIII zaczyna stwarzać w kraju okręgi wiejskie i okręgi przemysłowe i daje początek wielkim miastom, wiek zaś XIX zarysował w całej pełni tę przeciwstawność pomiędzy poszczególnymi dzielnicami ziemi angielskiej. Na tym szczeblu jako wynik tego zróżnicowania ukazują się w Anglii rozdźwięki dotychczas nieznane. Zmiany, które zaszły w sferze życia rzeczowej, materialnej, rodzą z siebie wśród ludności nowe potrzeby i nowe aspiracje społeczno-polityczne. Między innymi wypływa hasło reformy wyborczej. Manchester i inne wielkie miasta albo nie mają dostępu do parlamentu, albo mają bardzo ograniczony, nie odpowiadający ich zaludnieniu i zamożności.

Rzecz to naturalna!

Obowiązująca w początkach w. XIX ustawa wyborcza powstała za czasów zgoła innego rozmieszczenia sił wytwórczych. A tymczasem od r. 1677 nie reformowano zasad reprezentacji miejskiej, ani też nie tknięto podstaw przedstawicielstwa, przysługującego hrabstwom. Konstytucja ta

była ongi bardzo stosowna i odpowiadała staroczesnemu ukształtowaniu sił wytwórczych. A przynajmniej nie było tam silnego rozdźwięku pomiędzy rozmieszczeniem ludności i zamożności z jednej strony, a potrzebami politycznymi obywateli z drugiej. Ale życie, w pewnym okresie wypowiedziawszy w tej konstytucji wyborczej swoje potrzeby, potoczyło się dalej w łożysku rozwoju, aż z biegiem czasu pomiędzy jego wymaganiami a literą prawa wyborczego powstała rażąca dysharmonia. Gdy więc niektóre nowoczesne ogniska przemysłu i handlu nie mają niekiedy ani jednego przedstawiciela w parlamencie, natomiast kilkudziesięciu zaściankom przysługuje to prawo: Winchelsea liczy (w r. 1784) tylko trzech wyborców; Old Sarum, mające zaledwie 5 chat, wysyła aż dwóch posłów. Było nawet miasteczko zatopione przez morze i pomimo to posiadające przedstawiciela w Izbie Gmin: właściciel przyległego brzegu w łódce odbywał komedię głosowania. Większość takich r o t t e n b o r o u g h s należała do arystokracji rodowej, która faktycznie mianowała posłów i przeinaczała Izbę Gmin w komitet, dbający przede wszystkim o interesy landlordów.

Skutkiem tego, siły wytwórcze,ześrodkowane w wielkich miastach, były w znacznej mierze odsunięte od zabierania głosu w parlamencie. To narażało na szwank dobrobyt materialny nowych ognisk życia: na kapitalistów spadał nadmierny ciężar podatków, z powodu ceł na zboże musieli płacić robotnikom względnie wysokie zarobki i nie otrzymywali ze strony państwa takiego poparcia, jakiego doznaliby, gdyby obrońcy ich interesów zasiadali liczniej w Izbie Gmin. Pomiędzy istniejącą ustawą wyborczą a potrzebami i interesami przedstawicieli nowych sił wyborczych rozpoczyna się zatarg, który w miarę rozwoju nowych potęg materialnych, a więc wielkich miast jako ognisk przemysłu, staje się coraz ostrzejszy. W końcu dochodzi do jawnej walki. Hasła, z którymi wystąpią miasta, są z góry narzucone im przez naturę pierwiastków rzeczowych. Koła przemysłowe Manchesteru i Birminghamu będą domagały się przystosowania ustawy wyborczej do wymagań „życia“, tj. zażądają zniesienia przywilejów zgniłych mieścin i nadania prawa wyborczego ogniskom handlu i przemysłu. Na tym podłożu ukazuje się i d e a r e f o r m y w y b o r c z e j: jest ona sformułowaniem potrzeb ludności wielkich miast, hasłem, w którym streszczono wymagania polityczne przedstawicieli nowych sił wytwórczych.

Rozwój, póki ograniczał się tylko do sfer stosunków wytwórczych, odbywał się bez współudziału świadomości skierowanej na cele społeczne. Jedyną sprężyną była pobudka czysto prywatna, a więc świadomość, zwrócona na sprawy prywatne, osobiste. Ci wszyscy, którzy swoją działalnością sprowadzali w społeczeństwie zmiany w rozmieszczeniu potęg produkcyjnych, ani przeczuwali, że z czasem, w następstwie ich zabiegów, ukażą się takie stosunki, które wydadzą na świat ideę reformy społecznej. Zmiany te odbywały się żywiołowo, człowiek w nich uczestniczył, nie stawiając celów społecznych, tylko prywatne. Zmiany ilościowe jednak, wzrósłszy w liczbie swojej i przekształciwszy naturę potęg wytwórczych, dały początek zmianom jakościowym, tak iż zjawiły się nowe aspiracje

prawno-polityczne. Zamiast okresu działalności społecznej żywiołowej nastaje okres działalności świadomej. Idea reformy wyborczej, sformułowana raz jeden, staje się najpotężniejszą dźwignią w walce przeciw istniejącej ustawie. Rozpowszechnia świadomość jeszcze nieuświadomionych, acz już życiem drgających interesów materialnych. Jest hasłem, organizującym armię społeczną — „partię", która wystąpi przeciw konstytucji dotychczasowej. Wszczyna się agitacja, w której chodzi o rozpowszechnienie nowego hasła i o powiązanie jego rzeczników w solidarnie działającą gromadę. Idea użytkuje z samolubstwa klasowego i z popędów moralnych, odwołuje się do poczucia „sprawiedliwości" i do „logiki", oddziaływa na stronę emocjonalną obywateli.

Słowem, rozpatrzony przebieg społeczny możemy streścić jak następuje:

1. W łonie społeczeństwa, pod opieką istniejącego otoczenia, rozwijały się w sposób żywiołowy nowe stosunki materialne. Sprawa obywa się bez wytkniętych z góry celów społecznych. Jest to okres pracy organicznej, przygotowawczej, zwolna gromadzącej w społeczeństwie różniczki nowego ukształtowania sił wytwórczych.

2. Na pewnym szczeblu rozwoju, gdy nagromadzone różniczki zcałkują się w nowe podłoże stosunków rzeczowych, powołane do życia nowe interesy prywatne napotykają, w pogoni za dobrobytem, przeszkody w istniejącej ustawie prawno-politycznej. Powstaje antagonizm nieświadomy pomiędzy przedstawicielami nowych sił wytwórczych a warstwami, których interesom służy owa ustawa prawno-polityczna — antagonizm instynktów i uczuć, aż wreszcie idea formułująca aspiracje nowych sił wytwórczych wieńczy swoim ukazaniem się to dzieło dialektyki społecznej. Idea ta ukazuje się w rozwoju społecznym jako zjawisko wtórne, pochodne, tj. na podkładzie już istniejących stosunków rzeczowych. W tym znaczeniu rozwój życia codziennego jest pierwiastkiem przewrotowym, idea zaś tylko sformułowaniem dążeń tego podłoża zasadniczego.

Nie idea to stwarza tendencje i prądy społeczne, lecz zjawia się jako wygłoszenie już istniejących potrzeb i tylko organizuje i skupia odpowiednie żywioły ludzkie.

3. Z ukazaniem się idei, rozwój żywiołowy przechodzi w walkę świadomą. Przedstawiciele interesów powołanych do życia przez nowe siły wytwórcze w społeczeństwie dochodzą do poznania warunków swojego dobrobytu. Idea staje się w tym okresie czynnikiem doniosłości pierwszorzędnej: nieświadome bełkotanie — że tak rzekniemy — instynktów i zawiści, interesów i potrzeb przechodzi w fazę mowy członkowanej.

Z tymi uogólnieniami przejdziemy do rozbioru niektórych stron rozwoju dziejowego Europy średniowiecznej i nowożytnej.

***

Wzrost miast jest punktem wyjścia dla całego rozwoju dziejowego doby obecnej.

Swoim pojawieniem się w wieku VIII i następnych miasta zwiastują nowy okres w ustroju sił wytwórczych, prowadzą bowiem do oddzielenia rzemiosła od roli, do specjalizacji i, co za tym idzie, do doskonalenia techniki przetwórczej i do zwiększenia wydajności pracy. Ewolucja odbywa się zwolna ,ale w sposób ciągły. „Jak przyroda, tak samo historia nie robi skoków, chyba, że jej bieg dozna przeszkód — powiada Maurer we wstępie do Historii ustawy grodzkiej. — W naturze wszystko rozwija się samorzutnie z zalążka. Miasta powstawały tak samo, tj. samoistnie a żywiołowo, z pewnego zarodka“.

Zarodkiem tym była ustawa gminna.

Organizacja gminy, przynajmniej w Niemczech, polegała częściowo na zasadach, jakimi jeszcze dzisiaj rządzi się pospólność wioskowa wielkoruska. Grunty były wprawdzie podzielone pomiędzy włościan, ale gospodarz nie miał prawa bezwzględnego rozporządzania uprawianym kawałkiem ziemi. Nie mógł odprzedać zagonu bez przyzwolenia sąsiadów, ani uprawiać dowolnie swojej ziemi, gmina bowiem użytkowała z ogółu łanów po żniwach jako wygonów dla bydła i wymagała, ażeby wszyscy zasiewali to samo zboże na tym samym polu i sprzątali je jednocześnie. (W wielu gminach istniał nawet periodyczny podział przestrzeni ornej). Łąki i paśniki znajdowały się w pospólnym użytkowaniu. Nawet w okresie późniejszym, gdy gospodarstwo wymienne spotężniało, członkom gminy nie wolno było wywozić na zewnątrz, bez zezwolenia innych uczestników, drzew i węgli, siana i słomy, ryb i raków. Przedmioty wyrobione w obrębie gminy, np. olej i pługi, garnki lub powrozy, wytwórca uprzednio wystawiał na sprzedaż na rynku wioskowym, i dopiero gdy nie zjawiał się nabywca miejscowy, mógł wywieźć poza granice gminy. Lecz każdy uczestnik gminy nawet wtedy mógł dogonić kupca i o ile ten pozostawał jeszcze w obrębie posiadłości gminnej, zwrócić kwotę zapłaconą. Taka ustawa wioskowa pociągała konieczność istnienia organizacji zarządzającej: ogół uczestników na ogólnym zgromadzeniu ustalał sposoby użytkowania z podzielonej i pospólnej przestrzeni, wyznaczał liczbę sztuk bydła, którą każdy z gospodarzy wysyłał na paśniki, określał terminy orki, siejby i żniw, umawiał się z najemnikami wioskowymi(gajowymi, pastezami itd.).

Z takiego właśnie zalążka tworzą się miasta.

Stare pogańskie grody i gródki, rządzące się zasadami gminnymi, stawały się siedzibą dworów biskupich lub fundacji klasztornych i zamieniały się zwolna w miasta; z obozów i folwarków książąt powstawały osiedla tego samego charakteru; wzrastały w zamożności sioła przy zbiegu dróg naturalnych. Rozwój owych osiedli odbywa się na podłożu ustawy gminnej. W spadku po niej pozostał „mir“, tj. zgromadzenie obywateli-rolników, naradzające się nad użytkowaniem z gruntów i spełniające obowiązki władzy policyjno-administracyjnej i sądowej. W miarę wzrostu osiedla

czynności organów publicznych stają się coraz liczniejsze i różnorodniejsze. Ale te obowiązki zarządu ciążą z konieczności na organizacji, którą tworzące się miasto otrzymało w puściźnie po dawnej wiosce — właśnie na owym „mirze". Nawet nie mogło być inaczej. Przecież obywatelem był człek siedzący na ziemi dziadów — „dziedzic", przybysz zaś był człowiekiem obcym, tj. nienależącym do korporacji wioskowej, do której wchodziło się przez ojców i dziadów!

Taki przybysz, osiadając na obczyźnie, potrzebował opiekuna i zostawał klientem rolnika, na którego gruntach był ulokował się. Jest to okres, kiedy grunty nie są jeszcze towarem, tj. przedmiotem sprzedaży i kupna, przychodnie są ubodzy i nieliczni, ustawa zaś miejska nieprzygotowana na pomieszczenie nieobywateli. Dopiero później, gdy żywioł napływowy wzrośnie w liczbę, zależność osobista od patrona przejdzie w nieosobistą — od miasta. Ale jeszcze i wtedy nie przypuszczają „cudzoziemców" do obywatelstwa. Nastąpi to dopiero naówczas, kiedy przybysze posiądą zamożność wraz z poczuciem interesu stanowego, tj. z luźnej, podrzędnej grupy w mieście staną się przedstawicielami panujących tam sił wytwórczych, jakimi będzie przede wszystkim rzemiosło. Z napływem tych pierwiastków obcych, obok gminy pierwotnej, rolnej, z biegiem czasu przekształcającej się w organizację zarządu municypalnego, tworzą się nowe więzie, w początku mające charakter wyłącznie prywatny: cechy i gildie.

Na tym szczeblu rozwoju ujawnia się antagonizm pomiędzy rodami dawnych rolników, dzisiaj zaś patrycjatem, który piastuje władzę w mieście na mocy swego pochodzenia, a plebejuszami, tj. rzemieślnikami, którzy wyszli spośród żywiołu napływowego.

Przywileje polityczne rodów starodawnych były w mieście zjawiskiem normalnym, dopóki źródłem utrzymania mieszkańców była uprawa gruntów i rolnicy przeważali liczebnie. Ale gdy cechy stały się ogniskiem zamożności, stosunki przybierają inny charakter. Co uchodziło ongi za rzecz naturalną, teraz w oczach rzemieślnika zaczyna zakrawać na krzywdę. Patrycjat, pochodzący od dawnych rolników, był swobodny od ciężarów miejskich, pomiatał gminem, marnotrawił fundusze miasta, frymarczył wymiarem sprawiedliwości. „Nie ma końca podatkom — narzekają cechy — nie wiadomo gdzie podziewa się złoto i inne mienie, bo długi nie tylko nie zmniejszają się, lecz owszem, jeszcze rosną!"

Antagonizm potężnieje. Głucha nienawiść zaczyna fermentować śród plebejuszów, a z biegiem czasu sarkanie przechodzi w sformułowane aspiracje polityczne: równych praw w mieście. W epoce wojen krzyżowych walki pomiędzy patrycjatem a plebejuszami są w miastach nad Renem zjawiskiem codziennym: ród któryś swoją butą obraził „hołotę", sądy wydały wyrok niesłuszny, a już cechy ciągną przeciw ratuszowi. Rzemieślnik, którego przodek był zadowolony, iż udzielono mu schroniska jako łazędze, domaga się teraz coraz natarczywiej nadania ustawie municypalnej charakteru demokratycznego. Historia rzeczypospolitych włoskich, municy-

palności niemieckich lub flandryjskich, polega właśnie na takim antagonizmie pomiędzy plebejatem a patrycjatem [1]).

Wszędzie w tych miastach działają te same siły dziejowe, ale wynik bywa odmienny, stosownie do stosunku liczebnego walczących nawzajem interesów, dojrzałości uczestników walki, wreszcie otoczenia historycznego, wśród którego odbywały się zapasy: rody staromieszczańskie wyniosły się z niektórych miast zupełnie albo rozpłynęły się w gminie cechowym, w innych patrycjat zatrzymał władzę, dopuszczając plebejuszów, zorganizowanych w cechy, tylko do udziału w radzie miejskiej, lub w końcu powstaje reprezentacja podwójna, rada wyższa składa się z przedstawicieli rodów, niższa — z cechów. Zdarza się, iż gdzie indziej rody tworzą cech własny, Richerzech, Hausgenossenschaft, równoprawny z innymi cechami: miasto otrzymuje organizację cechową, każdy zawód ma określone prawa w zarządzie miejskim, własne urzędy sądowe i nawet wojskowe.

Rozwój rzemiosł i handlu oddziałał nie tylko na to, kto ma wodzić rej w zarządzie i w ogóle w grodzie, ale także na całą atmosferę społeczną, unoszącą się nad miastem. Nasze obecne instytucje i poglądy prawne, nawet niektóre zasady moralne i upodobania artystyczne zrodziły się w powstających miastach, pod wpływem rozwoju nowych sił wytwórczych. „Winniśmy patrzeć na miasta jako na zwiastunów dzisiejszego porządku rzeczy!“ (Maurer).

Ustawa gminna nie sprzyjała swobodnej grze potęg wytwórczych, które z biegiem czasu powstają wśród murów miasta. A zatem wzrostowi handlu i przemysłu towarzyszy przewrót w całej prawnej organizacji dawnej marki: ze stowarzyszenia germańskiego, opartego na zasadzie urodzenia, przekształca się w wolną korporację — ktoś staje się jej członkiem nie przez posiadanie kawałka gruntu na jej terytorium, ale w następstwie zapisania swojej osoby w urzędzie municypalnym.

I o wolności handlu nie było ongi mowy. Gminy (pospólności) rolne ani zamek dostojników feudalnych nie znały jej, tak samo, jak nie tolerowały wolności osobistej. Każdy musiał być czyimś lennikiem, jeśli nie chciał mieć wszystkich przeciw sobie.

Targi, powstające w grodach, są retortą, w której tworzą się stosunki, oparte na pojęciu o swobodzie czynów — sprzedawca, względnie nabywca muszą mieć zupełną niezależność ruchów, o ile rzecz dotyczy towaru. Ze wzrostem miasta coraz szersze koła, porwane przez wir miejski wymiany i zarobku, potrzebują takiej swobody ruchów, nawet gdy chodzi o inne sfery życia. Zjawia się coraz obficiej majątek, będący osobistym czyimś dorobkiem; ci zaś, którzy swoją zabiegliwością doszli do grosza, rozporządzają dowolnie takim mieniem — nie tak jak w gminie, w której dziedziczeniem ziemi, jedynego bogactwa, rządziła zasada gminna, później zaś zwyczaj. Testament, powstawszy wśród kupiectwa, za przyzwo-

1) Pokrewne warunki stworzyły takie same zawikłania w starożytności. Atoli podkład w Grecji i Rzymie był inny — plebejusze byli nie przedstawicielami nowych sił wytwórczych, lecz współzawodnikami patrycjuszów, przez zdobycie praw politycznych usiłującymi zabrać część łupu, pobieranego przez optymatów z pracy niewolników.

leniem pana staje się udziałem rzemieślnika, później zaś wszystkich obywateli grodu.

Kupcy, jako ludzie wolni, podlegali od początku sądom publicznym, cesarskim. Z biegiem czasu z konieczności rozszerzono ów przywilej na całe miasto podczas targów i jarmarków, aż w końcu te sądy stały się instytucją trwałą, powszechną. Gród składa się pierwotnie z przedstawicieli wielu grup, z których każda posiada odmienną jurysdykcję: wolni członkowie gminy byli pod prawem krajowym, rzemieślnicy pod dworskim, lennicy pod dworskim i służbowym, wszyscy zaś pod marchialnym. Sąd cesarski, stworzony na użytek kupców podczas targów, ruguje powoli współzawodniczące z nim instytucje sądowe i staje się punktem wyjścia dla dalszych zmian, które powstają w miarę potrzeby. Zniesienie władzy pańskiej oraz konieczność utrzymania porządku w mieście dostarczają pobudki do wydawania przepisów karnych i prowadzą do udoskonalenia dochodzenia; dawne sądy boże wychodzą ze zwyczaju i ukazuje się instytucja, będąca zarodkiem sądownictwa dzisiejszego.

Swoboda, panująca na rynku, nie mogła rozwijać się, spętana zwyczajami poddaństwa, spólności rodowej i ograniczeń działalności osobistej. Wraz z rozrostem wymiany i rozpowszechnianiem się „prawa kupieckiego" nastaje więc uruchomienie gruntów, tym bardziej zaś towarów; ukazuje się wolność osobista, odmienna od arystokratycznej, stanowiącej zasadniczy rys gminowładztwa rodowego, dziewczęta są dopuszczone do udziału w spadkach, zamiast dawnej odrębności zjawia się wspólność majątkowa małżonków. Nowa ta atmosfera pojęć i zwyczajów tworzyła się zwolna. Miasta działały po omacku. Na podstawie wskazówek empirii codziennej formułowały swoje potrzeby i otrzymywały sankcję na nowe prawa, uzyskując na to nadania książąt. Dokumenta takie już w wiekach XII i XIII służą za podstawę życia grodzkiego. Przywileje dotyczą wolności sprzedaży i kupna, prawa robienia testamentów lub zawierania związków małżeńskich. Rozwój stwarza nieustające zatargi pomiędzy dawnym zwyczajem a „duchem czasu" — powstaje nieokrzesana naprzód, później coraz subtelniejsza kazuistyka co do różnicy pomiędzy mieniem ruchomym a nieruchomym, zapracowanym a odziedziczonym, lub co do zwyczaju wyznaczania opiekunów, przypuszczenia kobiet do spadku. Doskonali się prawo osobiste i nowe rodzinne, rzeczowe i spadkowe. Odkrycie pomników prawa rzymskiego (w Niemczech w wiekach XV i XVI) znakomicie ułatwia zapanowanie nowego porządku rzeczy. Tym to tłumaczy się ówczesne takie szybkie rozpowszechnienie puścizny prawnej po starożytnym Rzymie — w sposób jędrny Rzym był sformułował to, ku czemu parło życie średniowieczne w miastach przez pasmo odruchowych, sporadycznych doświadczeń. Prawo to swoją powagą mądrości wiekowej przyczyniło się do rychlejszego usunięcia przeszkód, które w nieobecności takiej powagi dawny zwyczaj uporczywiej stawiałby rozwijającemu się nowemu ustrojowi rzeczy.

W gwarze miejskiej rodzą się i nowe poglądy etyczne.

Rozwój handlu stwarza zasady moralne, których dawny barbarzyńca nie znał: solidarność gminna potępiała nawet umiarkowaną „lichwę" (po-

życzkę na procent), kościół zaś ją wprost wyklinał. Pod działaniem nowych stosunków lichwa staje się instytucją powszechną, „moralną". Natomiast rozbój, owe źródło dochodów i honorów podczas barbarzyństwa, zostaje po raz pierwszy w dziejach napiętnowany jak na to zasługuje. Żywioły miejskie przeciwstawiają mu dorobek, zdobyty własną pracą i oszczędnością. Wraz z tym liczykrupstwo i inne przywary uchodzić zaczynają w grodach za zalety. Kampania w obronie utylitaryzmu indywidualnego, samopomocy, oszczędności, którą prowadzą apostołowie mieszczaństwa dzisiejszego, wzięła swój początek wśród stosunków i widnokręgów, zrodzonych w grodzie średniowiecznym.

Nawet upodobania, rozrywki i zapatrywania estetyczne nie wyłamują się spod tej zależności od stosunków rzeczowych. Wstręt względem rozrywek fizycznych, względem zabawy konnej i orężnej, kult kunsztu książkowego są dziełem miasta. Że epoka Odrodzenia przypadła na czasy największego rozkwitu rzeczypospolitych włoskich, jest to rzeczą nie przypadku, ale konieczności dziejowej.

W analizie swojej przedstawiliśmy, jak rozwój miast, to jest określonego a nowego ugrupowania sił wytwórczych w społeczeństwie, oddziaływał na różne sfery prawa, etyki i estetyki i jak na podłożu stosunków rzeczowych powstawały nowe antagonizmy społeczne i nowe aspiracje polityczne. Moglibyśmy zrobić ten rozbiór jeszcze dokładniejszym, ale szczegóły te nie dodałyby nowych rysów do powyższego obrazu. Natomiast uzupełnimy te wywody innymi: wykazaniem skutków, jakie miasta swoim wzrostem sprawiły w całym ustroju feudalnym.

***

Rozpatrując miasto, nie uwzględnialiśmy jego stosunku do reszty kraju. Zajmowały nas jedynie przebiegi, odbywające się wewnątrz murów grodzkich, antagonizmy tam powstające i idee, które się były zrodziły w atmosferze życia miejskiego.

Ale miasta były tylko oczkami w sieci powstającego organizmu wymiennego, który rozpościerał się zwolna nad całym krajem.

Po upadku monarchii rzymskiej pustka zaległa nawet w dzielnicach, które dosięgły były wyższej kultury. Był to okres rozstrzelenia ludzi i okres autonomii lokalnej, niepokojów i zatargów pomiędzy poszczególnymi dzielnicami, samowolnego wymiaru zemsty, względnie sprawiedliwości. Rzadkie zaludnienie ówczesne, rozproszone oazami wśród nieprzerwanego pasma kniej, rządziło się zasadami gospodarstwa naturalnego. Jedynie na zamkach książąt i wyższych dostojników państwowych można było znaleźć nieliczne produkty, pochodzące z daleka.

Właśnie w takich warunkach ukazują się pierwsze oczka przyszłego ustroju wymiennego.

W początkach, póki takie ogniska dopiero powstawały, póki szlaki, nie zaś gościńce prowadziły do nich, oraz nie istniały jeszcze jarmarki, na które z daleka ściągaliby kupcy, dopóty nieobecność sprężystej władzy

państwowej, utrzymującej porządek i bezpieczeństwo w obrębie całego kraju, były względnie obojętne dla łyków miejskich. Z biegiem czasu sytuacja ulega zmianie i nieobecność władzy centralnej w kraju powściągać zaczyna siły wytwórcze, związane z wymianą produktów i wzrostem rzemiosła. Drogi są niepewne! Nie tylko bandy opryszków, ale nawet i książęta trudnią się rozbojem — bezkarnie, bo nie ma instancji, powściągającej samowolę, która nawet nie uchodzi za samowolę, tylko za przywilej stanu rycerskiego. Zamieszki i wojny bez przerwy wstrząsają krajem, włóczą się oddziały, które podczas wojny służą jako zaciężni, z nastaniem zaś pokoju łupią zarówno swego jako też wroga.

Prędzej lub później miasta musiały zetrzeć się z panami feudalnymi, broniącymi takiego stanu rzeczy.

Zapasy wzajemne toczą się początkowo rozstrzelone i niezwarte. Zresztą nie mogło być inaczej przy ówczesnym rozproszeniu sił wytwórczych, któreześrodkowały się w miastach nawzajem niezależnych i niepowiązanych; każde spośród miast własnym zachodem odpierało ujemne skutki feudalizmu lub zawierało z sąsiadami sojusz zaczepno-odporny, ażeby wspólnym wysiłkiem zapewnić bezpieczeństwo handlowi. Następuje to już w okresie późniejszym, gdy grody stały się tak zamożnymi i ludnymi, że miewały własną załogę zbrojną. W epoce wcześniejszej szukają opieki z zewnątrz. Monarchowie nadają miastom „przywileje pokoju", polegające na tym, iż kupcy, udający się na jarmark, są pod szczególną ochroną powagi monarszej i ci, co gwałcą tę wolę monarchy, będą mieli rozprawę z obrażonym jej przedstawicielem. Już Karol W. daje kupcom strasburskim, krom wolności celnej wzdłuż i wszerz monarchii i prawa trzymania orszaku zbrojnego, taki Marktfrieden. Zwyczaj ten krzewi się coraz bardziej. Biskupi i panowie udzielni nadają „pokój" pierwiastkowo tylko pojedyńczym kupcom i ich potomkom, później przywilej ów przeszedł na warstwę całą kupców, jeszcze później na wszystkich mieszkańców miasta. Ale to zapewnienie ma niewielką doniosłość tam, gdzie władza królewska nie rozporządza na poparcie swojej woli dobitniejszymi argumentami. Są okresy, w których skuteczniej działa opieka kościoła: miasto kupuje „pokój św. Piotra" — quietam pacem: synody biorą pod swoją protekcję określone dni w roku i kto wtedy skrzywdzi kupca, ulega ekskomunice. Niektórzy książęta trzymają drużyny, za opłatą towarzyszące karawanom kupieckim. Jest to nawet źródło znacznych dochodów dla wielu panów.

Takie urządzenia, powstające w miarę wzrostu grodów, swoim charakterem świadczą, że spokój publiczny i bezpieczeństwo w obrębie całego kraju są warunkami nieodzownymi dla istnienia miast, jak znowu ciągłe zamieszki i niepokoje są treścią aspiracyj panów feudalnych.

Pod osłoną przywilejów „pokoju" grody dochodzą do zamożności i siły. Z biegiem czasu zjawiają się w nich zaciężnicy, niektóre miasta wojują nawet z mniejszymi pankami i dotkliwie udowadniają im, iż pocisk z procy i strzała z łuku mogą być tak samo groźne, jak miecz i kolczuga.

Poskromienie panów feudalnych i ujęcie ich w karby przez władzę monarszą, rozpędzenie zbrojnych orszaków rezydujących na zamkach

prywatnych, zagarnięcie przez państwo obowiązków policji i wymiaru sprawiedliwości: takimi są dążenia, do których sformułowania dochodzi mieszczaństwo średniowieczne pod żywiołowym parciem rozwoju. I grody nie tylko wygłaszają takie idee, lecz nadto stwarzają pierwiastki, potrzebne do wcielenia w życie tych aspiracji i oddają je na usługi tej potędze społecznej, która mając takie same zamiary, rozporządza na korzyść swoją kazuistyką prawa feudalnego, tj. działa na podstawie jego zasad. Jest to władza monarsza. Ze stanowiska teorii feudalnej przedstawiciel władzy monarszej uchodzi za źródło władzy panów i książąt. Ale prawo to, wypływające z ustroju monarchii Karola W., było długo martwym tytułem. Powaga panujących podupadła skutkiem rozstrzelonego stanu sił wytwórczych i zaczyna się wzmagać dopiero w miarę tego, jak rozwój handlu wiąże nawzajem coraz dalsze okolice. Miasta są przodującym posterunkiem wzrostu władzy centralnej — jako ogniska sił wytwórczych, pociągających za sobą zwartość wysiłków na przestrzeni całego kraju, jako źródło środków materialnych, potrzebnych do ukrócenia samowoli feudalnej. Pospołu z monarchami spiskują przeciw baronom, dostarczają prawników, którzy swoją kazuistyką usuwają przeszkody tkwiące w zwyczaju ówczesnym, dostarczają królowi pieniędzy, stwarzają nową organizację wojskową — piechotę, przy czym odkrycie prochu podkopuje ostatecznie znaczenie rycerstwa jako potęgi zbrojnej.

Centralizacja nowoczesna i dzisiejsze czynności państwa to tylko ostatnie ogniwo pasma rozwojowego, które poczęło się w wiekach VIII—XII wyodrębnieniem rzemiosła od rolnictwa,ześrodkowaniem rzemiosła w miastach i zadzierzgnięciem wymiany pomiędzy ogniskami takiej produkcji przetwórczej.

***

Prawidłowa a ożywiona wymiana pomiędzy miastami wymaga dla swego istnienia dróg komunikacyjnych, bezpieczeństwa publicznego (tj. zaprowadzenia sądów państwowych i administracji państwowej), poskromienia panków. Sieć taka wymienna z biegiem czasu z nikłej pajęczyny, jaką była początkowo, stała się więzią, co podziałem pracy skuła w jedną całość kraj cały. A kiedy dosięgnęła takiego poziomu, rozsadzać zaczęła ustrój, który stworzyła była w okresie swoim poprzednim, a więc ów ancien regime z jego ustawą cechową, monopolami handlowymi i państwem absolutnym.

To co we Francji w w. XV było urządzeniem natury postępowej, w w. XVIII odgrywa rolę pęt dalszego rozwoju.

Nie będziemy poddawali rozbiorowi tych przebiegów w całej rozciągłości.

Zatrzymamy się tylko nad jednym ustępem — wiekiem XVIII we Francji.

Wszędzie, w miastach i na roli, powstają tam, pod wpływem nowego ukształtowania stosunków wytwórczych, nowe hasła, będące w rozdźwię-

ku z ustawą prawno-polityczną „starego porządku rzeczy“, natomiast w zgodzie z nowymi potrzebami życia.

Są to hasła wolności osobistej i równości wobec prawa, wolnej konkurencji, jednej niepodzielnej Francji, wszechwładztwa ludu.

Zaczynamy od hasła wolnej konkurencji.

Zasady ustroju cechów były bardzo proste. Hierarchia, w rzemiośle istniejąca, wynikała z samej natury procederu: ażeby posiąść kunszt, trzeba było wyćwiczyć rękę i poznać tajemnicę zawodu. Uczeń, odbywszy terminowanie, stawał się czeladnikiem, ten zaś otrzymawszy godność majstra, wchodził do cechu i zakładał własny warsztat. Cech był początkowo więzią pomocy wzajemnej i organizacją walki klasowej przeciw patrycjatowi miejskiemu; z czasem zaś, gdy dawne zadania ustały, zamienił się w urządzenie regulujące stosunki rynkowe i zabezpieczające członków (majstrów) przeciw nadmiernemu współzawodnictwu wzajemnemu. Rynek średniowieczny nie wychylał się poza mury miejskie, niski poziom dróg komunikacyjnych ochraniał go od dowozu towarów z zewnątrz. Cechy swoją siecią objęły troskliwie takie niewielkie a odosobnione ognisko wymiany i spełniały tam to samo zadanie, o jakim marzą w zakresie stosunków narodowych i nawet międzynarodowych trusty dzisiejsze. Chodziło o to, ażeby każdemu z majstrów wydzielić na rynku możliwie jednakie szanse sprzedaży towaru: nie wolno więc było majstrowi trzymać więcej nad określoną liczbę uczniów i czeladników, wytwarzać inne przedmioty niż dozwolone, sprzedawać towar poniżej taksy, odciągać odbiorców od sąsiada. Korporacja cechowa, osiągnąwszy w rozwoju dziejowym ustrój dogodny dla interesów uczestników, trzyma się jego uporczywie, nie pomna, że życie w żywiołowym rozwoju stworzyło rynek narodowy. Przeciwnie, zakrzepła w swojej zaśniedziałości technicznej i wyłączności cechowej: w miarę wzrostu ludności i natłoku kandydatów, godność majstra przekształca się w synekurę i nawet w urząd dziedziczny. Z demokratycznej promocji ucznia na czeladnika, czeladnika na majstra w miarę nabywania wprawy zawodowej, hierarchia szczebli cechowych zmienia się w urządzenie, powściągające takie posuwanie się pracowników i dążące za wszelką cenę do ograniczenia liczby samodzielnych warsztatów[1]. Zwłaszcza zaś cechy grzeszą zupełną nieudolnością rozszerzenia podstaw produkcji. Dopóki rynek odbiorczy ograniczał się do paru lub kilkunastu tysięcy mieszczan, warsztat z konieczności musiał posiadać nieznaczne rozmiary. Z nastaniem wymiany pomiędzy miastami, zjawia się możliwość połączenia większej liczby wytwórców w tym samym warsztacie. Ustawa cechowa, bardzo skrupulatnie oddzielająca nawzajem fachy (tak, iż powóz np. zanim go wykończono, odbywał wędrówkę od cechu do cechu), ograniczającą liczbę czeladników w pojedyńczym zakładzie oraz ilość wykonanego produktu, sprawiła, że nowe siły wytwórcze, odpowiadające wymaganiom rozszerzonego rynku, a więc powołujące do istnienia liczniejszy zespół pracowników w tym samym warsztacie i wprowadzające pomiędzy nimi podział pracy, rozwinęły się

1) Nawet majster, przybywający z innego miasta, tracił prawo posiadania własnego warsztatu. Zwyczaj ten, naturalne następstwo dawnego bojowego charakteru cechów i odosobnienia wzajemnego miast, z instytucji normalnej, tj. nikomu ongi nie zawadzającej, stał się w w. XVIII wielkim nadużyciem.

w takiej Anglii nawet nie w miastach, tylko w ustroniach wiejskich, i że nie rzemieślnik, lecz kupiec był szermierzem i sprawcą postępu wytwórczego. Cechy z organizacji postępowej, jaką były w epoce wieków XII—XVI, są w wieku XVIII przeszkodą na drodze dalszego postępu i stały się tylko źródłem wyzysku z jednej strony siły roboczej uczniów i czeladników, z drugiej zaś spożywców. Ustawa bowiem cechowa przeszkadza wzrostowi podziału pracy w zakładzie oraz, jak każdy monopol, nakłada ceny wygórowane, jakkolwiek istnieje już w kraju możliwość cen innych — niższych, typom ruchliwym, ale biednym zagradza drogę do dobrobytu i samodzielności. Im zaś rozleglejsza wymiana stwarza rynki i tym samym umożliwia wyższe wzory produkcji, tym cechy stają się instytucją coraz bardziej przestarzałą, szukającą ocalenia w skrupulatniejszym przestrzeganiu prawa wyłącznej produkcji, w troskliwszym ograniczaniu liczby czeladników i majstrów. Rzecznicy nowych sił wytwórczych żądają wolności procederu, tj. zniesienia ograniczeń cechowych. Z tym samym hasłem występują czeladnicy, którym przepisy cechowe zamknęły dostęp do stanowiska majstra i założenia własnego warsztatu, i przybysze majstrowie. Spożywcy, zachęceni możliwością otrzymywania tańszych produktów, w imię własnego interesu domagają się urzeczywistnienia zasad wolnej konkurencji. Na widowni dziejowej rozbrzmiewa więc nowe hasło: Laissez faire, laissez passer. Nawet filister najpospolitszy uważa dzisiaj za swój obowiązek dowieść swojego krytycyzmu naigrywaniem się z tej potężnej zasady, która zjawiła się w historii jako wyraz ukazania się nowych sił wytwórczych, zbyt potężnych, ażeby zdołały rozwijać się w pętach cechów, i była zwiastunką wyzwolenia człowieka spod ciasnych, ograniczonych warunków bytu materialnego i tak samo niedalekich widnokręgów umysłowych właściwych drobnym rzplitom miejskim. Ale w w. XVIII była to zasada potężna, której przypadło w udziale przekształcić doszczętnie warunki bytu społecznego.

Jednocześnie ukazują się inne hasła, wolności osobistej i równości wszystkich wobec prawa.

Wzrost bezpieczeństwa publicznego i gęstości zaludnienia, zastąpienie gospodarstwa naturalnego pieniężnym itd. doprowadziły do ukazania się niezadowolenia i w zakresie stosunków wiejskich. Jak powstała zależność poddańcza, nad tym się nie będziemy zastanawiali, poprzestaniemy tylko na wzmiance, że niekiedy była to puścizna po przekształconym w kolonat niewolnictwie, jeszcze częściej był to stosunek zawarty ongi w drodze dobrowolnej umowy lub narzucony wolnym kmieciom przez rozwój urządzeń feudalnych. Bądź co bądź jednak, we wczesnym średniowieczu poddaństwo było instytucją racjonalną, tj. uchodziło zarówno wśród panów jak i włościan za rzecz moralną, prawowitą i konieczną, nawet pożyteczną. (Za Karolingów np. wolni kmiecie masowo oddają się pod opiekę Kościoła i dostojników państwowych, co zapewnia im bezpieczeństwo podczas niepokojów, oswobadza od powinności wojskowej i daje wiele innych dogodności). Włościanin ówczesny uważał stosunek poddańczy za wymianę wzajemną usług pomiędzy sobą a panem: pan bronił jego mienia od

sąsiednich panów, opryszków i zwierząt drapieżnych, w ogóle spełniał obowiązki rządu miejscowego, kmieć zaś w zamian za to dawał mu czynsze i naturalia, odrabiał pańszczyznę. Każda z licznych powinności poddańczych posiadała niegdyś jasne i przejrzyste znaczenie i była właściwie wyrazem stosunku rzeczowego, który był powstał na podłożu ówczesnych potrzeb, zwyczajów i poglądów — za dobrą mniej więcej wolą obu stron. Osepy *) straże, przewody przedstawiały się umysłowi ówczesnemu jako kategorie żywe, racjonalne, i trzeba było dopiero nieuctwa obrońców synekury szlacheckiej i fałszerstw obozu liberalnego, ażeby zaczęto wyprowadzać prawa feudalne jedynie z gwałtów i bezprawia. Nie brakło, naturalnie nadużyć, bo prawo pięści jest wielką zasadą w ustroju feudalnym. Lecz nie godzi się zapominać o tym, że w wiekach IX i X, właśnie wtedy, gdy tworzyły się podwaliny późniejszego poddaństwa, rycerz nie odróżniał się zbytnio od kmiecia nawet uzbrojeniem i na nadużycia jednej strony druga zdołałaby zawsze odpowiedzieć czymś realnym. Zależność powstawała tylko dlatego, że przyszli poddani, o ile nie byli niewolnikami lub nie pochodzili spośród ludów podbitych, a zatem o ile nie stali poza obrębem ustawy rodowo-plemiennej, zawierali stosunek poddańczy dobrowolnie i w imię własnej korzyści. Ongi, za Tacyta, gdy jeszcze pędzono niezbyt osiadły tryb życia, plemię rozpadało się na wojaków, którzy szli na wyprawę wojenną, wówczas gdy pozostający pracowali na siebie i na nich. Następnego roku tamci zostawali przy pługu, oracze zaś imali się miecza. Za czasów feudalizmu ów podział zajęcia opiera się na innej zasadzie: pan trzyma rękę na mieczu, ażeby włościanin mógł w spokoju i bezpieczeństwie uprawiać grunta, kmiecie zaś swoim zachowaniem uświęcą tę właśnie zasadę, jako rzecz moralną i racjonalną, tj. w gruncie rzeczy pożyteczną. Poddaństwo wyrasta z umowy zobopólnej na podłożu zasady nulle terre sans seigneur — pod wpływem żywiołowo rodzących się i rozwijających potrzeb życia. Wszelka zaś umowa ustna, wszelki luźny i czasowy stosunek, w szrankach gospodarstwa naturalnego, przybiera, bo przybrać musi, charakter prawa rzeczowego. I gdy w okresie późniejszym rycerstwo krzywdzi poddanych, ci zaś odpowiadają na to rokoszami, nawet i wtedy w umyśle uciemiężonych niekiedy na próżno poszukiwalibyśmy idei o możliwości zupełnego stargania więzów poddaństwa. Była tam tylko chęć nadania im „sprawiedliwszego" ukształtowania. Dopiero gdy bezpieczeństwo publiczne powstało pod osłoną wzrastającej władzy państwowej, gdy jako niepotrzebne rozpędzono drużyny zamkowe, spełniające ongi, pomimo wszystko, obowiązki stróżów mienia i życia ludności wieśniaczej, gdy wymiar sprawiedliwości przeszedł w ręce państwa, dopiero wówczas nastają czasy, odzierające powagę pana nawet z pozorów racjonalności. W tym okresie przywileje pańskie stają się dla włościanina czymś niezrozumiałym. Może uchodzą jeszcze za nietykalne, dzięki powadze religii i zwyczaju, ale bynajmniej nie za pożyteczne. (Pan np. zajmował się ongi tępieniem szkodników: wilków, lisów itd. ku pożytkowi rolnika. Lecz gdy zwierzyny zabrakło, zaczął ją ochraniać i zachowywać na czas obław, chociażby niszczyła zasiewy kmiecia). Prawo pań-

*) Podatek pobierany w zbożu w Polsce przedrozbiorowej.

skie z pożytecznego niegdyś dla włościan, dialektyką rozwoju społecznego, wyrasta na rzecz szkodliwą, opłacaną sowicie przez ludność włościańską robociznami, czynszami i daninami i wywołującą systematyczne narzekania i sarkania wśród włościan, którzy nadaremnie w otoczeniu swoim poszukują jakiegokolwiek pożytku z istnienia tak drogiej ornamentacji, jaką jest pan. To, co było ongi moralne, staje się krzyczącym bezprawiem, bo z pożytecznej instytucji zamieniło się w źródło tylko wyzysku — nic więcej i zagradza drogę wzrostowi dobrobytu uciemiężonych. Wzrost produkcji rolnej na sprzedaż i w ogóle gospodarstwa pieniężnego jedynie pogarsza te stosunki, bo wzmaga łapczywość pana na krwawicę poddańczą. „Krzywdy“ codzienne — bierzemy ów wyraz w cudzysłowie, ażeby zaakcentować historyczny charakter tej kategorii społecznej — budzą głuche rozdrażnienie. Nienawiść niejasna z początku, zaczyna podkopywać szacunek tradycyjny względem pana, aż w końcu staje się tonem zasadniczym w duszy poddanego. Dochodzi do wybuchów rozpaczy, bezmyślnych, jak ów instynkt tajony, dzikich, jak ponurą była nędza i ciemnota. Aż „myśl krytyczna“ rozjaśnia te mroki i ujmuje bezwiedne a żywiołowe parcie ludu w hasło członkowane, poczucie krzywdy w jasną ideę — w o l n o ś c i o s o b i s t e j, w ł a s n o ś c i w y t w o r ó w s w o j e j p r a c y, z n i e s i e n i a p r z y w i l e j ó w p a ń s k i c h.

W końcu tworzy się nowoczesne p o c z u c i e s o l i d a r n o ś c i n a r o d o w e j.

Rozwój bowiem wymiany, w miarę tego, jak ta coraz silniej wiąże różne dzielnice kraju, niesie zagładę zarówno dawnej autonomii miast, jako też i niezależności prowincji. Za gospodarstwa naturalnego, gdy każda wioska, i tym bardziej każda okolica, pokrywały potrzeby swoje własnymi produktami, panowała na niewielkiej względnie przestrzeni wielka rozmaitość zwyczajów, o której pod r. 1631 dają pojęcie V o l u m i n a l e g u m, uskarżające się na obfitość miar. „Iż wielka wariacja w korcach miast i miasteczek ziemi Łomżyńskiej, przeto postanawiamy, aby korzec sprawiedliwie wymierzony z korcem miasta główniejszego dla sprawiedliwego odmierzania był przed Ratuszem wystawiony bez wszelakiej płacy“. Każda prowincja a nawet miasto rządzi się odmiennym prawem, ma inne wagi i miary, zaprowadza własne myta i cła. Póki wir wymiany jest słaby, były to rzeczy obojętne nawet dla tych, którzy znajdowali się w obrębie jego działania, tym bardziej zaś dla pozostałej ludności kraju, żyjącej według zasad gospodarstwa naturalnego. Ale ta puścizna zaczyna krępować rozwój handlu, gdy ten spotężniał. Ilość towaru wzrosła, dobrobyt coraz szerszych warstw narodu zaczął zależeć od łatwości transportów i w ogóle obrotów, a tymczasem niejednostajność zwyczajów i urządzeń pętała wolną grę wyrachowań osobistych. Poszkodowane interesy wyłaniają aspirację odpowiednią — ujednostajnienia kraju. Idea ta, jako samorzutne a masowe parcie społeczne, zjawia się wśród warstw, których dobrobyt najczęściej doznawał uszczerbku skutkiem rozczłonkowania kraju — wśród kupców, przemysłowców oraz przedstawicieli profesyj wyzwolonych. Są to odłamy ludności stykające się z różnymi dzielnicami przyszłego narodu, wolne dzięki temu od rysów prowincjonalnych

i uczuciowo najbardziej wyrobione dla zrozumienia, przyjęcia i ugruntowania idei jednej niepodzielnej narodowości, w której obrębie prawa i urządzenia, wagi i monety winny być jednakowo ukształtowane.

W różnych więc zakresach życia społecznego, pod wpływem zmian, które w ukształtowaniu stosunków materialnych były zaszły w sposób żywiołowy, jedynie w następstwie inicjatywy prywatnej, powstały we Francji w w. XVIII zgoła nowe potrzeby. Za ciasno im w ówczesnej ustawie prawno-politycznej. Za ciasno w tym znaczeniu, że istniejące urządzenia, a więc cechy i monopole, jurysdykcja patrymonialno - pańszczyźniana i samodzielność prowincji, samowola centralizacji państwowej i przywileje arystokracji rodowej, powstrzymują dobrobyt i znaczenie kół, które życie wysunęło naprzód jako przedstawicieli nowej formacji sił wytwórczych. Są one głosicielami nowych aspiracyj. Owe instytucje, przeciw którym toczy się walka, ukazały się niegdyś jako sformułowanie materialnych potrzeb i widnokręgów tych pokoleń, które je powołały do życia i bezpośrednio czy pośrednio wspierały ich urzeczywistnienie. Ale ku schyłkowi wieku XVIII są tylko zawadą na drodze dalszego postępu.

Walka dwóch światów — jednego owianego atmosferą nowych wzorów i nowych idei, i drugiego, w imię swoich interesów zapatrzonego w stary porządek rzeczy, jest koniecznością dziejową. I walka ta będzie stawała się coraz namiętniejsza w miarę tego, jak podłoże materialne, z którego wyrosły nowe idee, będzie coraz bardziej potężniało.

I znów jest to koniecznością dziejową, iż podłoże to potężnieje.

Tam bowiem, w głębi życia narodowego, istnieje czynnik przewrotowy, pchający wymianę na coraz szersze tory, choć sam jest jej dziełem. Jest to podział pracy wewnątrz warsztatu: złożona robota rzemieślnika rozpada się na pasmo prostych czynności, powierzonych każda innemu pracownikowi, skutkiem czego wydajność pracy ludzkiej jest większa, towar tańszy, że już nie mówimy o możliwościach zastąpienia z czasem takiego ujednostajnionego wysiłku mięśni maszyną. Warunki dziejowe wyznaczają tym nowym metodom produkcji nawet właściwe miejsce lokacji — poza obrębem miast historycznych, spętanych przez ustawę cechową (w ten sposób dawne grody w Anglii zeszły na zgniłe mieściny, nowe ogniska zaś wyrosły w ustroniach). I inni ludzie, wolni od rutyny rzemieślniczej, poprowadzili to dzieło — dlaczego inni, nad tym nie będziemy się zastanawiali. Wytwór wydostawszy się z rękodzielni, dzięki rzutkości swoich panów, dociera w najdalsze zakątki kraju, taniością swoją zwycięża przedmioty produkcji cechowej, przyspiesza tętno wymiany. Rękodzielnia oraz zrodzona z niej fabryka jest sprężyną nieustającego przewrotu, który z czasem ma połączyć dalekie lądy sieciami drutów telegraficznych, udoskonalić środki przewozowe, stworzyć wzory olbrzymiej centralizacji przemysłowej na podstawie narodowej i nawet międzynarodowej, ujarzmić przyrodę, nauce oddać ster rządów nad umysłami.

Nowe metody produkcji (i wymiany) powołały do życia warstwę społeczną, odmienną od dotychczas istniejących żywiołów miejskich — burżuazję nowoczesną. Należał do niej przemysłowiec, narzekający na reglamentację cechową, kupiec, który rozwoził po kraju towar rękodzielniczy, rentier żyjący z procentów i pragnący taniego zaspokojenia swoich potrzeb, przedstawiciel wolnych zawodów, związany z nimi pochodzeniem i żywo odczuwający swoje upośledzone stanowisko. Warstwa ta zogniskowała w swoim ręku bogactwa materialne i wiedzę. Parta poczuciem własnej siły i godności, podniecana interesem codziennym, wrażliwa umysłowo na wszystkie bóle otoczenia swego, na wszystkie zagadnienia życia, wysnuwa nowe aspiracje dziejowe: wolności osobistej, równości wszystkich wobec prawa, kontroli „ludu" nad rządem, jednej niepodzielnej Francji. A te hasła i idee staną się kiedyś zasadami Deklaracji praw człowieka, tj. nie człowieka oderwanego, ale należącego do określonej epoki i przebywającego w określonym otoczeniu. W jej dążeniach streszczają się aspiracje wszystkich kół narodu, prócz szlachty i cechów. Idea, powstawszy w taki materialny sposób i będąca słowem, które dobrano stosownie do potrzeb życia, krzewi się po kraju, nieci świadomość wśród przedstawicieli upośledzonych interesów i organizuje potężną armię dziejową — stanu trzeciego. Antagonizmy, istniejące w łonie jej zastępów, milczą w obliczu wspólnego wroga i wystąpią kiedyś dopiero po zwycięstwie. Włościaństwo, zaspokojone w swoich aspiracjach, usunie się pierwsze od czynnego uczestnictwa w dramacie historycznym, który zrodził się z konieczności nadania ustawie prawno-politycznej charakteru zgodnego z wymaganiami nowych sił wytwórczych. Po czym rozpocznie się akt drugi — walki sankiulotyzmu miejskiego z burżuazją, walki obfitującej w szczerość uczuć, potęgę temperamentów, oryginalność charakterów. Atoli poza właściwościami duchowymi ukrywają się tam interesy klasowe, które użytkują z namiętności i zawiści indywidualnych, jako narzędzi walki społecznej.

***

W naszym rozbiorze wyszliśmy z ukształtowania stosunków społecznych, które pozostawiła po sobie rodowość barbarzyńska, zwycięska zaborczyni terytoriów Rzymu. (Tutaj nawiasowo warto dodać, iż przyjęcie chrześcijaństwa przez barbarzyńców stworzyło atmosferę międzynarodową, której skutków nie godzi się zapoznawać i której znaczenie uwydatniło się zwłaszcza wtedy, gdy wymiana z miejscowej stała się rozleglejszą).

Gospodarstwo naturalne i jak najdalej posunięte rozstrzelenie — oto rysy zasadnicze ustroju, który panuje w Europie zachodniej w w. VIII — X.

Wśród takiego otoczenia zjawiają się miasta jako ogniska nowych sił wytwórczych — rzemiosł i handlu. Zamki książąt, dwory biskupów i klasztory są opoką, dokoła której osadza się ów nowotwór, w miarę swego wzrostu stwarzający atmosferę nowych potrzeb, idei i pożądań,

uprzedzeń i zapatrywań, później zaś urządzeń. Miasta z biegiem czasu stają się supłami sieci wymiennej, pokrywającej kraj cały, przy czym naprzód tworzą się ogniska, potym zaś ukazują się nici, wiążące je nawzajem. Nastaje nowe rozmieszczenie sił wytwórczych (w tej liczbie ludności i bogactw). W następstwie zmian w otoczeniu materialnym, ukazują się nowe instytucje, życie wyłania nowe antagonizmy, które zwolna doznają rozwiązania na drodze przystosowania ustawy prawno-politycznej do potrzeb, powołanych do bytu przez nowe warunki rzeczowe. W wyniku ostatecznym powstaje państwo, oparte na reglamentacji rzemiosła, przywilejach szlachty i pańszczyźnie, oraz rządzące się zasadą Ludwika XIV: l'etat c'est moi. (Przynajmniej tak było we Francji. Gdzie indziej siły dziejowe poszły inną drogą, choć pierwiastki były te same, tylko w innym sprzężeniu ilościowym). W łonie tego państwa rozszerzająca się wciąż wymiana przyczynia się do wyklucia nowych metod produkcji (rękodzielnie i fabryki): doskonaląc zaś zarówno technikę handlu, jak i środki przewozowe, zbliża nawzajem wytwory dalekich okolic. Dołączają swój wpływ jeszcze inne czynniki: wzrost ludności i bezpieczeństwa publicznego. I znowu powstają na widowni dziejowej nowe antagonizmy: pod działaniem całokształtu tych nowych stosunków zwolna rodzi się zatarg pomiędzy potrzebami ówczesnymi życia a ustawą prawno-polityczną, kończy się upadkiem „dawnego porządku rzeczy".

Ukazuje się tegoczesny ustrój — mieszczański.

I w jego łonie odbywa się dalszy rozwój potęg wytwórczych — za ogólnym a żywiołowym, tj. nieświadomym współudziałem wszystkich członków społeczeństwa. I ten, co pragnie nastania nowych stosunków, i ich zawzięty przeciwnik, działają solidarnie na rzecz postępowego rozkwitu sił produkcyjnych. L. Gumplowicz usiłuje gdzieś wykazać, że robotnik gnębi towarzyszy, kupując tani towar, i co za tym idzie, zmuszając pryncypałów do płacenia niskich zarobków. Właśnie owa, tak po jezuicku przez Gumplowicza wyzyskana pogoń za tanim (co nie znaczy jeszcze: lichym) towarem sprawia, że metody produkcji, występujące w technice nie tylko wytwarzania, ale i w rozmieszczeniu przedsiębiorstw na przestrzeni kraju, jedne znikają, te mianowicie, które przy tej samej jakości towaru ponoszą większe koszta, inne zaś postępowe, tańsze, zwyciężają. Nabywając przedmioty powszedniego użytku, nie przypuszczamy, że z dnia na dzień i może nawet z godziny na godzinę przyczyniamy się do centralizacji przemysłu i do ruiny rzemiosła, do organizowania brygad fabrycznych, w dalszym zaś ciągu do wzrostu żywiołów miejskich, do żywego obrotu soków społecznych itd, słowem do powstania podłoża materialnego dla idei społecznych i aspiracji, których niejeden spośród nas jest stanowczym przeciwnikiem. Czyny codzienne, żywiołowe, nie wybiegające treścią poza interes wyłącznie osobisty, podważają naszą własną robotę świadomą, tj. świadomą pod względem społecznym. Właśnie w takim zachowaniu się naszym tkwi pierwiastek konieczności, z jaką na widowni dziejowej zjawiają się nowe idee.

Wszystkie zmiany, następujące w toku dziejów Europy zachodniej w dziedzinie stosunków materialnych, układają się w pasmo postępowe.

Wszędzie tam, w przejściu od pracy przetwórczej rolnika-barbarzyńcy do wyodrębnionego rzemiosła, od rynku miejscowego do wymiany wzajemnej wytworów pomiędzy dalszymi okolicami, od pracy poddańczej na roli do wolnej, od trybu rzemieślniczego produkcji do podziału pracy zewnątrz warsztatu, od niego zaś do maszyny, mamy przed sobą; w kolejnym powiązaniu, ogniwa wytwórczości coraz doskonalsze, wysnuwające się rodowodowo pod wpływem żywiołowego parcia świadomości skierowanej wyłącznie na cele prywatne. To doskonalenie polega na tym, iż ten sam wysiłek wynagradza pracę większą ilością produktów lub tą samą, ale wyższej jakości.

Postęp ów odbywał się samorzutnie a żywiołowo, i nawet nie mógł odbywać się inaczej. Siły przyrody oraz bogactwa, pozostawione przez ubiegłe pokolenia, znajdują się w ręku niezależnych nawzajem osób jako własność prywatna i mogą być wprawione w ruch wytwórczy tylko dzięki inicjatywie prywatnej. Doskonalenie metod produkcji i w ogóle zmiany w ukształtowaniu stosunków rzeczowych ukazują się jako wynik usiłowań i zabiegów poszczególnych osób, które usiłują wyzyskać na rzecz własną wszelkie korzyści swojej inicjatywy. Wewnątrz społeczeństwa tworzy się zwolna nowe jądro stosunków materialnych, wraz z nim zaś nowe potrzeby i aspiracje, idee i poglądy. Rozwój ów przypomina poniekąd ewolucję kolejną motyla — nie wszystkie komórki gąsienicy przechodzą w odpowiednie części poczwarki: tam, w organizmie początkowym, jakiś ośrodek wyrasta na twór nowy, reszta zaś komórek ginie. Rozbicie narodu na gospodarstwa indywidualne daje początek podobnego rodzaju przebiegom — przynajmniej w Europie w okresie wieków VIII — XVIII. (Zmiany postępowe w ukształtowaniu sił wytwórczych dla dalszych swoich ogniw obierają nieustannie nowy punkt wyjścia: nie rzemieślnik np. był inicjatorem rękodzielnictwa i nie miasto cechowe jego ojczyzną).

Powtarza się to stale w ciągu wieków.

Nowe potęgi wytwórcze powstają zawsze tylko w pewnych punktach terytorium społecznego, ogarniają tylko określoną grupę osób i przekształcają warunki materialne jej bytu, wydzielają ją spośród reszty narodu, narzucają jej nowe potrzeby, później zaś nowe idee, w końcu przeciwstawiają ją istniejącej ustawie prawno-politycznej, która krępuje jej rozwój. Nowa warstwa zwycięża, jeśli jej podłoże rzeczowe dosięgnie mocy należytej, i wciela w życie swoje idee w rozciągłości bezwzględnej lub osłabionej kompromisami, odpowiednio do podścieliska historycznego, na którym rzecz się odbywa. Ewolucja dziejowa idzie poprzez antagonizmy, które po krótszym lub dłuższym okresie organicznego wykluwania występują na jaw jako świadome dążenia społeczne. Spoczywa tam, w głębi życia społecznego, zawsze możliwość kataklizmów dziejowych, acz możliwość ta nie jest jeszcze koniecznością. Pod działaniem zabiegliwości prywatnej, w codziennym splocie interesów i potrzeb osobistych, w drodze rozwoju organicznego, na widnokręgu dziejowym ukazuje się nowe zawikłanie. Życie w zmiennym potoku przynosi jakby wciąż nowe zadania społeczne, oraz — co jest wypowiedzeniem tego samego faktu innymi słowy — organizuje siły społeczne do podjęcia tych zadań i wyła-

nia środki do ich rozwiązania. Ale nie trzeba posądzać dziejów o fatalizm, innymi słowy o to, że rozwiązanie nastąpić może bez udziału człowieka, który tylko z założonymi rękoma będzie przypatrywał się wypadkom. Istota ludzka bowiem, stworzywszy zadanie w sposób żywiołowy, może je rozwiązywać tylko w drodze działalności świadomej. Może się zdarzyć, że mimo istnienia warunków nie będzie umiała sformułować go należycie, lub skutkiem braku dzielności organizacyjnej i polotu krytycznego nie będzie miała sił do urzeczywistnienia swoich aspiracji.

Jeszcze jedno.

Nowe idee zjawiają się w społeczeństwie jako owoc zmienności warunków materialnych bytu, w powyższym zaś przebiegu zaczerpniętym z dziejów Europy zachodniej — postępowego rozwoju sił wytwórczych. Są na widowni dziejowej zjawiskiem wtórnym, tj. pochodnym: stosunki rzeczowe, rozwijające się bez udziału świadomości, skierowanej do celów społecznych, wprzódy muszą ustalić się, zanim ukaże się ich sformułowanie w nowej idei społecznej. „Materia" panuje nad „myślą", jest czynnikiem przewrotowym, ściślej: dającym hasło przewrotom. Naturalnie, zaznaczając taką wtórność idei, bynajmniej nie chcemy wykierować jej na czynnik dziejowy bez wpływów. Jedynie analizujemy jej rodowody. Owszem, rola jej w życiu społecznym jest olbrzymia: owładnąwszy umysły, stwarza ona armię, która wcieli nowe ideały w życie. Nasze pojmowanie powiada tylko, że idea nie rodzi się jak Minerwa z głowy Jowisza bez zapłodnienia ze strony życia, że nie jest tworem, pozbawionym mięsa historycznego, ani sprężyną, która każdego bez wyboru może zrobić swoim szermierzem i wyznawcą. Twierdzi ono, że ukazanie się jakiegoś hasła po raz pierwszy w dziejach jest zależne od miejsca i czasu, że skład armii walczącej w imię jego urzeczywistnienia nie jest dowolny, ale powstał z osób, które w swoim otoczeniu codziennym znalazły pobudkę do zrozumienia idei, w interesie zaś własnym — podnietę do działania; przyznając sformułowanemu słowu wielką doniosłość, zaprzeczamy tylko, ażeby stało ponad warunkami historycznymi i ażeby „bohater", „mąż wielki", „umysł krytyczny" zdołali nadać stosunkom społecznym dowolną formę. Istnieją inicjatorzy i ministrowie, wodzowie i kierownicy, obecność ich przyspiesza lub opóźnia rozwiązanie wysnutego przez życie zadania, ale nie stwarza go.

***

Wywody nasze dotyczą tylko Europy zachodniej w ciągu wieków VIII — XVIII — nic nadto. Wprawdzie podczas rozbioru dziejów ustawy miejskiej, potrąciliśmy pewne strony historii starożytnych. Nie wynika stąd jednak, ażeby do epoki ówczesnej dały się zastosować w całej swej rozciągłości otrzymane przez nas uogólnienia. Siły społeczne, działające w starożytności, tak samo jak w Polsce, kształtowały się inaczej, jedynie żywiołowość rozwoju pozostaje zawsze ta sama, bo wypływa z istnienia własności prywatnej.

Rzym np. rozwija się w otoczeniu społeczeństw plemiennych, nie połączonych wspólnością kultu, lecz opartych każda na czci przodków, od których rody plemienne wyprowadzają swój początek — okoliczność, która utrudnia zbliżenie wzajemne. Wzrasta w potęgę drogą zaborów, które naprzód doprowadzają do ruiny kmieci-obywateli rzymskich, później zaś plemion ościennych. Powstają plebejusze, gromadzący się w mieście. Rozpoczynają się zapasy klasowe, w których plebejuszom chodzi o uzyskanie praw politycznych i o powrót do warsztatu pracy, do ziemi. Lecz wśród nieustającego szczęku oręża nie ma miejsca na drobne osady rolne! Patrycjusze zaokrąglają majątki swoje, zwłaszcza od kiedy zaczęli uprawiać je przy pomocy niewolników, i okrywają niesławą zarobek, pochodzący z wysiłku własnych mięśni. Z biegiem czasu plebejusze przestają więc marzyć o pracy na własnym zagonie i na uzyskane prawa polityczne patrzą jak na źródło zarobku, gdyż sprzedają je podczas wyborów patrycjuszom, pobierając w ten sposób pośredni część dochodów z pracy niewolnika. Demoralizacja polityczna wzrasta. Wojny dają do ręki niektórym rodom patrycjuszowskim olbrzymie bogactwa. Jednocześnie wzrasta potęga zbrojna, coraz mniej związana z Rzymem wspólnością krwi, bo składająca się z ludzi różnego pochodzenia. Nastaje okres prób narzucenia przez magnatów jednowładztwa indywidualnego, prób, które kończą się utrwaleniem cesarstwa, zanikiem patrycjatu rodowego, zepchnięciem plebejuszów do poziomu zwykłej hołoty, zwiększanej dzięki napływowi przybyszów ze wszystkich stron świata. Dalszy rozwój doprowadza do tego, że krajem rządzą pretorianie, i że cesarz jest tylko wykonawcą ich rozkazów. Jest to epoka rozkładu. Ludy germańskie najazdem swoim przyśpieszają to konanie. Włochy, wyjałowione pod względem żyzności gleby za sprawą niewolnictwa, przechodzą od latifundiów do kolonatu, tj. rozpadają się na gospodarstwa włościańskie, dla których gościńce, wodociągi i inne dzieła wyższej kultury są zbyteczne.

Ogniwa tego rozwoju wysnuwają się z siebie nawzajem w drodze dialektyki rozwojowej. Poprzez drobne zmiany nastają wciąż nowe ustroje stosunków rzeczowych, a każdy ustrój wyłania nowe poglądy i uczucia i z takiego rozczynu wysnuwa nowe urządzenia. Produkcja rolna, oparta na bezpośredniej pracy obywateli-kmieci, przejście ziemi w ręce patrycjuszów i obrócenie kmieci walczących o równouprawnienie plebejuszów, latifundia niewolnicze i demoralizacja plebejatu, żyjącego ze sprzedaży praw politycznych, rywalizacja możnowładców, wzrost potęgi wojska i ogłoszenie cesarstwa, wyjałowienie ziemi i zastąpienie latifundiów kolonatem: oto kolejne ogniwa rozwoju Rzymu. W Europie zachodniej wymiana była punktem wyjścia dla pasma rozwojowego, tam zaś wojna. Czy zaś zmiany owe w Rzymie szły w kierunku zwiększonej wydajności, obawiam się twierdzić, prócz jednego ogniwa — przejścia latifundiów w kolonat.

Chodziło nam tylko o rodowód idei społecznej, przy tym takiej, która nie przebrzmiała bez śladu, ale wyryła zawartość swoją na przebiegu dziejów. Istnieją bowiem idee, które zjawiają się jako płód wyobraźni rozgorączkowanej lub pół-wieszczego przeczucia dopiero kiełkujących

antagonizmów i są z góry skazane na bezpłodność historyczną. Ich ukazywanie bynajmniej nie jest rzeczą dowolności i przypadku, ale szczegółowszy rozbiór ich początków na razie nie przedstawia dla nas interesu. Natomiast w naszej analizie pragnęliśmy zbadać rozwój tylko tych idei, które są sprężyną dziejów i pojawiwszy się raz jeden, nie zostają zagłuszone ani niewysłuchane, lecz stają się hasłami, w imię których toczy się walka dziejowa. Co więcej, w powyższym przedstawieniu zajmowaliśmy się tylko tymi, które zwyciężyły, tj. wcieliły się w realne instytucje i urządzenia.

W zastosowaniu do takich idei, tj. idei w całym znaczeniu historycznych, nasze pojmowanie powiada:

1. *Pod wpływem inicjatywy prywatnej zwolna,* **drogą gromadzenia różniczek w ustroju** *życia codziennego powstają w społeczeństwie nowe stosunki materialne, nowe „siły wytwórcze“. Rozwój ich, ze stanowiska świadomości społecznej, odbywa się mechanicznie i żywiołowo,* tj. nie przyświecają mu cele społeczne, tylko osobiste. Chodzi tam jedynie o zaspokojenie najpospolitszego interesu indywidualnego i nikt nie zadaje sobie pytania: jakie skutki dla życia społecznego wydadzą z biegiem czasu takie wysiłki.

2. *Nowe stosunki rzeczowe, rozwijające się „ewolucyjnie“, „organicznie“ poprzez szereg nieznacznych zmian ilościowych, potężnieją coraz bardziej i stwarzają z czasem nowe potrzeby wśród grup znajdujących się w obrębie ich działania;* przy czym wyłaniające się potrzeby są bodźcem przykładającym się do dalszego postępu tworzącego się jądra materialnego. Można to wyrazić inaczej, mianowicie, że *dobrobyt powstającej warstwy wiąże się jak najsilniej z rozrostem odpowiedniego podłoża rzeczowego.*

3. Na pewnym *szczeblu rozwoju dochodzi do antagonizmu pomiędzy potrzebami, które w powyższy sposób powstały, a istniejącym ustrojem prawno-politycznym.* Budzą się wśród zainteresowanych uczucia zawiści względem „uprzywilejowanych“, potężnieją namiętności wraz z niejasnymi aspiracjami, dochodzi nawet do żywiołowych wybuchów. *Wreszcie nowe potrzeby doznają ostatecznego a świadomego sformułowania — w nowej idei, która krzewiąc się, jedynie organizuje armię społeczną spośród przygotowanych w powolnym rozwoju pierwiastków ludzkich.* Idea zjawia się więc w rozwoju społecznym jako zjawisko pochodne, jest dziełem faktów i ich odzwierciedleniem w mózgu ludzkim. *Antagonizm występuje w tym okresie w całej swej rozciągłości, rozwój z ewolucyjne-*

go i organicznego przybiera zgoła inny charakter, a w tym przeciwstawieniu się różnych interesów tkwi zawsze możliwość kataklizmów i przewrotów.

4. Wyłoniona idea jest w gruncie rzeczy sformułowaniem zadania, które życie powoli stworzyło w sposób żywiołowy, i wskazuje, na jakiej drodze zainteresowani będą szukali rozwiązania, tj. jakie urządzenia prawno-polityczne odpowiedzą ich aspiracjom. Rozwój zaś nie tylko stwarza samo zadanie, ale zarazem przygotowuje i nagromadza środki jego rozwiązania. Są to warstwy, powstające zwolna z wzrostem odpowiedniego podłoża materialnego, ich bowiem dalszy dobrobyt wiąże się ściśle z zapewnieniem tej osnowie rzeczowej wymaganej swobody ruchów, którą krępuje istniejąca konstytucja społeczna. Tworzą one materiał na armię społeczną, która winna urzeczywistnić nowe hasła. Idea, rozpowszechniając się, niejasnym dążeniom nadaje charakter świadomy, rozstrzelone siły wiąże w całość, wskazuje im przyczyny i cele. W tym okresie dialektyki społecznej świadomość staje się czynnikiem doniosłości pierwszorzędnej. Dla akcji świadomej otwiera się bardzo szerokie pole, przy czym rozwiązanie zależy w całej pełni nie tylko od entuzjazmu tłumów, ale i od inicjatywy społecznej pojedyńczych osób, ich talentu i dzielności.

5. Umysł ludzki prócz idei, formułujących zadania społeczne, co w rozwoju żywiołowym dojrzały do urzeczywistnienia, wyłania najrozmaitsze kombinacje pomysłów, dotyczących więzi społecznej. O ile nie posiadają one szerokiego oparcia w materialnych warunkach bytu, albo przeczą wszelkim dążeniom rozwojowym, są może ciekawym wytworem psychologii indywidualnej, ale ze stanowiska dziejowego są utopiami. Wprawdzie i utopie czerpią pobudkę swoją z istniejących pierwiastków życia, ale zależność ta jest dość luźna, dowolność znaczna i zrozumienie przez nie dążności społecznych w większości wypadków zazwyczaj słabe. Są to wióry ideowe, że tak rzekniemy, przebiegu dziejowego — nic nadto.

Ludwik Krzywicki

Stanisław Jaśkowski

Zagadnienia logiczne a matematyka

Celem moim jest wypowiedzieć kilka uwag dotyczących logik wielowartościowych, tematu, który na łamach „Myśli Współczesnej" był już poruszany. Chodzi mi zwłaszcza o związek pomiędzy tymi zagadnieniami, a matematyką. Aby nie być gołosłownym, zmuszony jestem zreferować niektóre podstawowe pojęcia z dziedziny logiki matematycznej, nie roszcząc pretensji do wyczerpania tematu ani do oświetlenia go ze stanowiska różnych dzisiejszych kierunków filozoficznych. Z tematem wiążą się ściśle filozoficzne poglądy współczesnych matematyków wyznających dialektykę materialistyczną, w szczególności Kołmogorowa, dlatego staram się je uwzględnić. Pod wyrazem „logika" — bez bliższego określenia — rozumiem tu stale logikę matematyczną.

1. ROZWÓJ MATEMATYKI

Związek pomiędzy matematyką a logiką jest bardzo ścisły. Cała praca matematyka polega na przeprowadzaniu subtelnych rozumowań, sprawnie działająca logika jest dla niego narzędziem, którego zalety i usterki odbijają się na wynikach pracy. Toteż matematyk, jak każdy pracownik, zastanawia się nad używanym narzędziem, zwłaszcza wówczas gdy ono zawodzi. W większości dowodów matematycznych wystarcza rozumowanie nie odbiegające zbytnio od tego, jakie stosujemy w życiu codziennym, jest więc rzeczą zrozumiałą, że matematyka w swym historycznym rozwoju wyprzedza badanie zagadnień związanych z jej podstawami logicznymi. Bezpośrednim bodźcem do takich badań są dopiero trudności, które nieoczekiwanie wyłaniają się co pewien czas. Nasuwają się wówczas matematykom zagadnienia logiczne — pytania, które posiadają charakter ogólniejszy niż właściwe zadania matematyczne i budzą zainteresowanie już nie tylko matematyków, lecz również badaczy filozofii. Filozofowie czerpią te zagadnienia i związane z nimi fachowe wiadomości jedynie ze współczesnego im stanu wiedzy lub (co też się zdarza) z teorii

dawno już przez fachowców zarzuconych, których żywot podtrzymuje właśnie tradycja filozoficzna. Powód zapóźnienia, z jakim nowe zdobycze teoretyczne dostają się do wiadomości ogółu, jest w tym wypadku usprawiedliwiony. Matematyka i logika matematyczna operują pojęciami dość odległymi od tych, do których jesteśmy przyzwyczajeni, a twierdzenia — zwłaszcza nowoudowodnione — przeczą często rozpowszechnionym dotychczas intuicjom, mniemaniom, które żywi każdy nieprzygotowany. Takie nieoczekiwane twierdzenia nazywamy w matematyce paradoksami [1]).

Są one, rzecz prosta, prawdziwe a przy tym posiadają wielką doniosłość, gdyż zmuszają tego, kto zrozumiał ich dowód, do rewizji swego poczucia oczywistości, a więc do głębokiej przemiany w sposobie myślenia. Takie przemiany obserwuje każdy, kto studiuje podstawy matematyki. Do prac badawczych przygotowany jest tylko ten, kto oswoił się z paradoksami, kto przystosował do nich swą intuicję. Może ta konieczność przemian w psychice badaczy jest powodem, dla którego postęp w matematyce nie jest tak szybki, jakby to się wydawało możliwe.

Tymczasem — wbrew pozorom — matematyka zmienia swoje oblicze radykalnie w historycznym rozwoju. Nie chodzi tu o wykrywanie sporadycznych prostych pomyłek, lecz o to, że obok starych, pozostających w mocy twierdzeń pojawiają się nowe, ogólniejsze lub dalej idące. Obok starych metod powstają nowe, szybciej prowadzące do celu. Te nowe metody operują często innymi pojęciami i terminami, wobec czego tracą rację bytu terminy starsze, zmienia się w pewnym sensie przedmiot badań matematycznych. Objektywnie rzecz biorąc, twierdzenia starsze nie przestają być prawdziwymi, nie można im zadać kłamu, tak jak się zaprzecza prawom przyrodniczym, obalonym przez nowe doświadczenia. Okoliczność ta kryje w sobie niebezpieczeństwo dla szybkości, z jaką nowe prądy mogą utorować sobie drogę do rozpowszechnienia. Pomysły nowe a wartościowe są zwykle trudne dla nieoswojonego z nowym sposobem myślenia, nie są opracowane pod względem dydaktycznym tak, jak dawne teorie, więc niełatwo przenikają do świadomości ogółu, m. in. i filozofów.

O zmienności matematyki należy pamiętać zwłaszcza wówczas, gdy spotykamy się z wypowiedziami starszych filozofów na tematy związane z matematyką. Chwistek, który w swej książce „Granice nauki" zajmuje zdecydowane stanowisko w stosunku do zagadnień filozoficznych i społecznych jako zwolennik Marksa, tak charakteryzuje wpływ matematyki na filozofię Hegla (str. XIV): „Hegel uczepił się faktu, że ówczesna analiza matematyczna opierała się na bardzo mętnym pojęciu przyrostów nieskończenie małych. Nieskończenie małe — rozumował Hegel — są i nie ma ich, są to zatem niewątpliwie przedmioty sprzeczne. Z drugiej strony jest faktem, że analiza matematyczna pozwala nam sięgnąć niezmiernie głęboko w prawa rządzące przyrodą, podczas gdy wolna do sprzeczności algebra jest w gruncie rzeczy zupełnie bezpłodna. Z tego wynika jak na dłoni, że analiza matematyczna zawdzięcza swą pło-

1) Wyrazu „paradoks" używa się potocznie również w innym znaczeniu, mianowicie na oznaczenie sprzeczności lub jawnego fałszu, nie należy więc mieszać tych dwóch z gruntu odmiennych znaczeń.

dność tkwiącej na jej dnie sprzeczności". Tymczasem już w kilka lat po ukazaniu się „Wissenschaft der Logik" Hegla matematyk Cauchy opracował teorię granic, która pozwoliła zdefiniować wszystkie pojęcia analizy bez odwoływania się do nieskończenie małych. Od czasu Hegla do dnia dzisiejszego w dziedzinie podstaw matematyki zaszły zmiany wprost rewolucyjne. Intuicje matematyków wieku XIX istotnie odpowiadały zasadzie „Przyroda nie robi skoków" — ograniczano się do badań nad funkcjami o dużej prawidłowości przebiegu. Nowsze badania objęły również funkcje nieciągłe lub wprost dziwaczne, nadając im prawo naukowego obywatelstwa. Wbrew obawom wyrażanym jeszcze przez Poincarégo badania te nie pozostały bez zastosowań praktycznych. We wstępie do swego podręcznika „Teoria całki" tak komentuje Saks przewrót, który dokonał się na przełomie wieków XIX i XX w analizie matematycznej: „W badaniach wprowadzających w zakres rozważań funkcje nie-analityczne, wyłamujące się krnąbrnie z praw, które chciano uważać za ogólne, widziało się nieledwie że przekorne szerzenie nieporządku i anarchii tam gdzie poprzednie pokolenia zabiegały o ład i harmonię". I cytuje list Hermite'a, zasłużonego matematyka starszej daty (1822 — 1901): „Odwracam się ze wstrętem od tego pożałowania godnego trzęsawiska funkcji bez pochodnych". W wyznaniu tym kryje się niezadowolenie, już nie z tego powodu, że pojedyncze twierdzenia wykazały błędność dawnych przypuszczeń, ale dlatego, że te twierdzenia zmuszają do zmiany tradycyjnego sposobu myślenia.

2. SYSTEMY SFORMALIZOWANE

Po czym każdy może rozpoznać książkę matematyczną choćby napisaną w obcym języku? Najłatwiej po wzorach, po napisach złożonych z matematycznych symboli, często dla niego niezrozumiałych. Dla wtajemniczonego wzory matematyczne posiadają określone znaczenie, są to w gruncie rzeczy zdania wypowiedziane nie w żadnym z języków używanych potocznie, tylko w pewnym języku o odrębnym charakterze, w symbolice matematycznej. Wiadomo, że „2.2 = 4" jest zdaniem prawdziwym, „2.2 = 5" — zdaniem fałszywym. Gdy przejdziemy do symboliki logiki matematycznej, to jej podobieństwo do języków zwyczajnych staje się zupełnie wyraźne. Mamy tam znaki odpowiadające wyrazom z potocznego języka, przede wszystkim spójnikom: „i" „lub" „jeżeli". Dużą rolę odgrywają znaki zwane kwantyfikatorami, które na język zwykły tłumaczy się zwrotem „przy wszelkim" lub też „przy pewnym". Wiemy, że algebra różni się od arytmetyki, jakiej uczyliśmy się w szkole, tym, że w algebrze wypowiadamy ogólne twierdzenia przy pomocy zmiennych, tj. liter reprezentujących liczby, np. prawo przemienności dodawania zapisujemy w postaci: $a + b = b + a$ i rozumiemy przez to właściwie tyle, co: „Przy wszelkich liczbach a, b mamy: $a + b = b + a$". W logice matematycznej używamy zmiennych, które reprezentują nie liczby, lecz zdania, nazwy przedmiotów itd. Jeżeli połączymy

obie symboliki logiczną i matematyczną, rugując język zwykły, to otrzymujemy to, co się nazywa sformalizowanym językiem matematyki. Formalizacja przedstawia wiele korzyści. Każdy rozumie, że planowo utworzony język może być bardziej ekonomiczny, może posiadać wyrazy celowo dobrane o ustalonym znaczeniu, podczas gdy w języku potocznym musimy stosować się do dotychczasowego znaczenia mniej lub więcej chwiejnego. Ale nie każdy zdaje sobie sprawę z innego rodzaju korzyści, jakie możemy w tym języku uzyskać. Może największą korzyść daje celowo i konsekwentnie utworzona gramatyka języka sformalizowanego. A więc w języku logiki matematycznej mamy o wiele większe bogactwo części mowy, które tu nazywamy typami logicznymi lub kategoriami semantycznymi. Tych części mowy jest nieskończenie wiele, składnia języka symbolicznego wyznacza każdej z nich odpowiednie miejsce w zdaniach, każdą z nich możemy reprezentować za pomocą odpowiednich zmiennych. Składnię języka sformalizowanego wypowiada się w postaci szeregu przepisów, zwanych regułami sensowności, które wyjaśniają, jak wolno łączyć poszczególne symbole, aby otrzymana całość stanowiła wyrażenie sensowne czyli wyrażenie, które jest zdaniem lub staje się nim z chwilą, gdy podstawimy odpowiedniego typu wartości za zmienne. Ale korzyściom, które wypływają z użycia języka sformalizowanego, towarzyszy wiele komplikacji. Przede wszystkim języki sformalizowane są ograniczone w swych zastosowaniach. Reguł sensowności nie formułuje się już w języku symbolicznym, którego dotyczą. Jeżeli sformalizujemy geometrię, to w języku geometrii możemy mówić o punktach, prostych, itd., ale nie o znakach, nawet wówczas, gdy te znaki służą do oznaczania pojęć geometrycznych. Do wysłowienia reguł sensowności musimy korzystać z innego języka, w którym nie będziemy mówili o punktach i prostych, lecz o znakach będących wyrazami pierwszego języka. Ten drugi język przyjęto wśród logików polskich nazywać językiem metodologii, choć utrzymuje się również nieobarczona tradycjami, wprowadzona przez Hilberta nazwa języka metasystemu. Przeciwstawienie dwóch języków: języka systemu i odpowiadającego mu języka metasystemu posiada zasadnicze znaczenie dla badań z zakresu podstaw matematyki. Skoro w arytmetyce mówimy o liczbach, to w metaarytmetyce możemy mówić o cyfrach: jedynce, dwójce, o znaku plus. Chociaż język systemu jest sformalizowany, to językiem metasystemu jest na ogół język zwykły, codzienny, a raczej jego nieduża część, bo do budowy metasystemu wystarczy bardzo niewielki zasób wyrazów, będących nazwami symboli systemu (np. nazwami liter) oraz takich wyrażeń, jak: „...składa się kolejno z...“ itp. Język metodologii służy również do wysłowienia reguł wnioskowania, które głoszą, jakiego kształtu wyrażenia wolno przyjmować za twierdzenia systemu — w zależności od kształtu aksjomatów i wcześniej udowodnionych twierdzeń. Z chwilą przyjęcia reguł kontrola nad wnioskowaniem w systemie odbywa się w sposób mechaniczny, bez odwoływania się do znaczenia, które posiadają wyrazy systemu.

Oprócz wspomnianych już reguł sensowności i wnioskowania formułujemy jeszcze jeden rodzaj wypowiedzi w języku metasystemu, mianowicie

twierdzenia, w których opisujemy pewne własności sformalizowanego systemu. Twierdzenia takie nazywamy twierdzeniami metasystemu (czy metodologii). Odróżniają się one od twierdzeń systemu natychmiast, bo są wyrażone w innym języku, w szczególności nie w symbolice samego systemu. A więc fakt, że w tym a tym sformalizowanym systemie rachunku zdań nie można otrzymać dwóch zdań sprzecznych, daje się wysłowić i udowodnić jako twierdzenie metasystemu. Jest to twierdzenie zupełnie odmienne od prawa sprzeczności „nieprawda, że zarazem **p** i nie-**p**“, które w odpowiedniej symbolicznej postaci może być twierdzeniem omawianego systemu lub nie. Twierdzenia metasystemu są dowiedzione z matematyczną pewnością — jednak dowody ich nie są sformalizowane. W dowodach tych kierujemy się ostatecznie intuicją, chociaż ograniczoną do prawd bardzo prostych. Skoro przez metodologię nauki dedukcyjnej rozumiemy to samo, co przez metasystem, to metodologia nie posiada charakteru normatywnego, nie wydaje wprost poleceń: „Należy przyjąć takie a nie inne aksjomaty, należy tak a nie inaczej prowadzić dowody“. Stwierdza tylko obiektywnie, że np. taka metoda dowodzenia pozwala otrzymać twierdzenia, których nie daje inna. Przedstawiając własności różnych możliwych systemów sformalizowanych, ich zalety i wady, pozostawia decyzję wyboru tym, którzy odpowiedni system chcą stosować. Stosunek tych badań do praktyki życiowej jest taki sam, jak wszelkich prac matematycznych. Rachunek nie daje nakazu: „Należy zbudować most według tego a nie innego projektu“, może tylko doprowadzić do wniosku: „Most zbudowany według tego projektu czyni zadość wymaganiom co do wytrzymałości, ceny itd.“. Decyzja, jak most zbudować — to już sprawa dalsza, przy jej powzięciu można kierować się innymi względami, nawet przyzwyczajeniem lub chęcią zerwania z szablonem. Twierdzenie metasystemu stoi w takim samym stosunku do systemu, jak opis inżyniera do samego mostu, wyrazy traktujemy jak przedmioty materialne, tak właśnie, jak inżynier traktuje cegły, belki i nity.

Odrębność dwóch języków: języka systemu sformalizowanego i języka jego metodologii pozwala uniknąć pewnego rodzaju sprzeczności, znanych pod nazwą antynomii semantycznych. W języku potocznym możemy mówić o samym języku, czynimy to np. uprawiając jego gramatykę. Mamy też szereg takich wyrazów, jak „prawdziwy“, „fałszywy“, które można orzekać o zdaniach tego języka. Te właśnie wyrazy prowadzą do antynomii semantycznych, które trapiły już starożytnych. Najstarsza z nich jest antynomia kłamcy, dająca się krótko wyrazić w postaci zdania: „Zdanie, które w tej chwili wypowiadam jest fałszywe“. Jeżeli przypuścimy na chwilę, że zdanie to jest prawdziwe, wywnioskujemy natychmiast, że musi być fałszywe. Wobec tego należy uznać je za fałszywe, ale stąd wynika jego prawdziwość, bo stwierdziliśmy dokładnie to, co ono samo głosi. Inna antynomia podobnego rodzaju polega na zbadaniu wyrażenia: „najmniejsza wśród liczb naturalnych, których nie można w języku polskim określić jednoznacznie przy użyciu mniejszej ilości wyrazów niż sto“. Pojęcie języka polskiego możemy tu sprecyzować, ograniczyć się do wyrazów zawartych w określonym słowniku i do połączeń tworzonych zgodnie z pra-

widłami podanymi w określonej gramatyce. Nie ulega więc wątpliwości, że język polski posiada tylko skończoną ilość wyrazów i wobec tego tylko skończoną ilość zwrotów złożonych z mniejszej ilości wyrazów niż sto. Niektóre z nich oznaczają liczby naturalne (całkowite dodatnie), a że liczb naturalnych jest nieskończenie wiele, więc istnieją liczby naturalne, których przy pomocy stu wyrazów nie można zdefiniować. Jak w każdym zbiorze liczb naturalnych, tak i w tym istnieje najmniejsza. Ale ta liczba dała się jednoznacznie określić przy pomocy wyrażenia zapisanego ostatnio w cudzysłowie, a więc przy pomocy mniejszej ilości wyrazów niż sto!

3. LOGICZNE DEFINICJE PODSTAWOWYCH POJĘĆ ARYTMETYKI.

W końcu XIX wieku Frege dokonał odkrycia, że pojęcia arytmetyczne dają się zdefiniować przy pomocy terminów logicznych. Opracowana w szczegółach koncepcja Fregego upadła z powodu wykrytej przez Russella antynomii, do której dochodzimy rozważając „zbiór tych zbiorów, które nie są własnymi elementami“. Antynomię tę można sformułować w języku potocznym, pozostaje ona w mocy w formalizmie Fregego. Russell znalazł sposób jej uniknięcia na gruncie systemu sformalizowanego, który stworzył. Koncepcja Fregego - Russella przypomina zasadniczo ten sposób wprowadzenia liczby naturalnej, jaki stosujemy na najniższym stopniu nauczania dzieci, które nie wyrobiły sobie jeszcze abstrakcyjnego pojęcia liczby i liczą na konkretnych przedmiotach materialnych: zapałkach czy kasztanach. Trudność, która się nasuwa przy ścisłym referowaniu w języku zwykłym tej metody, jest wywołana ubóstwem form gramatycznych języka potocznego, brakiem pewnych części mowy, które mamy do dyspozycji w językach symbolicznych. Wiadomo, że brak ten sprawia, że tej samej części mowy (może najczęściej rzeczownika) używamy w takich przypadkach, w których należałoby użyć form odmiennych. W języku zwykłym można mieć wątpliwości, co to jest liczebnik „dwa“, idealiści w stylu Platona uważają liczebnik za coś w rodzaju rzeczownika, tylko rzeczownika, który oznacza przedmiot nie materialny, lecz idealny. Definiując liczbę **dwa** metodą Fregego-Russella definiujemy wyraźnie nie rzeczownik, nie nazwę jakiegoś przedmiotu, lecz symboliczny, jednowyrazowy odpowiednik całego zwrotu: „...składa się z dwóch przedmiotów“. Definicja ta nie jest trudna, liczebnik „dwa“ można wyrugować z wyrażenia: „zbiór X składa się z dwóch przedmiotów“ mówiąc: „Przy pewnych **A**, **B** : **A** i **B** są przedmiotami należącymi do zbioru **X**, przedmioty **A** i **B** są różne od siebie i żaden przedmiot różny jednocześnie od **A** i od **B** nie należy do zbioru X“. Mamy tu do czynienia z wyrazami, dla których znane są odpowiedniki w logice symboli[illegible] — jest to droga, na której dochodzimy do zdefiniowania liczby **dw**[illegible]rminach logicznych. Podobnie, tylko przy użyciu wyrażeń dłuższych [illegible]emy zbudować odpowiedniki liczb naturalnych: 3, 5, 1000 itd. Mo[illegible]wreszcie zdefiniować działania arytmetyczne na tak wprowadzonych „[illegible]bach“. To, że: „2 + 3 = 5“, przecież to tylko inne stwierdzenie faktu, który dzieci sprawdzają na zbiorach zapa-

łek: „Jeżeli zbiór **X** składa się z 2 przedmiotów, zbiór **Y** z 3 przedmiotów, i żaden przedmiot nie należy do zbiorów **X** i **Y** jednocześnie, to z 5 przedmiotów składa się zbiór zawierający dokładnie te przedmioty, które należą do zbioru **X** lub do zbioru **Y**". W podobny sposób możemy wszystkie pojęcia arytmetyki liczb naturalnych sprowadzić do pojęć logicznych. Nie znaczy to, by z samych definicyj i twierdzeń logicznych można było otrzymać wszystkie znane twierdzenia arytmetyki liczb naturalnych. Aby móc dowieść wielu twierdzeń, należy przyjąć jeszcze pewien aksjomat (pewnik). Aksjomat ten — znany pod nazwą aksjomatu nieskończoności Russella — bywa w różny sposób formułowany. Ale zawsze jest wyrażony w terminach arytmetycznych, a te z kolei dają się zastąpić terminami logicznymi. Dlatego aksjomat ten posiada sens logiczny, który łatwo wydobyć na jaw. Orzeka on w istocie, że istnieje nieskończenie wiele różnych przedmiotów. Przez przedmioty rozumie się tutaj to, co mamy liczyć przy pomocy wprowadzonych liczb, a więc naturalną rzeczą jest przyjąć, że są to przedmioty materialne. Taki aksjomat należy uważać za empirycznie potwierdzony, ale można wyobrazić sobie świat, w którym ten aksjomat nie obowiązuje. Przypuśćmy, że świat składa się ze skończonej ilości przedmiotów materialnych, powiedzmy, że ilość ich wynosi milion. Wtedy wypowiedź głosząca, że „zbiór **X** składa się z miliona i jednego przedmiotu" nie byłaby prawdziwą dla żadnego zbioru **X**, podobnie wypowiedź: „zbiór **X** składa się z miliona i dwóch przedmiotów". Wobec tego obie te wypowiedzi byłyby równoważne, co odpowiada równości „1.000.001 = 1.000.002" wbrew temu, co mamy w zwykłej arytmetyce. W świecie, w którym istniałby tylko milion przedmiotów można by używać arytmetyki odmiennej od naszej i wszystkie liczby większe od miliona uważać za równe sobie, modyfikując odpowiednio twierdzenia, a nie groziłoby to błędem w zastosowaniach.

4. ZAGADNIENIA ISTNIENIA

Gdy twierdzimy, że istnieje przynajmniej jedna liczba, funkcja czy zbiór o pewnej danej własności **W**, to najbardziej naturalną drogą dowodu jest podanie przykładu przedmiotu o tej własności. Z chwilą, gdy co najmniej jeden przykład umiemy podać, mówimy, że przeprowadziliśmy efektywny dowód istnienia. Na przykład, gdy twierdzimy, że pewne równanie posiada rozwiązania i jedno takie rozwiązanie podajemy. Definiując liczby naturalne za pomocą terminów logicznych dowodzimy tym samym efektywnie ich istnienia. Rozwijając konsekwentnie matematykę w oparciu o tę koncepcję, stwierdzamy efektywnie istnienie dalszych „tworów" matematycznych, którym przysługują rozmaite typy logiczne. Mimo to w teorii mnogości nie umiemy dowieść efektywnie p[illegible] twierdzeń egzystencjalnych, jakkolwiek są przyjmowane (choć może [illegible]eżeniami) przez większość matematyków. Twierdzeń tych dowodzi [illegible] mocy nowego aksjomatu egzystencjalnego, sformułowanego przez [illegible] znanego pod nazwą pewnika wyboru. Pewnik ten jest kwes[illegible] [illegible]ez niektórych matematyków ze względów teoretycznych, właśn[illegible] że stwierdza istnie-

nie zbiorów, których nie umiemy skonstruować. Jeżeli dane są jakiekolwiek zbiory przedmiotów, na przykład punktów, a więc zbiory Z_1, Z_2, Z_3,... w ilości nieskończenie wielkiej — byle spełniające następujące warunki: po pierwsze każdy z tych zbiorów zawiera co najmniej jeden punkt i po drugie żaden punkt nie należy do dwóch takich zbiorów jednocześnie, to pewnik wyboru głosi, że istnieje pewien zbiór (odmienny od wszystkich danych Z_1, Z_2, Z_3, ...) zawierający po jednym (ale nie więcej) punkcie z każdego spośród zbiorów Z_1, Z_2, Z_3,... Pewnik wyboru znajduje zastosowanie w tak praktycznym dziale matematyki, jakim jest analiza matematyczna (rachunek różniczkowy i całkowy). Podam tu — z pokrewnej dziedziny — przykład twierdzenia, którego bez pewnika wyboru nie umiemy dowieść. W teorii miary postawiono zagadnienie: czy można uogólnić pojęcie objętości w taki sposób, by objętość przypisać nie tylko takim figurom, jak wielościany, kule itd., ale w ogóle dowolnym ograniczonym (tzn. zawartym w pewnej kuli) zbiorom punktów przestrzeni. Gdyby uogólnienie takie było możliwe, można by uprościć, być może, wykład pewnych teorii, w których musimy wlec za sobą zastrzeżenia dotyczące zbiorów rozpatrywanych. Przez objętość zbioru rozumiemy tu liczbę przypisaną zbiorowi dowolnie, byle spełnione były pewne proste warunki: 1) zbiory przystające muszą mieć objętości równe, 2) suma dwóch zbiorów nie mających punktów wspólnych posiada objętość równą sumie objętości obu zbiorów, z których się składa, 3) każda kula posiada objętość różną od zera. Okazuje się, że tego rodzaju objętość czyli miara nie da się przypisać wszystkim ograniczonym zbiorom przestrzeni, wynika to z twierdzenia znanego pod nazwą paradoksu Hausdorffa, które daje się dowieść przy pomocy pewnika wyboru. Mianowicie bierzemy pod uwagę dowolną kulę. Usuwamy z niej pewien zbiór punktów, o którym bez trudu dowodzimy, że ma objętość równą zeru. Pozostały zbiór punktów kuli (nazwijmy go Z) ma więc tę samą objętość, co cała kula, zatem różną od zera. Następnie na mocy pewnika wyboru stwierdzamy, że zbiór Z daje się rozłożyć na trzy — nie posiadające punktów wspólnych — zbiory między sobą przystające. Mianowicie można wykonać taki obrót dokoła określonej osi przechodzącej przez środek kuli, że pierwszy z tych zbiorów przechodzi w drugi, przy innym obrocie pierwszy zbiór przechodzi w trzeci. Wynika stąd, że objętości trzech zbiorów muszą być równe, i wynoszą jedną trzecią objętości zbioru Z. Ale — rzecz paradoksalna — można też obrócić zbiór pierwszy dokoła pewnej jeszcze innej osi w taki sposób, że pokryje on jednocześnie zbiór drugi i trzeci, a więc musi mieć objętość równą sumie objętości zbiorów drugiego i trzeciego. W ten sposób trzecia część objętości kuli byłaby równa dwóm trzecim objętości tej samej kuli, co jest fałszem. Przykładu efektywnego takich trzech zbiorów nie umiemy podać, ich „istnienie“ wynika z pewnika wyboru. Można mieć wątpliwości, czy jest to właściwe użycie wyrazu „istnienie“, [illegible] istotny sens całego rozumowania jest inny, w każdym razie zaniechano prób tego rodzaju uogólniania miary. Pewnik wyboru pociąga za sobą konsekwencje praktyczne, wprawdzie — w tym przypadku — [illegible] inżyniera, lecz dla matematyka. Paradoks Hausdorffa stwierdza, że marnowaniem czasu byłoby czynienie prób

uogólnienia pojęcia objętości w opisany sposób. Twierdzenia o niemożliwości rozwiązania pewnych zadań posiadają zrozumiałe znaczenie dla przebiegu pracy badawczej i nie mogą być pomijane na najwyższym poziomie nauczania. Praktyczną postawę matematyka wobec pewnika wyboru najlepiej może charakteryzuje zdanie pochodzące od takiego autorytetu w dziedzinie teorii mnogości, jakim jest prof. Sierpiński: „Niezależnie... od tego, czy jesteśmy osobiście skłonni przyjąć pewnik Zermelo, czy też nie, musimy w każdym razie liczyć się z jego rolą w teorii mnogości i analizie. Z drugiej zaś strony, skoro pewnik Zermelo był kwestionowany przez niektórych matematyków, jest rzeczą ważną wiedzieć, jakie twierdzenia są dowodzone przy pomocy tego pewnika“ [1]). Jeżeli w dowodzie stosuje się pewnik wyboru, to przyjęte jest obecnie tę okoliczność wyraźnie zaznaczać. Stojąc na tym stanowisku właściwie odrzucamy pewnik wyboru jako prawo logiczne. Pozostawiamy mu rolę hipotezy, a wnioski z tej hipotezy wypływające są w gruncie rzeczy poprzedzone założeniem: „Jeżeli pewnik wyboru jest słuszny“. Nowe światło na znaczenie pewnika wyboru rzucają badania Gödela, który w roku 1940 okazał, że dołączenie tego pewnika do innych aksjomatów teorii mnogości nie wprowadza sprzeczności. W ten sposób wszystkie dowody przeprowadzone przy pomocy tego pewnika a wykazujące niemożliwość pewnej konstrukcji zyskują potwierdzenie, bo gdyby konstrukcję taką dało się mimo wszystko wykonać, to pewnik wyboru prowadziłby do sprzeczności, a wiemy, że tak nie jest.

5. RÓŻNE SYSTEMY RACHUNKU ZDAŃ

Różnice w poglądach na zagadnienia logiczne nie są czymś nowym. Nie mam zamiaru przeprowadzać tutaj porównania pomiędzy logiką matematyczną a logiką filozoficzną czy tradycyjną — zwaną też niezupełnie słusznie Arystotelesową. Arystoteles był przez szereg wieków największym autorytetem naukowym i każdy, kto chciał rozpowszechnić swoje mniemanie, starał się poprzeć je tym autorytetem. Tradycja ta przetrwała do początku wieku XX, przyjęte było nazywać całą ówczesną oficjalną logikę — logiką Arystotelesową. Dopiero rozważania prowadzone przez logika matematycznego i historyka logiki w jednej osobie prof. Łukasiewicza rzuciły nowe światło na znany już dawniej materiał historyczny. W szczególności okazało się, że Arystoteles nie zajmował się logiką zdań, przy tym stało się wątpliwe, czy należy go uważać za zwolennika logiki dwuwartościowej w ścisłym tego słowa znaczeniu, gdyż wyrażał się, że zdania dotyczące zdarzeń przyszłych nie są ani prawdziwe, ani fałszywe. Dokładne sformułowanie zasad logiki dwuwartościowej znajdujemy dopiero u stoików. Zasady te można ująć jak następuje: Każde zdanie jest prawdziwe lub fałszywe — prawda i fałsz to są dwie „wartości“, które mogą zdaniu przysługiwać. Zależnie od tego, czy i które ze zdań **p**, **q** jest prawdziwe,

---

[1]) W. Sierpiński. Zarys teorii mnogości. Cz. I. Warszawa 1928, str. 102.

prawdziwymi lub fałszywymi są zdania złożone: „jeżeli **p**, to **q**“, „**p** lub **q**“, „nie - **p**“ itd. W szczególności „jeżeli **p**, to **q**“ jest fałszywe w jednym tylko przypadku, wtedy mianowicie, gdy **p** jest prawdziwe a **q** fałszywe. Twierdzenia rachunku zdań, które obowiązują przy tym znaczeniu spójników, tworzą system dedukcyjny, który nazywamy dwuwartościową logiką lub dwuwartościowym rachunkiem zdań. Można mieć wątpliwości, czy w języku codziennym używamy tego właśnie znaczenia spójników międzyzdaniowych, gdyż przy konsekwentnym jego stosowaniu dochodzimy do twierdzeń paradoksalnych, niezgodnych z przyzwyczajeniami. Paradoksalnie brzmią wszystkie twierdzenia mające postać takiego okresu warunkowego, że pomiędzy poprzednikiem, a następnikiem nie ma żadnego widocznego związku, jak w przykładzie podawanym w średniowieczu przez Dunsa Scota: „Jeżeli Sokrates biegnie i Sokrates nie biegnie, to ty jesteś w Rzymie“. Zasada dwuwartościowości była przedmiotem ożywionych sporów w starożytności, a także w wiekach średnich. Zaletą jej jest prostota zasadniczych pojęć i bogactwo twierdzeń logicznych, których dostarcza. Nikt bowiem nie żąda wprowadzenia do rachunku zdań twierdzenia ogólnego, które by nie należało do logiki dwuwartościowej. Wszystkie stawiane jej zarzuty sprowadzają się do tego, że kwestionuje się pewne jej twierdzenia. Te systemy ostrożniejsze, przyjmujące tylko część twierdzeń logiki dwuwartościowej za prawdziwe, można interpretować podobnie jak logikę dwuwartościową, lecz przy użyciu większej ilości wartości. Należy w tym celu ustalić, jakie wartosci mają otrzymywać wyrażenia złożone: „jeżeli **p**, to **q**“ itd. zależnie od wartości zdań **p** i **q**. Z chwilą, gdy to ustaliliśmy, mówimy, że mamy macierz (tabelę interpretacyjną) o danych wartościach. Otrzymujemy tym samym poprawną definicję nowego systemu sformalizowanego, który możemy badać metodologicznie — nawet bez względu na to, czy wartościom przypisujemy jakieś znaczenie intuicyjnie zrozumiałe, czy nie. Na tej drodze prof. Łukasiewicz zbudował swoje logiki wielowartościowe, przyjmując jako wartości prawdopodobieństwa zdań, dające się — jak wiadomo — wyrazić liczbowo. A więc zdanie prawdziwe posiada wartość 1, bo takie jest jego prawdopodobieństwo, zdanie fałszywe — wartość 0. Ponadto wartościami są liczby pośrednie pomiędzy 0 i 1, zależnie od tego, ile tych wartości pośrednich przyjmiemy, otrzymujemy różne systemy wielowartościowe. Systemy Łukasiewicza nie znalazły dotychczas zastosowania w matematyce. Wątpliwości budzi tutaj sama zasada przyjęcia prawdopodobieństw za wartości logiczne. Weźmy przykład rzutów orła i reszki. Oba zdania: „wyrzucę orła“ i „wyrzucę reszkę“ posiadają równe prawdopodobieństwa, mianowicie $\frac{1}{2}$. Mimo to zdanie „jeżeli wyrzucę orła, to wyrzucę orła“ posiada prawdopodobieństwo równe 1, natomiast zastępując w nim następnik zdaniem o tym samym prawdopodobieństwie otrzymamy okres warunkowy o prawdopodobieństwie na pewno różnym od 1: „jeżeli wyrzucę orła, to wyrzucę reszkę“. A więc nie ma podstawy do nadania wartości 1 okresowi: „jeżeli **p**, to **q**“ w każdym przypadku, w którym zarówno **p** jak i **q** mają wartość $\frac{1}{2}$, jak to czyni Łukasiewicz. Chociaż realizacja budzi, jak widzimy, pewne

zastrzeżenia, to jednak pomysł Łukasiewicza wskazuje drogę do dalszych poszukiwań w tym kierunku.

Znamy jeszcze kilka innych sformalizowanych systemów niedwuwartościowego rachunku zdań. Zajmiemy się jednym, który wyrósł na gruncie zagadnień matematycznych. Jak mówiłem, dla matematyka nie jest rzeczą obojętną czy dowód istnienia jest efektywny, czy prowadzi do konstrukcji przykładu, czy też nie. Weźmy pod uwagę dowód przez sprowadzenie do sprzeczności (apagogiczny, nie wprost). Chcemy dowieść twierdzenia głoszącego, że istnieje liczba o własności **W**; zakładamy dla dowodu, że twierdzenie to jest fałszywe, a więc, że żadna liczba tej własności **W** nie posiada. Jeżeli przy tym założeniu otrzymamy sprzeczność, to uważamy twierdzenie za dowiedzione, tzn. stwierdzamy, że istnieje liczba o własności **W**. Ale przeprowadzony dowód nie dostarczył nam przykładu chociażby jednej liczby o własności **W**, jest to dowód nieefektywny. W znacznej większości wypadków jest to nieefektywność łatwa do usunięcia, nietrudno dowód przekształcić na efektywny. Ale nie zawsze. Z tego powodu holenderski matematyk Brouwer w początkach wieku XX zaprotestował przeciwko tego rodzaju dowodom, dając początek kierunkowi zwanemu intuicjonizmem. Brouwer odrzuca cały szereg sposobów wnioskowania logicznego, między innymi prawo wyłączonego środka: „**p** lub nie-**p**". Poza tym Brouwer — jak to widać z nazwy „intuicjonizm" — był wrogiem formalizacji, co w pierwszym stadium rozwoju jego logiki utrudniało sprecyzowanie, które prawa logiczne odrzuca, a które pozostawia w mocy, tym bardziej zaś uniemożliwiało zbadanie czy czyni to konsekwentnie, tzn. czy z przyjętych przez niego praw logicznych nie wynikają te, które chce usunąć. Pierwsza formalizacja systemu intuicjonistycznego pochodzi od matematyka radzieckiego Kołmogorowa, który dostrzegł tu zbieżność pomiędzy poglądami Brouwera a tezami marksizmu. Jak to wykazałem w swej tezie doktorskiej w r. 1931[1]), system Kołmogorowa odpowiada praktycznie używanym w matematyce sposobom wnioskowania z tym ograniczeniem, że regułę wnioskowania apagogicznego należy wypowiedzieć nie w postaci: „Jeżeli zaprzeczenie hipotezy doprowadza do sprzeczności, to hipotezę taką wolno uznać za twierdzenie", lecz w postaci — jak się okazuje — słabszej: „Jeżeli hipoteza doprowadza nas do sprzeczności, to zaprzeczenie tej hipotezy wolno uznać za twierdzenie". Nieco odmiennym formalnym ujęciem logiki intuicjonistycznej jest system sformalizowany pochodzący od Heytinga, bardziej rozpowszechniony niż system Kołmogorowa. Podstawą filozoficzną dla Kołmogorowa są założenia dialektyki materialistycznej marksizmu. Nie mamy w nim prawa wyłączonego środka, natomiast prawo sprzeczności: „Nieprawda, że **p** i nie-**p**" daje się udowodnić jako twierdzenie. Sądzę jednak, że ta ostatnia okoliczność nie posiada tego filozoficznego znaczenia, które byśmy byli skłonni w pierwszej chwili temu twierdzeniu przypisywać i nie oznacza,

1) Ogłoszona drukiem jako: S. Jaśkowski. On the rules of suppositions in formal logic. Studia Logica nr 1. Warszawa 1934. Znajdująca się w tej pracy wzmianka — wskutek przejściowych, powojennych braków w stanie naszych bibliotek — jest jedynym dostępnym dla mnie w tej chwili źródłem do systemu Kołmogorowa. Kołmogorow opublikował swój system w rozprawie: O prinsipie tertium non datur, Matematiczeskij Sbornik, tom 32, str. 651.

by systemu Kołmogorowa nie można było stosować w teoriach, w których mamy sprzeczności. Z chwilą kiedy dopuszczamy możliwość jednoczesnego uznawania dwóch twierdzeń sprzecznych, to nic nie szkodzi, że oprócz prawa sprzeczności wystąpią i przeczące mu dwa zdania sprzeczne. Istota zagadnienia leży w czym innym, w tym by z dwóch zdań sprzecznych nie można było wyprowadzić zdania fałszywego. A że w każdym razie empirycznie stwierdzamy, że pewne zdania są fałszywe, więc w dialektycznym systemie logiki nie powinno obowiązywać twierdzenie, które z każdej sprzeczności pozwala wywnioskować każde w ogóle zdanie. W metodologii nauk dedukcyjnych termin „system sprzeczny" bywa rozmaicie definiowany; jedną z najbardziej rozpowszechnionych definicyj jest ta, która mówi, że sprzecznym jest system, w którym każde wyrażenie sensowne można otrzymać jako twierdzenie. W logice dwuwartościowej z każdej pary twierdzeń sprzecznych wynikają wszystkie zdania na mocy twierdzenia: „Jeżeli **p** i nie-**p**, to **q**" (proszę przypomnieć sobie przykład Dunsa Scota), twierdzenie to jest przyjęte również przez Heytinga. Natomiast nie daje się udowodnić u Kołmogorowa. Mimo to system Kołmogorowa nie wydaje mi się ostatecznym rozwiązaniem zagadnienia, gdyż można w nim wyprowadzić twierdzenie niewiele słabsze: „Jeżeli **p** i nie-**p**, to nie-**q**", więc mając sprzeczność możemy otrzymać jako twierdzenie dowolne zdanie przeczące, a przecież wśród zdań przeczących znajdują się fałszywe. Jeżeli chodzi o zastosowania matematyczne, to logika intuicjonistyczna — w postaci Heytinga — weszła już w okres prób. Niektórzy autorzy ze szkoły Hilberta, a także Amerykanie, formułując twierdzenie z podstaw matematyki zaznaczają czy umieją go dowieść intuicjonistycznie, czy nie. Na gruncie intuicjonizmu można znaleźć pewną osłabioną postać dla twierdzeń nieintuicjonistycznych: Gliwenko okazał, że każde twierdzenie dwuwartościowego rachunku zdań staje się intuicjonistycznym, jeżeli poprzedzimy je podwójnym przeczeniem. A więc mimo braku prawa wyłączonego środka, obowiązuje tam prawo: „Nieprawda, że nieprawda, że **p** lub nie-**p**". Podobnie intuicjoniści mogą wypowiedzieć twierdzenia egzystencjalne dowodzone nieefektywnie: „Nieprawda, że nie istnieje liczba o własności **W**", z czego nie wyciągają wniosku: „Istnieje liczba o własności **W**". System intuicjonistyczny można rozumieć jako pewną logikę o nieskończenie wielu wartościach; odpowiadającą dokładnie systemowi Heytinga macierz przedstawiłem w r. 1935 na Kongresie Filozofii Naukowej w Paryżu [1]).

***

Celowo pomijałem dotychczas stosunek nie-matematyków do omawianych zagadnień, rozważania dotyczące tego stosunku wykroczyłyby poza zamierzony temat artykułu. Tym niemniej, skoro zadaniem filozofii jest naukowa synteza wszystkich wiadomości naukowych, stwo-

1) Actes du Congrés de la Philosophie Scientifique. Paris 1936 (Hermann & Co).

rzenie poglądu na świat, to musi ona interesować się również tym, co do tej syntezy wnosi matematyka. Porównując poglądy filozofów i matematyków należy zachować pewną ostrożność, gdyż te same wyrazy mogą mieć nieco (lub całkiem) inne znaczenie w ustach ludzi o odmiennym wykształceniu i odmiennej konstytucji psychicznej. Nie ulega wątpliwości, że matematycy przejmują pewne zasadnicze poglądy od współczesnych im filozofów (lub starszych) i to razem z przytwierdzoną do nich etykietą filozoficzną. A więc rozpowszechnioną nazwą jest „idealizm". Od idealizmu platońskiego wywodzi się mniemanie do niedawna — praktycznie rzecz biorąc — wśród matematyków powszechne, że matematyka jest nauką o jakichś „idealnych przedmiotach" jak liczby, figury geometryczne, które nie są wytworzone przez człowieka, lecz mają jakiś byt niezależny. Na związanych z tym mniemaniem intuicjach gruntowała się właściwie cała dawniejsza matematyka i Jerzy Cantor musiał się na tym poglądzie oprzeć, gdy tworzył teorię mnogości w jej pierwotnej postaci, którą niektórzy nazywają dziś „naiwną" teorią mnogości. Ta postać załamała się na skutek wykrytych antynomii. Obecnie przyjęte jest w matematyce nazywać idealistycznymi takie założenia, w których stwierdzamy istnienie przedmiotów nie dających się efektywnie skonstruować, a więc przede wszystkim omówiony aksjomat wyboru Zermeli. Czy z przyjęciem aksjomatu wyboru jako narzędzia badań musi się łączyć przekonanie, że „wybrany" nieefektywnie zbiór istnieje gdzieś w lepszym świecie platońskich idei? Sądzę, że nie. Widzieliśmy na przykładzie paradoksu Hausdorffa, że aksjomat wyboru prowadzi niekiedy do wniosków nieegzystencjalnych, a nawet przeciwnie, do takich, które stwierdzają, że nie ma pewnego przedmiotu, którego istnienie podejrzewaliśmy. Przedmiotem takim była funkcja będąca uogólnieniem objętości. Matematyk praktyk nie zastanawia się zbytnio nad właściwym znaczeniem zwrotu: „Istnieje zbiór wybrany", rozumiejąc zresztą, że to istotne znaczenie może nie być znane we współczesnym mu stanie wiedzy, a ujawni się dopiero w dalszych badaniach nad podstawami matematyki. Z. Janiszewski tak charakteryzuje stanowisko matematyków - idealistów: „Idealiści nie silą się na określenie „istnienia". „Istnieć" to znaczy istnieć! Jest to pojęcie najprostsze, a nie dające się sprowadzić do elementów psychicznych . . ." [1]).

Nie należy zapominać o tym, że matematyka posiada znaczenie praktyczne, materialne i że nie może rezygnować ze swych osiągnięć, gdy nie są ugruntowane bez zarzutu pod względem filozoficznym. Winni to brać pod uwagę filozofowie przy krytyce podstawowych założeń matematyki.

Jakie wnioski natury ogólnej wyciąga filozofia z nowszych badań nad podstawami matematyki? Rezultaty logiki matematycznej uwzględniają programowo pozytywiści logiczni, tzw. koło wiedeńskie z logikiem Carnapem na czele. Obiektywną wartość tych rezultatów muszą uznać przedstawiciele wszystkich kierunków filozoficznych. Wiele wyników metodologii posiada dla zagadnień syntezy znaczenie raczej destrukcyjne, ne-

1) Z. Janiszewski. O realizmie i idealizmie w matematyce. Przegląd Filozoficzny t. 19 r. 1916, str. 164.

gatywne, niż pozytywne. Wykazują one, jakie trudności stoją przed tym, kto stawia sobie za cel syntezę nauk, naukowy pogląd na świat. W roku 1931 Gödel udowodnił słynne twierdzenie, które w swobodnych słowach można ująć jak następuje: W każdym sformalizowanym niesprzecznym systemie arytmetyki istnieje zdanie, którego w tym systemie nie można udowodnić ani też obalić. Jest to niejako dowód nieistnienia „kamienia filozoficznego“ — formalnej niesprzecznej syntezy wszystkich wiadomości — już w obrębie jednej dyscypliny, w matematyce. Podawałem przykład antynomii semantycznej i wyjaśniłem, że logika matematyczna unika tego rodzaju sprzeczności przez odróżnienie dwóch języków: języka systemu i języka metasystemu. Do tego samego celu prowadzą innego rodzaju ograniczenia językowe — odpowiednio skonstruowana teoria typów. Tymczasem język służący do formułowania syntezy musi być bogaty, nie chcielibyśmy stawiać mu zapór, które faktycznie uniemożliwiłyby wypowiedzenie pewnych zrozumiałych zdań. Nasuwają się refleksje: W jakim zakresie możliwa jest synteza bez sprzeczności, bez antynomij? Czy unikać sprzeczności za wszelką cenę, choćby wypadło zrezygnować z pełnej syntezy wiedzy? Wówczas wiedza składałaby się z szeregu odrębnych nauk i zapewne metodologia tych nauk musiałaby posiadać odrębny język. Czy też nie obawiać się sprzeczności a przyjąć taką logikę, która stępi ich ostrze i nie pozwoli na wyprowadzenie z nich jawnego fałszu? Czy może w różnych teoriach wypadnie stosować odmienne logiki? Miejmy nadzieję, że dalsze badania logiczne rzucą nowe światło na te zagadnienia. Bo — jak pisze B. Russell „logika... stała się wielkim wyzwoleniem wyobraźni: otwiera ona nieprzeliczone mnóstwo alternatyw niedostępnych dla zdrowego rozsądku, który nie oddaje się refleksji, i pozostawia doświadczeniu zadanie wyboru“ [1]).

Stanisław Jaśkowski

1) Zarys filozofii. Przekład J. Hosiasson. Warszawa 1939, str. 350.

Georges Hostelet

Metodologia naukowego badania czynności ludzkich

Wstęp

Pragnę przede wszystkim podziękować znakomitemu filozofowi Panu Tadeuszowi Kotarbińskiemu za wielki zaszczyt, którym jest dla mnie zaproszenie do skreślenia w zasadniczych punktach mojej metodologii porównawczej nauk i technik dla „Myśli Współczesnej". Pragnę również wyrazić mą wdzięczność Państwu Danucie i Henrykowi Hiżom za wielki nakład pracy, której wymagał subtelny przekład mego studium.

Chcąc poddać krytyce czytelników mą koncepcję naukowej metodologii, uważałem za konieczne dać im rzut oka na jej całość. Najpierw na metodologię naukowego badania doświadczalnego, później na jej przedłużenie — metodologię naukowego badania zjawisk działalności ludzkiej oraz na uzupełnienie ich obu, metodologię naukowej analizy pojęć związanych z poznaniem i działaniem. Wykład mój musiałby jednak znacznie przekroczyć ramy artykułu do czasopisma, jeśliby miał umożliwić czytelnikom dokładne zrozumienie mej postawy metodologicznej, jej rezultatów i doniosłości. Ograniczam się przeto do naszkicowania metodologii naukowego badania zjawisk działalności ludzkich. Szkic ten będzie zawierał m. in. rzut oka na metodologię porównawczą technik.

Zaproszenie Pana Profesora Kotarbińskiego jest dla mnie wielką zachętą, ponieważ w stosunku do wszelkich usiłowań metodologii porównawczej nauk i techniki spotyka się zazwyczaj niemiłe uprzedzenie. Wyraził mi je szczerze m. in. pewien filozof przed otwarciem wykładów, które miałem w Instytucie Historii Nauk i Technik przy Sorbonie przed dziesięciu laty: „W środowiskach kompetentnych zgodnie się przyjmuje, że olbrzymie i szybkie postępy nauk i technik wymagają we wszystkich dziedzinach coraz to węższej specjalizacji. Zarówno każda wiedza jak i każda zdolność naukowa zyskując

---

Georges Hostelet, profesor w szkolnictwie wyższym w Belgii, wykładający głównie w szkołach ekonomiczno-technicznych, inżynier i ekonomista, wyszedł ze szkoły Ernesta Solvay. Funkcjonował jako doradca przy opracowywaniu jakości i wymiaru reparacyj niemieckich po pierwszej wojnie światowej, brał udział w komisji międzynarodowej, powołanej do zorganizowania uniwersytetu w Kairze. Ogłosił po francusku szereg prac z dziedziny socjografii, polityki ekonomicznej i metodologii umiejętności praktycznych. W tej ostatniej dziedzinie jest pełnym inicjatywy pionierem. Pozostaje w korespondencji z uczestnikami badań prakseologicznych w Polsce i okazuje serdeczną pomoc i opiekę studentom polskim, pracującym w Belgii. Redakcja „Myśli Współczesnej" wyraża żywą radość z powodu pozyskania dla swoich łamów specjalnie napisanego przez profesora Hosteleta artykułu.

na rozległości traci na swej głębi. Metodologia porównawcza może być więc tylko powierzchowna". Poprosiłem rozmówcę o wysłuchanie mych wykładów bez zajmowania stanowiska z góry a z życzliwością. Podobnie chcę prosić czytelników niniejszego studium, by nie sądzili drzewa przed skosztowaniem jego owoców.

Rozdział pierwszy

NIEZBĘDNE INFORMACJE O METODOLOGII NAUKOWEGO BADANIA DOŚWIADCZALNEGO

A. BADANIE DOŚWIADCZALNE I JEGO CZTERY STADIA

1. Mając doprowadzić do poznania i zrozumienia pewnej dziedziny rzeczywistości, każde badanie wymaga obserwacji faktów oraz ich interpretacji.

Czym jest obserwowanie faktów? Obserwacji dokonywamy przez postrzeżenia związane z podrażnieniem narządów zmysłowych. Postrzeżenia te są raczej przetworzone niż naturalne, gdyż są poznaniami, które powstają z postrzeżeń naturalnych przez skomplikowany proces wykształcenia zmysłów. Te przetworzone postrzeżenia są interpretacjami naturalnych, są właściwie sądami. W tym, co nazywamy obserwacją, jest zawsze jakaś interpretacja; stąd ich wzajemna zależność we wszelkim badaniu. Zależność nieuświadomiona w badaniu potocznym, zależność świadomie kierowana w badaniu naukowym.

Czym jest naukowa interpretacja faktów postrzeganych?

Jest to określanie cech i ustalanie zależności, wyjaśnianie sposobów powstawania tych cech i zależności, poznawanie sposobów łączenia się cech w ciałach martwych lub ożywionych i ich wyjaśnianie. Są to czynności umysłowe, które dokonują się z udziałem kapitału idei nabytych i przyjętych przez badacza. Na kapitał ten składają się: 1) idee formalne, wyrażające ogólne typy cech i zależności, które umysł ludzki dostrzega w faktach i pomiędzy nimi (pojęcia i zasady umysłu spekulatywnego); 2) idee doświadczalne, bardziej lub mniej ogólne, związane z obserwowanymi faktami (pojęcia i zasady wynikające z wiadomości niezbędnych w naukach lub poza nimi).

Dzięki tym wiadomościom stopniowo tworzy się rozumowe wiązanie znanych faktów, co pozwala przewidywać fakty nieznane — obecne, przeszłe i przyszłe.

2. Wszystkie te zdobycze są owocami badania doświadczalnego, którego zabiegi kierują metodami obserwacji i nasuwają pomysły tych metod.

Wszelkie działania umysłowe dokonywane w celu poznania i zrozumienia pewnej dziedziny rzeczywistości i oddziaływania na nią wedle wytkniętych celów można sprowadzić do następujących dwu operacyj: analizy logicznej i doświadczalnej oraz dowodu logicznego i doświadczalnego. Nie będziemy się tutaj zajmowali dowodem ani analizą logiczną. Przy pomocy analizy doświadczalnej, która się posługuje rozumowaniem doświadczalno-indukcyjnym, definiuje się i klasyfikuje fakty, wyjaśnia i ocenia obiektywnie. Wiadomości nabyte przez interpretowanie obserwacyj rozwijamy rozumowo przy pomocy rozumowania doświadczalno-dedukcyjnego.

Doświadczalne jest to, co jest oparte na metodycznej obserwacji faktów bądź wywołanych umyślnie, bądź nie. Zaś obiektywne jest to, co jest dowiedzione naukowo. Określenia te są relatywne do stanu rozwoju nauk.

Badanie doświadczalne — nawet nie kierowane świadomie — rozwija się w czterech etapach. Jest ono inspirowane przez pojęcia i sądy nabyte dzięki obserwacji rzeczywistości, a czasem przez osobiste intuicje dotyczące stosunków rodzaju do gatunku, przyczyny do skutku, środka do celu. Zawsze należy precyzować przyjęty sens tych pojęć, sądów i intuicyj.

Badanie doświadczalne powinno być poprzedzone analizą pojęciową, która ustala nie określenia rzeczy, lecz definicje idei — nominalne i eksperymentalne, takie jakie będą przyjęte w badaniach i w przedstawianiu ich rezultatów.

E t a p p i e r w s z y. Badanie doświadczalne zaczyna się od rozróżnienia elementów, to znaczy cech (zoologicznych, botanicznych...), własności (fizycznych, chemicznych...), funkcyj (biologicznych...) i celów (działalności ludzkich), które są bezpośrednio związane z dziedziną badania. Zakłada ono przeto pewne wiadomości nabyte i wraz z analizą pojęć robi z nich pewien rodzaj inwentarza.

Analiza rozróżniająca pozwoli umiejscowić różne dziedziny badań i naszkicować ich topografię.

E t a p d r u g i. Dalej przechodzi się do osobnego badania jednego z wyróżnionych elementów, w oderwaniu od innych. Dokonujemy go w pewnej dziedzinie, którą się odrywa od całości w przypuszczeniu, że własność rozważana ujawnia się w niej w sposób bezpośredni i przeważający. W wyborze naszym odgrywa rolę intuicja systemu oderwanego i odosobnionego, ale jej doświadczalna słuszność powinna być sprawdzona (w stopniu przybliżenia odpowiadającym dokładności pomiarów użytych w badaniu). Intuicję taką więc przyjmujemy tylko w roli hipotezy. Można spotkać w rzeczywistości systemy oderwane i odosobnione w stopniu dostatecznym dla badań. Ale jest ich mało. Trzeba więc często starać się o urzeczywistnianie takich systemów przez eksperyment. Sztuka eksperymentowania na tym właśnie polega.

Charakter naukowy i jego doskonalenie znajduje swój wyraz w sprawdzaniu hipotez przy pomocy rozumowania doświadczalno-indukcyjnego.

Sprawdzenie hipotezy wymaga rozmaitych prób. Jeżeli eksperymentowanie bezpośrednie, czyli powtarzanie prób w obrębie tego samego systemu, jest niewykonalne lub niedopuszczalne — należy odwołać się do eksperymentowania pośredniego, w różnych systemach (metoda obserwacyj porównawczych).

Gdy badanie abstrakcyjne doszukuje się wiedzy o sposobie powstania danego faktu — czyli wyjaśnienia tego faktu — jego pogłębienie doprowadza do rozważania tej czy owej własności, od której się uprzednio abstrahowało — bądź nieświadomie, bądź ze względów metodologicznych.

E t a p t r z e c i. W ten sposób wchodzi się w badanie łączne elementów prowizorycznie oddzielonych: cech, własności, funkcyj lub celów. Tak więc wypracowuje się stopniowo rozdziały nauki lub techniki syntetyzującej. Przykłady: 1) Teoria elektromagnetyczna światła lub ogólna teoria względności. 2) Teoria wolnej wymiany ograniczonej ekonomicznie, politycznie i społecznie — która stanowi rozdział socjologii ekonomicznej; pozwala ona poznać i zrozumieć wzajemną zależność różnych funkcyj społecznych.

E t a p c z w a r t y. Można wreszcie dojść do klasyfikującego czyli porównawczego badania zbiorów cech, własności — znajdowanych w ciałach martwych lub żywych.

Dzieje się to na skutek nowych informacyj otrzymywanych dzięki metodzie badania doświadczalnego na drodze uzasadnionych abstrakcyj oraz rozważania, stopniowo włączającego te fakty rzeczywistości, od których się prowizorycznie abstrahowało. Doprowadza ona czasem do rewizji definicyj i klasyfikacyj przyjętych na początku rozróżniania.

Zestawienie. Po zakończeniu czwartego etapu dokonywa się często zestawienia zdobytej wiedzy. Przegląda się stanowiska, które służyły w badaniu za punkt wyjścia. I jeśli trzeba — poprawia się pojęcia użyte w badaniach.

Takie właśnie zestawienia powodują co pewien czas przeobrażenia w wykładzie fizyki, chemii, biologii, psychologii i socjologii.

3. Oto przykład samorzutnego użycia czterech etapów badania doświadczalnego w zakresie czynności praktycznych. Badanie doświadczalne postępuje tu z konieczności tak samo, jak przy poznawaniu rzeczywistości. Z tą różnicą, że w miejsce własności lub funkcji wyróżnia ono działalności praktyczne. Poza tym współzależność tych celów praktycznych jest bardziej lub mniej zależna od zjawisk woli ludzkiej. Pewien człowiek ma zamiar założyć przedsiębiorstwo przemysłowe, by wytwarzać produkt, z którego spodziewa się zadowalającego zysku finansowego. Zysk jest więc jego celem bezpośrednim. Środkami są kapitały niezbędne do produkcji i sprzedaży. Nasz przedsiębiorca chce się dowiedzieć, jaka jest wysokość tych kapitałów i jakiego zysku można z nich oczekiwać w istniejących warunkach. Oto bieg jego badania:

Etap pierwszy. **Analiza rozróżniająca.** Przedsiębiorca zacznie od rozróżnienia w obrębie swojego problemu rozmaitych funkcyj składających się na organizację przemysłową. Wyróżni funkcje praktyczne związane z produkcją, handlem, finansami, rachunkowością, administracją, sprawami personalnymi itp. Po dokonaniu rozróżnienia trzeba rozwiązać problemy składowe. Przedsiębiorca ustala pomiędzy nimi układ podporządkowania logicznego. Układ podporządkowania problemów jest to następstwo problemów po sobie takie, że rozwiązanie jednego z nich wymaga rozwiązania — choćby prowizorycznego poprzednich i przygotowuje rozwiązanie następnych. Ten układ podporządkowania dotyczy porządku etapów badania.

Etap drugi. **Badanie oderwane.** Przedsiębiorca powierza specjaliście, w tym wypadku inżynierowi, oddzielne przestudiowanie problemu częściowego, pierwszego logicznie, którym jest tutaj problem samej fabrykacji. Sposób bowiem produkcji jest tym środkiem, którym dysponowanie jest ważniejsze od wszystkich innych.

Etap trzeci. **Badanie łączne.** Mając już projekt techniki produkcji, przedsiębiorca zwróci się do znawcy spraw handlowych, dalej do znawcy spraw finansowych, porozumie się z organizatorem pracy fizycznej (zdolności bio-psychologiczne robotników, psychologia zbiorowa), aby uzgodnić między sobą środki biorące udział w funkcjonowaniu przedsiębiorstwa.

Okażą się zapewne niezbędne liczne rewizje częściowych rozwiązań i w konsekwencji — wielokrotna wymiana poglądów pomiędzy rozmaitymi specjalistami. W ten sposób dochodzi się do rozwiązania, które — będąc rezultatem rozważenia wielu punktów widzenia — będzie miało charakter tego, co umysły jednostronne nazywają pejoratywnie kompromisem. Tymczasem kompromis w sensie pejoratywnym występuje tylko wtedy, gdy świadomie poświęcamy jakąś wartość moralną dla innej, która zajmuje niższe miejsce w naszej hierarchii wartości moralnych. Mamy wtedy do czynienia z moralnym kompromisem pomiędzy rywalizującymi celami. Tu zaś chodziło o kompromis techniczny między celami współdziałającymi. W tamtym wypadku można doszukiwać słabości charakteru, w tym — należy myśleć o rozsądku praktycznym, o postawie technicznej po-

informowanego umysłu, który zdaje sobie sprawę z rozmaitych punktów widzenia i umie je uzgadniać.

Etap czwarty. **Badanie klasyfikujące.** Jeśli tak poprowadzone badanie wykaże niedociągnięcia w rozróżnieniu punktów widzenia, będzie konieczna jego rewizja. Wówczas przedsiębiorca powinien wejść w czwarty etap. Będzie musiał wtedy ustalić inny układ podporządkowania poszczególnych problemów. Ten układ podporządkowania nie jest taki sam w Belgii jak w Kongu Belgijskim. W kolonii najważniejszym logicznie pośród problemów częściowych jest zagadnienie werbunku rąk roboczych, z powodu ich rzadkości i nieprzystosowania fizycznego i psychicznego.

B. ZASADY ZDOBYWANIA WIEDZY I ZASADY RACJONALNEGO ORGANIZOWANIA WIEDZY ZDOBYTEJ

1. Metodologia naukowego badania doświadczalnego doprowadza do wniosków natury ogólnej.

Najpierw idą dwie reguły lub dorady metodologiczne, zmierzające do możliwie jak największego zredukowania interpretacji (jako elementu subiektywnego) na początku ludzkiego badania rzeczywistości. Wielka przydatność tych reguł znajduje potwierdzenie w rozwoju nauk.

1) Wszystko, co jest przedmiotem obserwacji wewnętrznej czy zewnętrznej, powinno być uważane za rzeczywiste, dopóki się nie pokaże, że jest to tylko pozór;
2) W każdej dziedzinie trzeba od początku badań zdecydowanie obstawać przy ścisłym wyrażaniu tego co się obserwuje.

Te dwie dorady metodologiczne, których należy się trzymać od początku każdego badania naukowego, powinny być uzupełnione przez to, co nazywam dwoma warunkami doprowadzenia do stałego postępu w badaniu doświadczalnym. Na początku badania odosobnionego uciekamy się do:

a) wyboru faktów wyraźnie rozróżnialnych,
b) oderwania i odosobnienie systemu, w którym zachodzą rozważane fakty.

2. Badanie doświadczalne ucieka się do zabiegów zdobywających wiedzę i do zabiegów porządkujących racjonalnie wiedzę zdobytą. W etapie analizy rozróżniającej — możemy wskazać jako sposób zdobywania wiedzy posługiwanie się porównaniem lub analogią, która się opiera m. in. na zasadzie współwystępowania pewnych cech. Zasada ta usprawiedliwia indukcję uzupełniającą, nie gwarantując jej jednak pewności. Stosowanie się do owych dwu wyżej wspomnianych warunków powodzenia stanowi zasadniczy nurt w obserwacji faktów. Z tego sposobu zdobywania wiedzy wynika, że ważność eksperymentalna pojęć i sądów naukowych jest podporządkowana pewnym warunkom rzeczywistości i to jest cechą charakterystyczną wiedzy naukowej. Warunki te są różne w zależności od stopnia przybliżenia pomiarów i w zależności od stopnia pogłębienia przeprowadzanego badania. Przeto ze względu na tę właśnie cechę poznania naukowego w ścisłym tego słowa znaczeniu, owo sławne powiedzenie Arystotelesa, że wszelka nauka dotyczy tylko rzeczy ogólnych, czyli że wiedza jest tylko ogólna oraz powiedzenie francuskiego mechanika i geometry Poinsot „kto mówi «nauka», mówi «prawo»", powinny być uzupełnione w sposób następujący: „nauka dotyczy tylko rzeczy ogólnych uwarunkowanych doświadczalnie" i „kto mówi «nauka», mówi «prawo doświadczalnie uwarunkowane»".

Intuicję względności wiedzy nabyło dawno. Ale, według mego mniemania, nie podano jeszcze jej analitycznego wyjaśnienia, ani metodologii określania warunków ograniczających doświadczalną ważność wiedzy.

O ile wiem, również nie podkreślono, że prawo doświadczalne nie obowiązuje rzeczywistości. Nie gwarantuje ono reprodukcji warunków doświadczalnych, które uprawniają do jego zastosowania. Błędem więc jest, jeśli się nazywa prawo doświadczalne prawem naturalnym (przyrody), ponieważ można je zaobserwować tylko przy urzeczywistnieniu tych warunków doświadczalnych.

Zasadniczym zabiegiem zdobywania wiedzy, do którego się ucieka interpretacja obserwowanych faktów, jest hipoteza, intuicja jakiejś cechy lub stosunku między faktami. Hipoteza bywa sprawdzana przy pomocy rozumowania doświadczalno-indukcyjnego.

Skoro wiadomości są już zdobyte na drodze doświadczenia — badanie naukowe stosuje zabiegi rozumowego ich organizowania. Najważniejszym jest indukcja uogólniająca, która ujmuje w prawo szczegółową zależność ustaloną przez rozumowanie doświadczalno-indukcyjne. Uogólnienie to jest oparte na naukowo sformułowanej zasadzie przyczynowości: w tych samych warunkach obserwacji i przy tym samym stopniu przybliżenia w pomiarach — ta sama przyczyna wywołuje ten sam skutek. Tę zasadę, uważaną za pewną, nazywamy mianem rozwiniętym zasady indukcji doświadczalno - uogólniającej.

Idea, prawo lub teoria może być elementem organizującym wiedzę nabytą. Może być też elementem zdobywającym nową wiedzę. Jednym z najlepszych tego przykładów jest Newtona prawo przyciągania powszechnego.

3. Wyodrębniliśmy trzy podstawowe zasady metodologiczne, które mają służyć jako przewodnie w badaniu doświadczalnym. Są nimi:

1) Zasada punktów wyjścia doświadczalnego badania odosobnionego — służy za przewodnią w zdobywaniu wiedzy. Stanowią ją dwa warunki osiągnięcia stałego postępu w badaniach:
   a) na początku badania trzeba mieć do czynienia ze zjawiskami wyraźnie rozróżnialnymi,
   b) poza tym trzeba, by zjawiska mogły być obserwowane w systemach oderwanych i odosobnionych, naturalnie lub eksperymentalnie — w praktykowanym stopniu przybliżenia.
2) Zasada dostatecznego rozróżniania cech i współzależności pogłębionego w stopniu osiągniętym przez badanie doświadczalne — która zapewnia ważność doświadczalną wiedzy.
3) Zasada eksperymentalnych warunków ograniczających naukową ważność idei związanych z obserwowanymi zjawiskami (te warunki zależą od praktykowanego stopnia przybliżenia eksperymentu). Jest to zasada, która zapewnia ważność doświadczalną wiedzy.

Dzięki tym trzem podstawowym zasadom metodologicznym łatwo jest odkryć i scharakteryzować wypaczenia w badaniu naukowym.

Zacznijmy od wskazania dwu źródeł błędnego rozumowania doświadczalnego — indukcyjnego lub dedukcyjnego:

1) Zapomnienie lub nieznajomość warunków ograniczających doświadczalną ważność idei związanych z rozpatrywanymi faktami (wbrew trzeciej zasadzie).
2) Omyłkowe stwierdzenie analogii pomiędzy faktami różnych rodzajów przez niedostateczne (w stosunku do praktykowanego w badaniach stopnia przybliżenia) rozgraniczenie właściwych im cech.

Istnieją poza tym omyłki w **badaniu** na skutek nieznajomości dwu warunków powodzenia w postępie badania doświadczalnego (wbrew pierwszej zasadzie). Omyłki te polegają na wyjściu od zjawisk niewyraźnie rozróżnialnych dla odkrycia klucza do zjawisk rozróżnialnych wyraźnie. Oto dwa ich przykłady:

a) wyjście od jednokomórkowców, by poznać wielokomórkowce,

b) wyjście od społeczeństw pierwotnych dla poznania społeczeństw nowoczesnych.

Te wypaczenia są jeszcze bardzo częste pomimo czarodziejskiego postępu nauk. Najczęstsze są w dziedzinach życia, gdzie brakuje pomiarów obserwowanych zjawisk, które sygnalizowałyby błędy w badaniu doświadczalnym i miejsca niedostatecznego jego pogłębienia.

Rozdział drugi

METODOLOGIA NAUKOWEGO BADANIA ZJAWISK DZIAŁALNOŚCI LUDZKIEJ

A. UWAGI W SPRAWIE SPOSOBÓW UNIKNIĘCIA DWÓCH TRUDNOŚCI

1. Przystąpiwszy do rozważania w sposób naukowy pewnych zagadnień dotyczących poznania lub działania, postawionych przez nowożytne społeczeństwa, natknąłem się na trudności, które stawały mi nieustępliwie w poprzek drogi. Jedną z nich było niesłuszne analogizowanie zjawisk społecznych do zjawisk biologicznych lub do zjawisk fizycznych, drugą — niejasność stosunków pomiędzy nauką, techniką i filozofią społeczną.

Aby uwolnić badania socjologiczne od pierwszej trudności, zastosowałem się do pierwszego przepisu metodologicznego, stanowiącego punkt wyjścia dla badania eksperymentalnego: zaczynaj od badania tych zjawisk społecznych, które są wyraźnie rozróżnialne. Założyłem przeto jako zjawiska specyficznie społeczne — zorganizowane i poparte sankcjami, a więc reglamentowane, stosunki między ludźmi oraz pozostające w związku z tymi stosunkami instytucje i czyny oraz społeczne konsekwencje tych czynów.

„Pełnym" zjawiskiem społecznym — pojęcie używane od samego początku badań socjologicznych — jest stosunek podwójnie zorganizowany i podwójnie poddany sankcjom. Istnieje bowiem dwojakiego rodzaju organizacja: organizacja zewnętrzna, o charakterze instytucji (przepisy i urządzenia), oraz organizacja wewnętrzna, o charakterze psychologicznym (sposób odczuwania, myślenia i chcenia członków społeczeństwa).

Mamy również sankcje dwojakiego rodzaju: sankcje pochodzące z zewnątrz sprawcy występku (opinia publiczna i trybunały) oraz jego własne sankcje wewnętrzne (sumienie). Dany stosunek będzie więc pełnym stosunkiem społecznym wówczas, gdy będzie on na oba sposoby zorganizowany i jeśli będzie podlegał sankcjom obu rodzajów. Rozporządzenie władz nieprzyjacielskich w kraju okupowanym jest tylko częściowo stosunkiem społecznym. Jest on bowiem zewnętrzny wobec indywiduów, które obejmuje.

Organizacja społeczna lub ustrój społeczny określa się przez zbiór reguł dotyczących stosunków społecznych oraz przez instytucje zapewniające ich przestrzeganie.

Przyglądając się jakiemukolwiek społeczeństwu ludzkiemu, państwu czy kościołowi, klubowi czy związkowi zawodowemu, odnajdziemy w nim z łatwością powyższe cechy. Zobaczymy również, jak bardzo ustrój społeczny różni się od ustroju biologicznego i jak

swoistość zjawisk społecznych wymyka się analogiom biologicznym, które tak długo panowały w socjologii.

Streszczając: nowoczesne społeczeństwo ludzkie charakteryzują:

1) organizacja pewnych stosunków pomiędzy jego członkami oraz między nimi a całością społeczeństwa,

2 instytucje mające za zadanie ustalenie tych stosunków poprzez ustawy (władza prawodawcza) i zapewnienie waloru tym ustawom (władza wykonawcza i sądowa),

3) czyny, które pozostają w związku z tymi zorganizowanymi i popartymi sankcją stosunkami,

4) ich rezultaty.

Te cztery cechy faktów społecznych wyczerpują dziedzinę działalności ludzkiej. Całość zjawisk społecznych może być ujęta jako działalności ludzkie. Czyny ich i rezultaty są faktami statystycznymi.

2. Drugą trudnością, o jaką się potykało badanie socjologiczne, była — jak już wspomniałem — niejasność stosunków między nauką, techniką i filozofią społeczną. Trudność tę udało się przezwyciężyć przez rozróżnienie dwu rodzajów zjawisk działalności ludzkiej, a w związku z tym — odpowiednich dwu rodzajów nauk i technik. Rozróżnienie to pochodzi z definicji czynu rozważnego, który jest wyraźnie wyróżnialnym zjawiskiem psychologicznym. Działać — w myśl tej definicji — to stosować środki dostrojone do celu, który się pragnie osiągnąć, oraz do warunków rzeczywistości, wlączonych przez te środki w strefę czynu.

Zjawiska przyrody czyli fakty, które powstały bez interwencji ludzkiego działania i które nie mogą być zmienione przez to ludzkie działanie, stanowią warunki absolutne działania. Zjawiska działalności ludzkiej, czyli fakty wytworzone albo bardziej lub mniej zmienione przez tę działalność, stanowią dla niej warunki względne. To rozróżnienie zostało ustalone bezpośrednio — przy intuicyjnym ujmowaniu działania.

Działanie ludzkie jest warunkowane przez rzeczywistość po części absolutnie, po części względnie. Człowiek — powodowany swymi potrzebami i pragnieniami — tworzy w części tylko jutrzejszą rzeczywistość.

Zjawiska fizyczne, chemiczne i właściwe zjawiska biologiczne są zjawiskami przyrody. Zjawiska psychologiczne i ich wytwory (czyny jednostkowe lub zbiorowe oraz następstwa tych czynów) są zjawiskami działalności ludzkiej.

W fizyce czy chemii występują zjawiska o właściwościach niepewnych. Jest to jeden z licznych przykładów trudności na jakie napotyka umysł ludzki przy wtłaczaniu nieskończonej rozmaitości przejawów przyrody w ramy, które sam wynajduje. Podobnie jest z rozróżnieniem pomiędzy zjawiskami przyrody a zjawiskami działalności ludzkiej.

Niepewność dotyczy bądź tego co biologiczne, bądź tego co psychologiczne. Definiowanie eksperymentalne natrafia na dziedziny o niewyraźnych granicach: Dlatego właśnie — przypominamy to ciągle — dobrze jest wybierać na początek badania zjawiska wyraźnie rozróżnialne.

W związkach z rozróżnieniem warunków bezwzględnych i warunków względnych — należy wymienić jeszcze jedną właściwość zjawisk działalności ludzkiej, która je odróżnia od zjawisk przyrody.

W naukach o zjawiskach przyrody pojęcia ewoluują skutkiem pogłębiania znajomości zjawisk, do których są przywiązane. Pojęcia ewoluują również w naukach o zjawiskach działalności ludzkich. Ale tu zmieniają się one także i na skutek przemian we właściwościach samych zjawisk, zwlaszcza jeśli idzie o zjawiska społeczne naszej epoki.

Kilkadziesiąt lat temu dane pojęcie społeczne było — w przybliżeniu wystarczające dla obecnego stanu wiedzy i potrzeb działania — adekwatne do obserwowanych zjawisk. Dzisiaj to samo pojęcie jest już nieadekwatne. I to nie tyle z powodu pogłębienia wiedzy o faktach, z którymi jest związane, ile raczej przez przemiany w nich samych. Weźmy za przykład pojęcia sądowe: prawa własności osobistej i niepodległości narodowej lub ekonomiczne pojęcia ceny rynkowej i podatku skarbowego. Tego rodzaju zmian nie ma wśród zjawisk fizycznych i chemicznych ani biologicznych, wyłączywszy mutacje biologiczne. W naukach społecznych idzie więc nie tylko o „życie idei" lecz i o „życie faktów".

Jeśli jednak mówimy o życiu zjawisk społecznych, nie znaczy to, że te zjawiska są podatne zachciankom reformatorów.

Wskazałem, że rozróżnienie dwóch rodzajów zjawisk i dwu rodzajów nauk jest owocem przestrzegania pierwszego warunku postępu w badaniu eksperymentalnym.

Wyłożę teraz zasadnicze idee metodologii naukowego badania zjawisk działalności ludzkich.

B. METODOLOGIA NAUKOWEGO BADANIA DZIAŁALNOSCI PRAKTYCZNYCH.

I. POJĘCIE CZYNU ROZWAŻNEGO

1. Mając wciąż na uwadze zgodność z pierwszą zasadą metodologiczną o punktach wyjścia w badaniu doświadczalnym, a tutaj specjalnie z jej pierwszym zastrzeżeniem, zaczynam od budowania metodologii badania czynności praktycznych.

W naszej terminologii działalność praktyczna oznacza taką działalność, której cel jest jasno określony i której rezultaty są dostępne kontroli obiektywnej. Idzie więc o działalność, której cechy są jasne wyróżnione. Składa się ona z rozważnych czynów, zmierzających do dokładnie określonego celu, w warunkach dostępnych dla naszego poznania, poprzez przedsięwzięte środki, które muszą być dostosowane jednocześnie do wytkniętego celu i do warunków rzeczywistości. Zauważmy, że termin „aktywność" ma trzy znaczenia: 1) stan istoty, która spełnia czyn, 2) zdolność spełniania czynów, 3) zbiór czynów. Przez aktywność praktyczną będziemy rozumieli bądź zdolność spełniania czynów, bądź zbiór czynów dokonanych. O które z tych dwu znaczeń chodzi, wyniknie z kontekstu. Na ogół idzie nam o zbiór czynów, których dokonuje aktywność praktyczna, czyli o działalność praktyczną.

Działalność inżyniera, lekarza a także rolnika i stolarza wchodzą w zakres tych działalności ludzkich, które nazywamy praktycznymi. Działalność zaś artysty lub mistyka wymyka się podwójnemu warunkowi: celu jasno określonego i możliwości obiektywnej kontroli skutków; ani ta, ani ta nie jest więc działalnością praktyczną.

Cel, warunki i środki — oto trzy znamiona wszelkiego rozważnego czynu. Pokażmy jakiś jego przykład: Pragniesz się udać w pewną okolicę miasta, w którym się znajdujesz — jest to twój bezpośredni cel. Ażeby go osiągnąć, musisz znać istniejący stan rzeczy pozostający w związku z realizacją twego pragnienia, a więc topografię miasta i środki transportu — to są warunki, które trzeba uwzględnić.

Decydujesz się na użycie pewnego środka transportu po określonej drodze — obrałeś tedy środek podwójnie dostrojony: do wytkniętego celu i do warunków, które są znane.

Działać — jest to wprowadzać w istniejący stan rzeczy środki do osiągnięcia określonego stanu rzeczy. Tej naszej definicji, która wymaga trzech wyraźnie wyróżnionych znamion, przeciwstawiamy następującą definicję Maurycego Blondela, który jest jednym z głównych twórców filozofii czynu. „Działać — pisze on — to szukać harmonii pomiędzy poznaniem, chceniem i byciem... W gruncie rzeczy to co proponuję jest rodzajem panlogizmu, całkowitym przywróceniem życia w myśli". Bez wątpienia, znakomity ten filozof francuski żywił bardzo wzniosłe zamiary, stawiając w ten sposób zagadnienie czynu. Z naszego punktu widzenia te zamiary są pozanaukowe i wymykają się bezpośredniemu zastosowaniu naukowej metody badań. Nie wątpię, że ogólny tok postępowania głoszony w metodzie: dążyć do konkretu poprzez abstrakcję — będzie kiedyś bardzo korzystny dla filozofii czynu. Prędzej czy później, nauki zawsze przychodzą na pomoc filozofiom. Nie znaczy to jednak, by miały je kiedykolwiek całkowicie pochłonąć.

Czym innym są czynności praktyczne, czym innym nauka o nich i ich technika. Ważne jest, by nie mieszać działalności praktycznej z nauką, dla której jest ona przedmiotem badań, ani z techniką, dla której jest ona przedmiotem udoskonalenia. Nie należy mieszać sztuki rzemiosła farbiarskiego z nauką i naukową techniką barwników, którymi się one muszą posługiwać w coraz większej mierze.

2. Pojęcie czynu rozważnego zawiera więc trzy znamiona. Dotyczą one trzech rozmaitego rodzaju zagadnień. Są to:

1) — Zagadnienie wyboru celu, którego to wyboru dokonywamy przy udziale naszych potrzeb, upodobań, dążeń. Nazywamy je zagadnieniem celu ostatecznego, gdy idzie o cel zamierzony dla niego samego, a nie o cel względny, który jest środkiem;

2) — Zagadnienie warunków, które będą odgrywały rolę;

3) — Zagadnienie środków, które mają być użyte.

Zastosujmy tę zasadę potrójnego określania do polityki skarbowej jakiegoś kraju. Obejmuje ona:

1) — Zagadnienie celów podatkowych, lub ściślej — celów obciążeń podatkowych (cele: skarbowy, gospodarczy, społeczny itp.).

2) — Zagadnienie warunków podatkowych i innych:
   a) określenie warunków prawnych, dotyczących uprawnień i obowiązków skarbowych państwa z jednej strony a z drugiej dotyczących uprawnień i obowiązków skarbowych osób zainteresowanych;
   b) określenie warunków politycznych i administracyjnych, ekonomicznych i społecznych itp., odgrywających rolę w polityce skarbowej (znajomość koniunktury skarbowej);
   c) określenie warunków zawodowych i moralnych personelu służb publicznych wchodzących w grę, jak również warunków finansowych i psychopolitycznych podatników.

3) — Problem środków skarbowych: znalezienie środków, które powinny być użyte przez politykę skarbową, środków podwójnie stosowanych do celów obciążeń podatkowych i innych.

W obecnym stanie badań naukowych (zastrzeżenie, które należy zawsze robić) — trzy rodzaje znamion, związanych z działalnością ludzką są wzajem niesprowadzalne. Scharakteryzujemy każdy z tych rodzajów:

1) Określenie warunków rzeczywistości odgrywających w czynie rolę — która polega na ustaleniu tego co jest, tego co się robi i czasem tego, co było i co było zrobione — jest przedmiotem nauki.

2) Określenie środków mających być użytymi — polegające na wynalezieniu tego co trzeba zrobić dla osiągnięcia celu w danych warunkach — jest przedmiotem techniki.

3) Określenie ostatecznego celu, pożądanego dla niego samego, czyli czegoś, czego osiągnięcie stawia się ponad wszystko, wynika z pobudek i motywów pozanaukowych, ale niekoniecznie przeciwnaukowych. Stanowi ono przedmiot filozofii moralnej czy społecznej — gdy idzie o rozumowe ustanowienie hierarchii obowiązków, systemów wartości pożądanych dla nich samych. Jest za przedmiotem mównictwa i literatury, urabiania moralnego i kształtowania estetycznego — gdy idzie o szerzenie wychowania i stosowania pewnego systemu wartości, pewnej hierarchii obowiązków, o to, by je podziwiano i kultywowano w umysłach i sercach. Co do badań naukowych, mogą one mieć w tych sprawach głos doradczy, lecz nie ustanawiający. Bywa się przywiązanym, wybiera się, decyduje z innych powodów niż naukowe, logiczne czy doświadczalne.

Zaznaczmy, że samo zaznajamianie się z systemem wartości zawartym w jakiejś religii, w jakimś ideale moralnym lub społecznym, jest obiektywnym informowaniem, badaniem naukowym. Jest nim również obiektywna ocena rezultatów realizacji jakiegoś ideału moralnego lub społecznego, obiektywna czyli prowadzona z punktu widzenia celów w nim zawartych.

3. W związku z tymi trzema rodzajami określeń istnieją trzy rodzaje sądów, które również są wzajem niesprowadzalne — w obecnym stanie badań naukowych:

1) Sądy o wartościach (wartościach absolutnych, a nie takich, które są narzędziem w realizowaniu innych). Odgrywają w nich rolę nasze upodobania, dążenia, wierzenia i dyspozycje, które wyznaczają subiektywnie cele naszych działań, cele dla nich samych.

2) Sądy o rzeczywistości, czyli o prawdach naukowych (prawdach obiektywnych), które określają warunki narzucone naszemu działaniu przez istniejący stan rzeczy. Działanie musi je uwzględnić.

3) Sądy o skuteczności technicznej (czyli obiektywnej), które głoszą, jakich środków należy używać, jakich reguł praktycznych przestrzegać, jakie zabiegi stosować, żeby osiągnąć upragnione czy narzucone cele.

Rzeczą ważną jest rozróżnienie technik obiektywnych i technik subiektywnych. Rozróżnienie to opiera się na kryteriach, o których mowa w definicji czynności praktycznej. Stanowią je: dający się określić cel i rezultaty, które można skontrolować obiektywnie. Mówi się o technice, że jest subiektywna, kiedy o jej rezultatach można wygłosić jedynie sądy dotyczące skuteczności subiektywnej, to znaczy sądy nie dające się sprawdzić naukowo. Na przykład — techniką subiektywną jest sztuka przekonywania w reklamie czy propagandzie, która dąży do zdobycia zwolenników przy pomocy dowolnych środków psychologicznych, grając na wszystkich strunach. Skuteczności jej nie podobna zaprzeczyć. Ale metoda tej sztuki znajduje się jeszcze w stadium pozanaukowym. Techniki religijne, których tak dogłębną krytykę zrobił filozof i psycholog amerykański William James w swym „Doświadczeniu religijnym“, są w jeszcze wyższym stopniu subiektywne.

Trzem rodzajom sądów odpowiadają trzy typy powinności w działaniu:

1) Naukowa powinność przyjęcia danej prawdy naukowej i liczenia się z nią pod grozą błędu w poznaniu.
2) Techniczna powinność użycia danego środka pod grozą nieosiągnięcia wytkniętego celu.
3) Moralna powinność dążenia do danego celu nade wszystko pod grozą upadku wobec własnego i cudzego sumienia. Obowiązek jest to powinność moralna.

Określiliśmy, że nauka gromadzi wiedzę o tym co jest i o tym co się robi, o tym co było i co zostało zrobione a technika dobiera to, co zrobić należy dla osiągnięcia, w danych warunkach, zamierzonego rezultatu. W świetle tych definicyj trudne może się wydać zastosowanie i rozróżnienie nauki i techniki w dziedzinie działalności ludzkiej. Czyż polityka skarbowa nie jest techniką? Jakże więc można mówić przy niej o nauce skarbowej i technice skarbowej? Trudność odpowiedzi znika skoro się rozróżni (jak to zrobiliśmy przedtem) z jednej strony działalność praktyczną, a z drugiej naukę o niej i jej technikę. Nauka o działalności praktycznej ma w niej swój przedmiot badania, jej technika — bierze ją jako przedmiot doskonalenia.

Rozróżnienie staje się jeszcze jaśniejsze, jeśli przyjąć wyrażenie: „technika ustanowiona" (to jest ta, która jest przedmiotem nauki o działalności praktycznej) i „technika ustanawiająca" (czyli ta, na którą się składają nowe zagadnienia techniczne tej działalności, przedmiot jej doskonalenia).

W ten sposób sztuka farbiarza nie może być pomieszana z nauką i techniką barwników. Sztuka męża stanu różni się również od nauk i technik społecznych, ponieważ ani jedne ani drugie nie są jeszcze dostatecznie rozwinięte, by objąć w całości sztukę męża stanu. Sztuka inżyniera-elektrotechnika — przeciwnie, w dużym stopniu pokrywa się z nauką o elektryczności i związaną z nią techniką.

4. Przyjęta przez nas definicja działania i wynikające z niej wskazówki dotyczące projektowania czynu rozważnego ułatwiają nam wydobycie na jaw dalszych ważnych wiadomości metodologicznych. Na razie wszakże odkładam rozważania oderwane i pokażę tylko, z jaką łatwością rozróżnianie trzech elementów: celu, warunków i środków pozwala odkrywać przyczyny błędów w działaniu we wszelkich dziedzinach.

Błędy te często powstają z nierozważnego stosowania reguł praktycznych. Jeśli się ma osiągnąć wytknięty cel, można się uciekać do środka wskazanego przez regułę tylko wtedy, jeśli istniejące warunki są podobne do tych, które ona zakłada.

Oto przykłady zapomnienia lub braku znajomości warunków istniejących, które doprowadziły do głośnych niepowodzeń.

Dwadzieścia lat temu brałem udział w misji francusko-belgijskiej, obarczonej zadaniem stworzenia wydziału humanistycznego na uniwersytecie egipskim w Kairze. Belgowie proponowali uparcie belgijskie zasady, Francuzi — zasadę, na której jest oparta Sorbona, a pewien angielski kolega proponował zasadę ulubioną w Wielkiej Brytanii. Zasada sorbońska, która się spuszcza na pociąg studenta do nauki i na jego inicjatywę, była w zupełnej niezgodzie z psychologicznymi i społecznymi dyspozycjami Egipcjan. Niemniej wydawała się naszym francuskim kolegom zasadą doskonałą dla wyższego nauczania. Zresztą ani Belgowie, ani Francuzi, ani Anglicy, ustanawiając regulamin Wydziału i program wykładów, nie znali dokładnie zasobu wiadomości ani dyspozycyj umysłowych przyszłych studentów.

Jakże mało jest inżynierów, którzy przy projektowaniu wyposażenia fabryk liczą się z warunkami ekonomicznymi, zaopatrzeniem w surowce i możliwością zbytu wyprodu-

kowanych artykułów. Prawie wszyscy pozostają pod urokiem największej wydajności technicznej w produkcji i nie troszczą się o resztę.

W świecie interesów prywatnych błądzenie zdarza się też bardzo często skutkiem zapomnienia lub nieznajomości warunków odgrywających rolę przy stosowaniu środków, którymi się posługujemy w działaniu.

Przed światowym kryzysem gospodarczym 1929 roku, w okresie niesłychanej prosperity Stanów Zjednoczonych A. P., groźnej dla przyszłości (teoretycy i praktycy doktryny „Prosperity" nie zdawali sobie z tego sprawy) — wielu kierowników wielkich przedsiębiorstw w Belgii, Francji i innych krajach Europy nierozważnie usiłowało naśladować Amerykanów, naśladować ich w skrajnej racjonalizacji, nie licząc się między innymi z warunkami psychologicznymi właściwymi ich robotnikom.

Zawsze i wszędzie popadamy w błąd wskutek nierozważnego naśladowania, tzn. przez nieznajomość lub zapomnienie warunków zapewniających skuteczność pewnego środka dla danego celu. Jeśli te warunki nie są zrealizowane, trzeba zrezygnować z danego środka. Chyba że się chce uciec do niego, ponieważ sądzi się, że jedynie on może doprowadzić do upragnionego celu. W tym wypadku należy się najpierw postarać o zrealizowanie warunków, które mu zapewnią skuteczność. Tak więc nie można stosować pod grozą bankructwa w jakimś kraju wolnej wymiany z innymi, w pewnej dziedzinie przemysłu, skoro ceny zakupu są w nim wyższe niż za granicą. Jeśli się pragnie na jakimś odcinku działalności ekonomicznej dojść do międzynarodowej wolnej wymiany, pierwszym warunkiem (który stanowi cel pośredniczący) jest zniżenie własnych cen zakupu do poziomu, który da nam pewną szansę skutecznej walki z konkurencją.

Określenie tego warunku jest jedynie ogólną wskazówką, ale nie stanowi pełnego rozwiązania. W skomplikowanej polityce naszej epoki często się miesza ogólną wytyczną z rozwiązaniem.

Pomieszanie trzech rodzajów zagadnień wyróżnionych przy rozważnym działaniu powoduje duże szkody w poznaniu i działalności społecznej.

Oto przykład. W roku 1932 kryzys gospodarczy narzucił państwu belgijskiemu duże ograniczenia wydatków. Minister skarbu, dla uzasadnienia redukcyj według własnego wyboru, wyłożył w Izbie Deputowanych swą koncepcję „hierarchii wydatków" państwa, przedstawiając ją jako „zdrową prawdę". Na czele postawił respektowanie zobowiązań finansowych a opiekę społeczną na końcu. Deputowany socjalistyczny zaprotestował natychmiast odwracając porządek. Postawił on opiekę społeczną na czele zobowiązań władz państwowych, a dopiero potem zaległości w długach publicznych. „Najpierw bezrobotni, potem wierzyciele — wykrzyknął — to jest zdrowa prawda".

Można tu spostrzec dążność do przedstawienia osobistego sposobu pojmowania moralnego spraw społecznych w roli obiektywnego wyrazu porządku im przyrodzonego. Zagadnienie bowiem hierarchii w wydatkach państwa należy do rzędu moralnych a nie naukowych problemów. Nie idzie tu bowiem o to, by wiedzieć, co się robi lub co robić trzeba, lecz o to, by wiedzieć co się robić powinno. Dopiero wykonywanie powinności moralnych należy do rzędu technicznego, natomiast znajomość warunków grających rolę — do rzędu naukowego.

Częstość i siłę tej dążności do przedstawiania w charakterze porządku przyrodzonego spraw społecznych naszej własnej jego koncepcji łatwiej zrozumieć po zastanowieniu się nad następującą, tak bardzo dla omawianej kwestii aktualną, uwagą przypisywaną Heglowi: „Ludzie nie upominają się o nic wbrew naturze". Z rezygnacją godzą się na

porządek naturalny mając świadomość własnej bezsilności, która by im przeszkodziła, gdyby go chcieli zmienić według własnych pragnień.

Niektórzy politycy korzystają z tej tendencji, przedstawiając własną ideologię jako wynikającą z porządku naturalnego.

II. PROGRAM BADANIA ORGANIZACJI I RZECZYWISTEGO FUNKCJONOWANIA DZIAŁALNOŚCI PRAKTYCZNEJ

a — Łańcuch działań składających się na dokonanie rozważnego czynu.

1. Całkowite wykonanie rozważnego czynu zawiera pięć etapów. Są to:

1) wybór celu, tzn. rezultatu do osiągnięcia (idea celu),
2) powzięcie pomysłu środków dostosowanych do wytkniętego celu i do warunków rzeczywistości odgrywających rolę w czynie,
3) wykonanie planu działania wynikającego z powzięcia pomysłu środków,
4) kontrola wykonania zawierająca krytykę, czyli obiektywną ocenę otrzymanych wyników (diagnoza stwierdzająca) i
5) określenie przyczyn nieudania się lub niepełnego sukcesu wykonania, czyli wyjaśnienie obiektywnie oceniające (diagnoza wyjaśniająca).

Między powzięciem pomysłu a jego wykonaniem znajduje swoje miejsce akceptacja pomysłu. Wszelako o tym tutaj mówić nie będziemy.

Ten ciąg etapów znajduje się w każdym z czynów, które spełniamy w życiu potocznym lub w obrębie jakiejkolwiek działalności praktycznej.

Przy wykonywaniu działalności praktycznych często występuje podział ról. Tak jest w wypadku, kiedy kierownik przedsiębiorstwa żąda od swego inżyniera opracowania planu fabrykacji, a od dyrektora handlowego — planu sprzedaży, według zakomunikowanych mu wytycznych. W tym wypadku pomiędzy drugim a trzecim etapem należy uwzględnić jeszcze decyzję kierownika, akceptującą plan działania swego współpracownika.

2. Zastosowanie powyższej serii etapów, które się składają na dokonanie rozważnego czynu, znajduje doskonały przykład w technice chemicznej czyli w chemii przemysłowej. Weźmy jako przykład starania o tańszą fabrykację węglanu sodu z czasów kiedy ten problem był aktualny w chemii przemysłowej.

P i e r w s z y e t a p — cel: znalezienie tańszego sposobu produkcji.

D r u g i e t a p — powzięcie pomysłu środków, które wymaga rozstrzygnięcia, jakie warunki muszą być włączone w tok sprawy.

Trzeba zacząć od odwołania się do naszej znajomości mineralogii i chemii. Ona poinformuje nas o składzie ciał zawierających węglan sodu (sód i kwas węglowy), o ich właściwościach chemicznych. One nam wskażą zabiegi ogólne potrzebne do osiągnięcia pożądanych substancyj i do ich wydzielania. Np. poinformują nas:

1) o wpływie ciepła na ciała stałe i na roztwory wodne;
2) o oddzielaniu się ciał rozpuszczonych, skutkiem różnego stopnia rozpuszczalności.

W zasadzie, jeśliby wapień i sól kuchenna reagowały na siebie wzajem w sposób dostosowany do wytkniętego celu, tzn. tworząc węglan sodu i jeśli by ten produkt mógł być oddzielony od innych, warunki byłyby od razu znane. Ale tak nie jest.

Może da się pośrednio znaleźć to, czego nie potrafimy znaleźć bezpośrednio? Tutaj odgrywa rolę pomysłowość. Wynalazcy sposobu produkcji sody za pośrednictwem amoniaku znaleźli w amoniaku substancję pośredniczącą, która pozwala otrzymać węglan sodu z kuchennej soli w zakwaszonym dwutlenkiem węgla roztworze wodnym.

T r z e c i e t a p — Po wynalezieniu sposobu fabrykacji trzeba go wykonać. Na wykonanie składa się seria zabiegów niejednokrotnie nie do przewidzenia, co stawia wykonawcę przed koniecznością rozstrzygania problemów praktycznych. Każdy z nich wymaga bardziej lub mniej rozwiniętego programu, o którym mówimy. Ten program może ulec uproszczeniu i uściśleniu skutkiem uproszczeń w warunkach odgrywających rolę.

Pomysł czynu — przed jego spełnieniem nie wyznacza z góry wszystkich zabiegów, które trzeba będzie wypełnić, ustala tylko dyrektywy. Ten ostatni termin nasuwa obraz podziału zakresów działania czynników wojskowych na polu bitwy — aż do prostych żołnierzy. W zakresie każdego z tych działań składowych konieczna jest inicjatywa wykonawcy wobec nieprzewidzianego rozwoju zdarzeń, których złożoność zmniejsza się w miarę rosnącego podziału zakresów akcji. „Dyrektywa" nasuwa nam również myśl o badaniu dopiero zaczętym, które ma wprawdzie wskazany kierunek, ale winno być pogłębione.

W miarę wiązania czynności, coraz to mniej złożonych i coraz konkretniejszych — upraszczają się stopniowo również warunki, co czyni wyniki coraz bezpośredniej widocznymi.

C z w a r t y e t a p. Po wykonaniu następuje jego sprawdzenie. Od sprawdzenia wykonania zaczyna się stosowanie programu badania wykonywania czynności praktycznej. Program ten rozwiniemy poniżej. Zmierza on najpierw do ustalenia otrzymanych wyników i ich obiektywnej oceny, a następnie — do wprowadzenia poprawek i udoskonaleń potrzebnych.

P i ą t y e t a p. W wypadku niepełnego powodzenia szuka się przyczyn, aby potem znaleźć lepsze środki. Jest to etap, który również wchodzi w program badania.

b — Program badania organizacji jakiejkolwiek czynności praktycznej oraz jej rzeczywistego funkcjonowania

1. Zacznę od wymienienia zasadniczych problemów, które się składają na badanie rezultatów działania praktycznego, oraz zagadnień naukowych i technicznych związanych z reformami i udoskonaleniami, które zostały nam poddane w tym badaniu.

Zastosowanie tego programu badania do rozmaitych rodzajów działań praktycznych doprowadzi nas do dokładniejszych wyłuszczeń tego programu i do ważnych informacyj z zakresu metodologii naukowego badania zjawisk działalności ludzkiej. Przeto punktem wyjścia dla programu badania jest kontrola wykonania. Zagadnienie wstępne, to cel wytknięty. Do czego miało doprowadzić dane działanie praktyczne?

2. Część pierwsza programu dotyczy analizy uzyskanych rezultatów. Odpowiada na pytanie: jaka jest obiektywna wartość wyników danej działalności praktycznej? Obiektywna, to tyle co rozważana ze względu na wytknięty cel.

Dociekaniem, którego wymaga to pytanie, kierują cztery pytania pomocnicze:

1) Jak zostało zorganizowane dane działanie? — lub jaśniej — jak pojęto jego organizację: cel do osiągnięcia, warunki przyjęte, użyte środki? (Pytanie dotyczące organizacji).

2) Jakie osiągnięto bezpośrednie lub pośrednie wyniki, tzn. wyniki związane z danym działaniem lub związane z innymi działaniami.
3) Jaka jest wartość obiektywna bezpośrednich wyników i jak zostały otrzymane? Prowadzi to do bezpośredniej prostej diagnozy. (Pytanie dotyczące bezpośredniej skuteczności).
4) Jaka jest obiektywna wartość rezultatów pośrednich i w jaki sposób zostały one wywołane. Prowadzi to do diagnozy pośredniej, odnoszącej się do ubocznych skutków, których należy unikać. (Pytanie o skuteczność pośrednią).

Te pytania stwarzają konieczność dociekań naukowych.

Pytania te wskazują program badań nauki społecznej, której przedmiotem jest jakaś technika ustanowiona. Taką nauką jest np. nauka o finansach publicznych. Niestety, jej podręczniki i wykłady ograniczają się niemal całkowicie do zagadnienia organizacji. Co więcej, nie obstają przy wyświetleniu tego, jakie warunki brano pod uwagę, określając środki. Dają one bardzo mało pogłębiony pod względem naukowym pogląd na rezultaty uzyskane dzięki rzeczywistemu funkcjonowaniu organizacji (2 pytanie) i ich ocenę (3 i 4 pytanie). Nauczanie społeczne jest naprawdę zanadto niepełne, by stworzyć techników, którzy by tak stali na wysokości swego obecnego zadania, jak inżynierowie i lekarze.

3. Po dokonaniu tych badań, następuje druga część programu, zajmująca się reformami i udoskonaleniami powziętymi według diagnozy, która miała miejsce. Część ta odpowiada na następujące pytanie: Jakie należy wprowadzić poprawki i udoskonalenia, by otrzymać pożądane rezultaty, unikając szkód stwierdzonych w poprzednim funkcjonowaniu.

Są to badania dwojakiego rodzaju: pierwsze zawierają problemy o charakterze naukowym, drugie — o charakterze technicznym. Ograniczymy się tutaj do wymienienia tych problemów.

Problemy naukowe. (Wiadomości, do których ustalenia dążymy)

1) Jakie warunki odgrywają rolę w wykonaniu danej czynności praktycznej?

2) Jakie są warunki rzeczywistości, których czynność nie może dotyczyć — pod grozą szkodliwych skutków?

Problemy techniczne.

1) Jakie środki są podwójnie dostosowane: do wytkniętego celu i warunków odgrywających rzeczywiście rolę? (Problem ponownego poprawkowego dostosowania środków do warunków).
2) Jakie środki spomiędzy dostosowanych należy wybrać dla uniknięcia niepożądanych ubocznych skutków? (Problem selekcji środków).
3) Jakie trzeba najpierw zrealizować warunki, żeby użyć danego środka z zamierzoną skutecznością? (Problem celów pomocniczych).

4. Wszelka ludzka działalność, a szczególnie współczesna działalność społeczna, ulega przemianom. Czasem warto uzupełnić jej badanie przyglądając się jej zmianom z biegiem czasu. Program więc zawiera jeszcze część trzecią. Oto jej główne pytanie: Jakie przemiany urzeczywistniła dana działalność od danego czasu? Jaka była ich wartość, czyli jakie otrzymano rezultaty? Te dwa pytania zobowiązują do przeprowadzenia badań mieszczących się w pierwszej części programu, dla każdego z etapów przemian osobno.

Zauważyć można, że pierwsza i trzecia część naszego programu kierują opisem organizacji i rzeczywistego funkcjonowania pewnej działalności lub funkcji odosobnionej, bądź też opisem zbioru działalności lub funkcyj skoordynowanych. Te dwie części mogą służyć w poszczególnym wypadku opisowi rzeczywistej organizacji i funkcjonowania

jakiejś oddzielnej funkcji biologicznej, lub połączonych funkcyj biologicznych. Te dwie części dostarczają dla obu opisów wzoru kierującego wyjaśnianiem zjawisk. W ten sposób mogą służyć jako przewodnik w kształtowaniu nauk społecznych i nauk biologicznych.

Druga część programu badań stanowi przewodnik dociekań dążących do zmian i udoskonaleń jakiejś czynności praktycznej — ogólnie, a techniki w poszczególnym wypadku. Dostarcza wzorów porządkujących te zmiany i udoskonalenia.

c — Zastosowanie programu badań do techniki społecznej: Polityka skarbowa dotycząca podatków bezpośrednich w Belgii, w określonym roku.

Aby mówić konkretniej o zastosowaniu tego programu badań, przypuśćmy, że idzie nam o ocenę rezultatów skarbowej polityki podatków bezpośrednich w roku x i o jej udoskonalenie.

1. Pytanie wstępne: Jaki cel lub cele wytyczyła sobie polityka podatków bezpośrednich w tym roku? Jaki był cel zasadniczy? Przypuśćmy, że główny cel bezpośrednich podatków był skarbowy: zwiększyć dochody.

Odpowiedź na pytanie o cel lub cele jest zazwyczaj natychmiastowa i pewna w technikach dotyczących zjawisk materialnych lub życia organicznego (zjawiska przyrodnicze). Rzadko bywa podobnie w technikach społecznych (zjawiska działalności ludzkiej). Cel rzeczywiście wytknięty — nie może być wydobyty na jaw jedynie przez badanie organizacji rozważanej działalności, a również przez jej funkcjonowanie. „Nie ma zwyczaju — oświadczył pewien wielki mąż stanu — by prawodawca bez zastrzeżeń ogłaszał motywację swych dekretów". Mądrość potoczna wyraża to znacznie prościej: „Polityka jest sztuką obłudy".

Wiedzmy, że podatek — szczególnie w naszych czasach — może mieć rozmaite przeznaczenia jako zasadnicze: skarbowe, gospodarcze, społeczne lub tp. Nałożenie cła na kawę ma jedynie skarbowy cel, cel zasadniczy cła na zboże jest ekonomiczny.

2. Część pierwsza. Badanie rezultatów osiągniętych ze względu na cel zasadniczy.

1) Zagadnienie rzeczywistej organizacji. Jak dochodzi do skutku dana działalność praktyczna, jaki jest w jej obrębie sposób postępowania, środki użyte? Jacy są jej wykonawcy? Jakie warunki brano pod uwagę przy obieraniu środków? (Patrz wyżej: zastosowanie zasady rozważnego czynu do polityki podatkowej pewnego kraju).

W rozważanym wypadku (polityki bezpośrednich podatków w Belgii w takim a takim roku) szło o opisanie rodzajów i wysokości bezpośrednich podatków i o podanie przyczyn ich wyboru oraz o opisanie organizacji personelu i materiału administracji skarbowej.

Jest to analiza tego co robiono, jest to więc studium naukowe.

2) Zagadnienie bezpośrednich i pośrednich wyników rzeczywistego funkcjonowania owej organizacji. Do czego doprowadziła dana działalność praktyczna, czyli jakie są jej bezpośrednie wyniki — ewentualnie — jej pośrednie rezultaty.

Szłoby więc o przedstawienie wpłaconych kwot bezpośrednich podatków (wyniki bezpośrednie) i o opisanie gospodarczej, społecznej i politycznej sytuacji kraju, czyli pośrednich rezultatów tej polityki podatków bezpośrednich.

Jest to też analiza czegoś, co zostało zrobione, a więc badanie naukowe.

3) Pytanie o bezpośrednią skuteczność, to znaczy o obiektywną ocenę bezpośrednich wyników. Jaką mają wartość obiektywną bezpośrednie rezultaty i jak je

osiągnięto? Czy wytknięty cel jest zgodny ze skutkiem otrzymanym? Jeżeli nie, co spowodowało zawód; czy wykonawcy byli niezdolni, czy zastosowano nieodpowiedni sposób postępowania, czy też nie znano dobrze warunków, na których się opierano? Porządek tych trzech pytań pomocniczych odpowiada (opadającemu) porządkowi domysłów o przyczynach niepowodzenia.

To również jest badniem czegoś, co było zrobione, jest więc badaniem naukowym.

Badanie to, posunięte dość daleko, zawiera ocenę stwierdzającą, a w dalszym ciągu — obiektywnie oceniające wyjaśnienie bezpośrednich rezultatów. Doprowadza ono do sformułowania problemów reform i udoskonaleń (które będą przedmiotem II części).

W patologii takie badanie doprowadza do prostej, bezpośredniej diagnozy stwierdzającej i do sformułowania problemów związanych z leczeniem.

4, Pytanie o skuteczność pośrednią, czyli o obiektywną ocenę pośrednich wyników. Jaka jest obiektywna wartość pośrednich rezultatów ze względu na postawiony cel i w jaki sposób one powstały? W wypadku ujemnych skutków—jakie są szkody i jakie ich przyczyny.

Jest to też badanie czegoś, co było zrobione, czyli badanie naukowe.

Zawiera ono również ocenę stwierdzającą, poczem wyjaśnienie obiektywnie oceniające.

W patologii takie badanie doprowadza do złożonej czyli pośredniej diagnozy stwierdzającej, a potem wyjaśniającej.

Zadaniem drugiej części jest poszukiwanie rozstrzygnięć w sprawie reform i udoskonaleń i odpowiedź na pytania w sprawie szkodliwych skutków, wyodrębniających i sformułowanych w pierwszej części. Są to problemy rzędu naukowego i technicznego.

3. — C z ę ś ć d r u g a — Koncepcja reform i udoskonaleń według celu bezpośrednio wytkniętego i ewentualnie wedle pytań dotyczących szkód i ubytków.

Przypuśćmy, że dobór wykonawców nie odegrał roli. Gdyby odegrał, trzeba by wprowadzić reformy i udoskonalenia personalne. Najczęściej ta druga część sprowadza się do następującego zagadnienia technicznego: rewizja środków wobec warunków niezmienionych. Chodzi więc o zmianę lub udoskonalenie mylnej lub wadliwej koncepcji technicznej.

Damy jednak tej drugiej części rozwinięcie tak pełne jakie tylko może otrzymać, aby w ten sposób odsłonić najważniejsze pouczenia o powodzeniu spraw prywatnych i publicznych, które ona zawiera. W rozwinięciu tym określimy wszystkie typy problemów do rozstrzygnięcia.

P r o b l e m y n a u k o w e (wiadomości do ustalenia).

1) Problem rewizji warunków odgrywających rolę.

Jakie warunki odgrywały rolę w wykonaniu czynności praktycznej według wyjaśnienia obiektywnie oceniającego bezpośrednie rezultaty?

Ten problem powstaje, jeśli to wyjaśnienie natrafi, w poszukiwaniu przyczyn niepowodzenia, na luki lub pomyłki w sprawie warunków przyjmowanych przy wyborze użytych środków. W polityce bezpośrednich podatków częstokroć się władze myliły co do wysokości dochodu płatników, a przede wszystkim co do ich płatniczej uczciwości.

2) Problem określenia, jakie warunki nie powinny wystąpić w strefie danego działania.

Jakie są zgodnie z wyjaśnieniem obiektywnie oceniającym warunki, które nie powinny wystąpić przy wykonywaniu czynności praktycznej, dla uniknięcia danej szkodliwej reperkusji.

Powstaje ten problem, jeśli szkody spowodowała sama czynność; tak jest w wypadku wygórowanych taryf podatków bezpośrednich, stosowanych bez dostatecznego rozróżnienia kategorii pośród płatników. Przedsiębiorstwa stają się deficytowe i pracownicy tracą pracę.

Po rozwiązaniu naukowych problemów dotyczących warunków, które należy wciągnąć w strefę działania i warunków, których należy w niej uniknąć, przystępuje się do problemów technicznych, doboru środków zgodnych z tymi zdobytymi wiadomościami.

Problemy techniczne (szukanie środków)

1) Problem lepszego przystosowania środków.

Jakie środki stosuje się: do celu bezpośrednio wytkniętego i do warunków rzeczywiście zamieszanych w sprawę? (Warunki te zostały ustalone przez rozstrzygnięcia otrzymane przy rewizji warunków).

W wybranym przykładzie z polityki bezpośredniego opodatkowania trzeba jaśniej i dokładniej zredagować zasady deklaracyj o dochodach oraz trzeba wprowadzić surowszą i bystrzejszą kontrolę tych deklaracyj.

2) Zagadnienie selekcji środków.

Jakie środki — spośród bezpośrednio dostosowanych do wytkniętego celu i warunków zamieszanych w sprawę — należy wybrać dla uniknięcia takiego a takiego szkodliwego skutku ubocznego. Selekcją tą pokieruje określenie warunków, których włączenia w strefę czynu należy unikać.

W wybranym przykładzie należy rozsądnie rozgraniczyć kategorie płatników i ustalić taryfy lepiej dostosowane do możliwości finansowych, posługując się lepiej sporządzonymi deklaracjami dochodów i lepszą kontrolą.

3) Zagadnienie warunków, które należy uprzednio zrealizować, czyli problem celów pomocniczych.

Jakie wytworzyć warunki, aby zastosować z pożądanym skutkiem dany środek? Jest to zagadnienie, które się narzuca, jeśli skuteczność danego środka jest uzależniona od wcześniejszego wytworzenia pewnych warunków.

Na naszym przykładzie — przed szerokim zastosowaniem polityki bezpośrednich podatków — należy: 1°) uformować stopniowo personel zdolny do wykonywania tej polityki, 2°) zorganizować instrukcję i wychowanie podatkowe płatników.

4. — Część trzecia. Badanie rozwoju i przemian działalności praktycznych.

Zacznijmy od zdefiniowania terminów: „rozwój" i „przemiana". Będziemy mówili, że jakaś działalność się rozwija, gdy jej funkcjonowanie staje się bardziej rozległe, zachowując tę samą organizację, zaś że ulega przemianie, gdy ta organizacja się zmienia.

W naszych czasach działalność ludzka, a szczególnie działalności społeczne, podlegają gwałtownemu i głębokiemu rozwojowi oraz przemianom. Rzeczą bardzo ważną dla poznania i działalności jest zdanie sobie sprawy z przemian, które dana działalność przeszła w swym funkcjonowaniu i organizacji.

Poszukiwanie przemian wyraża się w następujących ogólnych pytaniach: jakie w danym okresie nastąpiły zmiany w organizacji rozważanej działalności? Jakie były ich przyczyny i jakie skutki?

Podobne pytania należy postawić w sprawie rozwoju funkcjonowania rozważanej organizacji.

d — Ważne informacje w związku z programem badania

Po określeniu wszystkich typów problemów, które obejmuje program badania rzeczywistej organizacji i funkcjonowania działalności praktycznej, dodam kilka ważnych uwag w związku z tym programem.

1) Często się zdarza, że w czynności społecznej, przy wyborze pomiędzy znanymi środkami dla osiągnięcia określonego celu, nie troszczymy się dostatecznie o to, czy warunki, które zostaną wciągnięte w strefę czynu przez te środki, są zgodne z warunkami, których środek wymaga.

Inaczej mówiąc: często się nierozważnie naśladuje innych.

2) Prawie zawsze zalecane rozwiązania w działalności politycznej, sądowej i ekonomicznej wymagają uprzedniego zrealizowania pewnych warunków, które nie są jasno określone, nieraz nawet się ich konieczności nie podejrzewa. Tak np. w pewnym kraju polityka wolnej wymiany międzynarodowej w obrębie jakiejś gałęzi przemysłu — aby być skuteczna — wymaga, by ta gałąź była zdolna do walki z konkurencją zagraniczną.

Wiele popełniono błędów i doznano opłakanych niepowodzeń skutkiem nieznajomości i zaniedbania tych warunków, które powinny były być zrealizowane przed użyciem środków.

W przeprowadzeniu ambitnego programu zbyt często omija się jego konieczne etapy i doprowadza się do klęski.

3) Często również rozstrzygnięcia zalecane w działalności społecznej wymagają dla uniknięcia szkodliwych skutków ubocznych, aby pewne warunki nie zostały spełnione równocześnie.

Jednakże projektodawcy i wychowawcy nie wiedzą o tym lub się o to nie troszczą. Projektuje się i działa „bez względu na resztę", to znaczy na szkodliwe reperkusje. Zdarza się chirurgom udana technicznie operacja, mimo że pacjent przy niej umiera. Szczególnie w naszej epoce krytyka zarówno spraw prywatnych jak publicznych mogłaby często nosić tytuł: „To czego się nie dostrzega (warunki odgrywające rolę w danym działaniu i te, które nie powinny odgrywać w nim roli) i to czego się nie przewiduje (nieszczęśliwe reperkusje)". Lub też za Goethem: „Królestwo uczniów czarnoksiężnika".

4) Teoria jakiejś reguły praktycznej ustala warunki, które muszą być spełnione, aby reguła stała się skuteczna, to znaczy pozwoliła osiągnąć wytknięty cel. Pełna teoria musi również wskazać, jakie warunki nie mogą istnieć, jeśli zastosowanie reguły nie ma pociągnąć za sobą jakichkolwiek szkodliwych reperkusyj.

Sformułowanie reguły praktycznej, by być pełne, musi zawierać zastrzeżenie, jakie warunki mają być spełnione przed jej zastosowaniem i jakich jej zastosowanie nie powinno urzeczywistnić, jeśli się chce osiągnąć oczekiwane skutki bez nieprzewidzianych szkód pośrednich. Przed zastosowaniem środka trzeba się upewnić, że zostały spełnione warunki wymagane i że nie powstaną takie, które nie powinny mieć miejsca.

Np. należy uważać, by protekcjonizm agrarny nie szkodził przez podwyższenie kosztów życia rozwojowi jakiejś gałęzi przemysłu.

Urzeczywistnienie warunków wymaganych przez reguły zapewnia oczekiwane po niej korzyści. Uniknięcie warunków, których ona każe unikać, oszczędza niedogodności, które sprowadziłoby nierozważne stosowanie tej reguły.

Każdy, kto zna tradycyjny sposób traktowania problemu korzyści i niedogodności reguł praktycznych — od razu przyzna, ile jasności i precyzji niesie ze sobą nasza metodologia.

5) Przez stwierdzenie i badanie reperkusji daje się poznać i zrozumieć współzależność działalności politycznych (działalności tego samego rodzaju — przez powiązanie następcze, oraz działalności rodzajów rozmaitych — przez koordynację).

Uwaga ta daje specyficzny klucz do badań socjologicznych zarówno dążących do działania, jak do poznania. Pokazuje ona np., jak dociekanie ekonomiczne — przez pogłębienie — staje się dociekaniem socjologicznym. W ten sposób pogłębione badanie jakiejś polityki podatkowej wykaże, że jest ona mocno związana z koniunkturą polityczną i społeczną.

6) W związku z tą współzależnością działalności społecznych (funkcyj społecznych, jak wolą mówić socjologowie) należy ostrzec przed pomieszaniem terminów: „współzależność" i „solidarność". Mają one bardzo różne znaczenia. „Solidarność" zawiera pojęcie współdziałania, wzajemnej pomocy, ochotniczej służby dla wspólnego celu. „Współzależność" oznacza stan rzeczy pożądany lub nie, zamierzony lub nie. Nowoczesne narody stają się coraz bardziej wzajem zależne ekonomicznie, lecz ich interesy — jak dotąd przynajmniej — nie są solidarne niestety.

Przez pomieszanie tych dwóch terminów myśl łatwo się prześlizguje z dokładnego stwierdzenia stanu rzeczy do nieuzasadnionego przypisywania ludziom jakiejś skłonności psychologicznej. Wpływa to w znacznym stopniu na nasze sądy o rzeczywistości i wynikające z nich sądy o należytym postępowaniu, zmieniając je.

Skonkretyzujemy na przykładach tę uwagę, ogromnie ważną z punktów widzenia teoretycznego i praktycznego. Skutkiem takiego prześlizgnięcia się myśli doktrynerzy wolnej wymiany widzą w wolnej wymianie międzynarodowej niezawodną przyszłą przyczynę międzynarodowej solidarności. Dzięki takiemuż prześlizgnięciu się myśli socjolog francuski Emil Durkheim dochodzi do przekonania, że podział pracy niezawodnie zapewnia moralność społeczną (patrz słynne jego dzieło pt. „O podziale pracy społecznej").

W związku z tym warto sobie przypomnieć o warunkach, które powinny być zrealizowane, by instytucja wprowadziła oczekiwane po niej obyczaje. W danym wypadku są nimi człony pośredniczące, niezbędne do tego, by związek skutku z przyczyną był taki, jaki potrzebujemy: mianowicie szefowie i kierownicy, posiadający wymagane zdolności i cnoty.

Jeśli nie mamy z winy uczuć błądzić w poznaniu rzeczywistości, a co za tym idzie w działaniu na nią, czuwajmy, by idea nie rodziła się z pożądania, czym właśnie grzeszą tak liczni socjologowie, ekonomiści i prawnicy.

e — Ważne wnioski metodologiczne.

Reformy i udoskonalenia złożonej czynności praktycznej wymagają określenia powiązań i koordynacji działalności praktycznych. Dochodzi ono do skutku przez rozważenie dwu rodzajów warunków, ograniczających stosowanie środków. Z jednej strony mamy pojęcie warunków, które należy uprzednio zrealizować; dotyczy ono powiązania środków, a wraz z nimi odpowiednich czynności, dla osiągnięcia tego samego dla wszystkich wytkniętego celu.

Te warunki stanowią cele związane, podporządkowane. Z drugiej strony są warunki, do których jednoczesnego lub dalszego włączenia w strefę czynu nie należy dopuścić. Wymaga to koordynacji czynności rozmaitego rodzaju dla osiągnięcia wspólnego celu. Na unikaniu tych warunków polegają cele współwystępujące. Regulowanie zbioru działalności jest czynnością mającą zapewnić ich dobre powiązanie i koordynację.

Wypada pokazać, jak ta podwójna droga odkrywania powiązań i koordynacji działalności praktycznych wiąże się ze schematem interpretacyjnym powstawania zjawisk działalności ludzkich i czym się różni od niego.

Ogólna metodologia nauk ustaliła, że pogłębianie znajomości sposobu powstania jakiegoś zjawiska, czyli pogłębianie jego wyjaśnienia naukowego, odbywa się w trzech kierunkach. Są one wyznaczone:

1) przez odkrycie ogniwa pośredniczącego między tym zjawiskiem a tym, co się uważa za jego główną przyczynę;
2) przez odkrycie przyczyny współdziałającej;
3) przez odkrycie skutku współwystępującego.

W dziedzinie zjawisk działalności ludzkich ogniwami pośredniczącymi są środki lub cele pomocnicze. Przyczynami współdziałającymi są cele zbieżne lub rywalizujące. Skutkami współwystępującymi są rezultaty bezpośrednie lub pośrednie (reperkusje pożądane lub nie).

Ten schemat objaśniający powstawanie zjawisk działalności ludzkiej wynika wprost z zastosowania programu badania. Badania organizacji i obiektywna ocena bezpośrednich wyników wykrywają ogniwa pośredniczące, a obiektywna ocena rezultatów pośrednich wykrywa skutki współwystępujące i współdziałające przyczyny.

Podwójny sposób wiązania i koordynacji działalności praktycznych dotyczy reform i udoskonaleń działalności praktycznej, której funkcjonowanie lub co więcej, sama nawet organizacja okazały się wadliwe. Sposób, polegający na uprzednim realizowaniu pewnych warunków, nakazuje konieczność wprowadzenia pomocniczego celu albo celów. Sposób zaś polegający na niewprowadzaniu w akcję pewnych warunków, nakazuje pozwzięcie ostrożności, aby jednocześnie funkcjonowanie innych czynności, sprowokowanych przez czynność daną, nie dało szkodliwych skutków.

f — Wyjaśnienia terminologiczne.

Pośród działalności praktycznych odróżniamy oderwane, konkretne i złożone.

Działalność praktyczną nazywam o d e r w a n ą, gdy mocą świadomej decyzji lub zawodowej umowy, stawia sobie ona jedyny cel i dąży doń bez skrupułów, czyli nie dbając o szkody, które to może spowodować. Owe skrupuły należą do zjawisk rzeczywistych, będących jednak zarazem zjawiskami działalności ludzkiej. Problem ich narzuca się metodologicznie tej oderwanej działalności w postaci w a r u n k ó w względnych, wciągniętych w sferę akcji jej funkcjonowaniem, warunków, o które trosz-

czymy się tylko o tyle, o ile szkodzą one temu funkcjonowaniu, a nie w postaci celów, z punktu widzenia moralnego, ludzkiego, wymagających od technika takiej selekcji środków, która by pozwoliła na unikanie ich w miarę możności. W działalności oderwanej wszystkie środki, pozwalające osiągnąć jedyny cel bezpośrednio wytknięty, są odpowiednie. Najlepszym jest środek zapewniający największe osiągnięcie najmniejszym kosztem i to bez troski o resztę, o szkody, które nie są związane bezpośrednio z wytkniętym celem. Tak więc w ekonomii kapitalistycznej przedsiębiorca, podporządkowujący wszystko zyskowi pieniężnemu, prowadzi oderwaną działalność ekonomiczną. Nie zna wyjątków od sławnego przepisu: „Interes jest interesem". Dyktator prowadzi oderwaną działalność polityczną. Jego dewizą jest: ustalić wewnętrzny porządek, wszystko jedno jakimi środkami. To właśnie psuje skuteczność i trwałość jego dzieła, czego przykładem niedawna historia.

Czasem obowiązek zawodowy zmusza wojskowego lub lekarza do działalności oderwanej. Gdy upodobanie do „dobrze wykonanego dzieła" powoduje u nich brak troski o resztę, moraliści mówią o deformacji zawodowej. Cierpi na nią chirurg zadowolony z dobrze wykonanej operacji, bez względu na jej skutki dla pacjenta. Nasza epoka cierpi na tę deformację w coraz bardziej niepokojący sposób. Okropnych jej przykładów dostarczyli nam „nazi". Zastrzegam jednak, że niekoniecznie działalność wyspecjalizowana musi być oderwana. Jest ona taką tylko wtedy, gdy się nie troszczy o nic prócz swego bezpośredniego celu.

Działalność praktyczną nazywam k o n k r e t n ą, gdy toczy się ona pod presją rozmaitych wymagań, które mogą być wzajem niezgodne. Taka działalność przebiega wśród utarczek z możliwościami szkód i stara się wyeliminować to jedną, to drugą. Gdyby ten i ów przedsiębiorca miał bardzo wyrobiony zmysł społeczny i moralny, uczyniłby z prowadzenia swego interesu działalność konkretną i uwzględniłby kilka celów naraz.

Działalność jest z ł o ż o n a, gdy się składa ze splotu działalności mających różne cele, lecz dążących do wspólnego celu nadrzędnego. Tak jest w każdym przedsiębiorstwie ekonomicznym, przemysłowym lub handlowym. Poprzednio, badając organizację przedsiębiorstwa przemysłowego, mówiliśmy o powiązaniach i koordynacji działalności składowych, współtworzących wspólne dzieło: produkcji danych towarów dla sprzedaży ich z zyskiem.

Oto przykład zastosowania tych trzech nazw do tej samej działalności praktycznej: działalnością o d e r w a n ą byłaby polityka obciążeń podatkowych, która by dążyła do jak największych wpływów, nie zwracając uwagi na szkodliwe reperkusje w warunkach bytowania płatników, na ich skłonności polityczne i na bieg spraw ekonomicznych. Byłaby zaś działalnością k o n k r e t n ą, gdyby się troszczyła o unikanie tych szkodliwych następstw. Działalnością z ł o ż o n ą byłaby taka polityka obciążeń podatkowych, która by łączyła jednocześnie cele: podatkowy, ekonomiczny i społeczny.

g — Zastosowanie programu badania do działalności technicznej w laboratorium chemii przemysłowej.

Dla lepszego i pogłębionego zrozumienia zastosowania programu badania rzeczywistej organizacji i rzeczywistego funkcjonowania działalności praktycznej i dla lepszego zdania sobie sprawy z jego płodności w badaniu wszystkich dziedzin działalności ludzkich — pokażemy jego zastosowanie:

1) w laboratorium chemii przemysłowej (działalność oderwana);

2) w technice lekarskiej (działalność konkretna).

Zastosowanie go do działalności złożonej wymagałoby zbyt obszernego rozwinięcia.

Zacznę od programu badania technicznej działalności w laboratorium chemii przemysłowej.

Ustanowienie zadania badawczego: ocena rezultatów zastosowania pewnego sposobu fabrykacji jakiegoś artykułu chemicznego.

Cel bezpośredni: największa ilość względna określonego produktu o pożądanej jakości (na razie bez względu na koszty produkcji).

Część pierwsza. **Badanie rezultatów otrzymanych stosownie do wytkniętego celu** (Dociekanie o charakterze naukowym).

1) Pytanie dotyczące rzeczywistej organizacji:

Jak postępowano, ażeby fabrykować?

1° Warunki wprost wmieszane w strefę czynu:

a) warunki absolutne (zjawiska natury) i odgrywające w danej produkcji rolę własności fizyczne i chemiczne ciał używanych do niej: uczą nas o nich nauki fizyczne i chemiczne,

b) warunki względne (zjawiska działalności ludzkiej):

1. zabiegi i instrumenty dostarczone nam przez inne techniki niż chemiczne,

2. zdolności wykonawców.

Stosownie do umowy metodologicznej, nazwy „warunek" i „środek" w odniesieniu do zjawisk działalności ludzkiej zmieniają się w zależności od rozważanych działalności; to, co jest dla jednej środkiem, dla innej jest warunkiem i na odwrót. Ta umowa jest usprawiedliwiona przez korzyści w badaniu i wykładzie, które przynosi.

2° Środki bezpośrednio działające:

a) środki bierne — zabiegi i narzędzia używane w chemii przemysłowej,

b) środki czynne — wykonawcy zatrudnieni przy fabrykacji.

2) Pytanie dotyczące rzeczywistego funkcjonowania.

1° Jakie są bezpośrednie skutki — ilość względna i jakość otrzymanych produktów?

2° Skutków pośrednich nie rozważa się przy tej działalności, jako oderwanej.

3) Pytanie o bezpośrednią skuteczność.

1° Obiektywna ocena ilości względnej i jakości fabrykowanych produktów.

2° W wypadku całkowitych lub częściowych niepowodzeń, ocenianie obiektywne zdąża do znalezienia przyczyn braku sukcesu. Czy wina leży w wykonawstwie ludzkim? czy środki były nieskuteczne? czy nie dopisała znajomość warunków zamieszanych w sprawę?

4) Pytanie o skuteczność pośrednią.

Tego pytania zazwyczaj się nie stawia w laboratorium przemysłowym, bo jego działalność jest oderwana, więc nie troszczy się o dobre skutki.

Po zbadaniu otrzymanych rezultatów następuje poszukiwanie reform i udoskonaleń.

Część druga — Wynajdywanie reform i udoskonaleń.

(według informacyj nabytych w poprzednim badaniu) przy założeniu, że zdolności wykonawców były wystarczające.

Zazwyczaj wystarcza zapamiętać poniższe dwa problemy:

1) Naukowy problem rewizji warunków odgrywających rolę. Jeśli znajomość ich okazała się niewystarczająca lub błędna, należy poprawić lub rozwinąć wiedzę w odpowiedniej dziedzinie (fizycznej lub chemicznej).

2) Techniczny problem rewizji środków. Wynalezienie środków lepiej dostosowanych do warunków odgrywających rolę — bądź stosownie do poprzedniej znajomości warunków, jeśli ta okazała się dostateczna, bądź stosownie do nowej (którą się zawdzięcza postępowi odpowiednich nauk).

h — Zastosowanie programu badania do techniki medycznej użytej w wypadku indywidualnym

Wyrażenie „technika medyczna" nie należy do potocznego języka francuskiego. Na ogół używa się wyrażenia „nauka medyczna". W słowniku czytamy: „medycyna jest nauką, która ma na celu utrzymywanie i przywracanie zdrowia". My jednak nazywamy techniką poszukiwanie tego, co należy zrobić, by osiągnąć określony cel, np. wyleczyć chorego. Nauka zaś jest dociekaniem, co jest i co było, co jest robione i co zostało zrobione. Dociekania z dziedziny anatomii, fizjologii, patologii człowieka — są dociekaniami naukowymi, poszukiwania terapeutyczne natomiast mają charakter techniczny. Trzeba odróżniać działalność praktyczną od nauki o tej działalności i od jej techniki. Opis terapeutyki jest nauką o tej ludzkiej działalności, poszukiwanie sposobów kuracji, leczenia, należy do technicznych problemów terapeutyki. Stosowanie przepisów tej techniki — to działalność lekarska.

Organizacją — na terenie techniki medycznej — jest żywy organizm, w większej lub mniejszej mierze zmieniony skutkiem interwencji ludzkiej. Nie ma tu dość miejsca, by sprecyzować dokładnie, czym organizacja naturalna (organizm) różni się od organizacji ludzkiej.

Ustanowienie zadania badawczego: analiza skutków leczenia chorego na tyfus. Ten typ badania polega na zastosowaniu do danej jednostki techniki ustanowionej dla zwalczania tyfusu, czyli na poddaniu tej jednostki doświadczeniu klinicznemu.

Tytułem wstępu przyporządkuję rozmaite działy poznania i praktyk medycznych działom naszego programu badań, aby uwyraźnić ich koordynację.

1) Nauki medyczne: anatomia (bada organizację), fizjologia (bada funkcjonowanie), patologia specjalna (bada bezpośrednie zaburzenia biologiczne), patologia ogólna (bada pośrednie zaburzenia biologiczne).

2) Terapeutyki ustanowione są pewnymi naukami o działalności ludzkiej, mianowicie naukami o działalności medycznej.

3) Poszukiwanie reform i udoskonaleń takiej czy innej terapeutyki wyznacza problemy techniczne. Rozstrzygnięcia tych problemów, od chwili wejścia w praktykę medyczną, zostają włączone do terapii ustanowionej (nauki o działalności medycznej). Samo zaś zastosowanie ustalonych sposobów leczenia jest często również problemem technicznym, ponieważ wymaga nie tylko badania tego, co ma miejsce, ale też dociekania tego, co zrobić trzeba.

Bezpośredni cel leczenia: usunięcie rozpoznanych objawów choroby.

Część pierwsza. — Badanie rezultatów osiągniętych w stosunku do wytyczonego celu (Dociekanie o charakterze naukowym).

1) Pytanie o rzeczywistą organizację.
Jakiemu leczeniu tyfusu został poddany określony organizm ludzki?
a) z jakimi warunkami biologicznymi jest sprzężony przyjęty w danym wypadku sposób leczenia?
b) jakich środków użyto przy leczeniu?

2) Pytanie o rzeczywiste funkcjonowanie.
Jak leczenie podziałało na organizm ludzki?
a) Bezpośrednie rezultaty leczenia (związane z objawami tyfusu).
b) Pośrednie skutki leczenia (reperkusje w organizmie chorego).

3) Pytanie o bezpośrednią skuteczność.
Obiektywna ocena bezpośrednich rezultatów. Jaka jest ich obiektywna wartość — czy rozpoznane objawy tyfusu zniknęły? W wypadku odpowiedzi negatywnej — jakie są przyczyny niepowodzenia? Przypuszczamy:
a) że lekarz poprawnie stosował leczenie,
b) że poprzednio stwierdzono — w drodze statystycznego eksperymentowania, wykazującego wysoki procent uzdrowień — bardzo często skuteczność danego leczenia.

W tych okolicznościach nieskuteczność bywa powodowana reakcjami właściwymi dla niektórych indywiduów — ich idiosynkrazjami. Inaczej mówiąc — lekarz pomylił się co do znajomości warunków biologicznych, których dotyczy leczenie u danego chorego. A więc nie zrealizował warunków koniecznych dla skuteczności danego sposobu leczenia.

4) Pytanie o skuteczność pośrednią.
Aby móc pokazać dalszy ciąg zastosowania programu badania założymy, iż pewne szkody organiczne u chorego, wyleczonego lub nie, zostały wywołane przez zabiegi lecznicze. Szkodą może być np. nadwerężenie jakiegoś narządu ustroju trawiennego. Powstaje więc pytanie: jakie dokładnie przyczyny wywołały szkody w organizmie? Przypuścimy, że nadwerężenie narządu wywołały lekarstwa zażyte doustnie.

Część druga. — Wynajdywanie reform i udoskonaleń leczenia, stosowanego do danego chorego (Studium kliniczne, czyli techniczne o charakterze indywidualnym).

Wyznaczenie badania. Przyjęty sposób leczenia tyfusu został uznany za zadowalający. Jednakże właściwości indywidualne chorego wysuwają zagadnienie: jak uniknąć w aparacie trawiennym szkód, wywołanych przez działanie zażytych lekarstw. I to zagadnienie należy rozwiązać.

1) Problemy naukowe (wiadomości, które trzeba ustalić). Należy określić warunki, które nie powinny być objęte strefą działania leczniczego (warunki szkodliwe). Należy pogłębić znajomość sposobu powstania nadwerężenia narządu. Znajomość ta została zapoczątkowana przez badanie związane z zagadnieniem skuteczności pośrednich.

2) Problemy techniczne (środki, które trzeba zaprojektować). Należy przeprowadzić **selekcję środków, których** się ma użyć. Rozwiązanie: a) Jeśli warunki wykluczają doustne zażywanie lekarstw koniecznych dla danej kuracji — należy się

uciec do ich zastrzykiwania. b) Jeśliby stosowanie zastrzyków wymagało pewnej odporności, której pacjent nie posiada, powstałby problem uprzedniego zrealizowania potrzebnych warunków.

Na tym kończę wskazówki, jak stosować mój program badania działalności praktycznej w rozmaitych dziedzinach. Nie wątpię, że moja niekompetencja w dziedzinie medycznej i innych nie pozwalają mi zauważyć pewnych trudności w tych zastosowaniach. Program ten jest niezbędnym przewodnikiem szczególnie dla złożonych działalności wielkich przedsiębiorstw i państw nowoczesnych.

Rozdział trzeci

CECHY, KTÓRYMI SIĘ RÓŻNI BADANIE W TECHNIKACH OD BADANIA W ODPOWIADAJĄCYCH IM NAUKACH

Często się przeciwstawia umysłowi uczonego umysł technika, przypisując mu zmysł rzeczywistości, którego tamten nie posiada.

Komunały rzadko bywają absolutnymi błędami. Ale prawie zawsze grzeszą brakiem precyzji.

A więc postawa teoretyczna, polegająca na braniu za rzeczywistość fikcyj naukowych, lub na traktowaniu rzeczywistości według tych naukowych fikcyj, nie jest bynajmniej monopolem ludzi nauki. Zdarza się również często, że zajmując postawę praktyczną kierujemy się pojęciami, teoriami naukowymi i technicznymi, nie zdając sobie sprawy z ograniczenia ich stosowalności do działalności praktycznej, którą wykonywamy; nawet czasem kierujemy się fałszywymi teoriami. Przykłady można znaleźć we wszystkich dziedzinach działalności.

Postaram się sprecyzować w świetle poprzednich uwag metodologicznych cechy odróżniające badania techniczne od odpowiednich badań naukowych. Zdamy sobie więc sprawę z tego, czym mogą się różnić przyzwyczajenia umysłowe naukowców i teoretyków.

Zasadniczy sposób badania naukowego polega na odkrywaniu lub ustalaniu pól badania, według przepisów metodologicznych badania doświadczalnego. Pola te są to systemy oderwane i odosobnione, których prawidłowość jest zależna od stopnia przybliżenia badań.

W miarę postępu w badaniu eksperymentalnym wprowadza się doń stopniowo warunki rzeczywistości, od których się prowizorycznie abstrahowało. W ten sposób badanie naukowe, wychodząc z rzeczywistości oderwanej, zapuszcza się coraz bardziej w rzeczywistość konkretną.

Dzięki sztuce eksperymentowania ten sposób badań znajduje szerokie możliwości zastosowania: zdarza się często przy rozważaniu problemów technicznych, że dziedzina rzeczywistości w której ma się działać, jest bardziej skomplikowana, niżby o tym mówiła posiadana wiedza naukowa. Oto niezgodność między potrzebami działania a metodologicznymi wymaganiami wiedzy naukowej, która dąży do uproszczonego przedstawienia faktów.

Bywa też, że nabyte wiadomości nie wystarczają do przewidzenia warunków, które wejdą w strefę działania. W wyniku tego jednym z wymagań właściwych dla badań technicznych jest uzupełnianie i przystosowywanie wiadomości dostarczonych przez naukę o rzeczywistości oderwanej. Technik czasem musi się zadowolić intuicyjno-doświadczalną znajomością warunków rzeczywistości. Nie może uwyraźnić warunków skuteczności

reguł praktycznych, do których dochodzi, bo nie umie określić granic stosowalności tych reguł. Przykład wyjaśni te rozważania. Znałem profesora mechaniki stosowanej, którego wsławiły prace o termodynamice maszyny parowej. Lubił on zaczynać wykłady, doradzając zdumionym słuchaczom, by się wyzwolili od wszystkiego, czego ich nauczył profesor mechaniki racjonalnej. Starał się wykazać, że ta teoretyczna mechanika nie ma prawie związku z rzeczywistością. Ciała są w niej rozważane jako nieskończenie twarde i gładkie, często jako pozbawione ciężkości. W zastosowaniu do maszyn nie liczy się ona ani z tarciem, ani z naprężeniem pasów transmisyjnych. Płyny są w niej obdarzone doskonałymi własnościami, od których są bardzo dalekie w rzeczywistości.

Oczywista, że na miejsce tej idealnej mechaniki trzeba podstawić w technice inżyniera mechanika bliższą rzeczywistość, liczącą się z tym, co zaniedbywała mechanika racjonalna. Jednakże by rada wspomnianego profesora mechaniki stosowanej była słuszna, powinien on był mówić nie o zapomnieniu, lecz dostosowaniu mechaniki racjonalnej do przedmiotów rzeczywistych, z którymi mają do czynienia inżynierowie.

Powinien był pokazać, jak dokonać tego dostosowania nauki oderwanej do nauki konkretniejszej.

Nasz zarys metodologii naukowego badania doświadczalnego pozwala nam zasugerować sposób tego dostosowania.

Przypomnijmy sobie drugi etap: badanie oderwane, prowadzone w systemie naturalnie lub eksperymentalnie oderwanym i odosobnionym.

Przypomnijmy sobie zasadniczą cechę rezultatów badania eksperymentalnego, która się wyraża w pojęciu warunków ograniczających doświadczalną ważność pojęć, praw i teoryj związanych z obserwowanymi faktami.

Są w mechanice stosowanej wypadki, kiedy można stosować formuły mechaniki racjonalnej bez zmiany, ponieważ fikcje tej nauki oderwanej są w tych wypadkach urzeczywistnione w wymaganym stopniu przybliżenia. W wypadkach zaś, gdy abstrakcja jest już nieuzasadniona, można poprawić formuły, nie negując jednak całkowicie mechaniki racjonalnej.

Badanie technika różni się od naukowego nie tylko tym, że potrzeby działania narzucają technikowi problemy poznania warunków, które przekraczają przynajmniej w aktualnym stanie nauk możliwości metodologiczne badania naukowego. Różni się ono również tym, że musi rozstrzygać problemy wynajdywania środków. Typy tych problemów określiłem w drugiej części programu badania organizacji i rzeczywistego funkcjonowania działalności praktycznej: „Reformy i udoskonalenia".

Mógłby ktoś zarzucić, że badanie naukowe jest również działalnością praktyczną i jako taka wymaga pewnego zbioru zabiegów i narzędzi — czyli techniki. Że stwarza problemy reform i udoskonaleń oraz problemy wynalazków nowych zabiegów i udoskonaleń — czyli problemy techniczne. Analogia jest niezaprzeczalna — ale tylko do pewnego stopnia. Celem działalności naukowej jest poznanie i zrozumienie rzeczywistości, a nie jej modyfikowanie. Poza tym warunkami włączonymi w strefę problemów technicznych tej działalności są zawsze te, które wynikają z nabytej wiedzy naukowej. Nie ma więc tu tego co poprzednio — przeciwieństwa pomiędzy potrzebami działania a metodologicznymi wymaganiami poznania. Opierając się na tym skrótowym rozróżnieniu nauk i technik można ocenić dwie wypowiedzi, które swego czasu spotkały się w środowiskach filozoficznych z życzliwym przyjęciem.

Sławny matematyk, Henri Poincaré, spróbował w roku 1910 scharakteryzować w sposób następujący powiązanie i różnice między naukami i technikami. Do sformułowania

reguły praktycznej wystarczy wygłosić w trybie warunkowym zdanie, głoszone przez naukę w trybie oznajmującym. Tę samą tezę podjął Edmund Goblot w swym wielkim „Traktacie logiki“ z r. 1921. podając następujące jej zastosowanie. Oto zdanie naukowe: „Woda zawierająca dany bakcyl powoduje tyfus u tego, który ją wchłonie“. A oto reguła praktyczna: „Jeśli chcesz uniknąć tyfusu, nie pij wody zawierającej dany bakcyl“.

Wybór tego przykładu może się wydać osobliwy, ponieważ w nim się doradza wstrzymanie się od działania. Omija on więc trudności związane z działaniem. Lecz oto inny przykład. Zdanie naukowe: „Stal rozgrzana do czerwoności i zanurzona w wodzie zyskuje na twardości“. Reguła praktyczna: „Jeśli chcesz zwiększyć twardość stali, nagle zanurz ją, gdy jest rozgrzana do czerwoności, w wodzie“.

Niewątpliwie do znalezienia rozwiązania problemu technicznego czasem wystarcza zmienić tryb gramatyczny zdania naukowego. Ale z poprzedzających uwag metodologicznych wynika, że tego rodzaju chwyt jest wyjątkowy. I tylko skrajnie prosty problem techniczny może znaleźć rozwiązanie w wygłoszeniu zdania oznajmiającego w trybie warunkowym.

Umysły spekulatywne z tego, że dana koncepcja ociera się o dany stan rzeczy, wnioskują nazbyt często, że ona ten stan rzeczy obejmuje swoim zakresem. Mają dążność do ustalania reguły w obliczu faktu wyjątkowego ujmowanego jako przypadek typowy.

Rozdział czwarty

STRESZCZENIE I WNIOSKI

A — UŻYTECZNOŚĆ REGUŁ PRZEWODNICH BADANIA

Aby analizować ciała i umieć korzystać z rezultatów tej analizy — chemicy kierują się zbiorem formuł naukowo ustalonych. Nauczyli się ich uzasadnienia i ich zastosowania. Powinno by dziać się tak samo w dziedzinie zjawisk działalności ludzkich, a szczególnie w dziedzinie zjawisk społecznych.

Starałem się sformułować pewny i pełny przewodnik do badania organizacji i rzeczywistego funkcjonowania działalności praktycznej, oderwanej, konkretnej lub złożonej oraz do wynajdywania reform i udoskonaleń wskazanych przez to badanie.

Przewodnik ten pokaże w streszczeniu i wnioskach, które nastąpią.

Zasadniczą cechą zjawisk działalności ludzkiej jest to, że stanowią one warunki względne dla działania, to znaczy, że mogą być przez to działanie w większej lub mniejszej mierze zmienione. Dlatego w związku z nim można mówić nie tylko o „życiu idei“, lecz i o „życiu faktów“, które się zmieniają.

W przeciwieństwie do pojęć, związanych ze zjawiskami fizycznymi i chemicznymi (zjawiskami natury) — pojęcia, związane ze zjawiskami psychologicznymi i społecznymi (zjawiskami działalności ludzkiej), są podane bardzo ograniczającemu i rozmaitemu uwarunkowaniu swej ważności doświadczalnej. Nie należy zapominać również o uwarunkowaniu praw teoretycznych i reguł praktycznych w dziedzinie społecznej, mimo że w praktyce dopuszcza się mały stopień przybliżenia, przynajmniej dla społeczeństw tak złożonych i zmiennych, jak obecne.

Z charakterystyką zjawisk społecznych łączą się dorady metodologiczne, które sformułuję krótko pod adresem tych socjologów, ekonomistów i prawników, którzy cierpią na formację umysłu najmniej odpowiadającą faktom należącym do ich dziedziny. Dorady

te charakteryzują zresztą pewne podatności umysłowe, które sprzyjają deformacjom zawodowym. Socjologowie powinni się wyzbyć nastawienia umysłowego fizyka, który nie zna wyjątków od prawa ani reguły, a przybrać nastawienie umysłowe klinicysty, który musi uznawać wyjątki od praw i reguł (idiosynkrazje) i liczyć się z nimi.

Choć tak zbawienna — ta zmiana w nastawieniu umysłu socjologa jest niewystarczająca, ciągle z powodu specyficznych cech zjawisk społecznych. Klinicyści i fizycy nie znają faktów zmiennych. A w tym samym nowożytnym społeczeństwie wczorajsza prawda nie jest już nią dzisiaj. Życie pojęć, praw i teoryj narzuca się socjologowi przede wszystkim z powodu życia faktów.

Poza tym trzeba, by się socjolog uwolnił od postawy filozofa, który podaje się całemu imperium oderwanych pojęć jedności, stałości, powszechności, a nie podporządkowuje się metodologicznym przymusom myśli naukowej, nawet w dziedzinach całkowicie poddanych jej interwencji.

B. — INFORMACJE ZWIĄZANE Z METODOLOGIĄ NAUKOWEGO BADANIA DOŚWIADCZALNEGO

1 — Ponieważ metodologia naukowego badania zjawisk działalności ludzkiej jest przedłużeniem ogólnej metodologii nauk, przeto umieściłem w tym artykule niezbędne informacje o metodologii naukowego badania doświadczalnego. Obejmuje ono wszystkie operacje umysłowe, dokonywane dla poznania i zrozumienia pewnej dziedziny rzeczywistości oraz działania na nią według wytkniętych celów.

Przypominam zasadnicze informacje.

Na początku badania rzeczywistości należy przestrzegać następujących dwu zasad metodologicznych:

1) Wszystko co jest przedmiotem obserwacji (zewnętrznej lub wewnętrznej) należy uważać za rzeczywiste, jeżeli nie wykazano, że jest to pozór.

2) W każdej dziedzinie należy śmiało obstawać od początku badania przy ścisłym i dokładnym wyrażaniu tego, co się obserwuje.

2 — Badanie doświadczalne toczy się w czterech etapach. Są to:

1) analiza rozróżniająca elementy badanej dziedziny;

2) odosobniona lub oderwana analiza jednego z rozróżnionych elementów;

3) badanie łączne rozróżnionych elementów;

4) analiza porównawcza, czyli klasyfikująca, zbiorów elementów występujących w ciałach lub bytach przyrodniczych oraz w działalnościach ludzkich.

Badanie doświadczalne powinna poprzedzać analiza pojęciowa, czyli wyznaczanie przyjętego sensu pojęć doświadczalnych, których się będzie używało.

Badanie doświadczalne ucieka się do pewnych zabiegów w zdobywaniu wiedzy. Przytoczmy zasadniczy zabieg obserwacji zjawisk w systemach oderwanych i odosobnionych w sposób naturalny lub eksperymentalnie. Bardzo ważnym jego wynikiem jest podporządkowanie ważności doświadczalnej pojęcia, związanego z obserwowanymi zjawiskami, ograniczającym ją warunkom, które zależą od stopnia pogłębienia badania.

Zasadniczym zabiegiem interpretacji obserwowanych zjawisk jest hipoteza, którą trzeba sprawdzić przy pomocy rozumowania doświadczalno-indukcyjnego. Rozważaniem eksperymentalno-dedukcyjnym nazywam rozumowanie, które rozwija zdania eksperymentalne.

Badanie doświadczalne stosuje również zabiegi racjonalnego organizowania nabytej wiedzy. Zasadniczymi spośród nich są indukcja uogólniająca i indukcja rozszerzająca. Indukcja uogólniająca znajduje gwarancję pewności w naukowo wygłaszanej zasadzie przyczynowości. Indukcja rozszerzająca ma uzasadnienie w zasadzie korelacji cech, która jednak nie jest uważana za pewną. Naukową intuicję cech i korelacyj prowadzi i rozwija badanie doświadczalne.

3 — Pogłębianie doświadczalnego badania sposobu powstania jakiegoś zjawiska, czyli jego naukowe wyjaśnianie, toczy się w trzech kierunkach:

1) odkrycia pośredniczącego ogniwa między tym zjawiskiem a jego zasadniczą przyczyną,

2) odkrycia przyczyny współdziałającej,

3) odkrycia współwystępującego skutku.

Te trzy dyrektywy stanowią schemat wyjaśniający powstanie obserwowanego faktu. Schemat ten jest przewodnikiem naukowego wyjaśniania.

4 — Przypomnijmy sobie trzy podstawowe zasady metodologiczne, przewodnie w badaniu doświadczalnym.

1) Pod grozą nieoderwania się od metody intuicyjno-empirycznej, która jest niepewna, należy się zastosować do przepisu o punktach wyjścia badania odosobnionego (etap drugi), który się składa z dwu warunków postępu w badaniu doświadczalnym:

a) na początku badania odosobnionego trzeba mieć do czynienia ze zjawiskami wyraźnie rozróżnionymi;

b) trzeba poza tym, by te zjawiska rozróżnione mogły być obserwowane w systemach naturalnie lub doświadczalnie oderwanych z praktykowanym stopniem przybliżenia.

2) Pod grozą popełnienia błędów lub niedokładnych analogii trzeba się zastosować do zasady dostatecznego rozróżnienia cech i stosunków, w stopniu osiągniętym przez badanie doświadczalne.

3) Pod grozą nieoderwania się od metody intuicyjno-empirycznej i niedokładnego używania pojęć, praw teoryj związanych z obserwowanymi faktami — należy się zastosować do zasady warunków doświadczalnych ograniczających ważność idei dotyczących obserwowanych faktów. Warunki te powinny być określone z praktykowanym stopniem przybliżenia.

W wyniku tej trzeciej zasady nie należy zapominać, że ważność wszelkiego rozumowania dedukcyjnego, odnoszącego się do zjawisk, jest też podporządkowana warunkom ograniczającym. Np. byłoby rzeczą niesłuszną: z faktu, że pięć gęsi przyniosło swemu hodowcy 100 fr., wnioskować, że hodowla 500 gęsi przyniesie mu 100 razy więcej.

5 — Zasady powyższe pozwalają nam odkryć i scharakteryzować bardzo częste jeszcze wykrzywienia myśli naukowej. Wskazaliśmy dwa źródła błędów w doświadczalnym rozumowaniu, indukcyjnym lub dedukcyjnym, mianowicie:

1) nieznajomość lub zapomnienie warunków ograniczających,

2) błędne stwierdzenie analogii.

Poza tym zdarzają się omyłki skutkiem złej znajomości dwu warunków powodzenia.

C.—METODOLOGIA NAUKOWEGO BADANIA ZJAWISK DZIAŁALNOŚCI LUDZKIEJ

I — Informacje wydobyte z formuły koncepcji rozważnego czynu.

1. Koncepcja czynu rozważnego wymaga trzech określeń:

1) wytkniętego celu,

2) warunków rzeczywistości włączonych w strefę czynu,

3) środków do zastosowania, dostosowanych do celu i warunków. Zapomnienie o warunkach jest główną przyczyną częstych błędów w pomysłach reform społecznych i w ich wykonywaniu.

Często się popełnia błąd, wierząc, że skoro się ma taki sam cel co sąsiad, można się uciec do środka, który tamtemu posłużył. Tym trzem określeniom odpowiadają trzy rodzaje badań. Np. filozofia polityczna określa ideał społeczny, który powinien być celem działalności politycznej. Badania naukowe określają warunki rzeczywistości wchodzące w strefę tej działalności. Badania zaś techniczne określą środki do użycia. Albowiem:

a) starać się poznać i zrozumieć to, co jest i co się robi, co było i co było zrobione — jest to uprawiać naukę;

b) obmyślać, co robić należy, by osiągnąć określony cel — jest to uprawiać technikę;

c) dążyć do wykonania tego, co powinno być robione przede wszystkim, co powinno być celem ostatecznym — jest to uprawiać filozofię.

2. Czasem dla osiągnięcia wytkniętego celu wydaje się rzeczą niezbędną zastosowanie określonego środka. „Nie można postąpić inaczej". A tymczasem nie ma warunków, które by zapewniły temu środkowi skuteczność. Wtedy trzeba się postarać o zrealizowanie tych warunków, jeśli już nie wcześniejsze, to przynajmniej równoczesne z użyciem środka uważanego za niezbędny. Np. po wojnie 1914—1918 r. dla zagwarantowania światowego pokoju była konieczna organizacja zbiorowego bezpieczeństwa oraz instytucja, która zapewniła jej funkcjonowanie. Nie było innego środka. Liga Narodów jednak zawiodła, ponieważ dla jej skuteczności koniecznym był u kierowników państw-członków i u kierowanych — stan umysłu przeciwny aniżeli ten, który właśnie istniał i który był nawet wzmagany przez propagandę.

Aby więc sformułowanie reguły praktycznej było pełne, musi ono podać, jakie warunki powinny być zrealizowane przed jej zastosowaniem, a poza tym, jakie warunki nie powinny zostać zrealizowane przez to zastosowanie dla osiągnięcia oczekiwanej skuteczności, nie powodując skądinąd szkód.

Pierwszego zastrzeżenia nauczyła nas formuła koncepcji rozważnego czynu. Drugiego — program badania organizacji i rzeczywistego funkcjonowania działalności praktycznej.

Te krótkie objaśnienia prowadzą nas do dwu formuł, które mają przywodzić działania. Oto one:

1) Nie należy projektować ani stosować środka, nie mając dostatecznie pełnej i dokładnej znajomości stanu rzeczy, czyli warunków odgrywających rolę;

2) nie należy się uciekać do środka, uważanego za konieczny, nie dopełniwszy etapu przygotowawczego: realizacji warunków jego skuteczności, jeśli ich brak. Jeśli sytuacja nie pozwala na uprzednie zrealizowanie tych warunków, należy się starać o ich zrealizowanie w czasie używania tego środka, który się wydaje niezbędny.

II — Informacje wydobyte z programu badania wykonania działalności praktycznej

1 — Stosownie do pierwszego zastrzeżenia w sprawie punktów wyjścia odosobnionego badania doświadczalnego: „Zaczynaj od zjawisk wyraźnie rozróżnialnych" — ustaliliśmy najpierw metodologię naukowego badania działalności praktycznych, bo mają one wyraźne określone cele i można dokładnie ustalić ich rezultaty. Przypominam rozróżnienie działalności praktycznej z jednej strony, a nauki o tej działalności i jej techniki z drugiej. Opis techniki ustanowionej stanowi również naukę, poszukiwanie zaś w obrębie techniki ustanowionej środka dostosowanego do wytkniętego celu i warunków odgrywających rolę — jest robotą techniczną. Również — i przede wszystkim — dziełem technicznym jest rozstrzyganie, co należy robić dla osiągnięcia — w istniejących warunkach — wytkniętego celu. Przy stosowaniu środków dostarczonych przez technikę ustanowioną wyłania się zawsze jakiś problem techniczny do rozwiązania.

2 — Program badania wykonania działalności praktycznej zawiera trzy części. Pierwsza dotyczy analizy rezultatów otrzymanych przez rzeczywiste funkcjonowanie tej działalności praktycznej. Druga jest poświęcona pomysłowi reform i udoskonaleń tej działalności, zgodnym z informacjami dostarczonymi przez pozostałe dwie części programu. Część trzecia dotyczy przemian, przez które przeszła ta działalność.

Nie powtarzam pytań zawartych w programie badania. Robiłem to często wyżej, podając przykłady jego stosowania. Części programu pierwsza i trzecia ze swymi czterema zasadniczymi pytaniami stanowią przewodnik dla opisu działalności praktycznej, czyli dla nauki o tejże.

Te trzy części tworzą schemat kierowniczy wyjaśniania faktów, czyli schemat interpretacyjny powstawania tych faktów. To wyjaśnianie odbywa się w trzech kierunkach:

1) przez poszukiwanie ogniw pośredniczących, którymi w tym wypadku są środki i cele pomocnicze,

2) przez poszukiwanie przyczyn współdziałających, którymi w tym wypadku są cele zgodne lub rywalizujące,

3) przez poszukiwanie skutków współwystępujących, którymi w tym wypadku są rezultaty pośrednie, czyli reperkusje — pożądane, lub nie.

3 — Część druga programu badań ze swymi dwoma rodzajami problemów naukowych i trzema rodzajami problemów technicznych stanowi przewodnik dla poszukiwań reform i udoskonaleń działalności praktycznej w ogóle, a techniki w szczegółowym wypadku. Ustala ona schematy organizujące te reformy i udoskonalenia.

Określenia powiązań i koordynacji działalności praktycznych, których wymagają reformy i udoskonalenia działalności złożonej, odkrywa się i pojmuje przez rozważenie powiązań i koordynacyj dwojakiego rodzaju. Są nimi dwa rodzaje uwarunkowania zastosowania środków. Warunki, które należy zrealizować uprzednio, nakazują wprowadzenie do działania jednego lub kilku celów podrzędnych. Warunki, które nie powinny być objęte strefą działania, nakazują powzięcie ostrożności, by funkcjonowanie działalności wprowadzonych przez działalność rozważaną nie było szkodliwe.

Stąd wynika — powtarzam — że aby wygłoszenie reguły praktycznej było pełne, powinno ono wskazywać, jakie warunki powinny być zrealizowane przed zastosowaniem i jakich jej zastosowanie nie powinno urzeczywistnić.

Trzy rodzaje problemów technicznych, zawartych w drugiej części, mianowicie:

1) problem ponownego przystosowania środka do warunków,

2) problem selekcji środków,

3) problem celów podporządkowanych lub powiązania środków, doprowadziły mnie do poniższych trzech formuł przewodnich. Wypowiadam je w formie przestróg przed błędami, niestety zbyt częstymi we wszystkich dziedzinach działalności społecznej:

a) nie należy wynajdywać ani podejmować środka, mając niepełną lub niedokładną znajomość istniejącego stanu rzeczy, czyli — mówiąc ściślej — warunków zamieszanych w użycie tego środka,

b) nie należy stosować środka bez troski o szkodliwe skutki uboczne,

c) nie należy się uciekać do środka, uważanego za konieczny, nie dopełniwszy przygotowania do tego w postaci zrealizowania warunków skuteczności tego środka, jeśli nie są urzeczywistnione.

Te trzy formuły przewodnie działania wykrywają i wyjaśniają wiele błędów przeszłości. Pozwalają przewidywać przyszłe. Dwie pierwsze były już wypowiedziane wyżej, w toku komentarzy dotyczących formuły koncepcji rozważnego czynu. Trzy powyższe formuły zawierają się w stwierdzeniu:

Wszelka reguła praktyczna jest podporządkowana warunkom, ograniczającym jej ważność i pole jej stosowalności. Jej zastosowanie wymaga zrealizowania pewnych warunków i nieurzeczywistnienia pewnych innych warunków.

Oto inna forma pełnego wygłoszenia reguły praktycznej.

4 — Zakończę te przypomnienia i wnioski podkreślając, że pomieszanie rodzajów badań — szczególnie w działalności społecznej — powoduje pomieszanie pojęć. A więc myśl niejasna sprzyja bezładnemu działaniu.

Przykładu pomieszania, który zacytuję, dostarczyło nam „Sprawozdanie międzynarodowego Kongresu Organizacji Pracy", który miał miejsce w 1925 roku w Brukseli. Zgromadził on znakomitości naukowe i techniczne z całego świata i wiele z nich brało udział w zredagowaniu tego sprawozdania. A ono potwierdzało — oprócz zadziwiającej pewności siebie co do stopnia zaawansowania badań dotyczących naukowej organizacji pracy — opłakane pomieszanie gatunków badań do niej należących. Zagadnienia moralne były tam sprowadzone do naukowych. Czytamy w tym sprawozdaniu: „Naukowe kierownictwo według tayloryzmu nie zależy ani od rozkazów szefa, ani od nacisku mas robotniczych. Powołuje się ono tylko na zasady przemysłowe, psychologiczne i moralne, ustalone przez naukę. Jak chemik w laboratorium dzięki swej analizie uznaje surowiec za dobry lub zły, tak nowoczesny dyrektor przemysłowy rozporządza regułami i metodami naukowymi, które mu pozwalają *wypowiadać poza wszelkim osobistym rozważaniem*, *ze słusznością*, *prawo* w organizacji produkcji". Podkreśliłem zasadnicze nadające się do krytyki wyrażenia tej cytaty.

W organizacji produkcji, o której mowa w powyższym tekście, szło przede wszystkim o pracę robotników i określenie ich zarobków. Uciekając się do swego programu badań, skrytykowałem podane przez Taylora rozwiązania tych dwu problemów w owym okresie czasu, w studium, które się ukazało pod tytułem: „Socjologiczne studium pracy". Skorzystam tutaj z tego studium. Problem organizacji pracy robotników, polegający na poszukiwaniu jak największej wydajności bez przeciążenia, był zagadnieniem *techniki obiektywnej*, związanym z naukowym zagadnieniem znajomości biologicznych i psychologicznych warunków robotników. Zastosowanie rozwiązań Taylora wywołało niewątpliwie przeciążenie robotników: a to z powodu niedostatecznej znajomości warunków biologicznych i psychologicznych. Z drugiej strony, Taylor i jego zwolennicy zastosowanie rozwiązania, ustalonego przy pomocy kilku wyselekcjonowanych robotników,

nierozważnie rozszerzyli na licznych robotników o bardzo różnych warunkach biologicznych i psychologicznych. I to właśnie uprawnia mnie do mówienia — w związku ze sprawozdaniem — „O zadziwiającej pewności siebie, jeśli idzie o stopień posunięcia tych badań w owym okresie czasu, to jest w r. 1925".

Problem sprawiedliwego określenia zarobków był problemem techniki subiektywnej, wymagającym pewnej koncepcji etycznej. Według autorów sprawozdania „zasady etyczne mogą być ustalone przez naukę". Rozróżnienie trzech rodzajów badań ukazuje nam tutaj głęboką pomyłkę. Kryteria słuszności, sprawiedliwości społecznej nie mają podstaw czysto naukowych. Ich podstawy są pozanaukowe, co nie znaczy, że są przeciwnaukowe.

Pretensja do naukowego, słusznego głoszenia praw, poza wszelkim osobistym rozważaniem, była złudą, która niewątpliwie radowała i umacniała w przeświadczeniu żarliwych zwolenników naukowej organizacji pracy. Ale złuda ta szybko się rozwiała w praktyce chlebodawców. Dla robotników to prawo nie było słuszne, zresztą nie było dla nich prawem.

5 — Pomieszanie rodzajów badań wyraża się także w użyciu dwóch terminów: „idealista" i „realista". Wiele jest umysłów tym zamąconych.

Na ogół ludzie są wszędzie zgodni, żądając od człowieka odpowiedzialnego za prowadzenie spraw publicznych, by był realistą. Nie myślą wtedy, że ten wyraz może mieć dwa określenia: „realista w wyborze celów" i „realista w wyborze i podejmowaniu środków".

Można być idealistą co do celu, lecz należy być realistą co do środków, to znaczy, że powinny one być funkcją wspólnej natury ludzkiej. Ona nakłada warunki, z którymi trzeba się liczyć. Idealista co do celu musi w działaniu podejmować cierpliwy ciąg etapów, jeśli jego idealizm żąda pewnego wzniesienia wspólnej natury ludzkiej.

Natomiast realista co do celu, nie stawiający sobie za cel zmiany na lepsze naszej wspólnej natury ludzkiej, podniesienia jej sądów i uczuć, jest znacznie bardziej zwolniony z tego porządku realizacji, który jest bardzo trudny, jeśli w ogóle możliwy.

Niestety jednak, im bardziej jest się idealistą co do celów, tym mniej ma się cierpliwości w staraniach, by je osiągnąć. Dlatego idealista jest prawie zawsze utopistą pragnącym ominąć konieczne etapy działania.

Aby nie przyznać realiście co do celu praktycznego prestiżu, o który się on upomina, nie bardzo nań zasługując, należy zaznaczyć, że nie wystarcza być realistą co do celu, by być nim co do środków.

Epoka nasza cierpiała zarówno za sprawą realistów, jak i idealistów. Jedni i drudzy narazili przyszłość — również swoją własność — przez straszliwą nieznajomość konsekwencji własnych koncepcyj i poczynań. Znali oni jeno powodzenia pozorne i chwilowe, na drogach, prowadzących do najgorszych katastrof.

Ludzie zarówno idealiści jak realiści — są w większej mierze istotami namiętnymi niż istotami rozsądnymi.

Georges Hostelet

Kronika ekonomiczna

Schyłek imperializmu Wielkiej Brytanii

Obecny stan gospodarki W. Brytanii powoduje ciągłą konieczność dalszych ograniczeń konsumpcji, co sprawia wrażenie, jak gdyby była ona nastawiona nadal na stopę wojenną. Tegoroczny budżet państwa wynosi 3.429.000.000 funt., podczas gdy najwyższy budżet wojenny sięgał 3.238.000.000 funt. Co uzyskuje społeczeństwo za te pieniądze? Coraz większe kłopoty mieszkaniowe, coraz mniej żywności, coraz większe ograniczenia w opale i świetle, coraz droższy tytoń, coraz mniej odzieży itd., itd. Tę listę kłopotów i trudności gospodarczych W. Brytanii można by było ciągnąć bez końca. Wydaje się faktem nie ulegającym wątpliwości, że od pewnego czasu obserwujemy pogłębiające się załamywanie potęgi gospodarczej i politycznej Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Powstaje pytanie jaka jest przyczyna tego procesu i czy istnieje możliwość jego zahamowania. Utarła się nie pozbawiona słuszności opinia, że imperium, założone w XVI w. drogą przemocy i gwałtu nad ludami kolorowymi, stało się pierwszą potęgą przemysłową na świecie dzięki zdobyciu tanich surowców. W ciągu kilku wieków rozwijała się wielkość gospodarcza i polityczna W. Brytanii, oparta na łupieżczej ekspansji. Wielcy mężowie stanu w Anglii, rozumiejąc nietrwałość imperium kolonialnego, opartego na wyzysku podbitych ludów, stworzyli w końcu XIX w. koncepcję dominialną, na zasadzie której powstały niepodległe dominia, złączone formalnie unią personalną z macierzą, przy czym każda z kolonii lub innych obszarów podległych może otrzymać prawa dominialne (statut dominialny) z chwilą osiągnięcia „należytej dojrzałości politycznej". W okresie I Wojny Światowej kolonie, a w jeszcze większym stopniu dominia, usamodzielniły się gospodarczo, rozbudowując swój własny przemysł; w czasie II Wojny Światowej proces ten uległ dalszemu rozwojowi. W. Brytania, zmuszona coraz drożej płacić za import żywności i surowców, miała coraz większe trudności z lokowaniem swych przemysłowych wyrobów na imperialnych rynkach zbytu. Kłopoty związane z utrzymaniem spoistości Wspólnoty Brytyjskiej powodowały spadek prestiżu W. Brytanii tak w łonie samego imperium, jak i poza jego granicami — ekspansja zaś innych potęg przemysłowych stwarzała dla Anglii groźną konkurencję na światowych rynkach zbytu. Panuje powszechne przekonanie, że dochody osiągnięte z eksportu angielskiego nie wystarczają na pokrycie koniecznego do życia importu. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę, że deficyt w handlu zagranicznym W. Brytanii istniał już od wielu przed II Wojną Światową. Porównanie eksportu i importu towarów w latach 1938 i 1946 wykazuje, że obecny deficyt jest mniejszy niż na rok przed wojną.

	Eksport	Import	Deficyt
1938 r.	£ 532.000.000.—	£ 920.000.000.—	£ 388.000.000.—
1946 r.	£ 962.000.000.—	£ 1.298.000.000.—	£ 336.000.000.—

Jeśli okres dzisiejszy w W. Brytanii uważać będziemy za okres kryzysu, to powstaje pytanie, dlaczego sytuacja w 1938 r. była poczytywana za zupełnie normalną i co spowodowało zmianę poglądów na jej ocenę. W 1938 r. nadwyżka eksportu była pokrywana częściowo frachtami okrętowymi (£ 100.000.000), a częściowo różnymi usługami finansowymi, jak ubezpieczenia itp. (£ 35.000.000). Większość deficytu była jednak pokrywana dochodami z brytyjskich inwestycyj zagranicznych, które na rok przed wojną wynosiły nie mniej niż £ 200.000.000. Te wszystkie pozycje były jednym z ekonomicznych przywilejów, jakimi cieszyła się W. Brytania w okresie rozkwitu swego imperializmu. Obecnie wszystkie te pozycje są wyraźnie zagrożone, gdyż wielkość i trwałość samego imperium ulega poważnemu zachwianiu.

Coraz bardziej groźne dla spoistości Brytyjskiej Wspólnoty Narodów stają się Stany Zjednoczone A. P. Dominia, a nawet sama W. Brytania uzależniają się coraz bardziej od U. S. A. Dla Kanady związanej tyloma gospodarczymi i politycznymi więzami ze Stanami, konieczność wyboru między Waszyngtonem a Londynem — niewątpliwie nie nastręczałaby najmniejszych wahań. Australia i Nowa Zelandia, obydwie słabo zaludnione, obydwie wysunięte w pobliże ludów azjatyckich, liczyć muszą wyłącznie na opiekę i pomoc amerykańską. Nawet Południowa Afryka, będąc tak ważnym punktem strategicznym, musi się przede wszystkim liczyć z kilkakrotnie silniejszą od W. Brytanii potęgą morską Stanów Zjednoczonych. Dotychczasowe narzędzia polityki imperialnej, jakimi były dominia, coraz bardziej wysuwają się z rąk W. Brytanii.

Jedną z zasadniczych cech imperializmu gospodarczego jest ekspansja w zdobywaniu coraz to nowych rynków zbytu. Nadwyżka towarów wyprodukowanych musi znaleźć ujście w postaci eksportu za granicę, w przeciwnym wypadku imperializm państwa kapitalistycznego musi prowadzić do kryzysu gospodarczego wywołanego nadprodukcją. W końcu XIX w., a nawet na początku XX w., niebezpieczeństwo to nie groziło W. Brytanii, gdyż eksport znacznie przewyższał import; nadwyżki przeznaczane były na powiększenie inwestycji brytyjskich za granicą. Jednak od 1930 r. dochody z tych inwestycji musiały pokrywać wciąż wzrastające saldo ujemne bilansu handlowego, oraz stanowiły poważny czynnik przy utrzymaniu stopy życiowej ludności W. Brytanii na dotychczasowym wysokim poziomie. W latach przed II Wojną Światową dochody te nie wystarczały już na pokrycie koniecznego importu. Wyłoniła się konieczność zbywania corocznie pewnej części tych inwestycji na pokrycie wciąż wzrastającego deficytu; zapłata napływała przeważnie w formie surowców i innych produktów niezbędnych dla W. Brytanii; miało to miejsce np. w handlu z Argentyną, która dostarczała wielkich ilości mięsa. Lecz nie wszystkie zapłaty dokonywane były w tej formie; deficyt handlu ze Stanami Zjednoczonymi, wynoszący w 1938 r. $ 446.000.000, został pokryty z dochodów z inwestycji zamorskich, głównie w postaci surowców z Indyj i Malajów. Obecnie większość tych inwestycji została utracona przez W. Brytanię. W Przeglądzie Ekonomicznym z 1947 r.*) rząd ocenia ogólne dochody z odsetek, zysków i dywidend z zagranicy (w ciągu 1947 r.) na £ 60 milionów. Suma ta obejmuje 1º dochody z inwestycji w kolejach argentyńskich, z których W. Brytania niedawno się wycofała, 2º procenty i dywidendy z najrozmaitszych pożyczek południowo-amerykańskich, które najprawdopodobniej zostaną spłacone w ciągu bieżącego roku, oraz 3º inwestycje w Indiach i na Cejlonie, wynoszące około £ 450 milionów. Ta ostatnia pozycja, jak zresztą i cały preliminowany tegoroczny dochód, wygląda dość nikło, wobec długu W. Brytanii chociażby w stosunku do Indyj, a wynoszącego około

*) Economic Survey for 1947.

£ 1.400 milionów. Sytuacja odnośnie zagranicznych inwestycji W. Brytanii wyglądać będzie na początku 1948 r. jeszcze gorzej, o ile eksport artykułów przemysłu brytyjskiego nie zostanie jeszcze bardziej wzmożony, co jednak na najbliższy okres wydaje się mało prawdopodobne.

Skoro W. Brytania wywozi za granicę wyroby gotowe, a przywozi surowce, brytyjska stopa życiowa winna zależeć na długiej fali od wartości pieniężnej, jaką te wyroby posiadają na rynku światowym w stosunku do surowców. Jeśli np. cena samochodów idzie w górę, a cena herbaty spada, sytuacja W. Brytanii się polepsza — i odwrotnie: jeśli cena samochodów spada, a cena herbaty wzrasta, stopa życiowa W. Brytanii obniża się *).

Samochody i herbata są istotnie przykładem ściśle związanym z sobą. W 1946 r. W. Brytania importowała 396 milionów funtów herbaty za £ 35 milionów wobec 527 milionów funtów herbaty w 1938 r. za sumę £ 31 milionów. Wyższa jej cena w 1946 r. była opłacona zasiłkiem z brytyjskich podatków, a zmniejszone ilości dla konsumcji są takie, jak w okresie wojny, co wymaga bezustannych ograniczeń w spożyciu. Jednakże Indie i Cejlon, dostarczające dotychczas ponad 90% zapotrzebowania W. Brytanii na herbatę, dążą do stałego podwyższania jej cen; w styczniu br. Cejlon nałożył na eksport herbaty dodatkowe cło w wysokości 6 pensów od funta; w rezultacie rząd brytyjski musi płacić w 1947 r. co najmniej 2 szylingi i 7 pensów od funta herbaty importowanej z Cejlonu, wobec 1 szylinga i 10 pensów w roku ubiegłym, a 1 szylinga i 2,5 pensów przed ostatnią wojną. Wobec powyższego nie należy się dziwić zamiarom dalszego ograniczenia konsumcji herbaty w Anglii. Przykład herbaty jest tylko jednym z wielu. Podobnie przedstawia się sytuacja z kauczukiem, cyną, olejami roślinnymi itp., których ceny rosną stale. Jak podaje sprawozdanie Ministerstwa Handlu (Beard of Trade) wzrost cen surowców i półfabrykatów w lutym 1947 r. wynosił 142% ponad poziom z 1938 r. W tym samym czasie ceny artykułów eksportowanych wzrosły jedynie o 115% ponad poziom z 1938 r., a artykuły stanowiące główny eksport W. Brytanii, a więc wytwory metalowe — tylko o 94%. Przy tym konkurencja Stanów Zjednoczonych na rynkach światowych daje się coraz bardziej Anglii we znaki; najlepszym przykładem tego są samochody brytyjskie, których cena jest daleko wyższa niż odpowiednich wozów amerykańskich, ostatnio bowiem zarówno Ford jak i General Motors znacznie obniżyły swoje ceny. Ta walka konkurencyjna jest tym bardziej beznadziejna dla W. Brytanii, że gospodarka amerykańska nie jest zależna od importu tanich surowców i żywności, przeciwnie — Ameryka od chwili zakończenia wojny ciągnie znaczne korzyści ze zwyżki cen tych artykułów.

Z powyższych rozważań niezbicie wynika fakt, że każda zwyżka surowców kolonialnych, niewątpliwie powodująca wzrost stopy życiowej miejscowej ludności, wpływa na obniżenie stopy życiowej warstw pracujących Anglii. Zarządzenia rządu cejlońskiego w kierunku podwyższenia cen miały na celu zwiększenie swych dochodów dla wprowadzenia nowych usług społecznych i były bezpośrednim ciężarem dla brytyjskiego konsumenta. Podobnie dążenia Indyj do utrzymania cen produktów podstawowych na możliwie najwyższym poziomie ma na celu przyśpieszenie uprzemysłowienia tego kraju, co bezpośrednio odbija się na sytuacji W. Brytanii. Przed wojną, posiadając inwestycje zamorskie wartości ok. £ 3.500.000.000 (przeważnie w krajach wytwarzających surowce), W. Brytania była zainteresowana w utrzymaniu ich wysokich cen, w rzeczywistości większość planów restrykcyjnych, dotyczących herbaty, cyny, kauczuku itp. została wprowadzona z inicjatywy angielskich inwestorów w latach trzydziestych. Dzisiaj, nawet kolonie,

*) Imperialism in Reverse. Reginald Holt, Tribune, April 18. 1947.

rządzone faktycznie przez urzędników brytyjskich, usamodzielniają się; urzędnicy ci, z tych czy z innych względów, zdają się coraz bardziej dbać o interesy rządzonych przez nich krajów; W. Brytania drogo płaci za ostatni okres swego imperializmu. Zjednoczone Królestwo, a więc sama wyspa brytyjska, nie jest dostosowana do samodzielnego życia gospodarczego; mogła się świetnie rozwijać jako metropolia wielkiego imperium; dzisiaj jest ona już anachronizmem nie mającym racji bytu, o ile nie zostaną przeprowadzone daleko idące zmiany, dostosowane do obecnej rzeczywistości politycznej i gospodarczej. Ciężka sytuacja W. Brytanii, wynikająca między innymi z deficytu bilansu płatniczego, zależności ekonomicznej od Stanów Zjednoczonych i wypływające stąd trudności w łonie samego imperium, wywołuje konieczność wzmożenia eksportu i zredukowania importu. Redukcja importu surowców doprowadziłaby do upadku przemysłu brytyjskiego, zmniejsza się więc tylko import artykułów żywnościowych i dlatego też Anglia stoi wobec alternatywy albo bezrobocia, albo głodu.

Im prędzej obecny socjalistyczny rząd W. Brytanii zda sobie sprawę z konieczności przestawienia dotychczasowej imperialnej polityki, eksploatującej kolonie, i wejścia na drogę samodzielnej gospodarki Zjednoczonego Królestwa na równi z innymi państwami Europy, tym prędzej zażegna niebezpieczeństwo bliskiej katastrofy. Niewątpliwie nawrócenie do planów reagraryzacji min. Elliota z 1933 r. nie będzie łatwe; w najlepszych warunkach W. Brytania będzie mogła produkować niecałą $1/3$ koniecznego zapotrzebowania na artykuły rolnicze. W każdym wypadku drastyczne obniżenie stopy życiowej ludności brytyjskiej wydaje się nieuniknione.

Janusz Jeżewski

Kronika jugosłowiańska

Nowa Jugosławia

W toku narodowo-wyzwoleńczej walki przeciw faszystowskim najeźdźcom, po kompletnym rozgromieniu Niemiec faszystowskich zaszły w szeregu krajów Europy południowo-wschodniej głębokie zmiany demokratyczne. Zmiany te w dalszym rozwoju doprowadziły do wykształcenia się nowych form ustrojowych, doskonalszych niż dawne formy burżuazyjno-parlamentarne.

Czołową pozycję wśród tych krajów zajmuje Jugosławia. Naród jugosłowiański pierwszy wśród ujarzmionych przez faszyzm ludów Europy wzniósł sztandar walki partyzanckiej przeciw okupantowi i rodzimym quislingowcom. Wszystkie elementy postępowe, wszyscy prawdziwi patrioci, wzięli aktywny udział w narodowo-wyzwoleńczej walce. Należy podkreślić, że ta wojna była walką zjednoczonych sił demokracji o stworzenie nowego, ludowego państwa.

Ludowy charakter zbrojnej walki przeciw niemiecko-włoskim grabieżcom i ich wasalom określił na przyszłość dalsze drogi rozwoju Jugosławii jako państwa typu ludowo-demokratycznego.

Głębokie zmiany demokratyczne, jakie zaszły w tym kraju, zmieniły całkowicie jego strukturę polityczną i gospodarczą. Miejsce dawnej królewskiej Jugosławii, domeny wpływów kapitału zagranicznego, zajęło nowe, niezależne państwo federacyjne, którego struktura gospodarcza i polityczna umożliwia dalszy rozwój i rozkwit ludowej demokracji.

W sierpniu 1945 r. Tymczasowa Ludowa Skupszczyna uchwaliła ustawy o wyborach do Zgromadzenia Ustawodawczego, o przeprowadzeniu reformy rolnej, o unarodowieniu bogactw kopalnianych, o utworzeniu Sądu Ludowego, o stowarzyszeniach i partiach politycznych oraz szereg innych ustaw. Zgromadzenie Ustawodawcze dnia 11 listopada 1945 r. na wspólnym posiedzeniu obu izb powzięło historyczną decyzję o zdetronizowaniu serbskiej dynastii Karageorgiejewiczów i ogłosiło Jugosławię — Republiką Ludową.

31 stycznia 1946 r. przyjęto konstytucję Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosłowiańskiej. Nowa demokratyczna konstytucja ostatecznie uprawomocniła aktem ustawodawczym wszelkie zmiany polityczne i społeczno-gospodarcze, jakie zaszły w tym kraju.

Wicepremier Jugosławii Edward Kardel w ten sposób określił istotę i charakter nowej konstytucji: „Nasza konstytucja winna pod względem prawnym unormować zmiany, jakie zaszły w strukturze Jugosławii w toku wojny narodowo-wyzwoleńczej".

**
*

Współczesna Jugosławia jest państwem nowego typu, w którym jak na to wskazuje konstytucja cała władza skupiona jest w ręku ludu i wywodzi się od ludu. „Lud — art. 6 konstytucji — wykonuje swą władzę przez swobodnie wybrane przedstawicielskie organy władzy państwowej — Komitety Ludowe, które powstały i rozwinęły się z miejscowych ludowych komitetów. Są nimi Skupszczyny Ludowych Republik i Ludową Skupszczyna Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosłowiańskiej“...

Ludowe Komitety jako organy władzy państwowej powstały z masowych organów bojowych Komitetów Ludowo-Wyzwoleńczych, które zrodziła wojna narodowo-wyzwoleńcza. Już bowiem w pierwszych dniach walk partyzanckich masy ludowe zaczęły kruszyć stary, biurokratyczny aparat państwowy, który prawie całkowicie przeszedł na służbę okupanta. Na gruzach starego aparatu państwowego powstawała nowa władza. Były nią Komitety Ludowo-Wyzwoleńcze. Opierając się na ich doświadczeniu, druga sesja Antyfaszystowskiego Wieczu Ludowego Wyzwolenia Jugosławii przyjęła w roku 1943 zasady, na których oparły się konstytucyjne podstawy nowego państwa.

Komitety ludowe nie mają charakteru specyficznie jugosłowiańskiego, powstały one bowiem również w trakcie wojny w szeregu innych krajów europejskich, okupowanych przez Niemcy, jak w Polsce, Czechosłowacji i Albanii.

Pierwowzorem ich jednak były Komitety w Jugosławii, która tym samym dała przykład rozwiązania zagadnienia władzy ludowej w okresie najbardziej zaostrzonej walki z faszyzmem i rodzimą reakcją. Ludowe Komitety są niewątpliwie wyższą i bardziej rozwiniętą formą władzy demokratycznej, aniżeli burżuazyjny parlamentaryzm.

Wicepremier jugosłowiański Kardel, charakteryzując w swej książce „Droga Nowej Jugosławii“ — nową ludową władzę, określił ją jako władzę sił demokratycznych, nie tylko ze względu na jej ideologię, lecz i ze względu na jej treść i strukturę klasową.

Ludowo-Wyzwoleńcze Komitety, które istniały i działały już w całej Jugosławii w chwili jej wyzwolenia, stały się podwalinami nowej struktury państwowej.

Ustawa o Ludowych Komitetach, nakreśla ich cechy charakterystyczne. Są one terenowymi organami władzy ludowej wybieranymi w głosowaniu tajnym, na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego prawa wyborczego. Organy Władzy Ludowej wyższego rzędu kierują pracą organów miejscowych, okazują im pomoc i kontrolują je.

Jednym z podstawowych warunków, zabezpieczającym pracę Komitetów Ludowych w duchu demokracji ludowej, jest bezpośrednia kontrola wyborcy. Tę kontrolę urzeczywistnia się nie tylko poprzez stały kontakt ludu i organów władzy, lecz również poprzez bezpośrednią odpowiedzialność ludowych przedstawicieli przed ich wyborcami. Konstytucja i ustawa o Komitetach Ludowych stanowią, że członkowie komitetów zobowiązani są zdawać periodycznie sprawozdania ze swych czynności przed wyborcami, wyborcy mają prawo przeprowadzić przed terminem ponowne wybory do Komitetu Ludowego lub nawet odwołać poszczególnego członka.

W ten sposób, ustawa zabezpiecza praktyczne stosowanie zasad demokracji ludowej w codziennej pracy aparatu państwowego. Wzmacnia jednocześnie władzę mas pracujących. Ustawa nakreśla jedynie ogólne wytyczne dla organizacyjnej struktury i działalności Komitetów Ludowych. Pozostawia zarazem poszczególnym republikom prawo i możność wprowadzania uzupełnień i precyzowania działalności Komitetów Ludowych odpowiednio i zależnie do istniejących warunków miejscowych.

Prawidłowe rozwiązanie problemu narodowościowego w duchu konsekwentnie demokratycznym, w duchu pełnego równouprawnienia wszystkich zamieszkujących Jugosławię narodów, jest bezsprzecznie jednym z najpoważniejszych osiągnięć młodego ustroju.

Po pierwszej wojnie światowej królewska Jugosławia „płód" systemu wersalskiego, była zgodnie z oświadczeniem marszałka Tito „typowym krajem ucisku narodowościowego".

Wersalscy „budowniczy świata" tworząc Jugosławię nie liczyli się z odrębnościami cech narodowych oraz z interesami narodów, które wcielili w jej skład. Do niewoli, w ręce serbskiej burżuazji dostało się około 9 milionów ludności pochodzenia nie serbskiego. Ponad 25% narodu słoweńskiego znalazło się z kolei poza granicami państwa jugosłowiańskiego: Kraj Julijski przyłączono do Włoch, Słoweńska Karyntja, Słoweńskie rejony graniczne Styrii, burgenlandzkich Chorwatów pozostawiono nadal w granicach Austrii.

Anglo-francuscy imperialiści stworzyli na Bałkanach marionetkową „wielką" Serbię jako skupisko sił reakcyjnych. Brała też ona aktywny udział we wszelkiego rodzaju antysowieckich intrygach politycznych.

Niezależnie od tego, imperialiści dławili rękoma serbskiej burżuazji wzmożony po pierwszej wojnie światowej ruch rewolucyjny narodów bałkańskich. Jasne jest więc, że w królestwie jugosłowiańskim kwestia narodowa było źródłem stałych, ostrych tarć i przeciwieństw. Była źródłem nieprzerwanej walki narodów ciemiężonych przeciw panowaniu serbskiej burżuazji.

Polityka narodowościowego ucisku i bezprawia była jedną z bezpośrednich przyczyn kwietniowej katastrofy 1941 r. W ciągu 10 dni niemiecka armia zajęła Jugosławię. Rząd jugosłowiański wraz z królem Piotrem uciekł za granicę, pozostawiając naród i kraj na pastwę wroga, na los szczęścia.

Po zagarnięciu Jugosławii faszystowscy okupanci rozdarli ją na strzępy. Stworzyli marionetkowy rząd w Serbii pod nominalnym kierownictwem zdrajcy Nedicza, stworzyli Ustaszską „Niepodległą" Chorwację, oddali wreszcie na żer znaczną część Słowenii swym włoskim wasalom. Starali się podszczuć narody Jugosławii na siebie wzajemnie, rozpalili wrogość i nienawiść.

Już w trakcie wojny wyzwoleńczej, pod kierownictwem partii komunistycznej potrafiły jugosłowiańskie masy ludowe przełamać i odrzucić pozostałość starego reżymu — wzajemną wrogość. Potrafiły złączyć wszystkie swe siły w jedną masową, polityczną organizację — Ludowy Front.

W trakcie wojny narodowo-wyzwoleńczej wykuto formy, które w przyszłości miały rozwiązać problem narodowy. W grudniu 1942 r. marszałek Tito w artykule „Problem Narodowy w Jugosławii w świetle wojny narodowo-wyzwoleńczej" — wypowiedział się następująco:

„Obecna walka narodowo-wyzwoleńcza i kwestia narodowa w Jugosławii stanowią nieodłączne części tego samego zagadnienia. Nasza walka wyzwoleńcza nie byłaby tak uporczywa, tak skuteczna, jeżeli by narody Jugosławii nie widziały w niej i nie oczekiwały prócz zwycięstwa nad faszyzmem równoczesnego zwycięstwa nad tym wszystkim, co istniało w poprzednich reżymach, zwycięstwa nad tymi, którzy uciskali i chcą w przyszłości nadal uciskać narody Jugosławii. Określenie «Walka Narodowo Wyzwoleńcza» byłoby pustym dźwiękiem, a nawet kłamstwem — jeżeli by prócz ogólno-jugosłowiańskiego sensu — nie zawierało w sobie również treści narodowej i to dla każdego

z zamieszkujących Jugosławię narodów oddzielnie... W tym właśnie, kryje się istota walki narodowo-wyzwoleńczej".

Zgodnie z nową konstytucją Jugosławia jest Federacyjną Ludową Republiką — zjednoczeniem równouprawnionych narodów w jednym państwie. W jej skład wchodzi 6 ludowych republik: Serbska, Chorwacka, Słoweńska, Bośni i Hercegowiny, Macedońska, Czarnogórska.

Słowenia i Macedonia pierwsze wywalczyły prawo do samodzielności państwowej. Naród chorwacki pierwszy osiągnął pełne połączenie swych narodowych terytoriów. Ludowe republiki Bośni i Hercegowiny, które dawniej wobec zamieszkiwania ich przez różnoplemienną ludność były przysłowiowym jabłkiem niezgody między serbskimi i chorwackimi nacjonalistami, stały się obecnie ogniwem wzmacniającym jedność narodów Serbii i Chorwacji.

Najwyższy organ władzy państwowej — Ludowa Skupszczyna Jugosławii, składa się z dwóch równouprawnionych izb: Skupszczyny Związkowej i Skupszczyny Narodowości. Wybory do Skupszczyny Związku przeprowadza się według normy: 1 delegat z okręgu wyborczego, liczącego 50.000 ludności; wybory do Skupszczyny Narodowości według norm: 30 delegatów z każdej republiki, 20 delegatów z autonomicznego kraju i 15 delegatów z autonomicznego obwodu. Przewodniczącym Związkowej Skupszczyny został Włodzimierz Simicz, przewodniczącym Skupszczyny Narodowości pisarz Józef Widmar.

Na czele Ludowej Skupszczyny stoi prezydium, w skład którego wchodzą przewodniczący, 6 zastępców, 3 sekretarzy i 13 członków. Przewodniczącym Prezydium został wybitny działacz polityczny Iwan Rybar.

Powstanie Federacji Jugosłowiańskiej jest swobodnym wyrazem woli wszystkich narodów ją zamieszkujących. Nie jest to przejściowy układ sił politycznych. Sprawa ta jest głęboko uwarunkowana szeregiem czynników natury historycznej, ekonomicznej, politycznej i geograficznej, doświadczeniem oraz odwieczną, wspólnie prowadzoną walką południowych Słowian przed zalewem niemieckim, tureckim i włoskim.

Rząd Marszałka Tito zmierza do dalszego wzmocnienia tej jedności. Rząd jugosłowiański okazuje najdalej idącą pomoc gospodarczą i kulturalną najbardziej zacofanym republikom: Bośni — Hercegowinie i Czarnogórze.

Wybory, które odbyły się w październiku — listopadzie 1946 r. we wszystkich republikach jugosłowiańskich, wykazały ponownie druzgocące zwycięstwo Frontu Ludowego. Na jego kandydatów głosowało ponad 92% ogólnej liczby uprawnionych do głosowania. W Słowenii i w Czarnogórze procent ten był jeszcze wyższy. Masy ludowe raz jeszcze udowodniły, że darzą rząd Marszałka Tito pełnym zaufaniem. Oceniając rezultaty wyborów gazeta „Borba" w art. wstępnym z dnia 11 listopada 1946 r. pisze:

„W amerykańskich kołach intrygujących stale przeciw demokracji jugosłowiańskiej słyszy się często pytanie: kto właściwie i w czyim imieniu rządzi w Jugosławii? Jugosławia z wyjątkową jednomyślnością, niespotykaną w jakimkolwiek kraju zachodnioeuropejskim, dała na to jasną i dobitną odpowiedź: w Jugosławii panuje lud... W związku z tą dyskusją ciekawa byłaby odpowiedź na pytanie: kto i w czyim imieniu rządzi np. w Stanach Zjednoczonych? Nawiasem mówiąc odpowiedź na to pytanie już otrzymaliśmy. Gdy w Jugosławii uczestniczyło w wyborach do Izb Ustawodawczych Republik Ludowych około 95,87% ogólnej liczby uprawnionych do głosowania, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej uczestniczyło zaledwie 44%. Dowodzi to wyraźnie, że należałoby raczej niepokoić się i zająć istotą demokracji amerykańskiej, pozo-

stawić zaś w spokoju bałkańską". Wybór republikańskich organów ustawodawczych, uchwalenie konstytucji republikańskich odegrało poważną rolę w kształtowaniu się państwowej struktury Jugosławii. Uchwalono już konstytucje w Chorwacji, Słowenii, Macedonii, Bośni — Hercegowinie i Czarnogórze. Uchwalenie Konstytucji w Serbii, zakończy okres kształtowania form ustrojowych Jugosławii zgodnych z duchem i podstawowymi zasadami związkowej konstytucji.

**
*

W Jugosławii dają się zauważyć daleko idące zmiany gospodarcze. Już w okresie wojny na terytorium wyzwolonym z rąk okupanta powstawał nowy sektor gospodarczy państwowy i spółdzielczy. Po zakończeniu wojny przeszły w ręce państwa podstawowe gałęzie przemysłu, transport, łączność i banki. Przedsiębiorstwa przemysłowe jugosłowiańskich kolaboracjonistów uległy konfiskacie. Temuż losowi podlegają również przedsiębiorstwa kapitalistów włoskich i niemieckich. Wszystkie dawne przedsiębiorstwa państwowe stanowią również własność narodową. Sekwestr państwowy objął przedsiębiorstwa, w których miał udział kapitał zagraniczny krajów sprzymierzonych względnie neutralnych — znajdują się one pod zarządem państwowym.

W sierpniu 1945 r. Ludowa Skupszczyna Jugosławii ustawowo zniosła koncesje zagraniczne na wydobycie kopalń i oddała je na własność państwu.

Walka o ekonomiczny rozwój Jugosławii jest równocześnie walką o jej niepodległość, jak wiadomo do wybuchu wojny życie gospodarcze Jugosławii opanował całkowicie kapitał francuski, angielski i niemiecki. Największe kopalnie miedzi w Bore (Serbia) należały do kapitalistów francuskich. Bogate złoża cynku i ołowiu „Trepcza" należały do kapitału angielskiego, który sprawował jednocześnie kontrolę nad 80% wydobycia cynku i ołowiu w kraju. Jugosławia była jednocześnie dla krajów kapitalistycznych szerokim rynkiem zbytu dla gotowych fabrykatów. Dławiło to rozwój przemysłu jugosłowiańskiego. Monopole zagraniczne opanowały podstawowe gałęzie przemysłu, objęły w sferę swych wpływów banki i handel. Jugosławia stała się igraszką w ręku wielkich krajów imperialistycznych. Cudzoziemski kapitał w sposób niszczycielski eksploatował najbogatsze złoża ołowiu, cynku i innych bogactw naturalnych. W przededniu drugiej wojny światowej kapitał zagraniczny skupiał w swym ręku ponad 51% globalnej produkcji jugosłowiańskiej.

W grudniu 1946 r. zostały znacjonalizowane wszystkie prywatne przedsiębiorstwa, mające znaczenie ogólnopaństwowe względnie republikańskie. Ustawa nacjonalizacyjna objęła również przedsiębiorstwa opanowane przez kapitał zagraniczny. Ustawa ta odnosi się do wszystkich gałęzi przemysłu, transportu i handlu hurtowego.

Borys Kidrycz, minister przemysłu, podkreślił, że nacjonalizacja prywatnych przedsiębiorstw nie tylko wzmocniła sektor państwowy i jego rolę w gospodarstwie ludowym, lecz również otworzyła nowe drogi dla ostatecznej likwidacji wszelkich form eksploatacji. Ustawa ta zakłada trwały fundament pod realizację 5-letniego planu elektryfikacji i industrializacji kraju.

Struktura socjalno-gospodarcza w Jugosławii uległa zatem zasadniczym i głębokim przemianom. W ręku rządu jugosłowiańskiego znajduje się cały przemysł, wszystkie środki łączności i cały handel hurtowy, posiadający znaczenie ogólnopaństwowe względnie republikańskie. Te zmiany w życiu gospodarczym kraju znalazły swój wyraz w konstytucji jugosłowiańskiej.

„Środki produkcji w Federacyjnej Ludowej Republice Jugosłowiańskiej — głosi art. 14 Konstytucji — stanowią własność ogólnonarodową, tzn. własność, znajdującą się w ręku państwa, względnie są własnością ludowych organizacji kooperatywnych lub wreszcie własnością prywatnych osób fizycznych lub prawnych".

Zgodnie z konstytucją państwo kieruje życiem gospodarczym kraju w celu obrony podstawowych życiowych interesów ludu pracującego i podniesienia ogólnej stopy życiowej. Zadania te wypełnia państwo za pomocą ogólnogospodarczego planu.

Rząd Frontu Ludowego osiągnął już znaczne sukcesy w swej walce o podstawowe pozycje gospodarcze, obecnie zwraca uwagę na dalszy rozwój gospodarczy kraju w celu stworzenia nowego ustroju społecznego. W lipcu 1946 r. na posiedzeniu Ludowej Skupszczyny Borys Kidrycz oświadczył, że sektor państwowy dzięki sprawowaniu władzy przez lud pracujący jest zgodnie ze swą treścią najszerzej pojętym sektorem społecznym. „Łącznie z sektorem kooperatywnym winien się on rozwijać w kierunku osiągnięcia struktury gospodarki socjalistycznej, nie zaś w kierunku budowy «kapitalizmu państwowego», jak to liczni błędnie sądzą i jeszcze bardziej błędnie działają". Sektory państwowy i kooperatywny nabierają w życiu gospodarczym kraju coraz to większego znaczenia. Dzięki temu powstały podstawowe przesłanki dla przeprowadzenia gospodarki planowej. Zgodnie z tym Ludowa Skupszczyna w maju 1946 r. przyjęła ustawę o ogólnopaństwowym gospodarczym i państwowym organach planowania.

Marszałek Tito w swym noworocznym orędziu do narodów Jugosławii oświadczył, że rok 1947 jest pierwszym rokiem urzeczywistnienia 5-letniego planu gospodarczego.

Praca jest jeszcze utrudniona wskutek kolosalnych zniszczeń, jakie zadała okupacja gospodarstwu ludowemu; szczególnie ucierpiał przemysł. Metalurgia uległa zniszczeniu w 35%, stacje elektroenergetyczne — 51%, przemysł chemiczny — 38%, przemysł drzewny — 80%.

W roku 1946 zgodnie z oświadczeniem marszałka Tito odbudowano i zbudowano około 250.000 wiejskich i miejskich domów, odbudowano tysiące kilometrów zniszczonych dróg, kilkaset kilometrów linii kolejowych, setki małych i większych mostów zwykłych i kolejowych i liczne przedsiębiorstwa zniszczone w okresie wojny.

Wydobycie węgla kamiennego w roku 1946 przekroczyło przedwojenny poziom. Odbudowano 80% przedsiębiorstw czarnej metalurgii, wśród nich kombinat Zenica w Bośni, skupiający około 6.000 robotników, odlewnię stali w Słowenii, Kombinat Metali Barwnych w Borsku i wiele innych.

Pod koniec 1946 r. pracowało już 11 najpoważniejszych przedsiębiorstw metalurgicznych; odbudowano i uruchomiono szereg przedsiębiorstw przemysłu ciężkiego, w tej liczbie fabrykę Sarvit w Smeredewie. Jeżeli chodzi o przemysł drzewny, to w chwili obecnej czynnych jest w Jugosławii 130 tartaków, które w pełni zaspokajają jej wewnętrzne zapotrzebowanie na budulec. Odbudowano największe elektrownie, a w tej liczbie najpoważniejszą hydroelektrostację na rzece Drawie. W rezultacie reformy finansowej i powiększenia produkcji towarowej osiągnięto stabilizację dynara. Wprowadzono nowy system rozdziału towarów, dzięki któremu udało się załamać spekulację i zlikwidować czarną giełdę. W trakcie tej odbudowy gospodarczej podwyższają swe kwalifikacje stare kadry pracowników, szkolą się jednocześnie nowe, które nabrały już obecnie doświadczenia w kierowaniu przemysłem i innymi gałęziami gospodarki krajowej.

W sierpniu 1945 r. Ludowa Skupszczyna wydała ustawę o reformie rolnej i kolonizacji. Ustawa ta oznaczała ostateczną likwidację ostatków feudalizmu na wsi i konsekwent-

nie rozwiązała problem agrarny. Reformę rolną przeprowadzono zgodnie z brzmieniem art. 19 Konstytucji, który głosi, że „ziemia należy do tych, którzy na niej pracują". Łącznie z konfiskatą ziem obszarniczych i klasztorów odbierano nadwyżkę ziemi, przekraczającą ustawową normę, bogatym chłopom. Ziemię otrzymali chłopi bez wykupu na własność. Ustawa przewiduje jednak, że ziemia nadzielona nie może być w ciągu lat 25 sprzedana, rozdzielona, zastawiona lub wydzierżawiona. Grupy osób, pragnących zjednoczyć się w kooperację dla wspólnej uprawy ziemi, otrzymują ją w jednym masywie.

Wobec tego, że ilość i gatunek ziemi ornej w poszczególnych republikach jugosłowiańskich nie są jednolite, reforma rolna musiała i ten fakt przewidzieć. Ustawa o reformie rolnej i kolonizacji przewiduje przesiedlenie chłopów z okolic najmniej urodzajnych, jak Czarnogóra, Bośnia i Dalmacja, do spichrza kraju — Wojewodiny. Przed wybuchem wojny poważną część ludności Wojewodiny stanowili Niemcy, którzy byli jednocześnie właścicielami większej części ziemi ornej. Obecnie nie ma tam ani jednego Niemca, zaś ziemia im skonfiskowana została oddana przesiedleńcom, którym państwo okazuje najdalej idącą pomoc. Rząd troszczy się o stworzenie kadr specjalistów dla gospodarki rolnej.

Państwo rozbudowało masowo stacje maszynowo - traktorowe, które okazują chłopom najdalej idącą pomoc. Na polach Jugosławii pracowało w r. 1946 ponad 5 tysięcy traktorów.

***

Jednym z najpoważniejszych zadań rządu jugosłowiańskiego była walka o daleko idące zmiany w dziedzinie kulturalnej i oświatowej. Złożyło się na to wiele przyczyn:

W Jugosławii istnieje wielka rozpiętość kulturowa pomiędzy poszczególnymi republikami, odnosi się to zarówno do ilości ludzi piśmiennych jak i do tradycji kulturalnych, językowych, wreszcie ilości odpowiednio wykwalifikowanych kadr nauczycielskich. W Słowenii np. prawie nie ma analfabetów, natomiast w Macedonii, Bośni, Hercegowinie i Czarnogórze ilość analfabetów przekracza 65 do 75% ogółu ludności.

Po wydaniu przez Tymczasową Ludową Skupszczynę w październiku 1945 r. ustawy o obowiązkowym 7-letnim nauczaniu sieć szkół została znacznie rozbudowana. Spowodowało to z kolei znaczny wzrost zapotrzebowania na kadry nauczycielskie. Rząd musiał rozwiązać ten ważny problem, zajęto się masowym kształceniem nowych nauczycieli w zakresie szkolnictwa początkowego i średniego. Otworzono liczne kursy i szkoły pedagogiczne, w których nauka odbywa się w tempie przyśpieszonym. W tzw. gimnazjach partyzanckich pobierały naukę według skróconego i uproszczonego programu tysiące byłych partyzantów.

Już w chwili obecnej można stwierdzić olbrzymi postęp Jugosławii na polu oświaty i kultury. Macedonia od kilku miesięcy posiada własny uniwersytet. Mniejszości narodowe — turecka i albańska — otrzymały własne szkoły, podręczniki szkolne są wydane w ich ojczystym języku.

W chwili obecnej istnieją w Jugosławii 3 Akademie Nauk: serbska, chorwacka i słoweńska. Różnorodność struktury organizacyjnej, różnorodność narodowych tradycji tych Akademii, nie zezwalają na razie na otworzenie ogólno jugosłowiańskiej Akademii Nauk. Pierwsze jednak kroki i w tej dziedzinie już poczyniono przez stworzenie Rady Akademii, w skład której wchodzą przedstawiciele Akademii Republikańskiej.

Czynne obecnie w Jugosławii 4 uniwersytety (w Belgradzie, Zagrzebiu, Lublanie i Macedonii) po raz pierwszy w swej historii otworzyły szeroko wierzeje młodzieży robotniczo - chłopskiej. Pracami w dziedzinie kultury i oświaty kierują utworzone przy rządzie jugosłowiańskim komitety szkolnictwa i nauki oraz kultury i sztuki (na prawach ministerstw).

Przezwyciężając olbrzymie trudności rząd jugosłowiański krok za krokiem przeprowadza głębokie zmiany w dziedzinie kulturalnej. Dąży do upowszechnienia kultury, do stworzenia nowych kadr inteligenckich, wywodzących się i związanych tysiącem nici z ludem.

***

Odpowiednikiem zmian ekonomicznych i politycznych, jakie zaszły w Jugosławii, jest jej obecna polityka zagraniczna. Jugosławia stała się wzorcem ładu, pokoju i demokracji na Bałkanach. Wielka danina krwi, złożona przez narody Jugosławii w czasie wojny przeciw grabieżcy faszystowskiemu, zapewniła Republice Jugosłowiańskiej zaszczytne miejsce wśród miłujących pokój narodów.

Nowa demokratyczna Jugosławia, przeprowadzając nieugięcie politykę wzmocnienia powszechnego pokoju i bezpieczeństwa, zawarła przyjacielskie stosunki z wszystkimi prawie sąsiadami z wyłączeniem Grecji, w której rządzi monarchistyczno - faszystowska klika oraz Austrii, której rząd prowadzi wyraźnie antyjugosłowiańską politykę.

Szczególnie serdeczne i przyjacielskie stosunki łączą Jugosławię z bratnimi krajami słowiańskimi. Podróż marszałka Tito w marcu 1946 r. do Polski i Czechosłowacji przemieniła się w demonstrację przyjacielskich uczuć Polaków i Czechów do demokratycznej Jugosławii.

Rezultatem tej podróży było zawarcie przymierza, umów o przyjaźni i wzajemnej pomocy z Polską i Czechosłowacją. Te umowy jak również umowa radziecko - jugosłowiańska, w pełni odpowiadają duchowi i zasadom Organizacji Narodów Zjednoczonych, skierowane są na wzmocnienie węzłów przyjaźni i współpracy narodów słowiańskich.

W grudniu 1946 r. Ludowa Skupszczyna ratyfikowała umowę o uzgadnianiu planów ekonomicznych, Unii celnej, i o zrównaniu kursu walut pomiędzy Federacyjną Republiką Jugosłowiańską i Ludową Republiką Albańską. Rząd jugosłowiański zobowiązał się okazać Albanii pomoc, nieodzowną dla urzeczywistnienia jej planu gospodarczego. Rządy jugosłowiański i albański zobowiązały się w ciągu jednego miesiąca od dnia podpisania umowy usunąć granicę celną i cło pomiędzy obu krajami. Ta umowa oraz uprzednio zawarta umowa o przyjaźni i pomocy wzajemnej są wynikiem wspólnej bohaterskiej walki obu narodów, są wynikiem zmian społeczno - politycznych, jakie zaszły w obu krajach po odniesieniu zwycięstwa nad wspólnym wrogiem. Umowa pomiędzy Jugosławią i Albanią, jest nie tylko wyrazem ścisłej współpracy pomiędzy dwoma demokratycznymi państwami, lecz także wielkim wkładem w sprawę wzmocnienia pokoju i współpracy na Bałkanach.

Wyjątkowo serdeczne i braterskie stosunki łączą Jugosławię ze Związkiem Radzieckim. Przyjaźń narodów obu krajów, wzmocniona węzłami wspólnie przelanej krwi, z dnia na dzień coraz bardziej się zacieśnia.

Polityka zagraniczna demokratycznej Jugosławii opiera się na najdalej idącej współpracy ze wszystkimi miłującymi pokój narodami, na aktywnej współpracy w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych. Tą linią postępowania kierowali się dyplomaci

jugosłowiańscy na konferencji paryskiej i na sesjach Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ta jednak konsekwentnie demokratyczna polityka zagraniczna Jugosławii natrafia na systematyczny opór i wrogość bloku anglo-amerykańskiego i jego zwolenników.

Wroga nowej Jugosławii polityka Anglosasów stanowi zaledwie cząstkę ich imperialistycznych zamierzeń. Bałkany, w szczególności Jugosławia, były zawsze jednym z najważniejszych punktów strategicznych w centralnej Europie i na Bliskim Wschodzie, służącym do opanowania wschodniej części Morza Śródziemnego. Jest zrozumiałe, że istnienie państwa demokratycznego typu Jugosławii, stanowi na Bałkanach przeszkodę nie do przebycia dla urzeczywistnienia wszelakich imperialistycznych awantur.

To wrogie ustosunkowanie się do nowej Jugosławii nabrało specyficznego wyrazu w chwili decydowania o losie jej etnicznych ziem, oderwanych po pierwszej wojnie światowej. Gdy w kwietniu 1945 r. Jugosłowiańska Armia Ludowa wyzwoliła Triest, dowództwo anglo-amerykańskie w formie ultimatywnej zażądało jego wydania pod okupację wojsk anglo-amerykańskich wraz z miastem Poli i Nadmorską Słowenią.

Długotrwałe pertraktacje pomiędzy rządem jugosłowiańskim i anglo-amerykańskim dowództwem doprowadziły do układu z dn. 9 czerwca 1945 r., zgodnie z którym podzielono kraj Julijski na dwie strefy. Strefę „A" łącznie z miastem i portem Triest zajmowali Anglicy i Amerykanie, strefa „B" pozostawała pod władzą jugosłowiańską. Ten układ obowiązywał do chwili podpisania umowy pokojowej z Włochami.

W rezultacie strefa „A", zaś specjalnie miasto Triest, stały się punktem zbornym dla rozmaitych faszystowskich ugrupowań.

Wbrew przyrzeczeniu anglo-amerykańskie władze wojskowe nie dopuściły Ludowowyzwoleńczych Komitetów do rządów w Trieście, w sierpniu 1945 r. rozpędziły wszelkie organa władzy ludowej i zaprowadziły Komitety doradcze wzorowane na włosko-faszystowskich. W celu rozstrzygnięcia sporu o Kraj Julijski i wytyczenie na miejscu granicy włosko-jugosłowiańskiej, wyjechała tam w marcu 1946 r. komisja sojusznicza. Po 3-tygodniowym pobycie w Kraju Julijskim komisja powróciła do Paryża i przywiozła 4 projekty granicy włosko-jugosłowiańskiej. Najbardziej sprawiedliwą z punktu widzenia uwzględnienia problemów etnicznych i terytorialnych była linia graniczna zaproponowana przez radzieckich ekspertów. Najbardziej niesprawiedliwą była linia zaproponowana przez Amerykanów. Na majowej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych — problem Kraju Julijskiego nie został rozstrzygnięty. Dopiero na następnej sesji (czerwiec—lipiec) osiągnięto porozumienie, zgodnie z którym za podstawę przyszłej granicy przyjęto projekt francuski, a z Triestu i okolicy stworzono wolne miasto. Na Konferencji Paryskiej dyplomaci anglo-amerykańscy dokładali wszelkich starań, by przeforsować niedemokratyczne rozstrzygnięcie problemu julijskiego. Te propozycje spotkały się jednak ze zdecydowaną odprawą ze strony szeregu państw. Wówczas Anglo-amerykanie wykorzystali system głosowania dla przeforsowania swojej pozycji... Przedstawiciele Jugosławii odmówili uznania wyników tego głosowania jako nie odpowiadających życiowym interesom narodu jugosłowiańskiego i nie odpowiadających olbrzymiej daninie krwi złożonej dla sprawy sprzymierzonych.

Dzięki konsekwentnemu i pryncypalnemu stanowisku przedstawicieli radzieckich, dążących do osiągnięcia jedności zdania wśród przedstawicieli wielkiej czwórki i zachowania zasad demokracji, listopadowa sesja Rady Ministrów Spraw Zagranicznych ustaliła zasady dla ostatecznego rozstrzygnięcia i wytyczenia granicy włosko-jugosłowiańskiej. Ustalono jednocześnie zasady dla statutu wolnego miasta Triestu. Uchwała ta zmieniła

zasadniczo projekt Anglosasów, ograniczyła władzę gubernatorską i zmieniła w sensie demokratycznym statut wolnego miasta Triestu.

Jak wiadomo, jeden z punktów uchwały dotyczył zakazu wywozu jakichkolwiek przedsiębiorstw przemysłowych z Kraju Julijskiego, jak również części ich urządzeń. Okupacyjne władze anglosaskie nie uszanowały tego punktu — wskazuje na to działalność władz okupacyjnych w Poli. Niewielkie to miasto portowe znajduje się na najdalej na południe wysuniętym cyplu półwyspu Istrii. Nie bacząc na to, że prawie cały półwysep z wyłączeniem jego części północnej znalazł się w jugosłowiańskiej strefie „B", Angloamerykanie przeforsowali w czerwcu 1945 r. włączenie Poli do strefy okupacyjnej „A". Jak wiadomo, zgodnie z decyzją sesji Rady Ministrów, miasto to zostaje włączone do Jugosławii. Jednak od czerwca ub. roku anglosaskie władze okupacyjne systematycznie wywożą stamtąd cały sprzęt przemysłowy, techniczny, wszelkie urządzenia i środki transportowe... W ciągu niedługiego czasu władze okupacyjne wywiozły wielką ilość maszyn i innego sprzętu z pozostałych rejonów, które objąć ma Jugosławia. Wywóz tych urządzeń niweczy wartość gospodarczą miasta, skazuje na bezrobocie tysiące robotników. Działalność władz okupacyjnych wywołuje uzasadnione oburzenie ludności Kraju Julijskiego. W styczniu policja okupacyjna strzelała do demonstrantów, którzy chcieli przeszkodzić demontażowi i wywiezieniu młyna miejskiego. Padło 3 zabitych i 9 rannych.

Niezależnie od tego, anglosaskie władze wojskowe dały zezwolenie na pobyt profaszystowskim elementom na tym terenie. Władze okupacyjne w obrębie angielskiej strefy Austrii zezwoliły na działalność tzw. „Królewskiej Armii Jugosłowiańskiej", która znajduje się pod dowództwem b. generała Żywkowicza, skazanego zaocznie w Belgradzie za zdradę Ojczyzny na karę śmierci. „Armia" ta — jest podzielona na brygady i pułki, posiada własne sztaby, sądownictwo wojskowe i więzienia, własne organy prasowe, rozpowszechniające paszkwile dezorientujące opinię publiczną o rzeczywistości jugosłowiańskiej. Wydzielone jednostki tej armii zużytkowują władze anglosaskie jako policję wojskową również w Nadrenii. Wojskowe misje „Armii Królewskiej" są akredytowane przy dowództwie angielskich wojsk okupacyjnych.

Rząd austriacki zezwolił na utworzenie szeregu profaszystowskich, antyjugosłowiańskich organizacji na terytorium Austrii, stara się za ich pomocą zdławić działalność organizacji słoweńskich w rejonach Karyntii i Styrii.

W połowie stycznia br. przedstawiciel Jugosławii wręczył Radzie Zastępców Ministrów Spraw Zagranicznych w Londynie memorandum, w którym charakteryzuje udział Austrii w okupacji Jugosławii. Memorandum wyraziście udowadnia prawa etniczne i terytorialne Jugosławii na rejony słoweńskiej Karyntii, rejony Styrii i domaga się jednocześnie uchwalenia specjalnego statutu dla burgenlandzkich Chorwatów, którym statut gwarantować będzie pełne równouprawnienie narodowe.

Rząd austriacki popierany przez anglosaskie władze okupacyjne zajął stanowisko nieprzejednane. Kanclerz Figl oraz minister spraw zagranicznych Gruber oświadczyli, że rząd austriacki nie zgodzi się nigdy na odstąpienie chociażby jednego kilometra kwadratowego Karyntii.

Niezależnie od tego zarówno w trakcie wojny, a szczególnie po jej zakończeniu, rozgorzała w Jugosławii zażarta walka między obozami demokratycznym i reakcyjnym.

Do końca 1945 r. centrum sił reakcyjnych stanowiła grupa Milana Grola. Grol po powrocie z Anglii (Anglo-amerykanie uzależnili bowiem uznanie rządu jugosłowiańskiego od udziału w nim Grola i jego stronników) zajął stanowisko wicepremiera. Skupił wokół siebie wszystkie elementy niezadowolone z polityki frontu ludowego. Zadaniem

Grola było utworzenie bloku antykomunistycznego w Ludowej Skupszczynie, co w rezultacie miało doprowadzić do rozbicia jedności frontu ludowego. Te zamierzenia spełzły jednak na niczym. W sierpniu 1945 r. Grol podał się do dymisji i stanął na czele opozycji. W październiku 1945 r. podali się kolejno do dymisji minister spraw zagranicznych Szubaszyc i minister bez teki Szutej. W ten sposób wszyscy byli emigranci londyńscy odpadli ze składu rządu. Podanie się do dymisji tych prowodyrów reakcyjnych, głośne wystąpienia jugosłowiańskich reakcjonistów w Londynie, antyjugosłowiańskie wypady b. leadera chorwackiej partii chłopskiej Maczka w Paryżu — wszystko to zmierzało do sprowokowania zamieszek w kraju.

Po całkowitym zdemaskowaniu Grola, Szubaszyca i ich stronników anglosaskie koła imperialistyczne rzuciły swą stawkę na Dragoluba Jowanowicza, b. leadera partii ludowo-chłopskiej. Jowanowicz wstąpił do frontu ludowego po wyzwoleniu Belgradu w celu rozsadzenia go od wewnątrz. Gdy zamiary te spełzły na niczym, Jowanowicz rozpoczął z początkiem 1946 r. otwarty atak antyrządowy. Za działalność antyludową usunięto go z szeregu partii ludowo-chłopskiej. Na mitingach wyborcy domagają się usunięcia Jowanowicza z Ludowej Skupszczyny Jugosławii.

Rozbicie grupy Grola, krach antyludowej działalności Jowanowicza wskazują na siłę frontu ludowego, na słabość opozycji i wszelkich prób reakcyjnych, zmierzających do jej utworzenia. Straciwszy grunt pod nogami, reakcja przeszła na służbę obcych wywiadów.

Z początkiem stycznia br. odbył się w Belgradzie proces grupy szpiegowskiej, będącej na usługach wywiadu amerykańskiego. Proces ten zdemaskował ostatecznie koła reakcyjne. Przewód sądowy wykazał, że oskarżony Stefanowicz, pracownik wydz. prasowego ambasady amerykańskiej utrzymywał ścisłą łączność z b. wicepremierem Grolem. Stefanowicz informacje otrzymywane od Grola wykorzystywał w celach szpiegowskich.

Wiele obiecywali sobie reakcjoniści po arcybiskupie Stepinacu. Wśród ludności słoweńskiej i chorwackiej jest wielu katolików. Stepinac, licząc na ich poparcie, przemienił swą rezydencję w Zagrzebiu na skupisko faszystowskich klik. Wyrok Sądu Ludowego w październiku 1946 r. skazał Stepinaca na 16 lat ciężkiej pracy. Wyrok ten wykorzystała zagraniczna reakcja do rozpętania nowej antyjugosłowiańskiej kampanii. Proces Stepinaca wywołał interpelacje w Kongresie Stanów Zjednoczonych i angielskiej Izbie Gmin. Reakcyjni senatorzy amerykańscy i członkowie angielskiej Izby Gmin domagali się otwartej interwencji w wewnętrzne sprawy Jugosławii.

Próby te nie powiodły się. Naród jugosłowiański i jego rząd nie dały się zastraszyć. Marszałek Tito w swej mowie październikowej podkreślił wrogi wręcz stosunek Anglosasów do nowej rzeczywistości jugosłowiańskiej:

„Jest jasne — nasza demokracja nie podoba się reakcjonistom; że tak jest w rzeczywistości, wskazuje na to fakt, że swymi wpływami i działaniem starają się zadać cios naszym podstawowym i najbardziej żywotnym interesom. Nas nie powstrzymają piętrzące się przeszkody ani groźby, nie zatrzymamy się na swej drodze rozwoju, jeżeli cokolwiek przeszkodzi nam w kontynuowaniu budowy nowych podstaw naszego państwa, które zawarowała nasza konstytucja.

Nasza konstytucja jest nie tylko jedną z najbardziej demokratycznych, lecz po konstytucji radzieckiej — najbardziej demokratyczną konstytucją w świecie".

***

Rząd jugosłowiański osiągnął poważne sukcesy w budowie nowego, demokratycznego ustroju. Sukcesy te osiągnięto przede wszystkim dzięki zjednoczeniu wszystkich sił postępowych w jedną masową polityczną organizację — Front Ludowy.

Front Ludowy kierował zbrojną walką Narodów Jugosławii w okresie wojny, kieruje obecnie całym społecznym, politycznym i gospodarczym życiem kraju. Edward Kardel, charakteryzując na pierwszym kongresie Frontu Ludowego jego istotę, wskazał na to, że masy ludowe Jugosławii — niezależnie od swej partyjnej, narodowej i religijnej przynależności — stanęły na zew partii komunistycznej do walki przeciw okupantom i rodzimym quislingowcom. „To nie był Blok Wyborczy Partii, nie była to polityczna koalicja stworzona dla podziału władzy, było to przymierze sił demokratycznych, przymierze ludzi, którzy w najcięższych i najtrudniejszych dniach wzięli na się odpowiedzialność za los kraju i poprowadzili naród do walki z najeźdźcą".

Front Ludowy powstał w Jugosławii wówczas, gdy kraj okupowali Niemcy, gdy król i rząd uciekli za granicę, gdy wszystkie partie polityczne — z wyjątkiem komunistycznej — politycznie zbankrutowały. Dzięki swej słusznej i giętkiej linii, potrafiła ona skupić wokół siebie wszystkie postępowe siły Jugosławii, potrafiła porwać naród do czynu zbrojnego. Właśnie dlatego Partia Komunistyczna stała się siłą napędową i kierującą Frontem Ludowym i zdobyła autorytet wśród najszerszych mas pracujących.

Do Frontu Ludowego prócz Partii Komunistycznej wchodzą Chorwacka Republikańska Partia Chłopska, Zjednoczona Włościańska Partia Serbska, Partia Republikańska, Partia Demokratyczna i Niezależna Partia Demokratyczna.

Socjal - Demokratyczna Partia jeszcze przed wojną straciła wszelkie wpływy wśród robotników. W latach wojny tylko nieliczni jej leaderzy przystąpili do ruchu partyzanckiego. W chwili obecnej jugosłowiańscy socjal-demokraci stanowią nieznaczną grupę, pozbawioną wszelkich wpływów wśród klasy robotniczej.

Prócz partii politycznych do Frontu Ludowego wchodzą również masowo organizacje społeczne, jak np. młodzież ludowa, licząca ponad 2 miliony członków, związki zawodowe, obejmujące przeszło 800.000 robotników i urzędników oraz Antyfaszystowski Związek Kobiet Jugosłowiańskich. We Froncie Ludowym zjednoczyli się więc robotnicy, chłopi, młodzież, inteligencja, dążąc do wykonania i urzeczywistnienia jego programu.

W sierpniu 1945 r. pierwszy kongres Frontu Ludowego utrwalił program i Statut Frontu oraz wybrał swą władzę naczelną — Komitet Narodowy. Marszałek Tito został wybrany jego przewodniczącym.

Wybory do Ludowej Skupszczyny Jugosławii i do republikańskich organów ustawodawczych wykazały olbrzymią popularność Frontu Ludowego. Jego kandydaci przeszli wszędzie.

Wszystkie partie polityczne, organizacje społeczne, wchodzące w skład Frontu Ludowego, są reprezentowane w parlamencie i w rządzie.

Marszałek Tito w przemówieniu przedwyborczym podkreślił ścisły związek Frontu Ludowego z władzą ludową, która jest wedle jego słów „tylko organem wykonawczym wielkiej jedności narodowej, którą określa się jako Front Ludowy".

Nowa demokratyczna Jugosławia śmiało i zdecydowanie idzie po raz obranej drodze demokratyzacji kraju i wzmocnienia więzów przyjaźni i uczuć jedności — wszystkich zamieszkujących ją narodów.

W. Iwanow

Kronika radziecka

Stan i zadania prac naukowo-badawczych na katedrach pedagogiki*

Jeszcze w 1931 r. CK WKP (b) w swojej historycznej uchwale „O początkowej i średniej szkole", potępiwszy antyleninowską teorię „o zamieraniu szkoły" i stwierdziwszy poważne braki w pracy szkolnej, wyznaczył kierunek naukowo-badawczych prac z zakresu pedagogiki. CK WKP (b) domagał się skrytykowania teorii „o zamieraniu szkoły" i przejścia od jałowych i abstrakcyjnych rozważań i sporów na temat przedmiotu badań pedagogiki, do studiów nad doświadczeniami z pracy szkolnej i rozstrzygnięcie konkretnych zagadnień dotyczących wychowania i nauczania młodzieży.

Na podstawie uchwały CK WKP (b) dokonano przeglądu dorobku badań teoretycznych z zakresu pedagogiki. Główny nacisk w naukowej i naukowo-badawczej pracy położono na opracowanie zagadnień dydaktycznych: programów nauki, lekcji, metod nauczania. Równolegle z opracowywaniem zagadnień z zakresu radzieckiej dydaktyki posunęły się naprzód prace nad metodyką poszczególnych przedmiotów, które do czasu ukazania się uchwały CK stały na szarym końcu, w związku z przyjętą w nauczaniu szkolnym metodą koncentracyjną i metodą projektów.

Nowy etap na drodze rozwoju radzieckiej pedagogiki zaczyna się z chwilą podjęcia 4.VI. 1936 r. przez CK WKP (b) uchwały „O pedologicznych odchyleniach w działalności Komisariatów Ludowych Oświaty".

Przeprowadzona na podstawie tej uchwały krytyka, demaskująca pseudonaukowość pedologii i ujawniająca bardzo poważne braki pedagogiki, doprowadziła do gruntownej przebudowy zarówno badań naukowych z zakresu pedagogiki jak i pracy szkolnej.

Praca naukowo-badawcza z zakresu pedagogiki przybrała teraz bardziej celowy charakter. Pracownicy naukowi położyli nacisk na rozwiązanie najważniejszych zagadnień wysuwanych przez praktykę wychowania i nauczania jak również na rozwój teoretycznej pedagogiki. Za nieodzowny warunek naukowego badania przyjęto studiowanie doświadczeń z dziedziny radzieckiego wychowania. Wysiłki pracowników naukowych zostały również zwrócone w kierunku zapoznania się z postępową myślą pedagogiczną oraz z pozytywnymi osiągnięciami praktyki pedagogicznej w przedrewolucyjnej Rosji i w krajach zachodnich.

W wyniku dokonanej w tym okresie pracy uzyskano poważne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju radzieckiej myśli pedagogicznej. Oto ważniejsze z nich:

1. Niezwykle podniósł się teoretyczny poziom wykładania nauk pedagogicznych w wyższych zakładach i szkołach pedagogicznych. W ciągu tego czasu przygotowano i wydano przeszło dziesięć podręczników z zakresu nauk pedagogicznych, wiele wypisów z historii pedagogiki i poradników z metodyki poszczególnych przedmiotów.

*) Tłum. z ros. artykułu zamieszczonego w n-rze 12 z 1946 r. miesięcznika „Pedagogika radziecka" — nakład Akad. Nauk Pedagog. ZSRR — Moskwa—Leningrad.

2. Dokonano w tym czasie obrony 300 dyssertacji z zakresu nauk pedagogicznych.
3. Większość prac naukowo-badawczych została opublikowana w prasie w postaci monografii i artykułów czy też jako sprawozdania instytutów i przyczynki naukowe.
4. Przygotowano i wydano wybrane dzieła klasyków pedagogiki w ZSRR i za granicą oraz prace radzieckich pedagogów N. K. Krupskiej, A. S. Makarenki.

Zasadniczej zmianie uległ charakter naukowo-badawczych i naukowo-metodycznych badań z zakresu pedagogiki. Przede wszystkim należy podkreślić zacieśnienie łączności między teoretykami i nauczycielstwem. Najlepsi nauczyciele zostali wciągnięci do pracy nie tylko w charakterze opiniodawczym, ale również w celu opracowywania zagadnień teoretycznych i metodycznych.

Podczas ostatniej wielkiej wojny stosunkowo poważny oddźwięk w pracach naukowo-badawczych z zakresu pedagogiki uzyskały takie zagadnienia, jak: kształcenie uczuć patriotycznych, wpajanie wewnętrznej karności, nauczanie w oparciu o pracę, wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe w szkole. Więcej uwagi zaczęto poświęcać studiom nad historią rosyjskiej pedagogiki i jej postępową rolą w ogólnym dorobku pedagogicznym.

Jaka była tematyka prac naukowych z zakresu pedagogiki w 1945 roku?

W 1945 r. instytuty pedagogiczne i nauczycielskie w ZSRR opracowywały 270 tematów, a mianowicie:

a) z pedagogiki — 148 tematów
b) z historii pedagogiki — 60 tematów
c) z psychologii — 62 tematy.

Prace z zakresu pedagogiki obejmowały w zarysie następujące zagadnienia:

1. Przedmiot i metodologiczne podstawy pedagogiki — 8 tematów,
2. Studia nad dzieckiem — 17 tematów,
3. Oddzielne nauczanie chłopców i dziewcząt — 3 tematy,
4. Dydaktyka i ogólne metody nauczania — 28 tematów,
5. Ogólne zagadnienia kształcenia uczuć moralnych — 7 tematów,
6. Kształcenie woli, męstwa, charakteru — 4 tematy,
7. Wdrażanie do karności — 8 tematów,
8. Wytwarzanie kulturalnych nawyków i przyzwyczajeń — 4 tematy,
9. Wychowanie w oparciu o pracę — 4 tematy,
10. Wdrażanie do pilności — 1 temat,
11. Kształcenie uczuć patriotycznych — 3 tematy,
12. Estetyka w wychowaniu — 3 tematy,
13. Wychowanie fizyczne — 1 temat,
14. Praca pozaklasowa i pozaszkolna — 2 tematy,
15. Organizacje Związku Młodzieży Komunistycznej („Komsomołu"), pionierskie i uczniowskie — 8 tematów,
16. Wychowanie w domu — 5 tematów,
17. Wykształcenie pedagogiczne — 3 tematy,
18. Przegląd stanu pracy szkolnej w poszczególnych okręgach i republikach — 5 tematów,
19. Inne zagadnienia — 11 tematów.

Gdy chodzi o rodzaj prac, tematyka ta obejmuje: 17 doktorskich dyssertacji, 55 rozpraw kandydatów, 26 monografii, 18 podręczników i poradników naukowych, 52 artykuły i broszury.

W planie prac naukowo-badawczych w instytutach pedagogicznych i nauczycielskich przewidziane jest opracowanie w 1946 roku 414 tematów z zakresu nauk pedagogicznych, a mianowicie:

a) z pedagogiki — 175 tematów,
b) z historii pedagogiki — 114 tematów,
c) z psychologii — 78 tematów,
d) z metodyki — 43 tematy,
e) z higieny szkolnej — 4 tematy.

Z ogólnej liczby tematów zgłoszonych do zatwierdzenia Komisariat Ludowy Oświaty zaakceptował 57 i przekazał do dalszego opracowania 357 tematów.

Tematyka obejmuje stosunkowo szeroki zakres problemów naukowych. Jednakże wyniki pracy są na razie jeszcze mocno niedostateczne. Nadto wśród wielu zajmujących i aktualnych zagadnień, którymi zajmują się katedry pedagogiki, jest również niemało tematów wywołujących raczej zdziwienie niż aprobatę. Na przykład: „Podstawowe zadania wychowania w świetle roli funkcji wychowawczej nauczyciela szkoły radzieckiej", „Zakres ogólnego wykształcenia w stosunku do kształcenia zdolności myślenia". „Nowe rodzaje zakładów naukowych", „Naukowa metodyczna praca w czasie wojny", „Cechy organizacyjne rosyjskiej pedagogiki klasycznej", „Klasycy rosyjskiej pedagogiki o wychowaniu mężczyzn i kobiet", „Wpływ zainteresowania, okazywanego przez siedmioletnie dziecko, na dalszy rozwój człowieka" — i inne.

W świetle doniosłych zadań, dotyczących rozwoju nauki i oświaty, zakreślonych przez plan pięcioletni, należy podnieść poziom prac naukowo-badawczych w dziedzinie nauk pedagogicznych.

Przede wszystkim trzeba na podstawie oceny przebytego etapu oraz na podstawie kontroli praktyki wychowania i nauczania w latach wojny opracować teoretycznie te zagadnienia z dziedziny szkolnego nauczania, do których należy wprowadzić zmiany, a mianowicie: strukturę szkoły ogólnokształcącej, szkolne plany naukowe i programy, zagadnienie utrwalania oraz aktywnego, rozumowego przyswajania materiału naukowego przez uczniów, podwyższenie kultury ogólnej absolwentów szkół, wpajanie komunistycznej moralności, wytwarzanie nawyków kulturalnego i zdyscyplinowanego zachowania, podniesienie sprawności fizycznej, wytrzymałoci i wytrwałości u dzieci na poszczególnych stopniach nauczania, wyszkolenie praktycznych umiejętności i nawyków w związku z obroną kraju, budownictwem socjalistycznym, trudnościami życia itp.

Znacznie większy oddźwięk w pracy naukowej winny znaleźć zagadnienia początkowego nauczania, wynikające z praktycznych potrzeb szkoły.

Związek Radziecki podczas ostatniej wojny odniósł największe w dziejach zwycięstwo nad zjednoczonymi siłami reakcji nie tylko pod względem militarnym, ale także politycznym i kulturalnym.

Po tym zwycięstwie wzmogło się wśród pokojowo nastawionych narodów świata, w szczególności wśród narodów słowiańskich, dążenie do poznania radzieckiej kultury i nauki.

Naukowcy pracujący na polu pedagogicznym powinni przyjść z pomocą działaczom oświatowym, uczonym i nauczycielom Związku Radzieckiego oraz zaprzyjaźnionych z nim krajów, gdy chodzi o zaznajomienie z osiągnięciami radzieckiej pedagogiki. W związku z tym jest rzeczą niezmiernie ważną opracowanie dzieł klasyków pedagogiki rosyjskiej, monografii z teorii i historii radzieckiej pedagogiki, szkoły, systemu nauczania ludowego oraz wydanie wartościowych podręczników, informatorów i encyklopedii pedagogicznych.

Niezbędne jest położenie większego nacisku na popularyzację osiągnięć radzieckiej szkoły i pedagogiki.

Badając i wykorzystując wszystko co jest dodatnie i postępowe w zachodnio-europejskiej i amerykańskiej pedagogice, należy równocześnie w zdecydowany sposób demaskować profaszystowskie i neofaszystowskie poglądy i idee, od których nie jest wolna burżuazyjna pedagogika.

Dalsze udoskonalenie prac naukowo-badawczych z pedagogiki wiąże się ściśle z organizacją i metodyką opracowania i uogólnienia doświadczeń z praktyki szkoły oraz innych zakładów naukowo-wychowawczych. Znaczenie doświadczenia szkolnego jest w pracy naukowej rzeczą ogólnie znaną. Znane są także bezpośrednie instrukcje w tej sprawie CK WKP (b), W. I. Lenina, I. W. Stalina. Jednakże w praktyce wyniki pracy w tej dziedzinie są niezadowalające. Niesłuszne byłoby twierdzenie, że nie bierze się pod uwagę doświadczeń z praktyki szkolnej, jednakże studia nad nimi są powierzchowne i raczej sprowadzają się do opisu niż do badania i uogólnienia. Jedne prace, poświęcone badaniom praktyki szkolnej, poprzestają na opisie, w jaki sposób zdolniejsi nauczyciele przeprowadzają w swej szkole ten czy inny rodzaj pracy i co z tego zasługuje na uznanie a co na naganę (tzn. noszą charakter opinii inspektorskich); inne, wychodzące z ogólnych przesłanek pedagogicznych, ilustrują je przykładami z praktyki, tzn. noszą charakter instruktywny, metodyczny. Jeden i drugi rodzaj pracy jest w pewnym sensie pożyteczny i potrzebny, ale z naukowego punktu widzenia są one co najmniej niewystarczające. Badanie naukowe nie może poprzestać na zapoznaniu się z poszczególnymi faktami oraz na zwykłym opisie, wymaga ono przestudiowania doświadczeń z praktyki szkolnej w jak najszerszym zakresie, ich wszechstronnej analizy i wykrycia określonych prawidłowości.

W związku ze studiami nad doświadczeniem z praktyki szkolnej należy zwrócić uwagę na metodykę badań naukowo-pedagogicznych. Stosowana obecnie metodyka badania doświadczenia pedagogicznego jest uboga i niedoskonała. Sprowadza się ona właściwie do zwykłej obserwacji, pogawędki oraz przeglądu dokumentarnego materiału, podczas gdy poważne badanie naukowe jest możliwe tylko wtedy, gdy metodyka pozwala na wykorzystanie zbiorowego doświadczenia i na przeprowadzenie całego szeregu badań eksperymentalnych. W ogóle trzeba zauważyć, że u nas za mało uwagi poświęca się metodyce badań. Na katedrach i w instytutach stosunkowo szeroko omawia się tematykę badania naukowego, jej celowe nastawienie, treść, a prawie wcale nie zwraca się uwagi na metodykę. Tymczasem w badaniu naukowym najtrudniejszym zagadnieniem jest właśnie metodyka, od której pod wieloma względami zależy zarówno przebieg jak wynik badania.

Zbyt małe jest również zastosowanie w naukowym badaniu eksperymentu pedagogicznego, którego niektórzy pracownicy wprost się boją, a inni — po prostu nie znają. Tymczasem rozstrzygnięcie wielu zagadnień pedagogicznych, a w szczególności dydaktycznych, wymaga kontroli przy pomocy eksperymentu i eksperymentalnego podejścia.

Badanie doświadczenia zbiorowego tylko wtedy przyniesie rezultaty, gdy do tej pracy wciągnie się szerokie kręgi nauczycielstwa i gdy pracownicy naukowi będą organicznie związani ze szkołą.

W gromadzeniu zbiorowego doświadczenia wyjątkowo wielkie usługi katedrom pedagogiki i instytutom naukowo-badawczym będzie mogło oddać nauczycielstwo, gdy tylko zostaną gruntownie opracowane zadania i metodyka gromadzenia doświadczenia.

Celom pracy eksperymentalnej winny również służyć szkoły doświadczalne, które należy organizować za wszelką cenę przy instytutach badań i pedagogicznych zakładach naukowych.

Wydaje się nam, że w naukowej i szkolnej pracy pedagogicznej zachowały się jeszcze przeżytki socjologizmu, polegającego na tym, że badanie wielu problemów sprowadza się do zagadnienia celów i treści wychowania z pominięciem samego procesu wychowywania i kształcenia dzieci na różnych stopniach nauczania. Przy opracowywaniu problemów kształcenia moralności wyjaśnia się zagadnienia etyki komunistycznej i zadania wychowania moralnego a nie wykrywa się, w jaki sposób wytwarzają się moralne zasady, nawyki i przyzwyczajenia wśród uczącej się młodzieży. Przy opracowywaniu zagadnień dotyczących treści nauczania formułuje się cele nauczania poszczególnych nauk, naukowe zasady układania programów itp., a nie wykrywa dydaktycznych podstaw nauczania i samego procesu przyswajania nauk przez uczących się.

Abstrakcyjność i socjologizm w naukowej pracy z zakresu pedagogiki nie tylko obniżają wyniki badań, ale prowadzą również do błędnych wniosków. Na przykład na temat kształcenia karności wewnętrznej uczniów były napisane dziesiątki prac i dyssertacji, jednakże wywarły one bardzo mały wpływ na praktykę szkolną. Dlaczego? Dlatego że wszystkie rozpatrywały zagadnienie z punktu widzenia „jak być powinno", od strony „pojęcia" karności, nie zaś praktyki i sposobów zastosowania jej w poszczególnych typach szkół oraz w odniesieniu do dzieci na różnych stopniach nauczania.

Jasne jest, że przezwyciężenie w pedagogice abstrakcyjności i socjologizmu nie ma nic wspólnego z odrywaniem jej od polityki i filozofii.

Należy w zdecydowany sposób przezwyciężyć podchodzenie do zagadnień pedagogicznych w oderwaniu od studiów nad dzieckiem. Nie można stworzyć prawdziwie marksistowskiej nauki o dziecku, uznając jedynie konieczność uwzględnienia właściwości uczniów związanych z ich wiekiem — bez zgłębienia istoty tego problemu. Niestety, w praktyce często — poza uwzględnieniem wieku uczących się — sprawa nie posuwa się naprzód.

W naukowo-badawczych pracach na katedrach pedagogiki w instytutach pedagogicznych przeważa tematyka z zakresu historii pedagogiki przy rażącym niedocenianiu zagadnień teoretycznej i praktycznej pedagogiki. Ludzie zajmują się antyczną, średniowieczną i wszelką inną pedagogiką, a pomijają uporczywie badania doświadczeń z radzieckiej pracy szkolnej i opracowywanie zasadniczych problemów radzieckiej pedagogiki.

Na czym polega podstawowa przyczyna takiej jednostronności pracy naukowej? Ma ona swe źródło w teoretycznym niewyrobieniu części kadr naukowych, w obawie przed trudnościami w pracy i w oderwaniu części pracowników naukowych od szkoły.

Doświadczenie i naukowe osiągnięcia przeszłości należy studiować, lecz nie można osłaniać nimi zaniedbań w opracowywaniu podstawowych zagadnień radzieckiej pedagogiki.

Podniesienie poziomu pracy naukowej z pedagogiki zależy w znacznym stopniu od sposobu podejścia do problemów, od wyboru tematyki badań. Niestety, w tej dziedzinie są wielkie niedociągnięcia, w szczególności w planowaniu prac Akademii Nauk Pedagogicznych.

Jakie są cechy charakterystyczne ostatniego projektu planu pięcioletniego naukowych prac Akademii?

Rozpatrzmy tematykę z zakresu pedagogiki. Plan przewiduje następujące tematy:

a) cele, zadania i treść komunistycznego wychowania,

b) wpajanie zasad moralnych dzieciom w szkole i w domu,

c) system i metody wychowania fizycznego i wychowania opartego na pracy,
d) treść nauczania szkolnego,
e) metody nauczania w szkole,
f) nauczyciel,
g) treść i metody nauczania w ogródkach dziecięcych,
h) zasady racjonalnego rozplanowania sieci szkolnej,
i) projekty typowej szkoły początkowej siedmioletniej i średniej,
j) samodzielność i oryginalność rosyjskiej pedagogiki.

Czy wymienione tematy można właściwie uważać za problemy? Oczywiście nie. Są to raczej rozdziały programu kursu pedagogiki w Instytucie Pedagogicznym niż tematy naukowego badania.

Odnosi się wrażenie, że Akademia zaczyna swoją pracę ab ovo, jak gdyby nauka dotychczas w ogóle nie istniała i jakby dotychczas nie rozwiązywano ani teoretycznych, ani praktycznych problemów. W rzeczywistości i nauka istniała, i zajmowano się roztrząsaniem najróżnorodniejszych zagadnień. Zajmiemy się pierwszym problemem — celem i zadaniami komunistycznego wychowania. Zagadnienie to zostało rozstrzygnięte w radzieckiej pedagogice przez klasyków marksizmu-leninizmu i przez komunistyczną partię w jej licznych programach i instrukcjach. Nie znaczy to, by nie należało się zajmować zagadnieniem celów wychowania. Owszem, ale należy mieć do niego inne podejście niż to ma miejsce w projekcie planu pięcioletniego.

Określenie oraz tematyka prac naukowych z dziedziny poszczególnych zagadnień nie są dostatecznie przemyślane.

Na przykład na temat zagadnienia „Cele, zadania i treść komunistycznego wychowania" zaprojektowano opracowanie trzech tematów: a) Idee pedagogiczne w pracach Lenina i Stalina. b) Istota wychowania i jego czynniki. c) Podstawowe zasady i prawa wychowania. Przewiduje się przygotowanie na każdy z tych tematów po jednej monografii.

Zachodzi pytanie, czy można opracować prawa wychowania w oderwaniu od samego wychowania? Nie, nie można. Oznaczałoby to zajmowanie się czystą abstrakcją, bezprzedmiotowym metodologizowaniem.

W związku z zagadnieniem „wpajanie zasad moralnych dzieciom — w domu i w szkole" między innymi przewidziane są takie prace:
a) Praca jako środek moralnego wychowania;
b) Kształcenie zamiłowania do pracy w szkole i w domu.

Pierwszy temat ma za zadanie „uregulowanie roli pracy jako czynnika kształcenia moralnego", drugi — „ugruntowanie zadań i metodyki pracy pedagogicznej w dziedzinie ćwiczenia zamiłowania do pracy w domu i w szkole".

Równocześnie z tymi tematami plan przewiduje rozpatrzenie specjalnego zagadnienia pod nazwą „Organizacja zajęć praktycznych w początkowej i średniej szkole". Na ten temat zamierza się przygotowanie prac oświetlających „podstawy organizacji i metodyki zajęć praktycznych w szkole".

A więc, czyż to znaczy, że kto inny będzie opracowywać rolę wychowania w oparciu o pracę, kto inny — zadania kształcenia zamiłowania do pracy, wreszcie jeszcze kto inny — podstawy organizacji i metodyki wychowania w oparciu o pracę. Przy takim postawieniu sprawy powstaje niebezpieczeństwo, czy w ogóle będą przygotowane prace niezbędne w praktyce szkolnej.

Jaki kierunek powinno obrać planowanie i organizacja prac naukowo - badawczych z pedagogiki na najbliższe lata? Wydaje się, że powinny się one rozwijać w trzech zasadniczych kierunkach.

1. Przygotowanie podstawowych prac monograficznych, reasumujących teoretycznie i praktycznie osiągnięcia w dziedzinie pedagogiki. Konieczność takich prac daje się mocno odczuwać, gdy chodzi o przygotowanie nauczycielskich i naukowych kadr, w pracy organów nauczania ludowego, wśród inspektorów szkół itp. Takie monografie są niezbędnie potrzebne dla szerokich warstw oraz dla umocnienia i rozszerzenia związków kulturalnych z innymi demokratycznymi krajami, w szczególności z narodami słowiańskimi. Trzeba niestety stwierdzić, że do tego czasu nie została jeszcze w ZSRR napisana ani jedna poważna monografia naukowa (jeśli nie brać pod uwagę podręczników pedagogiki) o systemie wychowania radzieckiego, o historii radzieckiej szkoły i pedagogiki. Niezwykle bogate doświadczenie z zakresu budownictwa szkoły i systemu oświaty ludowej nie zostały uogólnione, naukowe osiągnięcia radzieckiej pedagogiki nie są podsumowane. W ciągu dwudziestu dziewięciu lat istnienia ZSRR wydano ponad sto monografii, wypisów, podręczników historii zachodnio - europejskiej pedagogiki, a nie napisano ani jednej książki na temat historii szkoły radzieckiej i radzieckiej pedagogiki. Nie wydano nawet specjalnych monografii o naukach pedagogicznych Marksa - Engelsa - Lenina - Stalina, stanowiących podstawę kulturalnego budownictwa i rozwoju pedagogicznej nauki w ZSRR.

Jako konkretne zadania na najbliższe lata należałoby postawić przygotowanie do druku następujących monografii „Poglądy pedagogiczne Marksa - Engelsa“, „Poglądy pedagogiczne Lenina“, „Poglądy Stalina na kulturę i wychowanie“, „Historia rosyjskiej pedagogiki“, „Podstawy radzieckiej pedagogiki“, „System oświaty ludowej w ZSRR“, „Radziecka dydaktyka“, „Teoria komunistycznej moralności i moralnego wychowania“.

Do tego rodzaju prac należy także przygotowanie podręczników z pedagogiki i historii pedagogiki, „Encyklopedii pedagogicznej“ oraz słownika pedagogicznego, który jest już obecnie w opracowaniu.

2. Rozwój nauki jest dwutorowy: bada się bezpośrednie wyniki doświadczenia i pisze monografie naukowe na temat poszczególnych zagadnień i problemów naukowych oraz uogólnia się nagromadzone wyniki badań i pisze monografie o szerszym, ogólniejszym znaczeniu. Obydwa rodzaje badań naukowych są w najściślejszy sposób ze sobą związane i wzajemnie na siebie oddziaływują.

Drugi typ badań powinien być skierowany na pogłębienie studiów nad poszczególnymi przejawami, rodzajami i zjawiskami wielostronnej pedagogicznej praktyki oraz na wykrywanie ich prawidłowości. Badania tego rodzaju należy przede wszystkim skierować na opracowanie takich problemów i zagadnień pedagogiki, jak:

a) proces nabywania, rozumowego przyswajania i utrwalania wiadomości, umiejętności i nawyków przez uczniów na poszczególnych stopniach nauczania w różnych typach szkół;
b) jakościowa charakterystyka wiadomości, umiejętności i nawyków uczniów w poszczególnych typach szkół;
c) najskuteczniejsze formy, metody i sposoby przekazywania uczniom wiadomości, umiejętności i nawyków i kierowanie procesem przyswajania ich przez uczniów;
d) formy samodzielnej pracy uczniów i kierownictwo nimi w czasie zajęć w klasie i w domu;
e) kształcenie moralnych pojęć i przekonań oraz wpajanie uczniom w różnym wieku szkolnym nawyków moralnego i kulturalnego zachowania.

Badania winny być przeprowadzane zarówno w zakresie ogólnopedagogicznym jak i w odniesieniu do nauczania poszczególnych przedmiotów.

3. Trzeci typ prac naukowych powinien obejmować prace o charakterze normatywnym i instruktywno-metodycznym, oparte na odnośnych badaniach i stawiające sobie za cel urzeczywistnienie bezpośredniego kierownictwa praktyką nauczania i wychowania młodego pokolenia w poszczególnych rodzajach zakładów naukowo - wychowawczych.

Do tej kategorii należy zaliczyć takie tematy, jak układanie planów nauki, programów, podręczników, opracowywanie i konstruowanie pomocy naukowych, opracowywanie metodycznych pism, wskazówek, poradników itp.

Należy tu także przygotowanie popularnych prac z zakresu pedagogiki dla pedagogów-praktyków i szerokich warstw społeczeństwa.

I. T. Ogorodnikow

Kronika angielska

J. B. S. Haldane

W poniższym artykule zamieszczamy autoryzowany przekład godnej uwagi odpowiedzi, jakiej udzielił profesor J. B. S. Haldane na ankietę, zaprojektowaną przez „La Pensée" na temat „Dlaczego jestem materialistą".

Autor jest z pewnością znany wśród francuskich warstw oświeconych nawet tych, które nie zajmują się specjalnie studiami biologicznymi. Kilka tygodni temu ukazało się w „Wydawnictwie socjalnym" pt. „Filozofia marksistowska a nauki" tłumaczenie z jego wykładów na Uniwersytecie w Birmingham z 1938 roku. Rozległa erudycja pozwala J. B. S. Haldane'owi z równym powodzeniem rozważać ze stanowiska materializmu dialektycznego nauki matematyczne i kosmologię, chemię i biologię, psychologię i socjologię. Humor i styl bezpośredni, jemu tylko właściwy, które sprawiają, że ta książka jest tak pociągająca, zniewolą również czytelnika przytoczonego poniżej artykułu.

Członek Królewskiego Towarzystwa Naukowego w Londynie, profesor University College, profesor J. B. S. Haldane wykładał najpierw biochemię, potem fizjologię w różnych zakładach uniwersyteckich, obecnie zaś wykłada genetykę. Prace Haldane'a i jego uczniów w tych trzech tak odmiennych dziedzinach biologii stanowią poważną pozycję: są to prace o enzymach, badania szczególnie trudnych i subtelnych problemów z zakresu genetyki człowieka; studia nad teoretycznymi zagadnieniami dotyczącymi ewolucji żyjących gatunków.

Haldane jest najwybitniejszą postacią spośród biologów współczesnych. Jest on nadto nie tylko wielkim uczonym, ale także człowiekiem odwagi. Po wojnie 1914—1918 roku, w której uczestniczył, Haldane był pierwszym profesorem uniwersytetu angielskiego, który jawnie sympatyzował z komunizmem, a później wstąpił do Brytyjskiej Partii Komunistycznej. Chociaż z czasem również inni poszli w jego ślady, jednak tylko nieliczni mieli odwagę zamanifestować publicznie swą przynależność. Fakt ten wskazuje, jakiej trzeba było i jakiej jeszcze trzeba do tego odwagi w konserwatywnym środowisku uniwersyteckim demokracji zachodniej. Lecz Haldane poszedł jeszcze dalej: podczas wojny w Hiszpanii wziął w niej udział jako ochotnik i przebywał pod bombami i pociskami w oblężonym Madrycie, organizując tam służbę zdrowia.

J. B. S. Haldane narażał swoje życie i zdrowie, przeprowadzając wielokrotnie niebezpieczne doświadczenia z zakresu fizjologii, w związku z badaniami dotyczącymi bezpośrednio ratowania życia ludzkiego. Podczas ostatniej wojny wraz ze swą żoną H. Sparway-Haldane przeprowadzał studia nad szybkim przechodzeniem od normalnego do wysokiego ciśnienia i był pierwszym człowiekiem, który wchłaniał tlen pod ciśnieniem sześciu atmosfer.

W 1939 r. w związku z zatonięciem brytyjskiej łodzi podwodnej Thetis, Haldane poddawał się bądź sam, bądź w towarzystwie czterech innych ochotników (byłych żołnierzy

angielskiego batalionu Brygad Międzynarodowych) długotrwałemu działaniu nieodświeżanego powietrza, zawierającego 6 do 7 procent dwutlenku węgla. Chodziło o określenie przyczyn fizjologicznych, które przeszkodziły załodze łodzi w użyciu we właściwy sposób aparatów ratunkowych i sprawiły, że tylko cztery osoby spośród 103 zdołały się uratować.

Haldane i jego towarzysze stwierdzili, że przy przejściu z nieodświeżanego powietrza do powietrza bogatego w tlen z aparatu dostawali prawie natychmiast gwałtownego bólu głowy, który czynił ich niezdolnymi do reakcji, przy czym chwytały ich torsje, zmuszające do zerwania aparatu, jak to właśnie uczynili pod wodą marynarze, którzy gdyby nie to — mogliby być uratowani.

W liście do redakcji „La Pensée" Haldane oznajmia, że prawie trzecia część poniżej zamieszczonego artykułu była napisana w czasie przebiegu tego doświadczenia, w powietrzu nieodświeżanym, przy czym dodaje z humorem:

> Widocznie podczas takich doświadczeń należy uprawiać działalność tego rodzaju, aby zmniejszyć objawy, które mogłyby być psychologicznego pochodzenia. Ale za to błędy logiczne w tym artykule należy przypisać czysto materialnej przyczynie: wzrastającej prężności dwutlenku węgla w moim mózgu.

Jesteśmy przekonani, że czytelnicy nie odwołają się do tej przyczyny, aby wyjaśnić błędy, ale prosimy, aby tym bardziej nie przypisywali jej ani siły argumentacji, ani jasności i powabu artykułu. Haldane jest obdarzony tymi wszystkimi właściwościami także wtedy, gdy nie jest poddany działaniu dwutlenku węgla. Nawet przy normalnej zawartości tego gazu w powietrzu (na przykład w oblężonym Madrycie) Haldane wykazał taką odwagę i poświęcenie, do jakich tylko nieliczni wyznawcy idealizmu byliby zdolni. Jest on — na płaszczyźnie moralnej — doskonałą reklamą materializmu, którego zwięzły, dokładny, oryginalny i przekonywający wykład dajemy poniżej.

J. B. S. Haldane

DLACZEGO JESTEM MATERIALISTĄ 1)

Gdy mówię, że jestem materialistą, chcę przez to powiedzieć, że wierzę w następujące założenia:

1. Zachodzą zdarzenia, które nie są postrzegane przez żaden umysł.

2. Zdarzenia nie postrzegane były przedtem zanim był umysł.

I wierzę także, chociaż nie jest to niezbędną dedukcją logiczną z dwu poprzednich twierdzeń, że

3) Gdy człowiek umiera, to umiera naprawdę.

Sądzę, że byłoby rzeczą pożądaną, aby i inni przyjęli te założenia. Nie mówię, że wszechświat jest maszyną albo, że ja jestem maszyną, ani tym bardziej, że świadomość nie istnieje lub że jest ona w mniejszym stopniu rzeczywista (cokolwiek oznaczałoby to wyrażenie) niż materia. Kiedy mówię „wierzę", nie używam tego słowa w tym znaczeniu, w jakim go używa gorliwy chrześcijanin w odniesieniu do Panny Marii, Piłata Ponckiego albo innych postaci swoich wierzeń.

1) Tekst angielski, przetłumaczony w n-rze 11 w „La Pensée" z marca - kwietnia 1947 r. przez E. Argasa ukazał się w Rationalist Annual (Watts and Co, London).

Nadaję mu zwykły sens, w jakim na przykład wierzę, że czeka na mnie obiad, gdy wrócę do domu, chociaż — oczywiście — może się zdarzyć że kucharka strajkuje albo że dopiero zaczyna rozpalać ogień. Znaczy to, że działam i chcę działać w przekonaniu, że materializm jest słuszny. Ale jestem gotów wziąć pod uwagę dowody przeciwnika i z pewnością nie będę dotknięty ani obrażony z powodu krytyki lub podania w wątpliwość prawdziwości materializmu.

Termin „materializm", zwłaszcza w dysputach, uchodzi za równoważnik wierzenia, że dobry obiad jest więcej wart niż dobry czyn. Panuje przekonanie, że materialista jest to człowiek, który ma (albo który uważa za rzecz najważniejszą) wspaniałe posiłki, wytworną kochankę, duże konto w banku, elegancki powóz itp. Nikt nie zastanawia się nad tym, dlaczego tak miałoby być. Posiłki kogoś innego są równie materialne jak moje, a konto w banku nie jest rzeczą taką namacalną jak piwnica pełna złota i klejnotów. W praktyce stwierdziłem, że wyznawca materializmu jest na ogół w mniejszym stopniu egoistą niż wyznawca idealizmu, ponieważ idealizm jest systemem, który niezwykle dobrze dopomaga nam znosić niepowodzenia bliźniego, a w szczególności jego ubóstwo. Łatwo sobie wyperswadować, że biedni mają inne dobrodziejstwa duchowe. Ale gdy nasze własne sprawy wchodzą w rachubę, nie jest rzeczą łatwą przyjąć postawę idealisty, o którym napisano:

Był sobie znachor w Delle uzdrawiający za pomocą wiary,
Który powiedział: „Chociaż ból nie jest rzeczywisty,
Kiedy siadam na szpilce i gdy kłuje mnie ona w skórę,
Nie lubię tego, co wyobrażam sobie, że czuję".

Naturalnie nie przeczę, że niektórzy idealiści są wspaniałymi ludźmi i że bywają brutalni i egoistyczni materialiści. Ale na ogół biorąc sądzę, że częściej rzecz się ma przeciwnie dla racji, które zostaną w dalszym ciągu wyłożone.

Piętnaście lat temu byłem materialistą w praktyce, ale nie w teorii. Uważałem siebie za układ materialny. Tak w pewnym stopniu postępujemy wszyscy. Jeśli chcemy się gdzieś wybrać, wsiadamy do pociągu lub autobusu w przeświadczeniu że — po pierwsze — sami nie możemy się poruszać w przestrzeni równie prędko jedynie przez ćwiczenie woli i że — po drugie— wehikuł przewozi nas w ten sam sposób jak worek kartofli. Chociaż jednak wszyscy wierzymy, że stosują się do nas prawa fizyki, nasza wiara nie rozciąga się na chemię. Zgodzilibyśmy się łatwo zawierzyć ciężar naszego ciała linie, której wytrzymałość wypróbowano przy pomocy dwa razy większego ciężaru, ale zawahalibyśmy się mocno zażyć połowę śmiertelnej dawki trucizny. I słusznie zresztą w pewnych wypadkach, gdyż istnieją trucizny, które zażyte w nie powodujących śmierci dawkach wyrządzają organizmowi poważne szkody. Ale nie zawsze tak bywa. Trucizny takie jak tlenek węgla są całkowicie nieszkodliwe w dawkach o połowę mniejszych od dawki śmiertelnej.

Zastosowałem do siebie samego prawa chemii. Na przykład powiedziałem sobie: „Jeżeli dać psu do napicia kwasu solnego (naturalnie kwas musi być rozcieńczony w tym stopniu, by nie poparzył żołądka) zwierzę wydzieli jego część w połączeniu z amoniakiem pod postacią chlorku amonu. Ale ciało człowieka funkcjonuje w sposób analogiczny jak ciało psa i w obu zachodzą reakcje chemiczne częściowo odwracalne. Jeżeli więc zażyję chlorek amonu, stanę się kwaśniejszy". I rzeczywiście tak się stało. Moje rozumowanie było słuszne lub w każdym razie prowadziło do słusznego wyniku.

Będąc jednak w laboratorium materialistą, poza nim byłem pewnego rodzaju dość chwiejnym idealistą, a to z przyczyn następujących. Poznałem, że materia posiada pew-

ne własności, że składa się z ugrupowanych według poszczególnych modeli atomów, które poruszają się wzdłuż trajektorii wyznaczonych działaniem danych sił itd. Przyjęcie przeze mnie tych teorii nie miało zresztą całkiem biernego charakteru. Poddałem je sprawdzeniu i narażałem swe życie dla wykrycia ich istotnej ścisłości. Zdawałem sobie jednak sprawę, że fakt, iż materia posiada własności, jakie jej przypisują fizycy i chemicy, nie wystarcza dla wyjaśnienia istot żywych. A sprawa przedstawia się jeszcze trudniej, gdy chodzi o umysł. Pozostając zwolennikiem teorii ewolucji, byłem zmuszony odrzucić takie teorie jak epifenomenizm T. H. Huxleya, według którego umysł jest wtórną konsekwencją ograniczonej kategorii zjawisk materialnych (mianowicie tych, które przebiegają we wnętrzu naszej głowy), ale że nie ma na nie wpływu. Przeczyło temu ugruntowane przekonanie, że mogę działać; także pojawienie się w procesie ewolucji czegoś tak skomplikowanego jak mój umysł a jednocześnie pozbawionego jakiejkolwiek funkcji — wydawało mi się niepodobieństwem. Nie dlatego, jakoby nie powstawały nigdy organy bez określonej funkcji. Przeciwnie, prawdopodobnie większość organów pojawiała się w stanie niedorozwiniętym i dopiero później zaczęły one wypełniać pewną funkcję. Nie znajduję dostatecznego umotywowania w teoriach Paleya i jego zwolenników, by przyjąć, jakoby każdy organ (na przykład grzebień koguta, woskówka gołębia czy mięsiste wyrostki barwne kazuara) pełnił określoną funkcję. Jednakże nie mogę przyjąć, by system tak skomplikowany i będący w tym stopniu co umysł ludzki przyczyną działania mógł się rozwinąć bez przydziału określonej funkcji. Nie widziałem również możliwości poznania czy myślenia w oparciu o materializm. Światło, które dociera do moich oczu, wywołuje podrażnienie w pięciuset tysiącach włókien nerwowych, dochodzących do mózgu i wytwarza w nim wrażenie. Ale jakie jest to wrażenie, na czym ono polega jako pewna realność złożona z atomów? A nawet przyjmując ten fakt, jaką mam gwarancję, że moje myśli są logiczne? Są one zależne od procesów fizycznych i chemicznych, które zachodzą w mózgu i podlegają bez wątpienia prawom fizyki i chemii, jeżeli materializm jest prawdziwy. Ale jeżeli tak jest, nie mam żadnej podstawy do myślenia, że są one prawdą. Dlatego byłem zmuszony, chociaż wbrew sobie, uciec się do pewnego wyjaśnienia idealistycznego, według którego umysł (lub coś w rodzaju umysłu) poprzedza materię, a to co nazywamy materią jest w istocie pochodzenia umysłowego lub przynajmniej wrażeniowego. Jednakże miałem zbyt dotkliwą świadomość słabości całej filozofii idealistycznej, aby przyjąć jedno czy drugie wyjaśnienie i zdawałem sobie doskonale sprawę z tego, że w praktyce postępuję często jak materialista.

***

Książkami, które rozwiązały moje trudności były: „Feuerbach" i „Anty-Dühring" Engelsa, a nieco później — „Empiriokrytycyzm" W. I. Lenina. Ale także same postępy badań naukowych w ostatnich piętnastu latach przyszły mi z ogromną pomocą. Żadna z książek, które wymieniłem, nie jest łatwa dla tego, kto był wychowany w tradycji akademickiej sięgającej Platona i Arystotelesa. Jedną z przyczyn tego jest, że stosują one metodę naukową nie tylko do filozofii, ale również do filozofów. Zadaniem tych książek nie jest jedynie wykazanie, że ich autorzy mają rację a ich przeciwnicy są w błędzie, ale także wyjaśnienie, dlaczego w danym układzie warunków społecznych takie a takie teorie mają większe możliwości uzyskania szerokiej aprobaty. Wynika z tego, że jest mało prawdopodobne, aby bez przyjęcia głoszonej w nich teorii politycznej

i ekonomicznej było w zgodzie z wyłożonymi tam poglądami dotyczącymi przyrody i poznania. A właśnie na tych stronicach będę się zajmował jedynie tymi ostatnimi.

Engels i Lenin byli materialistami z przekonania, to znaczy przyjmowali, że materia istniała zanim istniał umysł, i że nasz umysł odzwierciedla świat zewnętrzny ściśle lub w przybliżeniu. Jednak odrzucali oni bezwzględnie współczesne im teorie naukowe jako całkowite lub przynajmniej zadowalające wyjaśnienie przyrody.

> Jedyna własność materii — pisał Lenin — której uznanie jest istotne dla materializmu, to własność jej obiektywnego bytu poza naszą świadomością . . . Przyjęcie elementów niezmiennych, niezmiennej istoty rzeczy nie jest materializmem, lecz materializmem metafizycznym, antydialektycznym . . . Jest oczywiście absurdem, jakoby materializm musiał być związany z mechaniczną koncepcją materii a nie z koncepcją elektromagnetyczną lub jakąkolwiek inną, znacznie bardziej skomplikowaną.

Omawiając współczesną mu fizykę Lenin mówi:

> Materializm dialektyczny kładzie nacisk na czasowy, względny, przybliżony charakter wszystkich etapów na drodze poznania przyrody.

Natura jest w stanie ciągłej zmienności — polega ona na procesach nie na rzeczach. Nawet elektron jest „niewyczerpalny“ — to znaczy nie jesteśmy nigdy w stanie dać jego pełnego opisu. My, profesorzy, chcemy zawsze dać opis taki, by z kilku podstawowych zasad można wyprowadzić wszystkie zdarzenia przyrodnicze. Te próby prawie się udają, ale zawsze okazuje się, że przyroda jest bogatsza niż sądzimy. I nowoodkryte własności rzeczy ukazują się nam jako przeciwieństwa (dawnych). W ten sposób obecnie stwierdza się, że światło i materia mają dwie serie własności: jedną — podobną do serii własności korpuskułów i drugą — podobną do serii własności fal. Według Engelsa i Lenina rzeczy są wcieleniem przeciwieństw, których walka jest przyczyną ich niestałości i prowadzi w wyniku do zmiany jednej rzeczy w inną. Kiedy znajdujemy „sprzeczności wewnętrzne“ w naszych koncepcjach rzeczy, nasz umysł odzwierciedla naturę.

Ale te sprzeczności wewnętrzne nie są oznaką tego, jakoby natura była irracjonalna. Wskazują one tylko na to, że jest ona niestała. Nasz mózg jest skończony. Przyroda jest prawdopodobnie nieskończona a z pewnością zbyt rozległa, abyśmy ją „zrozumieli“. Toteż nasze wyjaśnienie zjawiska materialnego jest uproszczeniem. Wyobrażamy sobie rzeczy jako dokładnie ograniczone i w wyniku tego jesteśmy skłonni wymagać od nich stałości. Jednakże im bardziej zgłębiamy naturę, tym bardziej przekonywujemy się, że to co się wydaje stałe, jest polem bitwy przeciwnych tendencji. Lądy są terenem walki między erozją, która dąży do ich wyrównania, a ruchami fałdowymi i wulkanizmem, które wynoszą góry. Dlatego mają one swoje dzieje. Zwierzęta i rośliny nigdy nie są w zupełności przystosowane do swego środowiska, jak to myślał Paley i jakimi byłyby prawdopodobnie, gdyby zostały stworzone przez wszystkowiedzącego i wszechmocnego stwórcę. Podlegają one ewolucji właśnie dlatego, że są niedoskonałe. Ta sama zasada stosuje się do społeczeństw ludzkich.

***

Jedną z wielkich trudności dla materialisty było zawsze postrzeganie. Jeżeli świat składa się z przedmiotów zawartych w sobie, oddzielonych jeden od drugiego w przestrzeni, w jaki sposób może powstać jakiś obraz w naszym mózgu? Nie ma w naszej

głowie wydrążonej przestrzeni, w której mogłoby wystąpić na widownię jakieś niesamowite odtworzenie świata zewnętrznego. Dźwięk jest jedynym szczegółem świata zewnętrznego, o którego odtwarzaniu w naszym mózgu wiemy najwięcej. Jeżeli przyłożyć jedną elektrodę do ośrodka słuchowego kory mózgowej kota, a drugą do jakiegokolwiek innego miejsca jego ciała, wtedy w sprzyjających okolicznościach — jeżeli wzmocnić prąd, który przebiega między elektrodami, i włączyć głośnik — słyszy się te dźwięki, które słyszy kot albo które słyszałby, gdyby miał pełną świadomość. To samo doświadczenie można doskonale przeprowadzić na mózgu ludzkim w stanie świadomości, chociaż nie sądzę, aby zostało już ono wykonane.

Pokazuje to, że ucho i nerw słuchowy służą do wytwarzania w określonym ośrodku mózgu zaburzeń elektrycznych o takim samym okresie jak zaburzenia w powietrzu, które postrzegamy jako dźwięk. A więc zachodzi tutaj skopiowanie świata zewnętrznego. Ale w jaki sposób analogiczna rzecz mogłaby zajść w odniesieniu do przedmiotów materialnych, które widzimy lub dotykamy? Odkrycia fizyczne ostatniego dziesięciolecia wykazały, że przedmioty materialne począwszy od elektronu mogą być rozważane jako zaburzenia okresowe. To prawda, że ich rytm jest znacznie szybszy niż w wypadku dźwięku i nie mógłby być odwzorowany w mózgu. Ale zmiany rytmiczne tego czy innego rodzaju w mózgu, chociażby znacznie powolniejsze niż te, których są odbiciem, byłyby przynajmniej kopią pewnego aspektu materii.

Fizycy uczą nas, że częstość drgań związana z jakąś cząsteczką jest proporcjonalna do jej masy, a fizjologowie, którzy studiują impulsy przekazywane włóknu nerwowemu przez narządy obwodowe naszego zmysłu dotyku, stwierdzają, że częstość impulsów wzrasta wraz z podnietą, chociaż nie zachodzi ścisła proporcjonalność. Nie znamy jeszcze w szczegółach tego, co zachodzi w mózgu w wypadku odczuwania ucisku, ale prawdopodobnie ma wtedy zastosowanie analogiczne prawo.

Jesteśmy zaledwie na skraju niezbędnych poszukiwań, ale z dnia na dzień staje się rzeczą coraz prawdopodobniejszą, że umysł jest rzeczywistością fizyczną, na którą oddziałuje otaczający świat i która na niego oddziaływa. Umysł jest procesem zachodzącym w mózgu. Aż do teraz było zupełną niemożliwością pojąć, w jaki sposób zjawiska usadowione w tysiącach milionów komórek mogą wytworzyć taką całość, jaka powstaje w naszej świadomości. Jednakże dziś wykryto, że własności zarówno atomów jak i molekuł są własnościami układu — jakby całości — że więc nie mogą być zlokalizowane w jakimś jego poszczególnym miejscu. Nie ma absolutnie nic mistycznego w tych własnościach. Umiemy je zmierzyć i ściśle obliczyć. Wyrażają one fakt, że różne składniki rzeczywistości są znacznie mniej izolowane niż sądzono.

Trudności dotyczące prawdy komplikują się z tego powodu, że używamy to słowo co najmniej w trzech różnych relacjach. Można na przykład powiedzieć, że jakieś postrzeżenie albo wyobrażenie jest prawdziwe, kiedy odpowiadają one rzeczywistości zewnętrznej. Jeżeli ta relacja jest relacją podobieństwa, nie może być ono nigdy całkowite, ale może być dostatecznie prawdziwe dla pewnego określonego celu. Można powiedzieć, że kopia albo obraz fizyczny jest podobny do oryginału. Albo można powiedzieć, że zdanie jest prawdziwe. Zdanie jest wyrażone w słowach albo innych symbolach i logika w dużym stopniu zajmuje się prawdziwością zdań. Prawda lub fałsz zdania zależy od znaczenia symboli. Jest to kwestia społeczna. Zdanie jest prawdziwe o tyle, o ile istnieje ktoś, kto je rozumie. W przeciwnym razie nie ma ono sensu. Zdanie „żelazo jest cięższe niż woda“ będzie prawdziwe tak długo, dopóki będzie istniał ktoś rozumiejący po francusku, chociażby miał nim być na przykład znawca języków starożytnych.

Poza tym będzie to bełkot w rodzaju „Pung twet maboroubou", który, być może, miał jakieś znaczenie wśród ludzi, którzy wznieśli menhiry w Stonehenge, ale który dzisiaj nie jest ani prawdziwy, ani fałszywy.

Naturalnie filozofowie mówią, że zdanie symbolicznie wyraża pewną rzeczywistość myślową, zwaną sądem. Według mnie jest to mocno wątpliwe. Przeciwnie, wydaje się rzeczą bardziej prawdopodobną, że u początków języka leżały takie słowa czy wyrażenia, których równoważnikami obecnie byłyby powiedzenia: „Chodź tu!" „Na pomoc!" „Ukochany!" itp., które nie są zdaniami i nie są ani prawdziwe, ani fałszywe. Z pewnością można myśleć nie formułując zdań ani sądów, jak na przykład w wypadku, gdy przypominamy sobie plan miasta i wybieramy najkrótszą drogę, albo gdy wyobrażamy sobie, co by w danych okolicznościach zrobił nasz znajomy.

Wielką dogodnością teorii, według której sądy nie są po prostu zdaniami gramatycznymi powtórzonymi w naszej głowie, jest to, że pozwala ona filozofom na opracowywanie teorii myślenia z pominięciem badań z zakresu fizjologii mózgu. To im daje możność powiedzenia nam wielu rzeczy o prawdzie, ale bardzo niewielu o sposobie, w jaki działamy na podstawie tej świadomości. Jeżeli przyjmujemy pogląd, że jakieś zdanie jest prawdziwe o tyle, o ile ono wywołuje obrazy myślowe odpowiadające rzeczywistości i że jest użyteczne o tyle, o ile skłania do czynności zbliżonych do sytuacji rzeczywistej, to uwalniamy się od metafizyki i stajemy przed zagadnieniami dotyczącymi czynności mózgu, historii języka, sposobu w jaki dzieci uczą się mowy, zagadnieniami, których nie może rozstrzygnąć czyste myślenie, ale które mogą być rozwiązane jedynie na drodze badania otaczającego nas świata.

***

Dla tych powodów uważam materializm za światopogląd zadowalający pod względem intelektualnym. Sądzę także, że jest on pożyteczny, ponieważ prowadzi do czynności, które pochwalam. Ludzkość stoi w obliczu trudności. W przeszłości starano się pokonać wiele zagadnień stosując do nich myśl naukową, tzn. myśl materialistyczną. My staramy się rozwiązać problemy polityczne, odwołując się do wartości wiecznych. Ale gdy się myśli w sposób materialistyczny o tych „wartościach wiecznych" stwierdza się, że są to zjawiska socjalne, które powstały w ciągu ostatnich kilku tysiącleci, ponieważ ludzie zarzucili łowiectwo, przeszli do uprawy roli i do rzemiosł. Wskutek tego społeczeństwo znacznie się skomplikowało i „wartości wieczne" stanowią część aparatu, który mu zapewnia funkcjonowanie. W szczególności są one bardzo pożyteczne dla tych, którzy obecnie zajmują uprzywilejowane stanowisko i którzy życzyliby sobie, aby obecny stan rzeczy — z nieznacznymi tylko zmianami — trwał wiecznie.

Myśl materialistyczna miała w przeszłości rewolucyjne skutki. Zbudowała ona nauki przyrodnicze i podważyła religię. Ten sam proces zachodzi dzisiaj. Musimy zrozumieć, że współczesne nasze poglądy na społeczeństwo można z powodzeniem przyrównać do poglądów na wszechświat naszych przodków sprzed lat czterystu — że są to tradycje irracjonalne, które tłumią postęp w interesie znikomej mniejszości. Te idee ulegają właśnie procesowi transformacji pod wpływem myśli materialistycznej, zastosowanej do historii, podobnie jak uległy przemianie idee naszych przodków pod działaniem myśli materialistycznej, zastosowanej do przyrody. Skutek tego będzie z pewnością rewolucyjny, podobnie jak w przeszłości. Należałoby tego żałować, gdyby nasze społeczeństwo funk-

cjonowało dobrze. Ale ono funkcjonuje bardzo źle. Dlatego też, cokolwiek się zdarzy, idziemy prawdopodobnie na spotkanie niezbyt przyjemnych czasów w najbliższej przyszłości. A ponieważ chciałbym, aby z naszej mętnej współczesności narodziło się społeczeństwo rozumne, nie tylko sam jestem materialistą, ale robię wszystko co tylko mogę, aby i inni stali się materialistami.

J. B. S. Haldane
(tłum. z francuskiego)

Kronika naukowa

Planowanie w dziedzinie badawczej działalności naukowej

Zagadnienie powyższe ukazuje się coraz częściej na łamach naszej prasy. Próby planowania pracy badawczej podejmowane przez najwyższe czynniki państwowe są niewątpliwie wyrazem troski państwa o stanowisko nauki polskiej w ogólnej twórczości światowej. Troskę tę wita z radością każdy, komu rozwój nauki polskiej leży na sercu. Ażeby jednak troska ta znalazła należyty wyraz, trzeba się orientować w rzeczywistości dzisiejszej od strony możliwości realizacji jakiegokolwiek planu. Piętrzą się w tej dziedzinie trudności nie byle jakie. Spróbujmy sformułować te, które uważamy za najważniejsze.

Nauka polska przed ostatnią wojną miała poważne braki. Wynikały one po części z niedostatecznego zainteresowania się nauką ze strony rządu i społeczeństwa, po części zaś z ówczesnej naszej sytuacji materialnej. Mieliśmy do odrobienia wiekowe zaniedbanie w byłym zaborze rosyjskim i pruskim, gdzie rozwój nauki nie tylko był pozostawiony całkowicie inicjatywie prywatnej, ale nadto był wszelkimi sposobami utrudniany przez rządy zaborcze. Jedynym warsztatem naukowym polskim były wówczas uczelnie krakowskie i lwowskie oraz Akademia Krakowska. Odegrały one rolę Piemontu nauki polskiej, ale nie wystarczały do podniesienia jej na należyty poziom. Pomimo to jednak dały możność rozwoju szeregowi świetnych uczonych. W Polsce niepodległej stosunki się oczywiście zmieniły na lepsze, ale wśród licznych trosk dawnych zaniedbań i ograniczonych możności materialnych niewiele dało się zrobić. Powołane do życia wyższe szkoły akademickie pracowały z całym zaparciem. Czyniły to również i specjalne zakłady badawcze. Na wyróżnienie zasługuje Instytut Fizyczny Uniwersytetu Warszawskiego pod kierownictwem prof. Stanisława Pieńkowskiego, Państwowy Zakład Higieny pod dyrekcją naukową prof. Hirszfelda i Instytut im. Nęckiego w Warszawie z nieżyjącym już dziś prof. K. Białaszewiczem. Te trzy placówki naukowe stały na poziomie dorównywującym pierwszorzędnym zakładom europejskim. Były to jednak chlubne i szczęśliwe wyjątki. Ogół nauki polskiej klepał biedę w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu. Liczne zakłady uniwersyteckie miewały latami dotacje groszowe. Asystenci nie mieli z czego żyć i było ich niesłychanie mało. Była jednak nadzieja poprawy sytuacji.

Na to wszystko przyszła wojna i straszliwy mrok okupacji. Warsztaty naukowe stały się pastwą rabunku. Uczonych rozpędzono, a częściowo wymordowano. Książki zmielono na masę papierową, na druk złotówek okupacyjnych. To trwało przez lat sześć. Dziś jesteśmy bez książek, bez aparatury, ze zmniejszoną liczbą pracowników naukowych, bez młodego narybku. Ci, którzy pozostali przy życiu, znaleźli się nie

tylko w obliczu pustych warsztatów, ale są nadto w swoim poziomie naukowym opóźnieni o sześć lat, podczas których nauka światowa pracowała gorączkowo. Jaki wobec tego może być plan i jaka kolejność poczynań?

Pierwszą i najważniejszą rzeczą jest uposażenie bibliotek i warsztatów naukowych. Jest to sprawa bardzo trudna, nie tylko kosztowna. Trudność polega na tym, że cały świat żył w okresie wojennym pod znakiem jak najdalej idących oszczędności z wyjątkiem oczywiście kredytów na wojnę. Książki drukowano w minimalnych nakładach i wskutek tego zdobycie książek z okresu wojny jest utrudnione i ograniczone. To samo w jeszcze większym stopniu dotyczy aparatury naukowej. Mikroskopów np. dosłownie nie ma na rynku światowym. Musimy skupywać owoce pokątnego szabru. To samo dotyczy przyrządów wszelkiej kategorii. Świat dysponuje tylko resztkami demobilu, zwłaszcza amerykańskiego. Trzeba ogromu sprytu i zabiegliwości, ażeby zmontować zakład naukowy i dlatego pierwszym punktem wszelkiej akcji planowej musi być takie uposażenie zakładów istniejących, ażeby one mogły temu elementarnemu zadaniu sprostać. Tej akcji nie można ograniczać do czynników centralnych. Trzeba do nich powołać i umożliwić ją wszystkim zainteresowanym jednostkom, zarówno całym uniwersytetom, jak poszczególnym kierownikom.

Druga sprawa o znaczeniu niemniej czołowym to sprawa narybku naukowego. Odnosimy się z najwyższym uznaniem do wysiłków ogółu naszego nauczycielstwa akademickiego za ofiarną i jakże niebezpieczną działalność dydaktyczną w okresie okupacji. Pomimo to jednak stwierdzić należy, że wysiłki te miały przede wszystkim charakter symboliczny. Były one wyrazem nieprzepartej woli życia nauki polskiej i całego społeczeństwa polskiego i w tym znaczeniu odegrały rolę pierwszorzędną. Pomimo to jednak efekt naukowy tych usiłowań musiał z konieczności pozostać daleko w tyle za efektem moralnym. Nauka bez pomocy naukowych a często i bez książek mogła mieć tylko jednostronny werbalny charakter i edukację młodzieży, czerpiącej naukę z tego źródła musimy z małymi wyjątkami, zaczynać od początku. Tymczasem luki, jakie okrucieństwo okupanta zrobiło w szeregach naszej młodzieży, są olbrzymie. Brakuje nam nie tylko uczonych i kandydatów do zawodów naukowych, ale i fachowców na codzienne potrzeby naszego społeczeństwa. Pozostało nam zaledwie 40% lekarzy. Nie wiem, jak wyglądają cyfry w innych zawodach, ale sądzę, że podobnie. Te luki trzeba zapełnić. Rozumie to rząd, rozumie i młodzież, garnąca się tłumnie do starych i nowych uczelni i pracująca gorliwe w warunkach niewypowiedzianie ciężkich pod względem materialnym. Wynika stąd konieczność poświęcenia na cele dydaktyki uniwersyteckiej olbrzymiej części funduszów, które mogłyby iść na cele naukowe.

Bezpośrednio z tą sytuacją wiąże się pytanie, któremu nieproporcjonalnie wiele uwagi poświęcają ci zwłaszcza, którzy traktują planowanie przede wszystkim pod kątem gospodarczym i nie mają dostatecznego wglądu w mechanizm tworzenia się nauki i wynikające stąd jej potrzeby. Chodzi o to, co jest lepsze i ważniejsze, czy takie wyposażenie katedr uniwersyteckich, ażeby mogły być jednocześnie zakładami badawczymi, czy stworzenie samodzielnych zakładów badawczych nie obciążonych zadaniami dydaktycznymi. Dylemat ten jest w znacznej mierze pozorny, a w każdym razie nie tak trudny do rozstrzygnięcia, jak się wydaje ludziom niepracującym naukowo. Przyjrzyjmy mu się w świetle naszej rzeczywistości.

Przede wszystkim personalne niedobory nasze w zakresie dydaktyki są tak wielkie, że nie mamy żadnych sił zbędnych, mogących uczyć a nie powołanych do tego. Nie chcąc narażać na szwank bezpośredniej przyszłości tych zawodów, które kształcą szkoły

wyższe, obowiązani jesteśmy kierować na odcinek dydaktyczny każdego, kogo się da. Z drugiej strony młody narybek naukowy nie przyjdzie z żadnego innego źródła jak tylko z zastępów uczącej się młodzieży. Dlatego też sądzę, że kształcenie tej młodzieży, zapewnienie jej jak najlepszych warunków rozwojowych jest warunkiem sine qua non dla kształtowania się nauki polskiej. Bez uniwersytetów nie będzie nauki, bez młodzieży studiującej nie będzie młodych uczonych. Jeżeli zaś chcemy poważnie rekrutować naukowców z szeregów uczącej się młodzieży, trzeba dać profesorowi warunki pracy nie tylko dydaktyczne, ale i badawcze. Bo jedynie w toku takiej pracy można dokonywać selekcji osobników, nadających się do pracy naukowej.

Forytowanie naukowej pracy badawczej na katedrach uniwersyteckich ma za sobą jeszcze dwa argumenty. Selekcja czynnych pracowników naukowych może się tu dokonywać spośród grona asystentów, a więc ludzi, których własna ich sytuacja zachęca do współzawodnictwa w pracy, wskutek tego pobudza do aktywności badawczej. W przeciwieństwie do tego pracownicy zakładów badawczych pozauniwersyteckich są urzędnikami, pracującymi na zlecenie i tylko własny niepobudzany przez żadne czynniki zewnętrzne pęd badawczy jest motorem ich pracy. Jest rzeczą jasną, że asystenci uniwersyteccy są bardziej zainteresowani w osiąganiu jak najlepszych wyników, niż urzędnicy, których kariera zamyka się w określonych możliwościach.

Dla kierownika placówki badawczej też nie jest rzeczą obojętną czy ma do czynienia ze środowiskiem młodzieżowym i żywą pracą dydaktyczną, czy tylko z zamkniętą sferą urzędowych pracowników. Z jednej strony kontakt z młodzieżą ma niewątpliwe działanie pobudzające na intelekt uczonego, z drugiej strony zaś łatwość nasuwania się nowych pomysłów i zagadnień nigdy nie jest tak wielka, jak wtedy, gdy człowiek jest zmuszony do przedstawiania tego czy innego działu swej nauki wrażliwemu gronu słuchaczów. Nawet proste na pozór demonstracje doświadczalne mogą być bodźcem do nowych badań, zwłaszcza wtedy, gdy się nie udają, bo wówczas profesor szuka przyczyn niepowodzenia i często natrafia na nowe zjawiska. Z tego wszystkiego wynika, że zarówno intereś nauki jak interes profesora zostają zaspokojone na katedrze w stopniu daleko wyższym niż w zamkniętym zakładzie badawczym.

Oczywiście trzeba tu pamiętać o jednym podstawowym warunku. Ani profesor, ani personel pomocniczy nie mogą być przeciążeni pracą dydaktyczną. Należy normować ją w sposób możliwie elastyczny. Nawet profesorowie nie pracujący specjalnie badawczo muszą mieć dość czasu i dość swobodną głowę, ażeby iść za postępem wiedzy i nie odrabiać co roku tego samego kursu. Tak samo asystenci nie mogą cały dzień zajmować się studentami. Muszą mieć czas na pracę własną, a tym bardziej powinni być zabezpieczeni o tyle, ażeby nie byli zmuszeni do pracy zarobkowej. Rozumna polityka stypendialna i urlopowa może tu dać bardzo wiele.

Wobec tego wszystkiego rodzi się pytanie, czy zamknięte placówki badawcze są w ogóle potrzebne. Niewątpliwie potrzeba ich daleko mniej niż to się na ogół wydaje. Powiedziałbym, że potrzebne są one tylko dla tych wyjątkowych uczonych, którzy trwają w takim transie pracy twórczej, że szkoda ich od niej odrywać. Tak było — w dostępnej mi dziedzinie — z koryfeuszami bakteriologii współczesnej Pasteurem, Kochem czy Ehrlichem. Odkrycia ich sypały się jak z rogu obfitości. Tworzyli nową naukę, kierowali wiedzę lekarską na nowe tory. Dla nich powstał Instytut Pasteura w Paryżu, Pracownie Państwowego Urzędu Zdrowia w Berlinie, Instytut Lecznictwa Doświadczalnego we Frankfurcie nad Menem. Póki żyli ci wielcy badacze, rozniecone dla nich ogniska paliły się jasnym płomieniem. Gdy twórcy odeszli, płomienie przygasły, a nie-

które nawet kopcić zaczęły. Pozostał wielki aparat, bardzo kosztowny, odrabiający rozmaite mniej lub więcej pożyteczne kawałki, ale zabrakło ducha. Planowanie i organizowanie takich zakładów jest przedsięwzięciem tak kosztownym, że zostawiłbym je całkowicie na marginesie wszelkiego planowania. Mogą istnieć pracownie specjalne, wykonywujące określoną pracę, ale będą one tylko wyjątkowo służyły celom istotnie naukowym. Będą to pracownie techniczne, ale nie badawcze we właściwym znaczeniu tego wyrazu.

Na zakończenie wywodów powyższych, pozwolę sobie na jedną jeszcze skromną uwagę. Zagadnienie organizacji pracy naukowej jest tak ściśle związane z działalnością naukową, wymaga takiego osobistego doświadczenia, że może ono być z pożytkiem rozwiązywane tylko przez samych naukowców. Tylko to, co w gronie ściśle fachowym zostało wszechstronnie omówione i przedyskutowane może się stać przedmiotem dekretów i ustaw. Czynniki miarodajne mogą się z całym zaufaniem oprzeć na opinii zespołów fachowych, którym przecież nic innego nie leży na sercu jak tylko to, ażeby Polska demokratyczna zajęła w świecie nauki miejsce równe z innymi.

Zygmunt Szymanowski

Kronika literacka

Uroczystości Norwidowe[1])

(Garść refleksyj)

1. Zwykłym dziś obyczajem, wyszukuje się — choćby niezbyt okrągłe — cyfrowo rocznice, aby nawrócić do postaci, których żywy wpływ na współczesność albo się odczuwa, albo ma być konsekracją nurtujących ją tendencyj. Obchodziliśmy 90-lecie śmierci Mickiewicza; bardziej przemawiająca tradycyjnem znaczeniem sześćdziesiątki „kopa lat" od śmierci Kraszewskiego w roku bieżącym — będzie uczczona wznowieniem jego dawno nieczytanych arcydzieł. 125-lecie urodzin Norwida w ubiegłym roku, z równym conajmniej prawem, samorzutnie, o ile mi wiadomo, bez uprzedniego porozumienia, zostało uczczone dwiema imprezami, przed upływem jubileuszowego roku, choć na jego schyłku: wystawą norwidowską w Warszawie i realizacją sceniczną w Toruniu nigdy dotąd niewystawionej na światło ramp jego sztuki. Obie pobudzając ich widzów do nowych na stare tematy rozmyślań. Jeśli te refleksje wydadzą się czasami nie dość rewerencyjne jak na jubileuszową okazję, niech mi będzie wolno powołać się na starą poufałość, której przystoi raczej szczerość, niż fałszywe wysilenie entuzjazmu; poufałość tę możnaby też sprecyzować jubileuszowemi liczbami lat.

Ubiega właśnie ich 40, w najbliższych już przedwiosennych miesiącach[2]), od chwili kiedy grupa 16-letnich młodzieńców z 7-ej klasy gimnazjum Chrzanowskiego zaczęła wydawać „Kalliope", jako jedno z licznych uczniowskich pism tej pierwszej szkoły polskiej w Kongresówce. Należenie do „zespołu redakcyjnego" przypłaciłem sześciu dwójkami w cenzurze kwartalnej (z konsekwencją wysłuchania perory dyrektora w obecności wychowawcy klasowego i zaproszonego na tę „uroczystość" ojca); ale byłem najbardziej czynnym członkiem zespołu przy wydawaniu drugiego numeru tego pisma, nazwą oddającego się pod patronat Muz klasycznych, symptomatycznego w tem dla nadchodzącej reakcji przeciw romantycznemu rozwichrzeniu Młodej Polski. W tym właśnie numerze został przedrukowany, a raczej przelitografowany wiersz Norwida, odszukany w zapomnianym roczniku „Przeglądu Warszawskiego" z r. 1840: „Póki w cienistych kniejach..." Wiersz ten (cytowany zresztą już w Historii literatury Chmielowskiego), jeden z najlepszych pomiędzy juweniliami Norwida, a już dojrzały w głoszonem credo i w świadomości programu artystycznego, świadczy o smaku artystycznym i wczesnej erudycji młodzieńca, który go odnalazł, dziś jednego z luminarzy krytyki uniwersyteckiej i naczelnego, bez wątpienia, norwidologa. Takiemi więc, i dość już odległemi datami poświadczyć można przynależność do pierwszej fali „spominających pismo wnuków", poszukujących samodzielnego dostępu do skarbów, od których klucz posiadał wielki mag odkrywca, Miriam. Pod jego suggestią, Norwid wydawał się prekursorem neo-roman-

1) Na życzenie Autora została zachowana stara pisownia.
2) Nie zmieniam tekstu, pisanego w styczniu, dla przyczyn, które wyjaśniam w przypisku.

tyzmu, modernistą, nieomal współpracownikiem „Chimery“, wśród której też, niezbyt przecież licznych, czytelników znajdował pierwszych wyznawców.

„Lecz poco dawne przypominać wieki?“ Przekroczymy jedną wiosen dekadę, a i przed 30-tu laty zawsze jeszcze znajdziemy kilku tylko pomocniczych norwidologów, przy skąpo udzielającym swej wiedzy o poecie strażniku Sezamu oraz proporcjonalnie niewielką w całej Polsce falangę entuzjastów, którzy odcyfrowują żarliwie odsłaniane im od czasu do czasu piękności; łzy zachwytu, — jeśli to słowo ma w mych wspomnieniach konkretne i literalne znaczenie — wiążą się z Norwidem. Cytaty z niego przychodzą na usta przy lada okazji, jak wersety Pisma Świętego. Obok przeżywania estetycznego powstaje potrzeba wniknięcia w myśl genjalnego apoftegmatyka, z intencją trafnego jej zastosowania do rzeczywistości. Równocześnie, gdy tors jego jest już odkryty, konieczność krytycznego rozejrzenia się w coraz szerzej odsłanianem jego dziedzictwie, selekcji najcenniejszego od mniej doskonałego, oraz umieszczenia jego twórczości w ramach czasu i otoczenia.

Zwłaszcza o pierwszem, o potrzebie zaktualizowania ideowego Norwida, świadczy wkrótce potem szeroko rozlana fala norwidyzmu: próby zrobienia z niego „wieszcza“ obok „trójcy“, lub też przeciwnie, wieszcza antyromantyzmu, prekursora nauczycieli pozytywistycznych, albo „ideologji pracy“ Stanisława Brzozowskiego, czy też różnie wynajdywane „akcenty społeczne“; dostosowania jego podstawy społecznej i filozoficznej do nowszych potrzeb, w miarę sprytu potrzebującego poparcia, trafne i przekonywujące.

Dziś możemy chyba, po 40-stu latach, pozwolić sobie na stosunek bardziej objektywny, i ustawienie Norwida na należytem i w należytej okolicy dziejów piśmiennictwa. Niema potrzeby wątpić, że był on typowym okazem spóźnionego romantyzmu naszego (w konsekwencji potężna sprzeczność pomiędzy nim a światem, w którym mu przyszło bytować większą część życia, co może wróci w dalszych rozważaniach). Jeśli chodzi zwłaszcza o ideologję, wyrasta on wyraźnie z rodzimej gleby. Mniej są zbadane korzenie jego artyzmu (choć i tu już coś nie coś zrobiono, po zapoczątkowaniu tego przez Z. Gąsiorowską-Szmydtową): po pierwsze, że otoczenie literackie jego jest jeszcze nie odorane przez studja, a powtóre, że pod tym względem indywidualność jego jest, być może, potężnym przykładem czegoś analogicznego do „mutacji biologicznej“ w dziedzinie rozwoju duchowego grupy narodowej i jej piśmiennego wyrazu, i nie koniecznie da się w pełni wyjaśnić naturalnym przebiegiem ewolucji literackiej, jakkolwiek byśmy tę ostatnią schematyzowali: według zasad formalizmu czy inaczej.

2. Na przedstawieniu siedziałem obok wybitnego poety conajmniej tyle katolickiego, ile potrzeba do sympatycznego oddźwięku i zrozumienia ideologji Norwida; muszę dodać, że sąsiad mój zabierał i zabiera nieraz głos w krytyce z wielką przenikliwością, rozumem, odwagą i nieposzlakowaną uczciwością myślenia. Po przedstawieniu zaraz zaczął zdawać sprawę ze swych wrażeń, z przejęciem i z poetycką gwałtownością wyrazu. Odrazu też stwierdził, że między porywającemi ustępami słuchacz natrafia na trudne do przebrnięcia „usypiska“ łamigłówek, rebusów, ustępów pedantycznej a prozaicznej dydaktyki.

„Usypiska“ skojarzyłem w pierwszej chwili z „sypaniem ról“ przez niektórych aktorów, a zwłaszcza recytatorów wierszy; potem ze słowem „usypiać“. Mimo bowiem barwności, pomysłowości i poezji w ujęciu scenicznem, „usypiska“ istotnie stanowią poważną próbę dla czujności widza, ukołysanego w dodatku monotonnym rytmem muzyki i ruchu na scenie. Jednostajna, choć wdzięczna, muzyka taneczna, nieustannie przewijające się w głębi sceny pary w wirowym walcu, bardzo pięknie i z wielką zgodnością tańczonym — tworzą tło

muzyczno-rytmiczne widowiska, zaczarowujące, zalewające widza potężnym żywiołem muzyczności. Jest to żywioł sprzeczny z żywiołem logiczności, precyzji myśli i odpowiedzialności za słowo. Współistnienie tych żywiołów, a więc i ta sprzeczność, jest nieodłączne od każdego utworu lirycznego, ale wzajemne ich ustosunkowanie decyduje o przeniesieniu odbiorcy na tę lub inną stronę utworu, odpowiednio do intencji autora, czy też jego usposobienia twórczego. U Norwida we wszystkich prawie dziełach tryumfuje żywioł logiczności, inaczej niż w przedstawieniu „Za kulisami". Czy dzieje się to zgodnie z intencją jego właściwego twórcy — W. Horzycy? Zdaje się, że nie. Jego studium, zamieszczone w programie teatralnym, jest znakomitem rozwinięciem, czy raczej rekonstrukcją, myśli utworu, a może tylko — konstrukcją na „usypisku", ale konstrukcją przekonywającą, która wyróżnia się jasnością wśród całego dorobku norwidologji naszej, stanowiąc w niej niewątpliwie jedną z najbardziej wartościowych pozycji, godną utrwalenia i publikacji nietylko w ulotnym lokalnym druczku.

Mało tego, umie inscenizator — i to są jego najwybitniejsze osiągnięcia — środkami sceny, rytmem gestu i recytacji zbiorowej uwydatnić czasem, ważne pod względem myślowym, ustępy prozy Norwida („Chór Partenian"). Naogół jednak, zrozumienie tej konstrukcji myślowej w jej szacie scenicznej, a tembardziej — sprawdzenie jej zgodności z intencją poety nie jest łatwe: ani dla widza zalewanego, jak powiedzieliśmy, przez żywioł muzyczności i, z natury rzeczy, podczas przedstawienia pozbawionego możności nawrotu do trudniejszych i mniej zrozumiałych ustępów, ani nawet dla wprawnego czytelnika Norwida. Jest to autor jak wiadomo niełatwy: w ramach małej formy, w liryce refleksyjnej, kondensacja słowa, suggestia symbolu ułatwiają drogę do zcałkowania myślowego utworu narzucającego odrazu sprzyjającą temu rozumieniu atmosferę uczuciową; ale i tam następuje ono po pracowitej analizie tekstu, słowo za słowem, przyczem nie śmie być opuszczona „komma i jota". Inaczej w wielkich ramach utworu dramatycznego, zwłaszcza takiego jak „Za kulisami", gdzie jedność akcji nie wspomaga nas swą nicią przewodnią, lecz rozsypuje się w aforyzmach dialogów rozerwanych, różnotematycznych i przez różne osoby prowadzonych. Do trudności poematów romantycznych, rodowód swój wiodących od Fausta, dołączają się specyficzne trudności kształtu (czy bezkształtu) dramatycznego, przypominającego widzowi polskiemu niektóre utwory Wyspiańskiego, jak np. jasełkową technikę „Wesela", a jeszcze bardziej rozmowy z maskami w „Wyzwoleniu". Trzeba jeszcze dorzucić, że zasadnicze narzędzie, którem chce swą myśl wypowiedzieć w tym utworze Norwid, tj. odwołanie się do wzorów helleńskich, zawodzi ze względu na uwydatnioną przez Norwida dwoistość tego wzoru. Czego innego nauczają wzory ateńskie a czego innego znów — lacedemońskie; a choć odmienny stosunek uczuciowy do tych aspektów Hellady daje się wyczuć dość wyraźnie, ich zużytkowanie dydaktyczne na morał dla trzeciej cywilizacji, tj. współczesnej europejskiej, pozostaje niejasne.

Przy sposobności należałoby rozejrzeć się w legendzie o szczególnie głębokiej i oryginalnej koncepcji starożytności u Norwida. Wydaje mi się, że byłaby ona na wysokości (czy „na poziomie") swoich czasów, gdyby poeta żył we Francji, w końcu XVII w. gdy wrzała „la Querelle des Anciens et des Modernes", w której by stał po stronie „starożytnych", ú boku Boileau. Nie znaczy to oczywiście, aby Norwid był zwolennikiem wielkiego prawodawcy Parnasu pod innemi względami. Przeciwnie, był on romantykiem, ale pozostawał całkowicie obcy tym głębokim przemianom stosunku do antyczności klasycznej, jakie przechodziła Europa w ciągu stu lat, poprzedzających jego utwory, tematycznie ze światem starożytnym związane. Należy on, używając określeń przyjętych w historii literatury europejskiej, do tego nurtu myślowego, który się kwalifikuje jako

romantyzm reakcyjny [3]). Z typową tego romantyzmu przedstawicielką — „Romantische Schule", łączą go niedość dotychczas zauważone nici (bardziej znane w jego malarstwie, spokrewnionem, jak to na pierwszy rzut oka widać, z równoległą i również otwartą wpływom katolicyzmu, „szkołą nazareńską"); ta dzieli ich różnica, że nie średniowiecze jest dlań „dopełnieniem rzeczywistości", lecz starożytność, pojęta jako prefiguracja cnoty chrześcijańskiej, zgodnie tu z ogólną katolickością jego światopoglądu. Ten tradycyjny dla uczniów Alwara stosunek do starożytności, z pewnymi modyfikacjami, wraz z Plutarchem, przyjęty przez szkołę średnią, która była jedyną podstawą systematycznego wykształcenia Norwida, w Polsce ówczesnej, szczelnie odgrodzonej od Europy i jej zdobyczy umysłowych, zbliża poetę do współcześnie zaczynającego się odradzać „sarmatyzmu"— mimo że się mu przeciwstawiał, i że istotnie, jego „reakcyjny romantyzm" nie był świadomym nawrotem do rodzinnego średniowiecza tj. do szlachetczyzny XVII w. i czasów saskich, mającym dojść do apogeum w epoce kształtowania się jego osobowości, w literaturze krajowej połowy XIX w. W każdym razie, można wątpić o słuszności akcentów położonych przez inscenizację. Bunt Norwida przeciw współczesnej cywilizacji europejskiej był buntem „z prawa" nie „z lewa"; wyżej określona koncepcja antyczności, wraz z platformą katolickiego światopoglądu (najbardziej ortodoksyjnego z pomiędzy wybitnych reprezentantów naszego romantyzmu, gdyż i Krasiński był, bądź co bądź, zarażony, bal przeżarty przez idealistyczną filozofię jego doby), stanowiącego podstawę filozofii Norwida, charakteryzuje jego zacieśnienie, jako myśliciela, ograniczając doniosłość myślową poezji filozoficznej i refleksyjnej, głównego zrębu jego twórczości.

Ale Norwid wykracza i poza ten typ liryki lub przepaja go wzruszeniem osobistem. Takich właśnie wierszy—westchnień, najbardziej osobistych podanych w formie „liryki sytuacyjnej" i w ten tylko sposób „przechodzących przez gardło" dyskretnemu, osłaniającemu swe intymne przeżycia przed publicznością, poecie, znajdziemy sporo „Za kulisami", którego to utworu sławą jest oddawna nietyle jego wartość dramatyczna, ile znaczenie oprawy niektórych najpiękniejszych wierszy lirycznych Norwida. Z tego punktu widzenia i wybór dramatu przez teatr toruński był bardzo trafny, i doskonale harmonizował z nim pomysł poprzedzenia widowiska recytacją szeregu znakomitych utworów Norwida, nie związanych ze sztuką. Wybór tej małej ustnej antologii świadczy o smaku artystycznym wybierającego; możnaby zaprotestować najwyżej przeciw zbyt już osłuchanemu ustępowi „P r o m e t h i d i o n a" (naogół, swą popularnością raczej szkodzącemu popularyzacji najbardziej istotnych wartości Norwida, jako poety), ustępowi w dodatku wyrecytowanemu z łezką w głosie, bal gardłem nabrzmiałem od łez, w zupełnej sprzeczności z rodzajem literackim, do którego ta „rozprawa wierszem" należy. Wogóle recytacja wierszy nie we wszystkiem i nie zawsze mogła zadowolić gust miłośnika poezji, któremu zasadniczo nie dogadza deklamacja aktorska. Zwłaszcza „Rozebrana" stanowiła, jak zwykle szkopuł nie do przezwyciężenia: wydobycie z niej efektu końcowego — erupcji patosu, po salonowem igraniu dwuznacznikami — wydaje się przewyższać możliwości rozumienia tekstu przez recytatora. Drobne to jednak braki widowiska, doskonale, wraz ze słowem wstępnem Horzycy, spełniającego zadania pociągającej introdukcji w twórczości

3) Nie należy oczywiście tej kwalifikacji uważać za „dyskwalifikację". W sprawie romantyzmu, jego istoty i różnorakich objawów, odsyłam do znakomitej, a przytem najszerzej dostępnej pracy prof. J. Kleinera (Romantyzm, Lublin 1946 wyd. „Lamus"), pomimo swych szczupłych rozmiarów, najgłębszej i najwszechstronniejszej ze znanych mi syntez romantyzmu. Z pokrewieństw malarskich Norwida nie należy zapominać znakomitego Rosjanina A. Iwanowa, długoletniego mieszkańca Rzymu w latach, gdy i Norwid tam bywał, oddanego przez całe życie pracy nad jednym obrazem religijnym nigdy nieukończonym, traktowanym jako służba Boża i wyraz ideologii.

zapoznanego poety i słusznie nagrodzonego sukcesem wyjątkowym. Kilkanaście przedstawień przy wypełnionej sali w Toruniu — to jakby trzysta kolejnych przedstawień w dwudziestokrotnie większej Warszawie przedwojennej — sukces nie do pomyślenia, zwłaszcza aby był uzyskany dziełem poezji, a nie szmirą kasową. Symptomatyczne dla głodu intelektualnego powojennej publiczności.

3. Wypróbowano scenicznie wszystkie prawie utwory Norwida (któremu się to pewnie nie śniło), z wyjątkiem jednego, ale najbardziej chyba w zamyśle scenicznego — „Aktora“, najdalej odchodzącego od typu poematu romantycznego, który od Fausta biorąc początek, kontynuowany był u nas w Polsce chętnie aż do Wyspiańskiego, jeżeli nie dalej. Niewątpliwie, i ten eksperyment będzie dokonany. Ale nawet w tych utworach, w których Norwid stara się zbliżyć jak najbardziej do współczesnej mu twórczości scenicznej, realistycznej i, conajmniej w zakresie życia salonowego, odzwierciedlającej współczesną rzeczywistość, powstaje szkopuł niemały, którego wystarczającą próbkę daje już „Za kulisami“. W salonach połowy XIX w. (w epoce gdy już wchodziły w świat moje ciotki, wcale niedawno jeszcze żywe i żywem słowem z dzisiejszemi ludźmi rozmawiające), damy mówiące językiem księdza Wujka czy też starych pedantów, umyślnie archaizujących, lub dla zadziwienia otoczenia używających uroczystego języka ni to kazań, ni to manifestów urzędowych [4]) — w realnych ramach scen balowych wystawionej w Toruniu „fantazji dramatycznej“ są zupełnie niemożliwe. Utrudnia to wykrycie pozapoetyckich, powiedzmy, ale ciekawych dla norwidysty momentów autobiograficznych i akcentów osobistych tej sztuki. Nie przemijająca u tego starego kawalera „rancune“ do przedmiotu swej wielkiej miłości odbija się wyraźnie ujęcie bohatera — wyświstanego autora (Omegitta, którego Norwid, dla kompensacji własnych braków pozycji światowej czyni „hrabią na Omegach“) i na obrazie jego bogdanki, przekładającej nad niego Sofistowa, którego same nazwisko jest charakterystyką drugiego męża pani Kalergis, S. Muchanowa, układnego i dość zresztą pożytecznego dyrektora teatrów warszawskich w dobie powstawania utworu Norwida. Szereg innych pozatem rysów tej postaci (swoisty, a obłudny kosmopolityzm) oraz satyrycznych wycieczek pod adresem „towarzystwa warszawskiego“, po odcyfrowaniu z pod uniezwyklającego szyfru języka Norwida, czyni „Za kulisami“ rodzajem dramatu „a clef“ z życia własnego.

4. Podobnie jak przedstawienie „Za kulisami“ może pomóc sprecyzowaniu poglądu na Norwida-poetę — tak znakomicie zorganizowana wystawa jest nietylko okazją do rozejrzenia się w materjalnej po nim spuściźnie, w realjach jego życia i twórczości, w pamiątkach i co ważniejsza, w drogach wzrastania jego sławy (niestety „Kalliope“ świeci nieobecnością) — ale również do zorjentowania się w znaczeniu jego jako plastyka. Jest to wystawa nietylko literacka, taka, jaką np. była jesienią w Bibliotece Un. Warsz. wystawa Sienkiewicza i Prusa, ale przedewszystkiem ekspozycja malarza i rysownika. I tu, trzeba powiedzieć, czeka nas koniec legendy niedocenionego plastyka. Wystawa przekonywa nas ponad wszelką wątpliwość, iż nietylko jako malarz, na tle chociażby naszego skromnego malarstwa doby romantycznej, znaczenia nie posiada, ale i w szeregu literatów, którzy na marginesie swej twórczości, na swój „prywatny użytek“ bawili się rysunkiem, nie zajmie Norwid poczesnego stanowiska.

---

4) Norwid nie był zresztą odosobniony. W tych właśnie latach powstają i uzyskują ogromną popularność „Wieczory pod lipą“ L. Siemieńskiego, których odczytanie na nowo z dziećmi jest nieopisaną torturą: niewiadomo dlaczego pisarz ten, kiedy indziej elegancki stylista, uznał za potrzebne, przemawiając do dzieci i prostaków, stosować łaciński szyk wyrazów, długie okresy lub tacytowskie skróty, nadużywając czasu zaprzeszłego i praesens historicum.

W pierwszej połowie XIX w. rysunek wchodził integralnie do programu wychowania, między „talenta“, których uprawa należała do zakresu kompletnej edukacji ukształconego członka „towarzystwa“, czyli „społeczności ukształceńszych osób płci obojga“. Więc też niejeden ówczesny literat, jeśli otrzymał staranne wychowanie, umiał rysować, tak jak umiał grać na fortepianie, „en ses moments perdus“. Przykładem służyć może prywatna osobistość Słowackiego, tak jak ją znamy z jego poufnych listów do matki; niekiedy wśród tych amatorów ujawniają się prawdziwe talenty, że wspomnimy choćby przedziwne szkice Baudelaire'a oraz bogatą twórczość rysunkową V. Hugo, niesłusznie, zdaniem, niektórych, przesłoniętą przez jego pisarstwo. Niedbale kreślone podczas pracy, poetyckiej, na marginesie rękopisów, i z procesem twórczym splecione szkice piórem Puszkina są dziś słusznie przedmiotem pogłębionych studiów, ujmujących czasami jakiś jeden tylko, wydzielony na podstawie tematycznej, fragment jego spuścizny rysunkowej, np. niedawno wydana książka A. Efrosa o jego autoportretach: istotnie, jak sądzić możemy z porównania z bogatą ikonografją poety, w której uczestniczą pierwszorzędne pędzle i ołówki jego epoki — uderzających wielką zdolnością utrafienia podobieństwa oszczędnemi i niedbałemi kreskami. Rysunki Gogola do inscenizacji „Rewizora“ świadczą o niewątpliwej umiejętności plastycznego wcielenia swej wizji, nietylko środkami słowa, u drugiego twórcy realizmu rosyjskiego. U nas Kraszewski znajdował czas na systematyczną pracę malarza i rysownika, narówni z twórczością kompozytora i długiemi godzinami, spędzanemi przy fortepianie, wszystko to na marginesie jego właściwej gigantycznej działalności pisarza.

W szeregu tych licznych pisarzy polskich, którzy, od Słowackiego i Kraszewskiego, po Antoniego Słonimskiego, Marję Pawlikowską i Hannę Mortkowicz-Olczakową, zaświadczyli swe uzdolnienia malarskie, Norwid wydaje się górować ambicjami, ale nie talentem. Niektóre jego malowanki np. „dziecko wśród kwiatów“, są zupełnie szkaradne i niedołężne, przerażają jako dowód małego samokrytycyzmu autora. Są oczywiście i rzeczy lepsze. Kompozycje na tematy religijne, pełne sztywnych postaci, zastygłych z teatralnym gestem, poszukującym symbolicznej interpretacji, prezentują Norwida-malarza jako miernego ucznia szkoły warszawskiej, w której starsze tradycje barokowego malarstwa religijnego uległy potężnej korekcie linearnego, idealizującego neoklasycyzmu francuskiego z epoki Rewolucji i Cesarstwa. Kultywowany tamże obok realizm „głów charakterystycznych“, nawiązujący do Leonarda z jednej strony, z drugiej do Holendrów z Rembrandtem na czele, odbił się również w licznych próbach Norwida i w niektórych elementach jego kompozycji, nie wychodząc poza bardzo ogólnikową i abstrakcyjną typologję, co stoi w związku z jego niezdolnością do bliższej charakterystyki, do „utrafienia podobieństwa“.

Widać to na licznych, stanowiących główny zrąb jego spuścizny rysunkowej „główkach“, najczęściej w profilu, takich, jakie rysuje mechanicznie i teraz każdy przeciętny śmiertelnik, na ławie szkolnej, narówni i równocześnie z kreśleniem liter, paru kaligraficznemi kombinacjami kresek, schematycznie wyobrażający niektóre dostępne jego utrwaleniu elementy widzialnej rzeczywistości. U Norwida niekiedy jedna i ta sama twarz jest przedstawiona wielokrotnie, np. Krasiński; ale ani on, ani Mickiewicz, ani pani Kalergis, ani sam Norwid, których powierzchowność znamy z dość obfitych i pierwszorzędnych dokumentów ikonograficznych, nie są uchwyceni w indywidualnych właściwościach ich rysów, są raczej pewnemi odmianami profilów „młodej kobiety“, „mężczyzny z wydatnym nosem i bokobrodami“ itp. Możnaby tu sobie pozwolić na zbudowanie hipotezy o łączności między tą niezdolnością do realistycznego malarstwa, a charakterem abstrakcyjnym poezji Norwida; nie posiadamy jednak dowodów na konieczność związku między zdolnością do

oddania rzeczywistości środkami plastyki, a pisarstwem realistycznem: wyżej przytoczone przykłady Puszkina i Gogola nie wystarczają, gdy nic nie wiemy o uzdolnieniach malarskich Turgieniewa. Duhamela i Marji Dąbrowskiej.

5. Trudno w ramach krótkiego artykułu uzasadnić, jakby należało, pogląd, do którego ugruntowania przyczyniają się obie poświęcone Norwidowi imprezy. Istotą tego poglądu jest stara prawda, że nie wolno pisarza odrywać od jego rodzinnego podłoża w płaszczyźnie historji, socjologji i geografji. Włączenie Norwida z powrotem w jego macierzystą epokę, będzie się utrwalało w miarę pogłębiania studiów nad nim i nad zaniedbanem dotychczas jego środowiskiem literackiem, a napewno nie spotka poważniejszych sprzeciwów. Ale spekulacje na temat związków społecznych i geograficznych, wyjaśniających twórczość poety, są i, wskutek oddalenia wzajemnego zjawiska, bardziej dowolne, i, co gorsza, drażliwe.

Wysiłku odwagi trzeba było aby poddać rewizji, jak powyżej, rzekomą odkrywczość norwidowego spojrzenia na autentyczność i sprowadzić je do „klasycznej" (od „klasa" w szkole) koncepcji „wzorowej" starożytności, czy starożytnych wzorów do naśladowania. Jeszcze większej odwagi cywilnej trzeba, aby ukazać prymitywizm na tym punkcie jako fragment szerszego prymitywizmu, właściwego inteligentowi warszawskiemu z przed wieku, a poprzez inteligencję warszawską sięgnąć do wartości kulturalnych nagromadzonych przez naród w jego dziejowym pochodzie i do roli jego stolicy, jego reprezentacyjnego miasta. A mówiąc słowami Klonowicza, „strach o tej skórze pisać", zwłaszcza po powstaniu 1944 r., Warszawę in corpore do rangi bohaterstwa wszechdziejowego wynoszącem. Tak się bowiem składało, że z tytułu swej stołeczności, stawała się ona w decydujących momentach historji sceną heroicznych wysiłków całego narodu, czerpiąc z nich promienie dla własnej aureoli, której poetyckim odblaskiem jest, obok wiersza w „Reducie Ordona" „Warszawa jedna twojej mocy się urąga" i dedykacji Lambra, dedykacja „Za kulisami" („Patrzyłem, jak przez szyb brylanty"). Ale Mickiewicz, ani Słowacki nie wiedzieli nic o wpływie deputacji obywateli warszawskich na decyzję naczelnego dowództwa, co do przerwania obrony stolicy po upadku Woli: a to byłoby równie istotne dla oceny roli jej w powstaniu listopadowem, jak rozkradzenie karabinów z Arsenału w pamiętną noc wybuchu, przez tłum rasowych spryciarzy, niezawodnych we wszystkich akcjach „na lewo". Karabinów tych zabrakło później dla uzbrojenia piechoty, a to było niebylejakim czynnikiem klęski militarnej.

Ale, dla braku miejsca, nie zagłębiajmy się ani w historyczno-polityczną rolę Warszawy (stolicy akurat, choć to raczej zbieg okoliczności, w czasie dwóch wieków upadku dawnej Rzeczypospolitej, z czego smutne prognostyki wyciągano u nas i zagranicą, gdy została nią i za drugiej niepodległości), ani w charakterystykę społecznej i poprostu ludzkiej kultury jej tłumu, wyraźnej przez porównanie dla każdego, kto obserwował tłum Poznania, Torunia, Łodzi (której proletarjat — to blizkie potomstwo najdzielniejszych wychodźców wsi, przybyłych tu w poszukiwaniu uczciwej pracy, a nie próżniaczej czeladzi dworskiej rezydujących w mieście możnowładców), lub, żeby wyłączyć z rezultatów możliwości wpływu tresury germańskiej, tłum wileński. Zostawmy też na stronie rasistowskie badania (których próbowano już niegdyś) nad wartością plemienia mazowieckiego, najbardziej spóźnionego cywilizacyjnie, którego potężna liczebnie szlachta zaważyła w naszych dziejach w dwóch okolicznościach: w zwycięstwie kontrreformacji katolickiej oraz w stabilizacji anarchji, tego nierządu, którym „Polska stała" w ciągu dwóch wieków swej historji; inne jego właściwości, w tej liczbie zachwalany „spryt" ulicy warszawskiej, uwiecz-

niło rosyjskie przezwisko „mazurik". Zastanówmy się raczej nad Warszawą jako środowiskiem intellektualnem.

Pomimo pewnych okresów, gdy jest ona rezydencją wybitnych przedstawicieli umysłowości polskiej (np. w epoce Stanisławowskiej — wszystkich zresztą imigrantów, ze wschodu czy zachodu, jak Staszic) uderza każdego obserwatora małe nasycenie intellektualne gruntu i płytkość tego, co się nazywa „inteligencją" warszawską. Płytkość — ta jest wspólna podstawa tych dwóch właściwości naszego charakteru narodowego, najzgodniej przez obserwatorów zagranicznych notowanych, tj. lekkomyślności i pyszałkowatości, których i surowsi moraliści krajowi nie negują; płytkość, najpowszechniej obserwowana w dziejach naszego życia religijnego (to też trafnym był wybór Iwaszkiewicza jakiejś, zresztą fantastycznej, Białorusi zachodniej jako terenu demonicznej historji zbiorowego opętania religijnego); płytkość najwidoczniej i w największem nasileniu objawia się w Warszawie. Jakież musiało być jej natężenie w jej salonach wielkoświatowych, w dobie Paskiewicza, gdy umyślnie kultywowane w teatrach balet i lekka komedia (tradycji tej, do której później dołączyła się operetka, wcale nie przerwały następne zmiany metod rządzenia ani kataklizmy dziejowe!) podtrzymywać miały euforję niewolników.

Fatalizmem Norwida było rozpoczynanie życia jako inteligent warszawski, w funkcji rezydenta salonów tej Abdery polskiej, najpłytszego i najmniej zaawansowanego umysłowo miasta naszego. Funkcja ta nie daje mu ani czasu, ani podniet, ani środków naukowych do poważnego choćby samouctwa. Pozostaje on przez całe życie w kręgu płytkich i nieistotnych zagadnień, omawianych w salonie, specyficznego tam „filozofowania" i dyskutowania spraw religji, sztuki, psychologji (miłości); tyle, że szablonowym i powierzchownym frazesom, na te tematy, on, poeta, wśród zjawisk tego życia „przechodzący jak symbolów lasem", przeciwstawia ujęcia niezwykłe i głębinowe; zresztą oryginalność, nawet dziwactwo stanowią jego raison d'être w tem środowisku. Ale „krąg Fausta", cała idealistyczna filozofia romantyzmu, z niemiecką na czele, pasjonujące początki religjoznawstwa — wszystko to, co roznamiętniało szczytowe umysłowo koła ówczesnej Europy — pozostało poza jego polem widzenia. Więc też i później, gdy zaczyna u nas kwitnąć nauka filologji, gdy w językoznawstwie ogłasza pierwsze dzieła J. Baudoin de Courtenay, on ironicznie wzmiankuje Nehringa, a sam w tych sprawach wypowiada się o wiele naiwniej od tyle dawniejszego J. N. Kamińskiego (godnego zresztą uwagi i pamięci przedstawiciela na naszym gruncie myśli romantycznej), na poziomie „Nowych Aten" księdza Chmielowskiego. Gdy buntuje się przeciw roli rezydenta, gdy z nią zrywa, poruszają nim bodźce takiej natury, jak fałszywe legendy heraldyczne, a środkami usamodzielnienia są napoły rzemieślnicze uzdolnienia ilustratora, usprawiedliwieniem, przezwyciężeniem kompleksu niższości, są dlań pochwały tej czy innej znakomitości modnej, lub doszłej do wiadomości Warszawy, albo oficjalne odznaczenia snobistyczne i skrzętnie kolekcjonowane, a wielokrotnie wypominane rodakom. Że z tem wszystkiem współistnieje wielki poeta, największy poeta w katolickim odłamie literatury polskiej, który myśli swoje potrafi ująć artystycznie w sposób dotychczas niespotykany, obciążając je potężnie ładunkiem emocjonalnym — to prawda; ale, że zawartość jego poezji nie ma doniosłości ogólnoludzkiej liryki filozoficznej (że wymienimy paru jego współcześników) Baudelaire'a, Tiutczewa czy choćby Feta (zaprawionego na przykładach Goethego i Schopenhauera), to też, niestety, prawda. Nawet nagminne dziś cytowanie Norwida tłumaczy się raczej tem, że znajdziemy u niego sformułowania nie koniecznie głębokich prawd i nie koniecznie najtrafniejsze, ani tembardziej najjaśniejsze, przeciwnie raczej zaciemniające zwykłość myśli, ale zato uniezwyklające ją formalnie i nawet z tych

pozycyj otwierające niespodziewane, tajemnicze horyzonty. Ale w tem geniusz poety, nie myśliciela, choćby zwężając go w tej funkcji do „filozofa kultury", jak to niekiedy próbuje się robić.

P. S. Refleksje powyższe, zapisane w styczniu br. po uprzedniem porozumieniu się z redakcją tygodnika, który miał je drukować, przeleżały w niej parę miesięcy, poczem zostały odesłane jako nieaktualne. Żadne przełożenia autora, wskazującego, że artykuł nie jest w swej istocie ulotką reklamową omawianych w nim imprez i że nawet po zmianie repertuaru na scenie toruńskiej i po zamknięciu wystawy (objeżdżającej, zresztą nadal całą Polskę) myśli o Norwidzie są aktualne tyleż, ile aktualny pozostaje Norwid — nie zdołały sprowadzić wspomnianej redakcji na ścieżki zwykłej choćby „uczciwości kupieckiej" w dotrzymaniu układu, od czego odstąpienia stały się, niestety, zjawiskiem typowem w powojennych stosunkach pracy literackiej. Zwłoka, która była wynikiem powyżej scharakteryzowanego zachowania się redakcji czołowego tygodnika, miała tę dobrą stronę („niema złego coby na dobre nie wyszło"), że pozwoliła na zanotowanie najtrwalszej manifestacji uroczystościowej, dowodzącej jednocześnie jak ponad chwilę bieżącą wznoszą się cele organizatorów jubileuszu, a tem samem, jak niesłuszne było żądanie dziennikarskiej aktualności od jego sprawozdawcy. Tą manifestacją stała się książka: „Pamięci Cypriana Norwida", wydana przez „Muzeum Narodowe w Warszawie, w 125 rocznicę urodzin artysty". Niewielka rozmiarami, stanowi ona najwszechstronniejsze opracowanie Norwida, podług trafnie obranego planu, w wykonaniu najlepszych specjalistów. Dość powiedzieć, że o Norwidzie-poecie pisze Borowy! Trzeba dodać nawiasem, że właśnie równocześnie z ukazaniem się książki (ale najpewniej bez jej poznania), uzyskał on „miejsce najznakomitsze" wśród „nielicznych wyjątków" w krytyce polskiej, która „nie umiała pokazać wielkości tego poety", ani „powiedzieć prawdy całkowitej o Norwidzie"; i te pochwały zjawiły się na łamach pisma, które bynajmniej nie specjalizuje się w komplementach dla Borowego, w artykule M. Jastruna, godnym, tak ze względu na piękno i trafność ujęcia wielu kwestyj, jak i dla pełnego smaku doboru cytatów i podniesionych z uwielbieniem utworów, jak wreszcie, ze względu na śmiałość sądu wolnego od snobistycznych uniesień dla „wszystkości" u Norwida — na specjalne omówienie w niniejszem sprawozdaniu, gdyby był ściślej z uroczystościową okazją związany.

Stronę ściśle erudycyjną książki, jeśli chodzi o żywot poety, opracował J. W. Gomulicki, oddawna, od swych lat młodzieńczych, znany ze szczęśliwych znalezisk, wzbogacających norwidiana, posiłkując się zbiorami ojca, uzupełnianemi w następstwie, przez siebie; gdyby one zostały odkopane z pod ruin domu przy ul. Skorupki, niewątpliwie postawiłyby go w rzędzie najznakomitszych odkrywców wysp nieznanych na oceanach przeszłości kultury naszej. Biografja Norwida przedstawiona jest dwojako: raz w formie zwięzłego szkicu, pisanego zwykłą metodą relacji pragmatycznej, powtóre w formie kroniki, gdzie pod kolejnemi laty wymieniono stwierdzone fakty i szczegóły odnoszące się do osoby oraz do działalności literackiej i artystycznej Norwida.

Inną pracą erudycyjną, zapełniającą przeszło połowę książki, dzieło bezimienne lub zbiorowe — jest rozumowana bibljografja prac Norwida i o Norwidzie, również w porządku chronologicznym. Nie małego to znaczenia pomoc w studjach norwidologicznych, gdyby nie pewne jej usterki: osobne w tym spisie „pozycje" zajmują dzieła lub artykuły, mające związek z Norwidem tylko w formie nic nie znaczącej wzmianki albo zapożyczonego z jego utworów motta; natomiast nie znajdziemy w alfabetycznym wykazie autorów, a ledwo doszukamy się wśród petitowych adnotacji ich ważnych artykułów, stanowiących recenzje jakiegoś wydania lub pracy o Norwidzie, choć taka recenzja może być oryginalną i ważką

wypowiedzią wybitnego literaturoznawcy, korzystającego z okazji do wyłożenia swych poglądów w dziedzinie norwidologji.

Przechodząc do rozpraw syntetycznych książki, już choćby ze względu na porządek układu musimy zacząć od studjum Borowego. Daje on miarę swego artyzmu w zwięzłej charakterystyce poezji Norwida, ukazując ją w całej jej doniosłości i urozmaiceniu, biorąc pod uwagę najważniejsze głosy o niej tak bardzo sprzeczne in merito ocen. Umie on zrozumieć stanowisko każdego krytyka i do pewnego stopnia je uzasadnić w sprzecznościach ocenianego dzieła. Wydaje się jednak, że ukazanie sprzeczności, tkwiących w poezji Norwida, zostało przeprowadzone z większą wyrazistością, niż pogodzenie ich jakąś syntezą, w jednolitym, bądź co bądź, organizmie twórczym poety.

Przeciwne raczej pod tym względem cechy ukazuje praca Tadeusza Makowieckiego o Norwidzie-myślicielu. W pięknym, przejrzystym wykładzie przedstawiony jest trzon filozofji Norwida, sprowadzający się, w tem przedstawieniu, do niewielu zasadniczych założeń. Czy jednak ta harmonijna konstrukcja zawiera całość norwidowej filozofji i jej gałęzi stosowanych — wydaje się jeszcze niezupełnie pewne. Wprawdzie, w końcowym ustępie swej pracy, prof. Makowiecki zaznacza „niechęć Norwida do wypowiadania „wszystkości“ jakiejś myśli czy obrazu“ i „prócz tego, odsyła do dalszych badań zagadnienie związku filozofji Norwida ze współczesnemi mu lub bezpośrednio poprzedzającemi nurtami myśli europejskiej, tem samem stwarzając most do przejścia na inne stanowisko, z którego otwierają się szersze horyzonty w oglądzie Norwida-myśliciela, ale waga tego świetnego zakończenia wydaje mi się większa dla literackiej analizy dzieła poety niż dla portretu myśliciela.

Najtrudniej byłoby mi się podjąć streszczenia obszernej, w stosunku do dwóch poprzedzających, pracy o Norwidzie-malarzu. Streszczeniu takiemu musiałaby towarzyszyć dyskusja na wszystkich punktach, poruszonych przez historyka sztuki, nawet ubocznie, jak wzmianka o Piotrze Michałowskim; dyskusja zresztą niedająca nadziei na jakąś kompromisową choćby konkluzję, a to ze względu na diametralnie przeciwny stosunek między oceną wartości dzieła malarskiego Norwida u Jerzego Sienkiewicza, a moją, w niniejszym artykule sformułowaną. Można pomiędzy temi stanowiskami wybierać — niesposób chyba znaleźć pomiędzy niemi jakiś punkt pośredni, proporcjonalnie oba uwzględniający. Ale i tu trzeba podnieść zalety rzeczowej informacji i usystematyzowania spuścizny malarskiej Norwida w podziałach chronologicznych. Pod tym względem rozprawa dobrze uzupełnia książeczkę, która będzie nietylko niezbędnym v a d e - m e c u m norwidologa, lecz do której będzie musiał zaglądać każdy polonista, jak tylko znajdzie się w obrębie epoki i zakresu działalności wielkiego zapomnianego, którego trwałe włączenie do kręgu kultury duchowej Polski jest zasługą dobiegającej kresu pierwszej połowy XX w.

K. W. Zawodziński

Recenzje

***

Dawid Lilienthal. „T.V.A. Democracy on the march", New York r. 1944.

Wstęp

Lilienthal jako przewodniczący komitetu zarządzającego pracami przeprowadzanymi w dolinie rzeki Tennessee, był jednym z głównych twórców dokonanego dzieła i jednym z najgorętszych obrońców koncepcji społeczno-moralnej, urzeczywistnianej w tym dziele. Słowa jego nie są słowami marzyciela ani utopisty. Są sprawozdaniem z dziesięcioletnich wysiłków, trudnych ale owocnych, pionierskich zarówno technicznie jak i społecznie.

Autor zdaje sobie sprawę ze swoistego charakteru książki, która nie jest ani manifestem, ani programem, ani propagandą; książki, która jest jak pamiętnik rejestracją ubiegłego życia, i która zarazem jest przykładem dla innych, zachętą i wzorem; książki, w której każde słowo wyraża autentyczną treść czynów i osiągnięć. „Celem moim — pisze on — było rozproszyć mgłę niepewności i nieporozumień, w której ukryty jest dzień jutrzejszy. Ta mgła powstaje ze słów, słów bez realnego pokrycia... Musimy ujrzeć rzeczywistość istniejącą poza słowami. Książka moja mówi o realnych sprawach i realnych ludziach: o rzekach i o tym jak je kształtować; o nowych warsztatach i nowych pracach, o tym jak je stwarzano; o farmach i farmerach i o rozwoju ich dobrobytu".

W prostych i rzeczowych słowach mówi autor o dokonanych pracach technicznych, o dokonywującej się przemianie gospodarczej, o stosowanych metodach, o sposobach planowania i realizowania, o zakładaniu nowych osiedli i nowych fabryk, o eksperymentowaniu rolniczym, o powstawaniu nowej więzi społecznej, o konfliktach interesów i ich rozwiązywaniu, o samorządzie i decentralizacji. Mówi o tych wielu sprawach ponieważ prace T.V.A. (Tennessee Valley Authority) to nie tylko uregulowanie wielkiej rzeki i wykorzystanie jej sły, ale zarazem wielki eksperyment społeczny zaludnienia i zagospodarowania nieużytków ogromnej doliny, wielki eksperyment społeczny planowania i wykonywania zespołowego.

Techniczny zasięg prac

Dolina rzeki Tennessee obejmuje obszar mniej więcej równy obszarowi Anglii i Szkocji. Na tym obszarze pobudowano szesnaście tam, a pięć już istniejących poprawiono i przebudowano. Niektóre z nich są największymi tamami w Stanach Zjednoczonych. Do ich budowy użyto dwa i pół razy więcej materiałów niż do budowy Kanału Panamskiego, a siedem razy tyle, ile użyto do budowy Dnieprostroju. Do uregulowania rzeki przekopano i zużyto 113 milionów sześciennych jardów, co stanowi ilość materiału dwunastokrotnie większą, niż siedem wielkich piramid Egiptu. Pobudowano na nowo lub przeniesiono na inne miejsca 1200 mil dróg. Utworzono 175.000 akrów nowych jezior.

Prace te zlikwidowały raz na zawsze groźbę powodzi, zniszczeń i głodu. System tam kontroluje rzekę i wszystkie jej dopływy. W razie deszczów i przyboru wód idą z centralnego ośrodka dyspozycyjnego rozkazy. Zamykają się tamy na dopływach, napełniają jeziora,

spływają bezpiecznie wody głównego łożyska. Prace te pozwoliły równocześnie wykorzystać energię wielkiej rzeki lepiej, niż byłoby to możliwe w jakichkolwiek innych warunkach. Zazwyczaj — podkreśla to autor wielokrotnie — budowano tamy i elektrownie przypadkowo w takim lub innym miejscu i decydowały o tym względy uboczne: łatwość konstrukcji, taniość robocizny, lokalna potrzeba. Elektrownie takie czerpały energię z płynącej rzeki, ale nie wykorzystywały jej w pełni. Częstokroć szkodziły sobie wzajemnie; rzadko były chronione przed zalewem lub posuchą w dostatecznej mierze. Tylko planowe uregulowanie całej rzeki i wszystkich jej dopływów pozwala konsekwentnie i dokładnie wyzyskać całą energię.

Skutki gospodarcze

Gospodarcze skutki wykonanych prac były ogromne. Przede wszystkim dolina rzeki, niszczona i wyjaławiana powodziami, stała się bezpieczną i żyzną doliną. Gdy T.V.A. rozpoczynała swą pracę na $8^1/_2$ milionach akrów ziemi, 7 milionów zagrożonych było zniszczeniem. Obecnie na dawnych nieużytkach i usypiskach powstają lasy i pola. Przybywa gospodarstw rolnych, wzrasta ich siła wytwórcza. Wzrost ten w różnych dziedzinach wytwórczości wynosi od 30 do 60%. Sztuczne jeziora zarybiono. Już w r. 1943 połowy w nich dały sześć milionów funtów ryb, a w niedalekiej przyszłości cyfra ta sięgnie do 25 milionów. Zracjonalizowano gospodarkę.

Przemiany te dokonywały się równocześnie ze wzrostem wykorzystania siły elektrycznej. Ilość energii elektrycznej, produkowanej przez opanowaną rzekę, jest ogromna. Jest ona obliczana na 12 bilionów kilowatogodzin. Stanowi to prawie połowę tej całej energii elektrycznej, którą Ameryka rozporządzała przystępując do I wojny światowej. Przeciętna zużycia elektryczności w dolinie rzeki Tennessee wynosiła dawniej, przed rozpoczęciem prac T.V.A., zaledwie 60% ogólnej przeciętnej dla Stanów Zjednoczonych. Obecnie jest ona o 50% wyższa niż tamta. W ciągu tego dziesięciolecia ilość elektryczności produkowanej na osobę wzrosła pięciokrotnie, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych w tym samym czasie tylko dwukrotnie. Energia elektryczna przekształciła życie i pracę farmerów. Dawniej zelektryfikowana była w pewnych rejonach tylko jedna farma na 25; w innych — jedna na 36, a w niektórych zaledwie jedna na 100. Dziś przeciętnie co piąte gospodarstwo rolne jest zelektryfikowane. Gdyby nie wojna i trudności z uzyskaniem potrzebnych materiałów, zelektryfikowany byłby już cały teren bez żadnych wyjątków. Ilość elektryczności zużywanej na głowę znacznie wzrosła. Zasadniczą tendencją stało się by używać elektryczności „więcej" nie „mniej". Cały szereg ułatwień w codziennym życiu (elektryczne studnie, chłodnie itp.) oraz cały szereg maszyn rolniczych i służących dla domowego przemysłu przetwórczego i konserwowego zawdzięczają farmerzy taniej elektryczności.

Równocześnie stała się ona czynnikiem rozwoju przemysłowego. W dobie wojny ostatniej dolina rzeki Tennessee pracowała dla potrzeb wojska. Więcej niż połowa całej amerykańskiej produkcji aluminium wytwarzana była w Tennessee. A do wytwarzania aluminium potrzebna jest elektryczność. Do wyprodukowania tej ilości aluminium, która się zużywa na zbudowanie jednego bombowca, trzeba tyle energii elektrycznej, ile przeciętnej gospodyni starczyłoby na 400 lat. Obok przemysłu aluminiowego powstało wiele innych gałęzi przemysłowych. Tysiące robotników stanęło do pracy.

Na rzece rozpoczął się ruch handlowy nieznany dawniej w takiej intensywności. Gdy przed rozpoczęciem prac T.V.A. liczono rocznie 32 miliony ton/mil transportu, to w r. 1942 liczba ta wzrosła na 161 milionów ton/mil. Podobnie na drogach lądowych. Kraj dawniej zacofany — wchodzi na nowe drogi rozwoju gospodarczego.

Wiedza w służbie życia

Wszystko to, czego dokonano, dokonano dzięki wiedzy. Ale nie tylko w tym zakresie, w którym jest rzeczą zwykłą posługiwanie się nauką. Nie tylko w zakresie technicznym. Uczeni byli potrzebni nie tylko do tego, by wskazać jak ma byc ujęta rzeka i jej dopływy. Rady ich zasięgano we wszystkich innych sprawach. Zwłaszcza w zakresie budownictwa i planowania nowych osiedli. Podjęto badania na wielką skalę w tych dziedzinach. Przeprowadzono analizę różnych rodzajów gleby w dolinie rzeki Tennessee, u-

stalono różne sposoby uprawy i nawożenia, zorganizowano produkcję najprzydatniejszych w danych warunkach nawozów sztucznych, zbadano warunki aklimatyzacji drzew i zdecydowano, które gatunki nadają się najlepiej do zalesienia. To samo uczyniono w zakresie gospodarki rybnej.

Nauka i technika nie tylko oddała ludziom nowe tereny. Równocześnie pouczyła ich, jak z nich należy korzystać. Pouczanie to dokonywało się w swoisty sposób. Pragnieniem T.V.A. było, by nauka służyła „szaremu człowiekowi". Równocześnie T.V.A. pragnęło, by dokonywało się to metodami jak najbardziej demokratycznymi. Eksperci nie mieli narzucać swego zdania, organy administracji nie miały egzekwować wykonywania zaleceń. Wiedza powinna zdobywać sobie sama gorliwych wyznawców. Zgodnie z tymi założeniami posłużono się metodami przykładu i wzoru, metodami nieprzymusowego poradnictwa. Dwadzieścia tysięcy gospodarstw rolnych zgłosiło gotowość podjęcia doświadczeń w zakresie nowych metod gospodarki. Wiążąc się w zespoły i grupy prowadzono tę akcję badań i prób w ścisłym kontakcie z uczonymi. Przykład tych farm promieniował na innych. Podobnie w zakresie gospodarki leśnej. Dwieście tysięcy akrów lasu, będącego w posiadaniu prywatnych właścicieli, stało się dobrowolnie zorganizowanym obszarem doświadczeń. Wiele wartościowych obserwacyj i pomysłów zrodziło się dzięki tej akcji. Zmieniona również została atmosfera pracy. W wielu ośrodkach przestała ona być narzędziem zdobywania środków dla życia i dla wzbogacenia się. Przestała również być tylko wykonywaniem zaleceń dawanych przez tych, „którzy wiedzą". Stała się interesującym wysiłkiem poznawania i wypróbowywania, stała się pociągająca sama w sobie jako wielka próba współdziałania człowieka z przyrodą, stała się tak ważna, jak ważna i cenna jest praca badawcza... Dzięki temu nie tylko pogłębiono pracę zawodową nasycając ją elementami intelektualnymi, ale przyczyniono się zarazem do tego, by zmniejszyć dystans między tymi, którzy badają i zalecają oraz tymi, którzy słuchają i wykonywują.

Eksperci i ogół

Sposób rozwiązywania stosunku specjalistów do laików, stosowany w zakresie badań naukowych i eksperymentowania, obowiązywał w T.V.A. również i w zakresie tej roli, jaką powinni mieć eksperci wszelkich kwestyj technicznych i organizacyjnych. Demokracja nie może się obejść bez ekspertów. Ale demokracja ulega rozkładowi, gdy całą inicjatywę i kierownictwo skupiają w swym ręku eksperci. Lilienthal poświęca cały rozdział temu zagadnieniu, wykazując z pomocą jakich metod uniknąć można dwóch zasadniczych i przeciwstawnych niebezpieczeństw dla demokracji: niebezpieczeństwa chaosu i niekompetencji oraz niebezpieczeństwa dyktatury specjalistów.

Metody te sprowadzają się do zalecania, by eksperci żyli i pracowali wśród społeczeństwa, któremu mają służyć. Ta prosta zasada jest—zdaniem Lilienthala — decydująco ważna, ona bowiem stwarza wzajemne zaufanie i wzajemne zrozumienie między ogółem a specjalistami, ona też pozwala specjalistom doświadczyć skutków rad, które dają, wzmaga w nich zrozumienie konkretnych sytuacji i wzmacnia poczucie odpowiedzialności. Eksperci powinni żyć wśród społeczeństwa jego codziennym życiem także i dlatego, iż problemy, które winny być rozwiązane są zawsze złożonymi problemami wymagającymi różnych specjalistów. Specjaliści, którzy tylko „dają wskazania" z odległości nie troszczą się zazwyczaj o wielorakość konkretnego problemu. Radzą ze swego punktu widzenia, pozostawiając zainteresowanym pracę nad zespoleniem zaleceń różnych specjalistów w jakaś sensowną i płodną całość. Ale tej pracy laicy właśnie nie mogą wykonać pomyślnie; powstaje wówczas rozczarowanie do rad w ogóle i współpraca ogółu i uczonych nie może się nawiązać.

„Technicy — pisze Lilienthal — stają się bardziej kompetentnymi ekspertami w zakresie właściwych sobie specjalności, gdy uczestniczą w życiu i jego codziennych problemach „szarych ludzi". Wychowanie techników przez społeczeństwo samo jest niemal równie ważne jak wychowanie laików przez techników. „Nie da się osiągnąć ani tego ani tamtego, gdy specjaliści pracują w odległych i izolowanych ośrodkach centralnych", porozumiewając się z terenem za pomocą sprawozdań, memorandów, planów i zaleceń. „Eksperci i kierownicy urzędujący w centralnych ośrodkach dyspozycyjnych jak w głównych kwaterach, izolowani i odlegli, okazują zazwyczaj niecierpliwość w

wykładaniu swych zaleceń społeczeństwu. Od niecierpliwości bliska już droga do poczucia wyższości, a stąd do nieodpowiedzialności i władztwa. A nieodpowiedzialność i arbitralność w stosunku do ludu — zarówno ekspertów, jak polityków i organizatorów przemysłu lub administracji, — oznacza kres demokracji". Tylko fizyczna obecność eksperta wśród grupy dla której pracuje — podkreśla Lilienthal — tylko ten fakt, iż zdecydował się on prowadzić życie w danym miejscu, wespół z danym społeczeństwem, uczestnicząc w jego trudach, troskach i potrzebach, tylko ten fakt stanowi dla ogółu laików przekonywujący dowód, iż specjalista pragnie istotnie szczerze służyć poprawie warunków życia wspólnego, a nie jest wyłącznie pochłonięty własnymi zainteresowaniami, w stosunku do których życie i pomyślność konkretnych ludzi nie posiada w jego oczach znaczenia. Tylko bardzo nieliczne i wysoko wyspecjalizowane zagadnienia wymagają izolowanych od życia specjalistów. Ogromna większość ekspertów skorzysta dla swej pracy znacznie więcej, gdy będzie uczestniczyć w konkretnym życiu zbiorowości, niż gdy będzie musię przeciwstawiać, dając z „oddległości" zalecenia, których praktycznej owocności nie będzie chciała widzieć.

Takie postawienie sprawy jest — zdaniem Lilienthala — równocześnie bardzo pożyteczne dla wychowania ogółu w umiejętności naukowego traktowania i organizowania życia. Jeśli akcja specjalistów nie ma być zespołem biurokratycznych zaleceń albo narzuconą organizacją, trzeba, aby ogół współdziałał ochotnie i własnowolnie.

Ogół winien rozumieć nie tylko „co" się robi, ale: „dlaczego" się tak robi. Dopiero wówczas zostają uruchomione wola i zapał. Dopiero wówczas odsłaniają się wszystkim horyzonty dalszego działania. I wówczas dopiero powstaje atmosfera życzliwości i zapotrzebowania, która działa pobudzająco na specjalistów i rodzi w nich entuzjazm służby — zjawisko charakterystyczne — zdaniem wielu obserwatorów — dla techników T.V.A.

Sprawa właściwego stosunku ekspertów i laików jest kluczową sprawą demokracji. T.V.A. — pisze Lilienthal — starała się właściwie „zbliżyć nowoczesną naukę i techniczną umiejętność do rąk ludu, starała się sprawić, by wiedza techniczna służyła ogółowi dla polepszenia warunków bytu". I starała się, by to zbliżenie nie dokonało się tylko pozornie, jak się to zwykle dzieje, gdy się dokonywa przez centralne zarządzenia, przez "obdarzenie" ogółu dobrodziejstwami wskazań czy wynalazków. Nie ma niebezpieczniejszej rzeczy dla podjęcia zaufania między ogółem a specjalistami, jak przeświadczenie, iż specjaliści wiedzą lepiej co „jest dobre dla ludzi" niż oni sami. Zbliżenie o które chodzi powinno się dokonać dzięki zbliżeniu specjalistów i laików jako ludzi współżyjących i współpracujących w tych samych warunkach. Ta zasada, na wskroś personalistyczna zasada — buduje wzajemne zaufanie, wyzwala gotowość współpracy w masach i pogłębia zdolność odpowiedzialnego rozwiązywania konkretnych problemów wśród specjalistów.

Współdziałanie w planowaniu i wykonywaniu

Rozwiązanie w duchu demokratycznym problemu specjalistów i ich roli dla ogółu wiąże się z zagadnieniem kierownictwa życiem zbiorowych w ogóle. T.V.A. — jak stwierdza Lilienthal — była od samego początku świadoma wielkości zadań, które w tym zakresie przed nią stanęły. Przesiedlenie znacznych ilości ludzi, przywrócenie ziemi jej płodności i w związku z tym rozkwit rolnictwa, powstawanie nowych gałęzi przemysłu i nowych osiedli — wszystko to stawiało do rozwiązania problemy polityki społecznej i administracyjnej.

Zasady, na których się oparto, były wyraźne i proste. „Rozwój doliny Tennessee miał się dokonywać dzięki temu, iż ogół będzie brał udział w planowaniu i decydowaniu". Dzięki temu, iż stworzona będzie prawdziwa demokracja współdziałania dla wspólnego dobra, demokracja uczestnictwa wszystkich we wspólnym dziele, demokracja konkretnego porozumienia się i odpowiedzialności, demokracja „zielonej łąki" nie „zielonego biurka". Dlaczego zasady te wydały się ważne? Dlaczego nie zdecydowano się na drogę pozornie skuteczniejszą i łatwiejszą zadecydowania z góry tego, co ma być robione i zlecania innym do wykonania? Uczyniono tak dlatego — pisze Lilienthal — iż największą potrzebą współczesnego człowieka jest właśnie potrzeba wartościowego znaczenia. Rozwój techniki, przemysłu, administracji, dokonywujący się w ostatnich dziesięcioleciach, uwydatnił znikomą małość jednostki. Życie nowoczesne poczęło się stawać

„fatalnie impersonalne". A jednak człowiek potrzebuje nie tylko dobrze mieszkać i dobrze jeść. Nawet nie tylko mieć wolność wypowiadania swych opinii. Pragnie znaczenia. Pragnie udziału własnego w ważnych i wartościowych działaniach. To właśnie trzeba mu zapewnić. Trzeba — pisze Lilienthal — aby największa ilość ludzi mogła przeżywać jako sprawę osobową swe uczestnictwo w życiu i pracy swego środowiska społecznego i zawodowego. Rozwój techniczny i rozwój gospodarczy nie muszą być związane z dehumanizacją, mimo iż z wielu względów, były z nią dotychczas związane. Nic także nie zmusza nas do tego, by zapominać, iż człowiek i jego dobro nie tylko jest celem wszelkiej działalności, techniczno-ekonomicznej, ale że jest on najcenniejszą energią z jaką mamy do czynienia. Z całej mojej działalności — pisze Lilienthal — wynoszę to najbardziej pokrzepiające przeświadczenie, iż organizacja pracy, która „liczy się" z człowiekiem i jego potrzebami duchowymi, jest nie tylko organizacją, jedynie godziwą, ale jest równocześnie organizacją, najbardziej „skuteczną", najbardziej owocną. Zresztą na dalszą metę nie mamy innego wyboru. Albo wszyscy staną do współpracy w planowaniu i wykonywaniu, albo nic nie zostanie trwale dokonane. Łudzą się ci, którzy sądzą, iż inicjatywę i współdziałanie ogółu można zastąpić odgórnymi decyzjami specjalistów. Nie ma planów, które by mogły być tak przewidujące i tak elastyczne, jak tego wymaga rzeczywistość. I nie ma takiego gestapo, które by mogło na dłuższą metę wymuszać niewolnicze posłuszeństwo od całego społeczeństwa. Albo będziemy się uczyć planować i wykonywać razem, albo nie wykorzystamy rozumnie i skutecznie nigdy tych sposobności urządzenia bogatego i szczęśliwego życia, którego nauka i technika nam dostarcza.

T.V.A. miała się właśnie stać tą wielką szkołą współdziałania. W poszczególnych rozdziałach swej książki autor opisuje szczegółowo w jakich formach inicjowano i rozwijano to współdziałanie. Opisuje jak organizowali się farmerzy podejmując pracę w nowych warunkach i korzystając z nowych możliwości. Jak podejmowali próby nowych metod, jak stawiali swe żądania, jak wspólnie troszczyli się o podniesienie poziomu swego życia, jak uczestniczyli w decyzjach ogólniejszych dotyczących ich rejonów. Opisuje jak organizowano współdziałanie z robotnikami, pracującymi przy budowie wielkich tam, jak wspólnie roztrząsano nie tylko zagadnienia dotyczące warunków ich pracy i zarobków, ale również zagadnienia dotyczące ekonomicznej i socjalnej struktury kraju dla którego dźwignięcia podejmowano pracę, również i sprawy dalszego kształcenia się i dokształcania, sprawy zmieniających się zapotrzebowań na rynku pracy, sprawy planowania zawodowego dla przyszłości. Opisuje jak przełamywano początkową nieufność przedsiębiorców prywatnych i jak wciągano ich do współdziałania, ukazując korzyści, które wynikają z wspólnego przedyskutowania wspólnych potrzeb i zgodnego rozdzielenia funkcyj i zadań. Opisuje jak selekcjonowano nowy typ specjalistów, którzy pozostając dobrymi znawcami w zakresie sobie właściwym, wyrabiali umiejętność rozumienia innych punktów widzenia i zdolność uczestniczenia twórczego w dyskusjach między różnymi specjalistami, przedstawicielami mieszkańców, pełnomocnikami przedsiębiorców, delegatami administracji itd.

Cały ten trud porozumienia i współdziałania był trudem owocnym. Lilienthal sądzi, iż dzięki niemu właśnie wytworzono nowy typ obywatela i nowy typ pracownika i nowy typ specjalisty w dolinie rzeki Tennessee. Typ zdolny do współdziałania. Wolny od szkodliwych nawyków dawnego liberalizmu, gloryfikującego indywidualną przedsiębiorczość i od nowoczesnych pokus dyktatorstwa lub uległości. Sądzi też iż dzięki tym metodom — może trudnym i powolnym, ale nawskroś demokratycznym — rozwinęły się intelektualne i uczuciowe walory człowieka. To co się stało w dolinie rzeki Tennessee stało się „dla ludu i przez lud". Stało się dla dobra ogółu. Ale przez lud — pisze Lilienthal — rozumiemy konkretne istoty ludzkie, mężczyzn, kobiety, dzieci, rozumiemy żywe osoby a nie anonimowy zespół pracowników, wyborców lub konsumentów. Chcieliśmy, aby sprawa naszej doliny stała się osobiście ważną sprawą dla każdego jej mieszkańca, aby prace w niej podejmowane, stały się dla każdego osobiście doniosłą, świadomie rozumianą sprawą, w której się uczestniczy chętnie i odpowiedzialnie. I zdaniem Lilienthala ten program wyrobienia społecznego, współdziałania dzięki stawianiu zadań bliskich dla każdego, a ważnych życiowo dla wszystkich realizuje się jak najlepiej.

Decentralizacja

Metody te były możliwe tylko dlatego, iż T.V.A. stanowiła zupełnie specyficzną formę zarządu i kierownictwa. W orędziu prezydenta Roosevelta i decyzjach Kongresu i Senatu zostało postanowione, by w drodze eksperymentu stworzyć nowy typ administracji. T.V.A. miała być instytucją wyposażoną we władzę rządową a jednocześnie miała zachować elastyczność i inicjatywę prywatnego przedsiębiorstwa. T. V.A. nie była zależna od żadnego z departamentów stanu w Washingtonie; przewodniczący T.V.A. jest odpowiedzialny bezpośrednio przed Prezydentem i Kongresem, którym składa sprawozdanie ze swej pracy. Obszar działania T.V.A. nie był wyznaczony granicami stanu; obejmował kilka stanów, mimo, iż autonomia ich w niczym nie miała być naruszona. T.V.A. była instytucją powołaną do planowania, ale zarazem i do wykonywania planów. Lilienthal kładzie specjalny nacisk na wartość, jaką posiada powiązanie tych obu zadań, zazwyczaj rozdzielanych. Rozdzielając je doprowadzamy do tego, iż plany stają się abstrakcyjne i nieużyteczne, a realne działanie chaotyczne i nieufne. Wreszcie T.V.A. miała być instytucją, która nie będzie niszczyć inicjatywy prywatnej, ale będzie ją rozbudzać; nie będzie zastępować przedsiębiorstw prywatnych, ale z nimi współdziałać. Istotnie taka była metoda postępowania T.V.A. Lilienthal opowiada o wielu konkretnych przykładach tego współdziałania i wielu trudnościach, jakie ono zrazu napotykało...

Działalność T.V.A. musiała budować swe własne drogi między kompetencjami władz stanowych i lokalnych, między interesami prywatnymi. Miała być działalnością jednającą współpracę dobrowolną. Zadanie było trudne, ale się udawało. Udawało się dlatego — zdaniem Lilienthala — iż T.V.A. umiała ukazać rzeczywiste dobro wspólne jako cel swych dążeń, umiała przekonać ludzi, iż współdziałanie w tych pracach będzie z ich własnym pożytkiem. W toku dyskusyj i konferencyj podpisano setki kontraktów między T.V.A. i władzami stanowymi i lokalnymi, jak również i indywidualnymi przedsiębiorcami. Kontrakty te były — zdaniem Lilienthala — czymś więcej niż tylko handlową umową; były zarazem ustaleniem zasady wspólnego interesu, łączącego partnerów. Rozbudowa tego typu kontraktów ukazywała w różnych kręgach narastające poczucie wspólnoty, dzięki któremu można było coraz skuteczniej przezwyciężać ciasne i ślepe egoizmy lokalne. Nie uda się nigdy uczynić tego agitacją lub samym wychowaniem. Trzeba to czynić konkretnie, od przypadku do przypadku, w tym i w tamtym zakresie, w związku z daną szczegółową sprawą mieszkania, elektryczności, budowy mostu itd.

T.V.A. — stwierdza Lilienthal — mogłaby z pewnością wiele swych prac realizować prędzej i łatwiej gdyby stosowała metodę nakazu i centralizacji. Ale nie osiągnętoby wówczas tego wychowania społecznego we współdziałaniu, o które najbardziej chodziło. Współudział obywateli — pisze Lilienthal — decyduje o życiu demokracji. Dlatego centralizacja ją zabija. Co stanowi istotę decentralizacji? Określa się ją często mylnie, głosząc, iż polega ona na przeniesieniu pewnych urzędów z przeludnionego Washingtonu. Decentralizacja prawdziwa — zdaniem T. V. A. — istnieje tam tylko, gdzie można dać odpowiedź twierdzącą na dwa krzyżowe pytania: po pierwsze; czy istotnie ludzie w terenie mają prawo decyzji? po drugie: czy istotnie społeczeństwo samo, jego instytucje prywatne i lokalne władze publiczne współdziałają wydatnie w dokonanych pracach?

Psychologicznym odpowiednikiem decentralizacji jest stosunek do człowieka jako do osoby a nie do statystycznego elementu. W stosunku tym szanuje się każdego człowieka, traktując go indywidualnie. Troszcząc się o niego i okazując pomoc, jeśli jej potrzebuje. Wyzyskując jego wiedzę i pragnienia. Ośmielając w działaniu pożytecznym dla ogółu. Apelując do jego zgody na współudział w podjętych pracach. Lilienthal opisuje znowu szereg przykładów tej indywidualizowanej działalności T.V.A. I wówczas gdy chodziło o przesiedlenie wielu tysięcy rodzin z terenów, które miały być zatopione, i wówczas gdy chodziło o rekrutacje i dokształcanie robotników, i wtedy gdy zależało na organizacji sieci bibliotek, i wtedy gdy instruowano w nowych metodach pracy na roli i w wielu innych razach. Wszędzie zajmowano postawę zupełnie inną niż ta, która jest właściwa centralistycznej biurokracji, ulokowanej w stolicy i zarządzającej terenem za pośrednictwem „danych". Biurokracja taka — pisze Lilienthal — gloryfikuje „ważność kawałków papieru" i wreszcie zatraca łączność z rzeczywistoś-

cią, którą stanowią te oto pola, ta oto droga, ten tutaj żyjący człowiek, mężczyzna, kobieta, dziecko, te oto konkretne życiowe problemy, troski, pragnienia i możliwości jakiegoś Jana czy Piotra. A zatracając tę łączność z rzeczywistością centralistyczna biurokracja zżera swe własne siły w wewnętrznych walkach i sporach, kierowanych animozjami osobistymi. Bo gdy nikną realne problemy tam z terenu, pozostają jako coś jedynie rzeczywistego sami urzędnicy, ich ambicje i niechęci.

Człowiek i przyroda

Ale podstawy powodzenia T.V.A. były głębsze. T.V.A. była pierwszą w Stanach Zjednoczonych instytucją, której powierzono planowanie i organizację wszystkich dziedzin życia w rejonie. Nie była ona powołana tylko do tego, by zbudować tamy i uregulować rzekę, ale do tego, by przeprowadzić całe dzieło przebudowy i odrodzenia doliny rzeki Tennessee. A więc by ją uczynić spławną; by wydobyć z niej potężną energię elektryczną i rozprowadzić w terenie; przebudować i pobudować osiedla, zagospodarować pola i lasy na nieużytkach, wyzyskać w rolnictwie i przemyśle bogactwa naturalne, które zostały odkryte w toku prac melioracyjnych, wykonać wiele innych zadań, wyrastających w związku z poprzednimi. Lilienthal kładzie szczególny nacisk na doniosłość tego faktu, iż T.V.A. podjęła swe prace w ich całej rzeczywistej rozpiętości w życiu społeczno - gospodarczym zależy wszystko od wszystkiego. I dlatego jednym z głównych powodów naszej niezdolności w organizacji życia ekonomicznego było to, że powierzaliśmy niezależnym instytucjom pracę na odcinkach, które się w rzeczywistości zazębiały. Nie może kto inny troszczyć się o rzekę jako o źródło energii i kto inny o rzekę jako arterię komunikacyjną i jeszcze ktoś inny o rzekę jako zbiorowisko wód itd. I nie może komu innemu podlegać rzeka, a komu innemu pola, a jeszcze komuś innemu lasy. Każdy z tych elementów należy do jednej całości i każdy z nich jest wzajemnie uzależniany. Podobnie szkodliwe są podziały na strefy geograficzne. Rzeka i jej dopływy stanowią całość i muszą być jako całość administrowane. Nie jest obojętne u ujścia to, co się czyni u źródeł. Przyroda sama wyznacza nam określone całości naturalne i powinniśmy je respektować.

T.V.A. była właściwie próbą ujęcia takiej całości jako całość. Dzięki temu osiągnięto koordynację prac, zaoszczędzającą wiele zbędnych wysiłków, podnoszącą wydajność. Dzięki temu można było znacznie jaśniej ukazać, iż wspólne dobro społeczeństwa jest wypadkową wielu współzależnych czynników. Dzięki temu także można było owocnie wyzyskać doświadczenia specjalistów, unikając ich jednostronności. Jest paradoksalnym faktem — pisze Lilienthal — iż specjalizacja, która miała przyczyniać się do postępu człowieka, prowadzi łatwo raczej do chaosu niż do ładu, gdy ufamy każdemu specjaliście z osobna. Trzeba zobaczyć wspólne ludzkie cele i trzeba zobaczyć rejon jako całość, by móc owocnie pracować w swej specjalności.

Potrzeba takiej postawy jest jeszcze głębsza. Lilienthal daje na kartach swej książki tu i owdzie szereg spostrzeżeń i przekonań, składających się na swoistą filozofię człowieka i przyrody, tkwiącą u podstaw działalności T.V.A.

Człowiek żyje na łonie przyrody. Żyje z jej zasobów. Jest to widoczniejsze w życiu człowieka pierwotnego niż w życiu przemysłowym nowoczesnej cywilizacji. Niemniej jednak jest prawdą i dla nas, jak nią była przed wiekami. Porzucona z powodu wyjałowienia gleby, osada jest symbolem tego, co grozić może każdej cywilizacji. I my ludzie Manhattan i Chicago zależymy ostatecznie od „ziemi, wód, bogactw naturalnych, lasów. I nie ma dla nas pewności ani bezpieczeństwa, jeśli zasoby natury zostaną wyczerpane".

Zdaniem Lilienthala sytuacja jest dzisiaj nawet pod pewnym względem niebezpieczniejsza, niż była niegdyś, ponieważ nowoczesna technika może wyczerpać zasoby przyrody w ciągu życia jednego lub dwu pokoleń. Z tej racji staje przed nami wielki problem takiego gospodarowania zasobami przyrody, aby ich nie wyczerpywać. Problem ten rozwiązać się daje tylko dzięki traktowaniu jako całości pewnych naturalnych kompleksów. Autor pokazuje jak prace w dolinie rzeki Tennessee, zapoczątkowane na rzece służyły życiu na lądzie i jak prace na lądzie — odrodzenie gospodarki rolnej i leśnej zwłaszcza — służyły z kolei racjonalnemu opanowaniu wody. Energia wody przetwarzała się w energię elektryczną, która z kolei w różnoraki sposób pobudzała pracę nad życiem organicznym, dzięki te-

mu ziemia przestawała być jałową, zachowywała wilgoć i przekazywała ją z kolei skanalizowanym strumieniom, doprowadzającym wody do wielkiej rzeki, darzącej elektrycznością. Oto „cykl restaurujący, niewyczerpujący" — powiada Lilienthal. — Oto cykl, który daje życie i podtrzymuje je. Cykl oparty na zasadzie jedności ziemi, wody i człowieka, cykl zamknięty. Prowadzi on do obfitości i darzy poczuciem bezpieczeństwa. Wiedza i człowiek stają tu w harmonii z przyrodą. Zostaje przezwyciężone to, co było typowym zjawiskiem XIX stulecia, niesłusznie wielbionym; gospodarka człowieka w przyrodzie, ślepa i rabunkowa, zasugerowana cząstkowymi zdobyczami, niszcząca jej zasoby, wiodąca nieubłaganie do nędzy i głodu.

Cywilizacja przyszłości

Książka Lilienthala zawiera nie tylko zręby filozofii człowieka i przyrody. Zawiera również zarys filozofii cywilizacji. Czy postęp techniczny i materialny jest prawdziwym i pełnym postępem człowieka? Czy należy go wielbić — jak chcą jedni — czy też potępiać, jak to czynią drudzy. Autor zdecydowanie odrzuca stanowisko tych wszystkich, którzy w rozwoju techniki i gospodarki widzą godny potępienia materializm. Ubóstwo i nędza pozwalają tylko świętym i ascetom żyć uczciwie i szczęśliwie. Ludzie wymagają dobrobytu i bezpieczeństwa. Ale techniczne i ekonomiczne poprawienie warunków istnienia ludzkiego nie musi oznaczać poprawy człowieka. Jak spożytkujemy to polepszenie — to od nas już zależy. Mamy wybór — oto co jest prawdziwe i ważne.

Ale z faktu, iż zmiany w naszym materialnym położeniu nie są same w sobie zdolne uczynić nas szczęśliwszymi, szlachetniejszymi i bardziej życzliwymi wobec innych, nie wynika, iż nie mają one żadnego związku z naszym duchowym życiem. Tylko pesymizm mógłby głosić, że człowiek jest tak nieodmiennie zły, iż te nowe potężne narzędzia, którymi rozporządza obecnie, muszą zwielokrotnić skutki tej złości. Ale demokracja żyje wiarą optymistyczną. Wiara, iż człowiek potrafi posłużyć się nauką i techniką dla dobrych celów i że — dzięki temu będzie się stawał lepszym. To właśnie chciano uczynić w dolinie rzeki Tennessee. Autor powołuje się na słowa chińskiego filozofa Hu Shih, wedle którego cywilizacją materialistyczną jest nie ta cywilizacja, która buduje maszyny i włada techniką, ale ta, którą ogranicza materia i która nie jest zdolna, aby się ponad nią wznieść; ta która czuje się bezsilna w stosunku do materialnego środowiska i nie czyni pełnego użytku z ludzkiej inteligencji dla opanowania natury i poprawienie warunków bytowania. „Idealistyczną i uduchowioną natomiast jest ta cywilizacja, która wykorzystuje jak najbardziej talent i inteligencję człowieka w szukaniu prawdy, aby zapanować nad przyrodą i ukształtować materię w służbie ludzkości, uwolnić ducha ludzkiego z więzów niewiedzy, przesądów i niewolnictwa wobec sił przyrody, zreformować życie społeczne i polityczne dla dobra ogółu".

W tym znaczeniu — stwierdza Lilienthal — „materialistyczna" praca dokonana w dolinie Tennessee nad biegiem rzeki, wytwarzaniem elektryczności, uprawą pól fosfatem, zarybianiem jezior itd. — była pracą dla rozwoju człowieka, ponieważ czyniona była dla jego dobra, metodami, które go miały wychowywać społecznie, rozbudzać intelektualnie, pociągać do wolnego współdziałania, uczyć budować lepsze życie, dzięki lepszym możliwościom materialnym. Filozofia T. V. A. odrzuca naiwne przekonanie, iż postęp techniczny nie jest potrzebny dla dobra człowieka i społeczeństwa. Ale odrzuca także fetyszyzm wielbiący wszelką działalność techniczną i łudzący się, iż wynika z niej z konieczności polepszenie człowieka. Filozofia T.V.A. — jest filozofią świadomej i odpowiedzialnej, rozumnej działalności ludzkiej, dzięki której wiedza i technika w harmonii z przyrodą stają się narzędziami dobra wspólnie budowanego dla wszystkich.

Druga zasada filozofii T.V.A. odnosi się do zagadnienia indywidualności. I w tym zakresie podobnie jak w poprzednim — istnieje wciąż jeszcze wiele nieporozumień. Rozpowszechniło się mianowicie mniemanie — pisze Lilienthal — iż „ceną, którą musimy zapłacić za postęp materialny i za wyzwolenie z nędzy, jest całkowite podporządkowanie jednostki i jej wolności". I w Ameryce i w Europie są wyznawcy tego mniemania. Zwłaszcza w Ameryce przekonywują oni, iż nowoczesna technika wymaga, aby przeciętny ogół wyrzekł się ideałów indywi-

dualnej wolności i prawa zabierania głosu w sprawach własnego istnienia, oddając się posłusznie w ręce tych, którzy będą organizować życie i podnosić jego materialny poziom. Konserwatyści i ultrapostępowcy — podkreśla Lilienthal — podali sobie dłonie w tym zakresie i łącznie przyczyniają się do pogłębienia postawy defetystycznej co do roli jednostki w nowoczesnym życiu.

Mniemanie, iż za postęp materialny trzeba płacić niewolą jednostki sprawia, iż postęp ten przestaje być kierowany względami na dobro człowieka i staje się istotnie elementem dehumanizującym, a równocześnie staje się punktem wyjścia dla irracjonalnych i sentymentalnych form obrony jednostki, obrony potępiającej i lekceważącej wszelki postęp nauki, techniki i organizacji. Jest to oczywiście obrona prowadząca w ślepe zaułki.

Dziesięcioletnie doświadczenie T.V.A. przekonywa właśnie, iż to podstawowe mniemanie, wspólne obrońcom technicznego postępu, który nie chce widzieć człowieka, i obrońcom człowieka, którzy nie chcą posłużyć się wspaniałymi możliwościami techniki, że to mniemanie jest fałszywe. W dolinie Tennessee zademonstrowano, iż wielkie prace techniczne mogą być tak organizowane i kierowane, iż cały ogół zyskiwać będzie poczucie głębszego i bardziej aktywnego uczestnictwa w procesie budowania nowego życia, poczucie większej niezależności i większego szczęścia. Zademonstrowano, iż nowoczesne środki techniczne są użytkowane dla wspólnego dobra i że metodami demokratycznymi nie tylko prowadzą do podporządkowania indywidualnej wolności i rzeczy ducha maszynie, ale wręcz przeciwnie sprawiają, iż „indywidualna osobowość może rozkwitać żyjąc w świecie maszyny i nauki".

Jest sprawą wielkiej wagi, aby na miejsce dawnego defetystycznego przekonania o wykluczaniu się nowoczesnej techniki i organizacji pracy i osobowości jednostki wzbudzić wiarę w możliwość owocnego pogodzenia. Jest to sprawa wielkiej doniosłości dlatego, iż przekształcanie materialnego środowiska będzie się dokonywało nieuchronnie i jeśli nie ujmą tego procesu w ręce prawdziwi demokraci, doprowadzi on do następstw tragicznych dla człowieka. Jeśli nie poprowadzą go ci, którzy wierzą, iż pierwszą wartością jest człowiek, którzy wierzą w zdolności wielu ludzi, a nie tylko w przywileje nielicznych, którzy ufają inicjatywie i współdziałaniu, a nie nakazom i centralizacji, wówczas skorzystają z niego przedstawiciele elitarnych interesów, klik finansowych i politycznych, by rządzić masami ludzkimi. I nawet gdyby czasami — na szczęście — przeważały w tej nowej oligarchii motywy altruistyczne, gdyby jak niegdyś w epoce oświeconego absolutyzmu chciano rządzić dla dobra ogółu, to byłoby i to z naszego, demokratycznego stanowiska niewystarczające. Jest poniżaniem człowieka i hamowaniem jego rozwoju, gdy go się traktuje w ten sposób, iż robi się coś za niego i decyduje, co będzie dla niego dobre. Musi nam chodzić o to, aby wielkie dzieło przebudowy warunków życia przez naukę i technikę dokonywało się nie tylko „dla ludu", ale i „przez lud" w samodzielnych świadomych czynnościach, które uspołeczniają, rozwijają intelektualnie i dają aktywne szczęście każdej jednostce.

Wzór dla innych

Jeśli sprawa stoi tak, iż dzieło przebudowy życia przez naukę i technikę będzie dokonane w sposób antydemokratyczny, jeśli nie dokona się w duchu demokratycznym, to najważniejszą sprawą jest zmobilizować siły, aby tak zrobić. Nie ma żadnych przeszkód technicznych ani materialnych na tej drodze. Przeszkody są tylko w umysłach ludzi, którzy nie wierzą, aby to było możliwe. Ale jeśli zbudzimy w nich wiarę dostatecznie głęboką i trwałą, wiarę praktycznie wyrażającą się w ich codziennym życiu i pracy — dzieło to będzie dokonane, tak jak zostało ono właśnie dokonane w dolinie Tennessee. Próba ta jest dowodem i zachętą. Jej twórcy zdają sobie z tego sprawę. Milionom zwiedzających z całego świata przedstawiają swą pracę. Ściągają specjalistów zewsząd. Przez dłuższy czas w r. 1944 goszczono grupę rosyjskich inżynierów planujących podobne prace w zauralskich rejonach; grupy chińskich specjalistów; przedstawicieli nauki europejskiej.

Pisałem — mówi Lilienthal w pierwszym rozdziale swej książki — o dolinie rzeki Tennessee, ale takich dolin jest na świecie tysiące. Wszędzie tam jest

woda, ziemia, bogactwa naturalne, lasy — i wszędzie, jak było w tej naszej dolinie, zniszczenie, powodzie, głód, wegetacja na najniższym poziomie. Bo wszędzie los ludzki zależy od tego, co się dzieje z ziemią, lasem i wodą. I wszędzie tam po świecie — nad Amazonką, nad Paraną, nad Gangesem, nad Yang-tse, nad Obią — mogłoby zakwitać nowe życie, bogatsze materialnie, bezpieczniejsze, szczęśliwsze, lepsze duchowo.

T.V.A. jest międzynarodowym doświadczeniem. Mówi ono międzynarodowym językiem, mówi językiem rzeczy, związanych z życiem człowieka, mówi o płodności ziemi, o lasach, elektryczności, fosfacie, fabrykach, rzekach. I mówi o sprawie wszędzie jednako ważnej: sprawie człowieka. Ci co zwiedzają dolinę T. V. A. wielokrotnie powtarzają, iż jeszcze bardziej, niż pytanie, jak planowane i budowane były tamy, interesuje ich pytanie, jak osiągano i utrwalano współdziałanie ogółu mieszkańców.

Doświadczenie wydobyte z prac T. V. A. może być jeszcze rozleglejsze. Jest ono doświadczeniem obalającym obawy izolacjonistów wszelkiego typu. Rozwój T.V.A. budził niejednokrotnie w Ameryce różnoraką zawiść: zawiść stanów północnych w stosunku do uprzemysławiających się stanów południa, zawiść przemysłu węglowego wobec postępującej elektryfikacji itd. Pokazało się, iż rosnący dobrobyt kraju w dorzeczu Tennessee nie był czynnikiem niebezpiecznej konkurencji dla innych rejonów. Przeciwnie stał się czynnikiem wzmocnienia więzów gospodarczych. Nie jest w niczyim interesie — chociaż się tak wydaje — by pewne rejony utrzymywane były w zacofaniu technicznym i gospodarczym. Jest we wspólnym interesie, aby każdy z nich rozwijał się jak najbardziej.

Doświadczenie to można przenieść i na stosunki międzynarodowe. Jest szkodliwym błędem epoki imperializmu i kolonizacji głosić, iż dla dobrobytu jednych krajów muszą inne być utrzymywane na poziomie prymitywnym. Akurat coś przeciwnego jest prawdą. Kwitnące rejony i narody mogą zachować swą siłę tylko dzięki temu, iż będą dopomagać w rozwoju narodom i rejonom o słabszej zdolności produkcyjnej. Rekonstrukcja światowej gospodarki dokonać się może tylko na tych zasadach powszechnego wykorzystania zasobów przyrody w każdym rejonie, w każdym narodzie, w każdej części świata.

W okresie budowania pokoju w świecie wydają się potrzebne wartościowe nadzieje i tendencje. Wartościowe idee. Ludziom, którzy zostali zlekceważeni przez kapitalizm i oszukani przez faszyzm, ludziom przeciętnym, pędzącym swój szary żywot, potrzebna jest ta wiara, którą promieniuje T.V.A. Wiara, że nauka i technika mogą być użyte dla dobra ludzkiego, a nie dla zniszczenia. Że gospodarcza przebudowa rejonu może być dokonana dla podniesienia ogólnego dobrobytu, a nie dla eksploatacji i czyjegoś zysku. Że codzienne życie przeciętnych ludzi nie musi być życiem biernego i bezmyślnego posłuszeństwa, ale może być życiem świadomego i odpowiedzialnego uczestnictwa w planowaniu i wykonywaniu. Ta wiara jest wiarą w demokrację nie jako w program partyjny, pełen słów i haseł, ale w demokrację, która się tworzy w konkretnych działaniach, w konkretnych warunkach lokalnych. Jest wiarą oczyszczającą z nalotu werbalizmu i z wielu politycznych namiętności, opartych na fikcjach. Jest bowiem nawiązaniem łączności z realnymi zadaniami życia, z realnymi potrzebami terenu. Domy i szkoły, drogi i tamy, energia elektryczna, zwiększenie płodności ziemi, fabryki i lasy — wszystko to trzeba zrobić jak najlepiej dla wspólnego dobra. Cóż ma za znaczenie w stosunku do tego, czy ktoś jest „demokratą", czy „republikaninem" — pyta Lilienthal. T.V.A. przekonywa, iż aby wykonać tę realną i pilną pracę, nie musimy wcale wybierać między „prawicą" i „lewicą", między hipercentralistycznym etatyzmem i liberalną nieingerencją, między „inicjatywą prywatną" i „socjalizmem", między biurokracją od zielonego stołu i kartelami. Aby wykonać tę pracę trzeba, by uczeni i technicy umieli trafić do społeczeństwa i szanując jego potrzeby i korzystając z jego sił, rozwiązywali we współdziałaniu życiowo doniosłe problemy.

Trzeba dziś, by wiara w zdolność demokracji do życia znowu rozkwitła i by — dzięki temu — potężne i nowe narzędzia nauki i techniki zostały zastosowane do podniesienia dobrobytu i swobody jednostek. Odwróćmy się na chwilę od słów, które nas dzielą i mylą, zwróćmy się do rzeczy i do człowieka. Zobaczymy wówczas od razu zadania, które są wspól-

ne, prace niewykonane, a potrzebne dla wszystkich. Spójrzmy konkretnie na ziemię, rzekę, las, ludzi. A zauważymy co jest do zrobienia. Zwłaszcza, że zrobić to już technicznie umiemy. T.V.A. stanowi właśnie przykład odnowienia demokratycznej wiary w człowieka przez nawiązanie kontaktu z konkretną rzeczywistością, przez dostrzeganie losów i potrzeb konkretnej jednostki, przez wyzyskanie nowoczesnych narzędzi działania.

Zakończenie

Książka Lilienthala pisana jest suchym sprawozdawczym stylem. Jest skąpa w słowa i w uogólnienia. Trzeba z niej raczej wydobywać założenia, na których opiera się praca opisywana. Autor rzadko analizuje je bezpośrednio, chociaż odwołuje się do nich wielokrotnie. Mimo to jest to książka wybitna. Przede wszystkim dlatego, iż jest wyrazem rzeczywistości stwarzanej w pracy i trudzie. Nie jest tylko programem, tylko wezwaniem. Nie jest utopią. Po wtóre dlatego, że formułuje i broni wartościowej koncepcji, gospodarki i demokracji. Jest to koncepcja na wskroś nowoczesna i humanistyczna.

W postawie wobec techniki, jako możliwego narzędzia pełniejszego życia człowieka, Lilienthal zbliża się pod wielu względami do L. Mumforda. W postawie wobec zagadnień administracji i polityki wypowiada on myśli, którym wyraz tak silny dał E. Percy w swej przedwojennej książce o przekształcaniach rządu, myśli ostrzegające przed przerostem centralizacji: abstrakcyjności i werbalizmu, nawołujące do pogłębienia umiejętności widzenia i rozwiązywania problemów konkretnych i bliskich. W zrozumieniu człowieka jako istoty „z krwi i ciała" w liczeniu się z psychologicznymi potrzebami jednostki, w poszanowaniu indywidualności i wolności każdego przejawia się u Lilienthala zarówno pragmatystyczny respekt dla ludzi jako dla najcenniejszego „narzędzia", jako najważniejszego „zasobu" naturalnego, jako też i personalistyczny szacunek dla osoby ludzkiej. Z „materiału ludzkiego" — tego najdroższego materiału — wydobyta być powinna jak najsubtelniej cała możliwa energia; dewastacyjna eksploatacja byłaby w tym zakresie czymś bardziej jeszcze szkodliwym, niż bywa w stosunku do wszelkich innych bogactw natury. Ale „materiał ludzki" — podkreśla to Lilienthal zawsze — to zespół poszczególnych jednostek konkretnych, z których każda w swym życiu i pracy jest czymś jedynym i każda posiada jednakie prawo do szczęścia, do współdziałania, do znaczenia. Ta pozycja Lilienthala bliska jest nowoczesnemu personalizmowi typu Mounier'a. Pod innymi znowu względami Lilienthal zbliża się do technokratów: podobnie jak oni lekceważy problemy polityczne, jak oni wierzy w możliwość autonomicznego rozwiązywania problemów czysto rzeczowych. Nie podziela jednak technokratycznej filozofii, która ma zazwyczaj wybitnie oligarchiczne tendencje.

Wskazując na te różnorakie pokrewieństwa i różnice uwydatnić pragniemy swoistą pozycję ideową tej książki. Wyraża się ona przekonaniem, iż przekształcanie naturalnego środowiska dokonywać się może i powinno dla rozwoju człowieka i współżycia. I że w świecie dzisiejszym nie ma żadnych innych możliwości potęgowania życia osobowego człowieka jak właśnie przez umiejętne wykorzystanie nauki i techniki dla przebudowy materialnych podstaw istnienia. Wyraża się ona przekonaniem, iż oba te szeregi czynności winny być od początku wzajemnie splecione. Nie dopiero po zwycięskiej przebudowie materialnego życia ma i może się rozpocząć „dojrzewanie duchowe" Ma się to wykonywać równocześnie, ponieważ nie ma sensu tradycyjne przeciwstawienie „materii" i „ducha", ponieważ zajęcia „materialne" prowadzone w pewien sposób „są duchowymi", a zajęcia „duchowe" konkretne i rzeczywiste są zarazem „materialnymi". W pracach „materialnych" człowiek powinien się wychowywać; w pracach „duchowych" powinien się uczyć konkretnego działania w środowisku.

Ten wychowawczy punkt widzenia — będący zasadniczym punktem widzenia autora — wskazuje wyraźnie na Deweya, który w podobnie syntetyczny sposób bronił idei wychowywania przez uczestnictwo w przebudowywaniu życia. Autor słusznie więc cytuje Deweya, jako pioniera tych idei, którym hołdowało T.V.A. „Demokratyczne cele — pisał Dewey — wymagają demokratycznych metod realizacji, metod posługujących się poradnictwem, przekonywaniem, negocja-

cją, informowaniem, metod apelujących do współdziałania intelektualnego w wielkim dziele przekształcenia całej naszej kultury — polityki, przemysłu, wychowania — tak, aby służyła ona rozwijającej się idei demokratycznej. Aby rozwijać zasoby ludzkiej energii w służbie wolności, która jest współdziałaniem i współdziałania, które jest dobrowolne".

W tym duchu T.V.A. pragnie być nie tylko wielką reformą rzeki i wielkim odrodzeniem materialnym jej doliny. Pragnie być dzięki metodom przeprowadzania tych reform szkołą życia wychowującego indywidualnie i społecznie nowych ludzi. Ludzi umiejących posługiwać się nauką i techniką dla wspólnego dobra. Ludzi umiejących współdziałać. Ludzi umiejących budować coraz bardziej wartościowo życie własne i życie bliskich.

Ta wychowawcza tendencja przyciągała od dawna uwagę pedagogów widzących problem wychowania człowieka jako problem nowego życia, a nie tylko nowej szkoły. Przyciągała również uwagę wszystkich, dla których sprawa człowieka i jego rozwoju jest ważną sprawą. Jest w pewnej mierze symbolicznym faktem, iż kierownik UNESCO Julian Huxley poświęcił obszerniejsze studium metodom i celom T.V.A. „jako w pewnym sensie wzorom dla przyszłości świata" [1]).

Omówiliśmy książkę Lilienthala obszerniej — ponieważ zdaniem naszym jest ona ważną i nową pozycją w historii idei — idei techniki i idei demokracji — historii ciągnącej się od Bacona i Saint Simona aż do naszych czasów. Powstawałoby jeszcze wiele zagadnień szczegółowych, o które chciałoby się zapytać, a na które książka nie daje odpowiedzi. Pozostawałoby również otwarte pytanie w jakiej mierze i w jakim zasięgu naprawdę w dolinie Tennessee urzeczywistnione zostało to całe wychowanie społeczne, o którym się mówi. Przeciwnicy T.V.A. niejedno wypominali jej twórcom i entuzjastom. Ale to już osobna sprawa.

Bohdan Suchodolski

***

Ferdinand Lundberg: „America's 60 Families", The Citadel Press New York, 1946 r.

Niedawno na półkach księgarni amerykańskich ukazało się nowe wydanie interesującej książki znanego amerykańskiego publicysty i socjologa Ferdynanda Lundberga, zatytułowanej „60 rodzin Ameryki" (wydana po raz pierwszy drukiem w r. 1937).

Autor zajmuje się dwoma tematami zasadniczymi: wykazaniem kto włada w St. Zjednoczonych największymi majątkami oraz jak i w jaki sposób te majątki są wykorzystane i zużywane. Lundberg porusza kwestię wpływu wielkiego kapitału na politykę rządu i prasy — wykazuje na przykładach codziennej praktyki, czym jest w rzeczywistości wynoszona pod niebiosa demokracja amerykańska.

Materiały Lundberga są bardzo cenne i wiarygodne chociażby dlatego, że autor omawianej książki przez wiele lat jako korespondent gazety „New York Herald Tribune" stykał się blisko i przypatrywał rządom finansowej i przemysłowej oligarchii, którą określa jako nieoficjalny i tajny rząd St. Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Pod płaszczykiem amerykańskiej demokracji kryją się grabieżcze plany imperialistycznych kół. Słowo „amerykańska demokracja" brzmi wzniośle w ustach „atomowych dyplomatów", „atomowych generałów" — wreszcie „atomowych publicystów" przepowiadających nastanie „amerykańskiej ery" (innymi słowy — wszechwładztwa amerykańskiego kapitału) na całym świecie.

Pod sztandarem „obrony amerykańskiej demokracji" kroczą zwartym szeregiem podżegacze nowej wojny i apostołowie krucjaty skierowanej przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom Poł-Wschodniej Europy, w których zapanował ustrój społeczny demokracji ludowej. W imię obrony tejże „amerykańskiej demokracji" — jej zwolennicy i wodzowie dążą do ograniczenia praw demokratycznych u siebie w kraju. Demago-

[1]) The Architectural Review — June 1943.

giczne spekulowanie i żonglerka pojęciem „amerykańska demokracja" dochodzi w Stanach Zjednoczonych do granic psychozy, przeplata i łączy się z propagandą ekspansji na zewnątrz oraz z dławieniem wszelkich sił i umysłów demokratycznych wewnątrz kraju. Praca Lundberga spełnia swoje zadanie. Autor bezlitośnie demaskuje apologetów tzw. „amerykańskiej demokracji", dążących w rzeczywistości do ugruntowania wszechwładztwa amerykańskiego kapitalizmu na całym świecie. Autor wyraźnie wskazuje na wynaturzenie i degenerację amerykańskiej demokracji w epoce imperializmu. Przytacza liczne fakty wykazujące, jak obce i niezwiązane są z interesami narodu amerykańskiego dążenia i działalność „60 rodzin" — tzn. garstki finansowych i przemysłowych magnatów, którzy w praktyce stali się niekoronowanymi władcami Ameryki.

Na podstawie materiałów, obejmujących dłuższy odcinek czasu, Lundberg przeprowadza swą tezę podstawową: „w chwili obecnej włada i rządzi Stanami Zjednoczonymi — panująca oligarchia złożona z 60 najbardziej bogatych rodzin kraju". Do tej grupy zalicza również Lundberg grupę złożoną z 90 rodzin milionerów, odgrywających jednak skromniejszą rolę, są to bowiem, zdaniem autora, „gwiazdy drugiej kategorii". Wokół tych 2 grup krąży 350 rodzin „satelitów" — ustępujących wprawdzie ciężarem gatunkowym pierwszej i drugiej grupie, niemniej jednak rozporządzających olbrzymimi dochodami.

„Te rodziny — zaznacza autor — są życiodajnym centrum współczesnej oligarchii przemysłowej, panującej i działającej w St. Zjednoczonych tajnie pod płaszczykiem demokratycznej d e j u r e formy rządów, za którą kryje się absolutystyczny i plutokratyczny w swej treści rząd d e f a c t o... Rząd de facto jest w rzeczywistości pełnoprawnym rządem St. Zjednoczonych — aczkolwiek jest nieoficjalny, niewidoczny i kryje się w cieniu. Ten rząd — to rząd pieniędzy i dolarowej demokracji" (F. Lundberg; op. cit., str. 3).

Cała książka Lundberga jest dalszym rozwinięciem tej podstawowej tezy. Autor w sposób zdecydowany występuje przeciw wielu utartym poglądom, obnaża i demaskuje liczne legendy, dotyczące amerykańskiego „wzorca życia i ustroju", rozbija iluzje, dotyczące „ogólnego rozkwitu" St. Zjednoczonych. Lundberg w sposób wyrazisty wykazuje, że nie bacząc na olbrzymią akumulację kapitału i urządzeń technicznych, nie bacząc na wysoki poziom wiedzy technicznej, na niewyczerpane wprost bogactwa naturalne kraju i wielką podaż siły roboczej „większość ludności Stanów Zjedn. — aczkolwiek brzmi to jak paradoks — jest biedna i większość poza skromnym umeblowaniem i ubraniem na codzień — nie posiada nic ponad to..."

Lundberg przytacza liczne dane, charakteryzujące te nierówności w rozdziale dobr. Według danych statystycznych z r. 1926 — najbogatsza warstwa stanowiąca zaledwie 1% całego społeczeństwa władała 59% ogółu bogactw naturalnych, grupa stanowiąca 12% władała 33% dobr, pozostałych zaś 87% społeczeństwa włada zaledwie 8%. W 1929 r. 14816 Amerykanów posiadało dochód wynoszacy około 4,5 miliarda dolarów, tzn. tyle ile wynosił roczny zarobek 3339 tysięcy robotników fabrycznych. „Jest więc całkowicie jasne — pisze Lundberg — że nawet w okresie koniunktury wielka ilość Amerykanów zarabia tyle, ile niegdyś niewolnicy, tzn. tyle tylko, ile jest niezbędne dla reprodukcji siły roboczej i dla utrzymania się przy życiu...". W innym miejscu autor podkreśla, że masy niższych warstw społecznych w St. Zjednoczonych popadają w coraz to większą nędzę, natomiast warstwy panujące zagarniają coraz to większe zyski (str. 86).

Trudno określić ściśle kapitał „60 rodzin". Autor powołuje sie na to, że amerykańscy monopoliści, w celu ukrycia rozmiaru majątku, umiejętnie pomniejszają nominalną sumę dochodów, gdyż władają funduszami rezerwowymi, które wolne są od podatków (str. 23). Posiadane jednak dane zezwalają wyciągnąć następujący wniosek: jeżeli rodziny Rockefeller i Ford władają majątkami przewyższającymi miliard dolarów, to wiele rodzin z grupy tzw „60" niedaleko od tej cyfry odbiega. W szczególności odnosi się do rodzin tworzących tzw. „wewnętrzny krąg" naftowej kompanii „Standard Oil". Z przytoczonej w książce tabeli podatkowego obciążenia dochodów „60 rodzin" (r. 1924) wynika, że należący do tej grupy monopoliści władają olbrzymim majątkiem: rodzina Rockefeller (21 członków płacących podatek dochodowy) 2,5

miliarda dolarów, rodzina Mellonów (3 członków) — 1 miliard dolarów, Dupontów (20 członków) — 1 miliard dolarów, Harknessów (5 członków) — 800 milionów dolarów, rodzina Vanderbildt (22 członków) — 800 milionów dolarów itp. Autor omawianej książki odpiera twierdzenie jakoby w ciągu ostatniego dziesięciolecia wielkie majątki uległy zmniejszeniu wzgl. rozdrobnieniu. Na podstawie danych cyfrowych wykazuje zjawisko wręcz przeciwne: w roku 1892 — było 4047 majątków wynoszących ponad 1 milion dolarów; w r. 1915 skutkiem zysków osiągniętych w okresie pierwszej wojny światowej było ich już 10450, w r. 1929 — 38889.

Lundberg nie analizuje pochodzenia tych kolosalnych sum. Demaskuje natomiast bzdurność amerykańskiego mitu o tym „jak to lekko stać się w Stanach Zjednoczonych milionerem", wykazuje z całą stanowczością naiwność legendy o pucybutach będących jakoby potencjalnie milionerami. Właściciele milionowych kapitałów nie zdradzają zbytnich skłonności do ujawnienia faktycznych sposobów i metod, jakimi swój stan majątkowy osiągnęli. Zbywają interpelantów w ogromnej większości wypadków mglisto-mistycznymi frazesami w rodzaju przysłowiowej już wypowiedzi zmarłego Johna Rockefellera: „Pieniędzy użyczył mi Pan Bóg", wzgl. już mniej religijnych natomiast bardziej „romantycznych" wyjaśnień w rodzaju żartobliwego powołania się J. Morgana na rozbójnicze ekspedycje pirata XVII w., Henryka Morgana, który jakoby położył kamień węgielny pod przyszłą bajkową fortunę dynastii Morganów. Rzeczywistym źródłem bogactw monopolistów jest bezlitosny, coraz to bardziej okrutny i bezwzględny wyzysk pracujących.

Poruszając to zagadnienie Lundberg w sposób wyrazisty wykazał, że najpotężniejsze majątki, począwszy od XIX w. rosły na łotrostwie, oszustwach i eksploatacji. — W przeciągu dziesięcioleci „najbardziej bezwzględnemu wywłaszczeniu podlegali farmerzy, robotnicy, inteligencja pracująca oraz drobni posiadacze".

Władza „60 rodzin" — twierdzi Lundberg—jest bezgraniczna, wpływy ich „przewyższają o głowę wpływy rodowej arystokracji, otaczającej Ludwika XIV, cara Mikołaja, cesarza Wilhelma oraz imperatora Franciszka Józefa. Ani kardynał Richelieu, ani Metternich, ani Bismark, ani wreszcie D'Isroëli nie władali tak potężnymi majątkami, nie posiadali tak olbrzymiej sfery wpływów — jak nieposiadający głośnych tytułów, szarży, na pozór przeciętni obywatele J. P. Morgan, Andrew, U. Mellon, J. D. Rockefeller, Henry Ford itp". (str. 4).

Amerykańscy milionerzy przewyższają majątkiem i sferą wpływów królów europejskich, zajmują stanowiska dominujące i decydujące w życiu i sytuacji gospodarczej oraz socjalno-politycznej St. Zjednoczonych. Rzeczywistymi gospodarzami Ameryki są wodzireje Standard Oil, Kompanii Aluminiowej, Kompanii Dupont, de Namut, Ford i innych trustów. Autor określa ich jako „swoistych feudalnych dyktatorów. Wokoło każdego wielkiego „klanu" krążą mniej zamożne rodziny z grupy „90" lub „350", tworząc jak w średniowieczu świtę wasali wokół suwerena.

Wpływ „rządzących rodzin" na polityczne życie Ameryki nie jest jednakowy. Niektóre z nich kryją swe wpływy, inne wybijają się na pozycje pierwszoplanowe w życiu politycznym. Jeden z najbardziej zbliżonych do Morgana ludzi, milioner Tomasz Lamont, w przeszłości szara eminencja prezydentów Wilsona i Hoovera, zgodnie z określeniem Landberga jest „faktycznym pierwszym Konsulem tajnego i niewidocznego Dyrektoriatu"... twórcą planów Dawesa i Younga. Należał do tych „ministrów kapitalizmu", którzy zajmowali się politycznymi sprawami w tym czasie, gdy wielu z tych, którzy korzystali z tajnych funduszów trustów, oddawało się grom hazardowym w Biarritz wzgl. polowało na słonie w Afryce". (33 str.).

W ciągu długiego okresu czasu Lamont był przedstawicielem kompanii J. Morgana, której wpływy na amerykański przemysł i finanse są tak wielkie, że zgodnie ze zdaniem Lundberga nie można objąć ich danymi statystycznymi. Jest to w rzeczywistości olbrzymia ośmiornica, obecna w każdej dziedzinie życia gospodarczego i politycznego kraju. Tomasz Lamont jest mózgiem kompanii. „U niego zasięgają porad prezydenci, premierzy, przewodniczący centralnych banków.... Lamont to dyplomata i polityk, redaktor i wydawca, pisarz, działacz państwowy i finansista w skali międzynarodowej... Jest to bodajże najbardziej wpływowa

postać we współczesnym amerykańskim dziennikarstwie".

Jeden z głównych rozdziałów interesującej książki, poświęcił autor problemowi stosunków wzajemnych „60 rodzin", ich splotu i wpływów na podstawowe ogniwa aparatu politycznego kraju: prezydenta, senat, partie republikańską i demokratyczną. Rozpoczynając swój przegląd od końca zeszłego stulecia (r. 1896) — Lundberg dochodzi do wniosku, że za kulisami tego aparatu stoją, jak się wyraża „magnaci współczesnej demokracji", regulujący i kierujący działalnością tego aparatu i wpływający na jego charakter antydemokratyczny.

Lundberg wykazuje, że w St. Zjednoczonych, w sposób bardziej wyrazisty niż gdziekolwiek ujawnia się fakt, że „rząd jest wiernym sługą kapitału". Autor udowadnia to twierdzenie wielu przykładami charakteryzującymi polityczne zwyczaje i obyczaje kapitalistycznej Ameryki.

Lundberg uważa Markusa Hanna za pierwszego „emisariusza" amerykańskich kapitalistów w dziedzinie polityki w okresie krystalizacji form panowania kapitału finansowego. Wyżej wymieniony był mężem zaufania Rockefellera i Standard Oil. Jest bardzo charakterystyczne dla amerykańskich stosunków, że Standard Oil jest związany wielu węzłami z obu największymi partiami — republikańską i demokratyczną. Obie te partie służą interesom „60 rodzin" i są przez nie z kolei szczodrze subwencjonowane. Rockefeller finansował republikanów, jego wspólnik Oliver Pain — demokratów. Już w roku 1880 kandydat na prezydenta James Hartfield z trwogą pytał: „Czy pomoże mi Mr. Rockefeller?" — zaś wyżej wzmiankowany wniósł poważną sumę do funduszu wyborczego Hartfielda. Tak zapoczątkowano tradycję, która zapuściła następnie głębokie korzenie w życiu politycznym Ameryki.

Prezydent Mac Kinley był narzędziem w ręku Standard Oil. Gdy wyżej wzmiankowany jako gubernator stanu Ohio zbankrutował, okazała mu cichą pomoc grupa kapitalistów. Gdy Mac Kinley wkroczył do Białego Domu, nie pozostał dłużny swym opiekunom. Skład gabinetu za prezydentury Mac Kinleya odpowiadał woli bankierów i przemysłowców, którzy jego kandydaturę przeforsowali.

Podobnie przedstawiała się sytuacja w dziedzinie dyplomacji. „Od tej chwili, gdy międzynarodowy kapitał finansowy zaczął przykładać szczególną wagę do stanowisk posłów i ambasadorów... prawie wszyscy ambasadorowie w Londynie, Paryżu, Tokio, Berlinie, Rzymie itp. byli mężami zaufania Morgana, Rockefellera, Mellona wzgl. innych finansowych wodzirejów" (str. 65).

Teodor Roosevelt, który nastąpił po Mac Kinley pragnąc zahamować wzrost niezadowolenia, wywołanego niepowstrzymanym nagromadzeniem bogactw wygłaszał „antytrustowe przemówienia". Był to jednak wyłącznie manewr polityczny. Teodor Roosevelt, który po dziś dzień cieszy się w St. Zjednoczonych reputacją liberała i reformatora — był w rzeczywistości marionetką w ręku monopolistów. Lundberg nazywa Teodora Roosevelta „wirtuozem oszustwa". — Jego gesty były prostym trickiem demagogicznym, trusty w tym czasie wzmocniły jedynie swoje pozycje. „Jak posłuszny uczeń, oddawał on tekst wszystkich swych oficjalnych dokumentów do zatwierdzenia magnatom i przyjmował wprowadzone przez nich poprawki". Tekst swego trzeciego orędzia do kongresu ustalał T. Roosevelt z przewodniczącym „National City Bank", Stillmanem.

Taft, który nastąpił po Teodorze Roosevelcie, w odróżnieniu od tego ostatniego, był zwolennikiem nie Morgana, lecz Rockefellera; był jednocześnie związany z Dupontami. Nazwiska zmieniały się, zasady pozostawały bez zmian.

By nie wywołać „zbytecznych plotek", sfery rządowe starały się zamaskować zbyt jawne, rzucające się w oczy związki z magnatami przemysłowymi i finansowymi. „Prezydent Taft w żaden sposób nie mógł pojąć, dlaczego nie wolno mu otwarcie stykać się z magnatami, towarzystwo których sprawiało mu przyjemność. Niemało kłopotów przysporzył swym doradcom, nim udało się im odciągnąć prezydenta od towarzystwa „plunderbundu" (związku grabieżców) — w każdym zaś razie utrzymywać te wizyty i rewizyty w tajemnicy... Nie jest dziwne więc, że zagraniczną imperialistyczną politykę Mac Kinley i T. Roosevelta prowadzono również za Tafta; za jego czasów nadano jej miano „dyplomacji dolarowej" (str. 100—102). Woodrow Wilson na długo jeszcze przed swą prezydenturą przewidywany był jako ewent. kandydat na stanowisko prezydenta przez przedstawicieli

„60 rodzin" — np. przez Dodge'a i męża zaufania Morgana — Harveya długoletniego redaktora „North America Revue"). Lundberg podkreśla, że „nie można wejść do Białego Domu bez zgody rządzących rodzin" (str. 116).

Prezydentura Wilsona, jak wiadomo, łączyła się z przystąpieniem St. Zjednoczonych do pierwszej wojny światowej. Autor naświetla rolę, jaką odegrały amerykańskie kompanie naftowe w wywołaniu „wojny meksykańskiej". Następnie przechodzi do historii pierwszej wojny światowej. Lundberg podkreśla, że dla „60 rodzin" wojny były zawsze b. wygodnym interesem. Na przykład I wojna światowa przyniosła amerykańskim kapitalistom kolosalny zysk (138 miliardów), który znacznie przewyższał wszystkie wojenne wydatki St. Zjednoczonych (33 miliardy 413 milionów dolarów). — St. Zjednoczone otworzyły dla aliantów olbrzymie kredyty i według autora — właśnie dla ratowania tych kredytów przystąpiły do wojny w 1917 r. W latach wojennych wzrosły kolosalnie wpływy magnatów na politykę rządu St. Zjednoczonych, na ich przedstawicieli dyplomatycznych itp.

Lundberg wspomina, że amerykański ambasador w Londynie otrzymywał w tym czasie 25 tysięcy dolarów rocznie od fabrykanta broni Dodge'a. Dodge poparł kandydaturę nieznanego jeszcze podówczas Bernarda Barucha — na stanowisko przewodniczącego wojenno - przemysłowego komitetu. Wyżej wymieniony cieszył się zaufaniem i poparciem Hugenheima, Ryana oraz innych przedstawicieli „60 rodzin". W ostatnim czasie jak wiadomo Baruch reprezentuje St. Zjednoczone w Komisji dla spraw energii atomowej przy ONZ.

Autor opisuje jak pod nazwiskiem Wall Street „Misje dla niesienia pomocy Europie" — zamieniły się w siedlisko szpiegostwa i poparcia reakcji. — „Żywność i towary dostarczano rządom reakcyjnym, odmawiano pomocy rządom liberalnym i radykalnym" (str. 147). W latach powojennych, do wyboru Franklina Roosevelta włącznie, w Białym Domu zasiadali przedstawiciele partii republikańskiej. Była to zgodnie ze zdaniem Lundberga „patologiczna faza" amerykańskiej historii. „Korupcja przeplatała się z polityką" „...Biały dom stał się politycznym przytułkiem"; „Rząd w stosunku do mas ludowych stał się aktywną wrogą siłą, bezczelną i nieodpowiedzialną, działającą sprzecznie z interesami ludu". (str. 150). Odnośnie metod przeprowadzania tzw. „demokratycznych" wyborów w St. Zjednoczonych Lundberg cytuje słowa znanego amerykańskiego dziennikarza Kenta: „Wszystkie urzędy, począwszy od stanowiska prezydenta, zajmowane są w rezultacie kampanii, w trakcie której ignoruje się i łamie ustawy wszystkich Stanów na równi z ustawami federalnymi" (str. 155).

„Zagadnienie kandydatury prezydenckiej — rozstrzyga 12 — 13 osób. Zbyteczne będzie tu wspomnieć, że ci ludzie— to członkowie „60 rodzin" oraz ich najmici. W tym środowisku powstaje „polityka prawdziwa", wszystko pozostałe jest „rekwizytem demokratycznym".

Wiele miejsca w omawianej książce zajmuje rozdział poświęcony systemowi przekupstw i ciemnych sprawek „60 rodzin" i ich agentów. Kompanie Ubezpieczeń doprowadziły polityczną korupcję do szczytu. Centralną figurą politycznych korupcji był George Perkins — wspólnik Morgana.

Autor podkreśla, że amerykańskie kliki monopolistów w celu utrzymania swych wygodnych pozycji gospodarczych i politycznych — systematycznie i szeroko stosują przekupstwo i intrygi. „Należałoby tylko — pisze autor — dla ostatecznego postawienia kropki nad „i" — w celu uzgodnienia teorii z praktyką ustawowo i oficjalnie przeprowadzić zasadę bezkarności przedstawicieli „60 rodzin". — Tak też w rzeczywistości przedstawiała się sytuacja w Stanach Zjednoczonych — system amerykańskiej praworządności obraca się około zasady: „Biedak — do więzienia, milioner — uniewinniony".

W rozdziale poświęconym zagadnieniom amerykańskiej prasy i wpływom wywieranym na nią przez „60 rodzin" — autor demaskuje bezlitośnie wersję o „wolnej, niezależnej prasie amerykańskiej". „Prasa w St. Zjednoczonych jest albo wodzona na pasku monopoli albo przez nie subsydiowana".

Autor dzieli prasę amerykańską na 3 kategorie: na gazety kontrolowane i finansowane przez partię demokratyczną i republikańską i na niewielką grupę tzw. „prasy niezależnej" — oraz na organy bezpośrednio należące do magnatów finansowych „tzw. nadworną prasę 60 rodzin".

Największą ilość gazet skupia grupa

Rockfellerowska i blok Morgana oraz magnaci prasowi Mac Kormick — Patterson i Hearst. Prasę Hearsta i Mac Kormicka charakteryzuje autor jako: antysocjalną, wykonywującą wyłącznie zlecenia wielkiego kapitału".

Wolność prasy w St. Zjednoczonych, zgodnie ze słowami Lundberga „to pojęcie teoretyczne ... oznacza ona w teorii potencjalne prawo wydawania tzw. prasy niezależnej... w praktyce jednak niezależna prasa, o której tak wiele się mówi, jest niczym innym jak historycznym, przeżytym już zabytkiem" (str. 286). Sprzedażna prasa nie stara się zresztą nawet ukrywać swojej zależności od „60 rodzin" i jest za to hojnie opłacana. Najdobitniej wyraziła to gazeta „Wall-Street Journal" w jednym z artykułów: „gazeta jest prywatnym przedsiębiorstwem, stanowi własność swego właściciela" — (str. 290). Dwie metody stosuje szeroko prasa amerykańska w swej gorliwej służbie dla „60 rodzin", są nimi: przemilczanie i zniekształcanie. Najwyraźniej występuje to w rubryce poświęconej informacjom zagranicznym (w szczególności, jeżeli chodzi o ZSRR). Zasada przemilczania doprowadza do tego, że szary czytelnik doskonale jest poinformowany o ostatniej toalecie balowej tej czy innej panny czy pani z kręgu „60 wzgl. 90 rodzin" — nic zaś kompletnie nie wie i wiedzieć nie może — bo prasa o tym jak zaklęta milczy — o roli jaką odgrywają mężowie tychże pań w wyborach senatora lub członka kongresu.

Amerykańska prasa — pisze Lundberg — to krzywe zwierciadło. „Wolność prasy — to wyłącznie wolność zniekształcania wiadomości wzgl. wolność ich przemilczania" (str. 281).

Lundberg demaskuje mit o dobroczynności amerykańskich milionerów — filantropów. Sumy rzucane przez nich na cele filantropijne wywołać mają iluzję ich dobroczynności. Nikłość tych sum rzuca się wyraźnie w oczy w zestawieniu z faktami przytoczonymi w rozdziale „taniec śmierci — rozrzutności wśród nędzy".

„Zabawy" amerykańskich milionerów z zeszłego stulecia, polegające na zapalaniu cygar banknotami studolarowymi nazywa autor „ascetyzmem" w porównaniu do „wyczynów" obecnych niekoronowanych władców. W r. 1930 milioner Dogerty wydał na jeden bal 250 tysięcy dolarów. W pałacu Dillmanów wszystkie krany, zamki i klamki są ze szczerego złota. Rodzina Forbsów posiada „zaledwie" 13 luksusowych jachtów. Rodzina Vanderbildtów — ponad 500 luksusowych aut osobowych. „Wszystko to ma miejsce wówczas, gdy liczba bezrobotnych wahała się w roku 1937 między 7—11 milionami".

Książka Lundberga wywołała żywy oddźwięk w prasie amerykańskiej. Zajadle atakowały ją dzienniki reakcyjne. Książka ta była silnym atakiem na przyrodzonych sprzymierzeńców faszyzmu — przedstawicieli rządzącej St. Zjednoczonymi klasy. Był to atak na reakcyjne wydawnictwa i organizacje, na antyrobotniczą i antyliberalną propagandę. Jest to książka poświęcona biczowaniu amerykańskiej odmiany szarych eminencji, które w Europie doprowadziły do władzy Hitlera i Mussoliniego.

Książka Lundberga prócz bezspornych zalet, zawiera wiele wad. Autor pomija całkowicie problem rasowy tak aktualny w St. Zjednoczonych (specjalnie w Stanach Południowych). Słaba jest próba analizy ekonomicznej „nowej ery".

Wartość książki polega na jej cennym i obszernym materiale faktycznym. Niestety materiał ten zawiera dane dotyczące wyłącznie zeszłych dziesięcioleci i dlatego w wielkiej mierze jest obecnie przestarzały. Ma raczej wartość historyczną. Brak w książce nowych usystematyzowanych danych np. o kolosalnym wzroście dochodów amerykańskich kompanii w toku II wojny światowej, o łączności koncernów amerykańskich z koncernami niemieckimi i japońskimi, o antysocjalnym powojennym ustawodawstwie w St. Zjednoczonych, o roli jaką odgrywa „60 rodzin" w rozpętaniu nowej psychozy wojennej oraz o wielu innych zagadnieniach, bezpośrednio związanych z tematem „60 rodzin Ameryki".

W. Rubin
(tłum. z rosyjskiego)

SPIS TREŚCI

Str.

ARTYKUŁY

Edward Strzelecki
O Ludwiku Krzywickim 3

Mgr. **Ilia Epsztajn**
Ludwik Krzywicki: uczony — nauczyciel — człowiek . . . 12

Ludwik Krzywicki
Rodowód idei społecznych. (Przedruk ze „Studiów Socjologicznych") . 34

Dr **Stanisław Jaśkowski,** prof. UMK
Zagadnienia logiczne a matematyka 57

Prof. **Georges Hostelet**
Metodologia naukowego badania czynności ludzkich 71

KRONIKI

Kronika ekonomiczna

Mgr. **Janusz Jeżewski**
Schyłek imperializmu Wielkiej Brytanii 106

Kronika jugosłowiańska

W. Iwanow
Nowa Jugosławia 110

Kronika radziecka

I. T. Ogorodnikow
Stan i zadania prac naukowo-badawczych na katedrach pedagogiki . . 122

Kronika angielska

Marcel Prenant
J. B. S. Haldane 130

Kronika naukowa

Dr **Zygmunt Szymanowski,** prof. UŁ
Planowanie w dziedzinie badawczej działalności naukowej . . . 138

Kronika literacka

K. W. Zawodziński
Uroczystości Norwidowe 142

RECENZJE

Dr **Bohdan Suchodolski,** prof. UW
Nauka i technika w służbie demokracji 150

W. Rubin
Lundberg: America's 60 Families 163

ZAKŁADY
GRAFICZNE
„KSIĄŻKA"
ŁÓDŹ

D-015676

Prenumerata kwartalna zł 250 — roczna zł 1000

Prenumerata ulgowa dla pracowników naukowych i nauczycieli, kwartalna zł 190, roczna zł 750 (konto PKO VII/995 Myśl Współczesna)

Cena ogłoszeń: za całą stronę zł 25.000, za ½ str. zł 15.000, za ¼ str. zł 10.000

Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 254-20.
Adres Administracji: Warszawa, Aleja 3 Maja 36.

CENA NUMERU ZŁ 100.